13542 [2]

N 93.

Mr Julius Tomaszewski

PODRÓŻ

DO

WŁOCH, SYCYLII I MALTY.

PODRÓŻ

DO

WŁOCH, SYCYLII I MALTY.

GENUA.

13.542

MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO

PODRÓŻ

DO

WŁOCH, SYCYLII I MALTY.

Tanta nobilitas omnium locorum, tanta rerum claritas; tota illa vitalis ac perennis coeli temperies, tam aprici colles, tam innoxii saltus, tam opaca nemora. **Plinius.**

DZIEŁO OZDOBIONE 12 RYCINAMI NA STALI.

TOM II.

WARSZAWA,

Nakład i druk **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa

przy ulicy Miodowéj Nr. 496.

1848.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773
Wa5152823

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzmplarzy.

Warszawa dnia $^{7}/_{19}$ Lipca 1847 r.

Cenzor **L. T. Tripplin.**

INSTYTUT GEOGRAFII P.A.N. BIBLIOTEKA
13.542/57

NH-45269

I.

Droga z Medyolanu i wjazd do Genui.—Genua, jéj klimat, literatura, uniwersytet. — Pałace przez architektę GALEAZZO ALESSI pobudowane. — Viletta NEGRO. — Villa margrabiny SPINOLA. — Kościoły. — Teatr CARLO FELICE. — Przejażdżka wieczorna po morzu. — Dzisiejsze Genui handlowe stosunki.

I.

II.

DROGA Z MEDYOLANU I WJAZD DO GENUI.—GENUA, JEJ KLIMAT, LITERATURA UNIWERSYTET.—PAŁACE PRZEZ ARCHITEKTĘ GALEAZZO ALESSI POBUDOWANE.—VILETTA NEGRO.—VILLA MARGRABINY SPINOLA.—KOŚCIOŁY.—TEATR, CARLO FELICE.—PRZEJAŻDŻKA WIECZORNA PO MORZU.—DZISIEJSZE GENUI HANDLOWE STOSUNKI.

Droga z Medyolanu do Pawii wije się przy niebieskim kanale, wykopanym za panowania francuskiego, ku wielkiemu pożytkowi rolnictwa i handlu. Minąwszy stary zamek *Binasko* więzienie i grób *Beatrice di Tenda*, przyjeżdża się do sławnéj Czertozy opodal od Pawii, całéj zewnątrz i wewnątrz marmurami wyłożonéj, gdzie obok płaskorzeźb i posągów, piękne obrazy Perudżyna, Gwerczyna i Karakczjów się znajdują. Tu klęczy nieruchomy na pomniku *Jan Galeazzo Visconti*, założyciel tego kościoła; tak nieruchomy, okryty potem i pyłem, klęczał tu niegdyś *Franciszek* I po przegranéj bitwie pod Pawią,

où il perdit tout fors l'honneur. „Biłem się długo (pisze do swojéj kochanki *panny d'Helly* później księżnéj *d'Etampes)*, wraz z kilkoma towarzyszami, lecz koń upadł podemną; wtedy moja kochana, zabrano mi gwałtem rzeczy, któremiś mnie była wspaniałomyślnie obdarzyła; leżałem pod koniem w mocy nieprzyjaciół, i tak mnie wice-król zastał; nie przeczę, iż zwyciężony poddałem się, oprowadzano mię po różnych miejscach, jakby dla pokazywania. Jakże mi serce ścisnęło się gdym stracił nadzieję obaczenia Francyi i mych przyjaciół! Wątpiłem aby matka, która mię tak kocha, wytrzymała tę boleść, a moja siostra i moje dzieci takie młode. Lecz moja kochana i twoja miłość przyszła mi na myśl także, straciłem na raz nadzieję widzenia matki, siostry, dzieci, przyjacioł i Francyi."

Do Pawii przyjeżdża się drogą wysadzoną drzewami; tu już winogrona ustają, kraj przybiera postać nieprzyjemną; równiny albowiem zalane są wodą, dla uprawy ryżu. Ulice Pawii są puste i bezludne. Już od wieków to miasto szczęścia nie miało: w dziesiątym wieku pustoszyli je i palili Węgrzy i Otton W.; w piętnastym powietrze; a w r. 1528 we dwa lata po bitwie pod Pawią, spustoszył go jenerał francuski *de Lautrec* mszcząc się na mieszkańcach, za okazywaną radość po przegranéj bitwie; od tego czasu już się nie podniosło.

Minąwszy Pawią, zaczyna się kraj pagórkowaty i mniej żyzny; przebywszy rzekę Po i piękną wioskę *Coreggio*, gdzie była przegrawka bitwy pod Marengo, coraz wyższe Apeniny się wznoszą. Widzieliśmy tu nadzwyczajnie wielką liczbę robacz-

ków śto-jańskich, któremi cała okolica jakby dyamentami błyszczała. Apeniny w tem miejscu są jałowe, dopiero zbliżając się do Genui, kasztany słodkie i wino na górach rośnie; droga idąca do miasta, wije się prawie na jednem miejscu, po spadzistych i stromych skałach, aż do przedmieścia *San Pier d'Arena* z którego wyjechawszy, otwiera się morze błękitniejsze od Adryatyku i zatoka w półkole idąca od wzgórza *Benigno* do *Carignano* pokryta okrętami, nad którą wznoszą się marmurowe pałace pysznéj Genui i wiele pięknych i wspaniałych gmachów, a na wierzchu nad niemi bieleją porozrzucane roskoszne wille, nad temi znowu mur i forteca, od dawna z obronności sławna.

Genua ma tylko trzy główne ulice sznurkiem po sobie idące, na których owe sławne pałace znajdują się *(Strada Nuova, Str. Nuovissima* i *Str. Balbi)*; po tych tylko powozy jechać mogą; inne są ciasne nakształt weneckich. Przewijają się po nich genuenki piękne i zgrabne, z białą zasłoną *mazero* na czarnych włosach zarzuconą, z ogromnemi kolczykami i łańcuszkiem na szyi, na którym wisi krzyżyk lub medalion. Ulice genueńskie idą pod stromą górę, na którą przykremi wschodami leźć z trudnością przychodzi; po innych znowu jak jaki pokój wyłożonych płytami, chodzą powozy; inne nakoniec wązkie wyłożone cegłą na storc kładzioną, idą na dół. Po tych ciasnych jak korytarz i stromych zaułkach, potrzeba nieustannie rozmijać się z osłami, które niosą kamienie, słomę lub drzewo. Wszystkie zabójstwa na nich niegdyś się zdarzały. W lecie jednakże bardzo są przyjemne, chronią bowiem od spiekoty.

Brzegi Genui są wysokie i spadziste. Wyskakujące z morza skały, utworzyły trzy zatoki, przy środkowéj leży miasto i port, a przy zachodniéj ludne i wesołe przedmieście *San Pier d'Arena*; stamtąd ciągną się mocno wycinane brzegi aż ku Nissie.

Gorąco nad spodziewanie nie wiele w Genui nam dokuczało; trafiliśmy albowiem na chłodne lato. Włosi skarżyli się na przeszłą zimę, w któréj raz jeszcze trzy dni Genuą śniegiem pokryła się. Urodzaje tego lata nie były tak wielkie jak zwykle i nie tylko w Toskanii ale i w Neapolu. W Genui wiatr północny *la Tramontana* przynosi w zimie pogodę, północno-zachodni czyli *Mestral* deszcze i burze, które w tych latach tak często zdarzały się; północno-wschodni, czyli *Gregala*, sprawuje słotę i zimno, które równie krajowcom jak cudzoziemcom tu mocno dokucza. Wschodni wiatr *il Levante*, przynosi na wiosnę ciepłe deszcze, czasem śnieg, który natychmiast topnieje; wszakże na wiosnę najczęściej wieje wiatr południowo wschodni *Sirocco*, który sprowadza obfite i ciepłe deszcze, napełniające źródła i odwilżające ziemię; wkrótce więc góry w lecie jałowe i nagie pokrywają się świeżą zielonością i nadzwyczajną ilością pachnących kwiatów. W lecie też same co i na wiosnę panują wiatry, z dodatkiem zachodniego *il Ponente*, który wedle doświadczenia wieśniaków szkodliwym jest dla kwiatu winnéj latorośli. Przeciwnie *Sirocco* chłodząc powietrze, dodaje wdzięków całéj okolicy, zwłaszcza wiosce *Albaro*, gdzie Genuenzowie najwięcej domów wiejskich mają. Najnieprzyjemniejszą porą roku w Genui jest jesień, kiedy powietrze nieustannie od-

mienia się. Wtenczas panują najczęściej wiatry południowo-zachodnie, czasem bardzo gwałtowne, niekiedy wielkie zrządzają szkody w porcie, choć tak dobrze osłoniętym i zaciszonym, jak się zdarzyło w latach 1820 i 1843.

Pałace genueńskie zupełnie od innych różne, są zbiorem sławnych nazwisk dawnego senatu: *Doria*, *Fiesco*, *Spinola*, *Grimaldi*, *Pallavicini*. Portyki i salony są tak pyszne, iż sprawiedliwie pani *Staël* powiedziała, że tu każdego czasu kongres królów mógłby przystojnie mieszkać. Nieustanne balustrady i perystyle jakby z obrazów Pawła *Veronese* zdjęte i cała architektura ma wejrzenie olbrzymie, ale jest ciężka; pałace genueńskie nie mają lekkości pałaców weneckich, na które patrząc zdaje się, że jak marzenia jakie przeminą, w powietrzu rozpłyną się i znikną. W genueńskich wewnątrz więcej złota niż gustu, ozdób za wiele, nawet dużego skrzydła dobudować nie żałowano, aby tylko miejsce zapełnić. W czasach potęgi Rzplitéj ledwie mogli zaludnić ogromne pałace, dziś pustką stojące, w których właściciela gdzieś odległe skrzydło zajmującego wyszukać trudno, a wyszukawszy trzeba drapać się do niego po wysokich i nigdy nie kończących się schodach. Pałac margrabiego *Serra* prócz zwykłego pałacom genueńskim przepychu, marmurowych schodów i fresków, ma sławny salon którego samo pozłocenie, kosztowało jak mówią, ośmdziesiąt tysięcy dukatów. W około albowiem idą kolumny korynckie z marmuru grubo pozłoconego, a między temi zwierciadła od posadzki do sufitu i pysznie ozdobione kominki. Sala jadalna, jest tak misternie przez sławnego arehitektę *Tagliafichi* zbudo-

wana, że stojącemu w środku, wydaje się owalną, w kącie zaś kwadratową.

Pałac *Doria Tursi* odznacza się szczególniej wspaniałą i gustowną fasadą; po dwóch bokach ma wzniosłą kolumnadę z białego marmuru, która jest wielką ulicy ozdobą. Należy teraz do Jezuitów. W pałacu margrabiego *Brignole Sale*, który teraz jest posłem sardyńskim we Francyi, ściany są bogato stukiem i pozłotą, a sufity *alfresco* przez Jerzego z Ferrary, biegłego w tem artystę przyozdobione; artysta w jednym wymalował walącą się świątynię, ze złudzeniem jakoby się kamienie patrzącemu na głowę waliły. Familia *Brignole*, znana w historyi genueńskiéj od piętnastego wieku, jak wszystkie genueńskie handlem wzbogaciła się. Później wielu z nich posłowało: do Franciszka Sforzy, księcia medyolańskiego; do Ludwika XII; do księcia mantuańskiego, Grzegorza XV. Przy dwóch ostatnich był posłem *Gian Francesco Brignole Sale*, który w r. 1635 został dożą genueńskim. Ich galerya obrazów, choć właściciel wielką część do Paryża wywiózł, jest najbogatsza w Genui, ma piękne obrazy *Guido Reniego*, Madonnę i Kleopatrę *Gwerczyna*, Pawła Weroneze, Dominikina, zajmujący portret jednego senatora genueńskiego przez Rubensa, i parę Holbejnów, a szczególniej piękny obraz Van-dyka: „*Żydzi pokazują pieniądz Cezara Chrystusowi*" i portret na koniu wielkich wymiarów: *Hieronima Brignole* i jego córki.

Ze wszystkich obrazów znajdujących się w tym pałacu, najwięcej nas zajął portret margrabiny Paolo-Adorno-Brignole-Sale, malowany przez Van-dyka, do którego następujące przywiąza-

ne jest podanie. Młody Antoni *Van-dyk*, posiedziawszy jakiś czas w Rzymie, zwiedziwszy Florencyę, Wenecyę i Turyn, najwięcej podobał sobie Genuę i tu długi czas przemieszkawszy, ozdobił to miasto dziełami swego wytwornego pędzla. W tym czasie zakochał się zapamiętale w margrabinie Paolo-Adorno zaręczonéj z margrabim Antonim Juliuszem *Brignole-Sale*, która była słusznego wzrostu, nie blada, ale biała jak śnieg, miała policzki rumiane jak róża. Oczy błyszczące, włosy długie i czarne. Wreszcie lat ośmnaście. Był to naówczas najpiękniejszy wzór dla artystów włoskich; dla cudzoziemców zaś tajemnicą, wyjąwszy dla jednego *Van-dyka*, który zakochany w téj piękności, umiał ją czuć i pojmować. Dnia piętnastego sierpnia odbyły się uroczyste zaślubiny w katedrze, cała Genua dzieliła wesołość i szczęście państwa młodych. Antoni *Brignole* dumnie poglądał na Paulinę *Adorno*, któréj serca był pewny. Już tańce w późną noc pociągnięte przykrzyć mu poczynały się, jużby był chciał pozbyć się natrętnych wielbicieli swéj żony, gdy jeden z nich hrabia *Pallavicini*, kiwnąwszy na niego ręką, odprowadził na stronę. „Czy znasz margrabiego *Gippino?*" zapyta. „Nie, odpowiedział *Brignole*, wiem tylko iż dawna i zawzięta nienawiść między jego a moją familią panuje." „Dobrze więc, otóż jego syn czeka cię koło doliny *del Zerbino;* uprosił mnie za swego świadka, nim się wszyscy twoi przyjaciele rozejdą, wybierz jakiego dla siebie." *Brignole* oniemiał. „Zdaje się, że moje słowa dosyć są jasne" ozwie się *Pallavicini*. „Ja nie odmawiam stanąć Gippinowi, jutro ujrzemy się." „Jutro twój przeciwnik już będzie na drodze do Florencyi,

wszędzie będzie rozgłaszał twoję nikczemność" „Ależ to osobliwsza chwila do wyzywania na pojedynek, przerwie *Brignole*, gdyby przynajmniej godzinkę później..." w tem służąca przeszła koło nich z łożnicy z uśmiechem na ustach. „Godzinę," rzekł *Pallavicini* biorąc go za rękę, „ani minuty dozwolić ci nie mogę, już i tak wiele czasu straciliśmy." „Przynajmniej niechże uściskam żonę." „Nie, tylko tyle abyś sobie broń wyszukał, ani chwilki więcej; każda upłyniona minuta odejmuje jeden listek złoty z twego herbu." „Ależ to prawdziwie niepojęte uciemiężenie. Poznaję w tym hrabiego Gippina, jakim go sto razy ojciec mój opisywał. Niech i tak będzie, oto moja szpada, w tem odwróciwszy się do stojących kilku przyjaciół, *San-Gallo*, rzecze, zechcesz pójść ze mną do kościoła *della Consolazione*." „Co? zbyt daleko chcesz się modlić przed spaniem," odpowiedział uśmiechając się; ale zrozumiawszy o co rzecz idzie, poszedł z nim aż na miejsce ustronne, gdzie już czekał na nich jakiś człowiek obwinięty płaszczem. Ale to nie był margrabia *Gippino*, ale *Van-dyk*. Długo tego wieczora przechadzał się pod oknami pałacu, w którym się znajdował przedmiot jego miłości. Ryczał jak lew, przeklinał los, który bożyszcze jego oddawał w ręce innego; był bowiem szalenie zakochany, a miał czułość artysty, mającego zwykle namiętności mocniejsze i burzliwsze, które czasami pomieszanie umysłu w nich rodzą. W zburzeniu namiętności *Van-dyk* krwi zapragnął. W tem napotyka *Pallavicina* i zaklina go, aby mu dopomógł oszukać *Brignola*, bo jemu, mówi, nie podobna ani żyć, ani zostawić przy życiu tego, który opanował bożyszcze jego ima-

ginacyi. Naradziwszy się więc, spiknęli się na życie *Brignole go*. Nazajutrz *Van-dyk* leżał w łóżku i spierał prawą rękę (został bowiem raniony w ramię) na Pallawiczynim, który w tem nieszczęściu pocieszać go usiłował. Około południa paź margrabiego *Brignole*, przybył do Van-dyka, prosząc sławnego artystę, aby zechciał udać się do jego pałacu. Łatwo sobie wystawić podziwienie i obawę azali całéj tajemnicy już nie odkryto. Wahali się więc coby czynić należało, a Pallavicini zaklinał *Van-dyka*, aby się na widzenie Pauliny nie narażał; lękał się bowiem aby miłość znowu nie wróciła, ale *Van-dyk* postanowił probować losu. Ubrał się więc paradnie, ale ubiór choć bogaty, nie mógł pokryć przebijającego się mocno w twarzy cierpienia i pomieszania; był bowiem okropnie blady i chwiał się na nogach mimo największych usiłowań. Mimo tego przewiązawszy rękę i obwinąwszy w płaszczyk, wraz z przyjacielem udał się do pałacu, gdzie go natychmiast wprowadzono do galeryi; przybył też niebawnie i margrabia *Brignole;* „Van-dyk, rzecze margrabia biegnąc ku niemu, daruj mojéj natrętności, nie mając zaszczytu poznać się z wami, gdyście pierwszy raz bawili w Genui, śpieszę się teraz ofiarować wam moję przyjaźń i mój pałac, który, jak wiecie, był zawsze mieszkaniem i szkołą dla artystów." *Van-dyk* schylił głowę i milczał. „Potrzeba żebyście wiedzieli żem się ożenił i mogę powiedzieć z wzajemnéj miłości. Pragnę aby nasza przyjaźń zawiązała się, pod wieszczbą godną waszego talentu i mojego szczęścia. Chciałbym abyście zrobili portret mojéj żony." Van-dyk uchylił głowy i milczał. „Któregoż dnia żona moja służyć wam może?" „Dzisiaj,

odpowiedział Van-dyk, ja jestem gotów." „Bardzo mi dogadzasz mój panie. Odgadłeś bardzo moje życzenia. Jeśli więc wam się podoba, znajdziecie w studio wszystko co potrzeba i gotowe płótno. Chciałbym mieć portret stojący w całéj osobie, jak margrabiny *Velletri*, któryś robił; jest to arcydzieło malarstwa, jak wszystko co wyszło z pod waszego pędzla. Powiedz mi hrabio *Pallavicini*, w jakimże stanie zostawiłeś naszego przeciwnika na polu *del Zerbino?*" „Pojechał dziś rano do Florencyi." „Powiadano mi że to żbir nasłany na mnie przez hrabiego Gippino. Moi nieprzyjaciele chcieli mnie zabić w dzień mojego wesela. Ale czas mija; poczekajcie chwilkę, zaraz z moją żoną przybywam." Napróżno teraz Pallavicini usiłował przekonać Van-dyka, iż prawą ręką żadną miarą pracować nie zdoła. „Dobrze, więc będę malował lewą" odpowiedział *Van-dyk*. Lecz Pallavicini namawiał go usilnie, żeby teraz wyszedł i śpiesznie uchylił się od téj trudnéj i niepodobnéj dla niego roboty. Malował mu boleści, mgłości i cierpienia, które go czekają lub spotkać mogą, ale wszystko nadaremnie; Van-dyk zawsze mu odpowiadał: że chce zostać i został. W tem weszła Paulina i jakby słońce promieniami swemi galeryę rozweseliła. Była w czarnéj atłasowéj sukni, białe jéj ramiona i biała szyja pięknie od ciemnéj odbijały sukni. Niebiańskim uśmiechem przywitała dwóch gości, a obracając się do Van-dyka: „Mistrzu, rzecze, jestem na twoje skinienie; za największy dla siebie poczytuję zaszczyt, że mnie malować raczycie."

„Przejdźmy do *studio*, rzecze margrabia, tam *Van-dyk* będzie mógł sobie dobrać pędzli i płótna." Weszli więc wszyscy

do *studio*. „Teraz, rzecze margrabia, jesteście w swoim domu, możecie tu bawić wiele się wam podoba." *Van-dyka* już na tym świecie nie było. „Znam odpowiedział *Pallavicini*, Van-dyka, trzeba go zostawić samego, bo przy świadkach malować nie lubi." Tylko więc margrabina i *Van-dyk* zostali. „Nie widziałam nic piękniejszego jak wasz portret margrabiny *Velletri*," rzekła Paulina poufale dla zaczęcia rozmowy. „Będę usiłował zasłużyć na wasze pochwały," rzekł nie śmiało artysta. „Te już macie naprzód. Ja nie znam margrabiny *Velletri*, proszę mi powiedzieć, czy piękna?" „Nigdym jéj nie widział," rzecze w roztargnieniu artysta. „A jakżeście mogli zrobić jéj portret i..." Ah! margrabiną, daruj pani, zająłem się tu płótnem i farbami. Tak jest, mniemam że dosyć piękna." „Jak widzę, łatwo zapominacie osoby któreście malowali. O! chcecie mnie malować siedzącą; ja chcę być stojącą, z uśmiechem na twarzy i kwiatkiem w ręku. Czy ta suknia podoba się wam?" „Nie pani." „Może wam zdaje się za smutna." „Wolałbym tę którąś pani miała w roku zeszłym na balu, w pałacu Doria." „Byliście więc w pałacu Doria na Wniebowstąpienie. Ah ja was wcale nie widziałam." „Miałem honor tańcować z panią i mówić... Widzę że pani tak łatwo zapominasz osoby, klóre z nią tańcowały, jak ja osoby, którem malował." „Cóż to dziwnego, miałam tylu taneczników." „A ja tyle osób malowałem." „Obrażony jesteś panie..... Panie *Van-dyk* przebacz, to by' żart..... ale jeśli będziemy gadali, portret się nie odmaluje." „Wasz portret pani już skończony." „Jakto, zrobiony? a przecież jeszczeście ani razu pędzlem nie ruszyli." „Już skończo-

ny od roku. Możemy wyjść." *Van-dyk* wstał, ukłonił się margrabinie i poszedł ku drzwiom. „Jako, rzeczywiście wychodzicie" rzecze Paulina. „Ja wychodzę, pozwólcie abym wziął z sobą klucz od mego *studio*, przyjdę dziś wieczór dla wykończenia portretu pani." „Czy potrzeba abym przyszła." „Nie potrzeba, portret już skończony." „Kiedyż mi wytłómaczycie tę zagadkę?" „Jutro." „Mogęż o tem mówić z moim mężem?" „Jak się podoba." Nic mu nie powiem." „To lepiéj." *Van-dyk* zamknął pilnie drzwi od *studio* i poszedł do przyjaciela swego *Pallavicini*. „To co się zowie krótkie posiedzenie," rzekł *Brignole*. „Wrócę dziś wieczor dać ostatnie rysy," rzekł Van-dyk. „Prawdziwie to cudowna łatwość pędzla." *Van-dyk* i *Pallavicini* wyszli z pałacu.

„A więc jakże się masz?" „Uleczony." „Zupełnie?" „Zupełniem uleczony. Głupiuteńka panienka co nie dawno wyszła z klasztoru i za każdem słówkiem się zająknęła, po dwóch dniach zamęścia już sobie jak czterdziesto-letnia kobieta poczyna."

Tegoż samego wieczora *Van-dyk* zdjął ze ściany obraz bez ram, który w jego sypialnym pokoju wisiał zakryty, ten portret stojący margrabiny wymalował z pamięci, dzieło wyborne, które zrobił z natchnienia wrzącéj namiętności. Widać tylko było, że silna artysty ręka drżała cokolwiek gdy przyszło malować szyję ubóstwianéj osoby, bo wzruszenie kochanka przebijało się przez śmiałe artysty pociągi pędzla. Van-dyk obwiązał się tym obrazem jakby suknią, narzucił na siebie płaszcz i przyszedłszy do pałacu, śmiało przeszedł galeryę, nie każąc

się oznajmić margrabiemu, otworzył *studio* i postawił na szaragu obraz; poczem zawoławszy służącego, rzekł mu: „Oświadcz swemu panu, że portret jego żony jest już skończony" a sam zaraz wyszedł. We dwa dni potem *Van-dyk* ożenił się z córką lorda Ruthwen; to nagłe ożenienie się winien był przyjacielowi swemu *Pallavicini.*

Koło pięknego kościoła *l'Anunziata* na Strada Balbi, jest pałac *Durazza* do margrabiego Filipa należący, dzieło architekty *Bianco.* Schody z białego marmuru, które budował architekta Tagliafichi, są pyszne i piękne między genuenskiemi nawet, co wiele powiedzieć. Jak w pałacach pyszne wschody, tak w galeryi obrazów gadające z płótna portrety Van-dyka nieodzowną są ozdobą; szczególniej znajdujące się w galeryi margrabiego Durazzo, *dzieci z psem igrające* i portret *kobiety z dwoma dzieciątkami*, są piękne i szacowne obrazy pędzla Van-dyka i żyjący portret Filipa IV króla hiszp. pr. Rubensa.

Familia *Balbi* szczycąca się uczonym *Janem Balbi*, o którym Augustyn Giustiniani pod r. 1288 wspomina, złączywszy się z familią *Pinelli* coraz wzrastała w bogactwa, a w siedmnastym wieku była najpotężniejszą w Genui, właśnie kiedy budowano gmachy, dziś ulicę Balbi zdobiące. Jeden z ich familii Paweł *Balbi* Jezuita, zbudował r. 1630 piękny pałac, w którym pozwolił wykładać nauki braciom swego zakonu, a po zniesieniu Jezuitów, pałac ten na uniwersytet zamieniono. Trafiłem właśnie na examen z prawa. Uczeń stojący na kazalnicy ciasnéj a wysokiéj, tak iż po drabinie na nią włazić potrzeba, rozprawiał jąkając się po łacinie o małżeństwie i potrzebie ze-

zwolenia rodziców, często tekst prawa rzymskiego przywodząc; ale w całéj wielkiéj i pięknie pomalowanéj sali, nie było ani jednéj osoby, nie wyjmując rektora i professorów którąby słuchała co mówi. Wreszcie mają tu gabinet mineralogiczny i historyi naturalnéj, o co dzisiaj nie trudno, liczną bibliotekę, bogatą w książki arabskie i chińskie; szkoda tylko że tu nikt po arabsku i po chińsku nie umie; bo tu akademia sławna jest, ale tylko z pięknych schodów.

Familia Balbich coraz do większéj zamożności i znaczenia przychodziła; Franciszek Maria *Balbi*, kupił od familii medyolańskiéj *Omedeo* margrabstwo *Piovera* w księstwie Pawii na który cesarz 1652 r. dał mu potwierdzenie; tam Balbi odbierał przysięgę od poddaństwa i lenników, Mikołaj *Balbi* był posłem do Karola V, Mikołaj Balbi drugi był radcą Filipa III hiszpańskiego. W latach 1730 i 1738 Franciszek Maria i Konstanty, byli dożami genueńskiemi, pierwszego potomkami są żyjący dziś dwaj bracia *Balbi*, którzy w swéj galeryi oprócz innych, mają dwa rzadkie obrazy Michała-Anioła: „*Chrystus w Ogrojcu* i *widzenie Ś. Pawła*" oraz ciekawy portret bladego Filipa II, którego głowę zrobił *Spagnoletto*, a reszty domalował Van-dyk.

Dzisiejszy pałac królewski był niegdyś własnością *Durazzów*; król *Karol Feliks* co roku w jesieni z familią tu przesiaduje. Pokoje choć nieco zmienione, są za małe, nawet sala tronowa. Lepsze obrazy do pałacu turyńskiego wywieziono. Z pokojów królowéj wychodzi się na przepyszny taras marmurowy, przez rzymskiego architektę Fontanę zbudowany; choć na takiéj wysokości wytryskają tu dwie fontanny, rzecz

którą tylko w Genui widzieć można, gdzie wspaniały wodociąg obficie miastu wody dostarcza. Tu wsparłszy się na marmurowéj balustradzie, przy chłodzie wytryskającéj wody, wpatrzywszy się w port i w pyszne miasto, ku morzu na pochyłości się rozciągające, nie jedną miłą chwilę strawićby można. Ta część pałacu jest niewidzianą nigdzie osobliwością.

Nad morzem na zakręcie zatoki, gdzie ją całą najwspanialej widno, wznosi się pałac *Doria* przez sławnego Andrzeja Doria, w szesnastym wieku zbudowany, lecz do dziś dnia niedokończony. Wnętrze sal ozdobił freskami *Pierin del Vaga*, uczeń Rafaela, który mu przy malowaniu fresków watykańskich pomagał. Na dziedzińcu piękny ogród z fontanną wśród morskich koni, Neptuna uwożących, wytryskującą. Lecz najpiękniejsza jest kolumnada i taras marmurowy na morze wychodzący. Tu mieszkał Karol V i Napoleon.

Pałac dożów zajmuje dziś tylko ogromem wschodów i salonów, z których jeden z pilastrami z brokatelu, wielkością i pięknością proporcyi amszterdamskiemu prawie dorównywa. Pożar 3 paźdz. 1777 zniszczył go bardzo. Teraz mieszka tu gubernator margrabia *Paulucci*, a sale są na urzędowe kancellarye obrócone.

Z ciekawości tylko własnoręczne listy *Andrzeja Doria* godne są widzenia. Wszakże pałac ten nie uderza i nie zadziwia jak pałac dożów weneckich, możnaby go nie raz pominąć nie spostrzegłszy się, tak jest niepokaźny.

W kilku miejscach widziałem kawałki ogromnego łańcucha zawieszonego na domach; Genuenzowie bowiem zwyciężywszy

Pizanów, nałożyli na nich daninę, któréj gdy zwyciężeni płacić nie chcieli, a dla obrony port wielkim przeciągnęli łańcuchem, przybył Doria ze statkami, łańcuch rozerwał, Pizanów ujarzmił, a kawałki łańcucha tego między towarzyszów swoich rozdał, którzy go na swoich domach na pamiątkę zwycięstwa zawiesili. Taki łańcuch wisi i na bursie Ś. Karola, najdawniejszéj ze wszystkich w Europie, z którą inna jeszcze osobliwsza wiąże się pamiątka. Około środka trzynastego wieku Genuenzowie pomagali Michałowi Paleologowi do odzyskania państwa bizantyńskiego; cesarz przez wdzięczność darował im w Konstantynopolu pałac, który przedtem do Wenecyanów należał; Genuenzowie chcąc się teraz zemścić za zburzoną przez Wenecyanów w sposób obelżywy osadę ich w Akrze, przy odgłosie trąb go rozwalili, a przywiózłszy z niego kamienie do Genui, zbudowali z nich bursę. W tym czynie jeśli nie cnota chrześcijańska, przynajmniéj dzikość charakteru przebija się.

Niektóre pałace po ulicach Genui są z marmuru białego i czarnego w kratki, był to rodzaj odznaczenia się, przywilej który tylko familiom *Fieschi*, *Grimaldi*, *Doria* i *Spinola* służył, co w innych wielką zazdrość wzniecało. Pałac *Fieschi* miał być niegdyś tak świetny i wspaniały, że go przez zazdrość zburzono, i posągi które dziś zdobią zewnątrz pałac *Spinola* na rynku *Fontana amorosa*, mają być szczątkami owego pałacu. Oprócz pałaców panowie genueńscy mają wspaniałe wille, na górze nad miastem lub na pięknych przedmieściach *Albaro* i *San Pier d'Arena*, gdzie dawniej dawano zbytkowne uczty i bale, których surowe Rzplitéj prawa zabraniały dawać w mieście, dzi-

siejsi panowie genueńscy całkiem je zaniedbali; wkrótce te pomniki dawnéj ich przodków zamożności gruzy zasypią, z gruzami i imiona tak niegdyś sławne i znakomite, pójdą w zapomnienie.

Na Albano w pałacu Saluzzi, zwanym *il Paradiso*, mieszkał Lord Byron. Tutaj wracał raz smutny i zamyślony z hrabią Gamba, gdy chcąc wyjechać do Grecyi, cały dzień dla braku wiatru, na widoku Genui się trzymał. Rozmowa jego stała się melancholiczną, wiele mówił o swem życiu przeszłem i o niepewnéj przyszłości. „Gdzież będziemy, mówił, za rok jeden?" było to smutne przeczucie, bo tegoż samego miesiąca i dnia w rok po tym w grób go złożono.

Z rynku Fontana Amorosa prowadzi spadzista ulica do ogrodu publicznego na wzgórzach położonego, z którego rozmaite i osobliwsze otwierają się widoki, czasem natrafia się na otwór jakby studnią ciosem obłożoną, w którą zajrzawszy widzi się ulicę, szereg powozów i pasmo ludzi. Obok ogrodu stoi na skale villetta majętnego poety *margrabiego di Negro*, jakby wioska wśród miasta; wszystko na téj maleńkiéj skale znajduje się: na dole ogród publiczny każdemu otwarty, wyżéj ogród i mieszkanie właściciela. Ogród wije się na około góry, jak jaki labirynt, coraz do innych widoków, coraz do innych budynków i zakątków prowadząc, tu oranżerya zwrotnikowych roślin tam znowu altanki w których znajdują się zbiory obrazów, książek, medalów otworem stojące, z których coraz cudniejsze widoki na morze, miasto, pomalowane kamienice, dobrze na tle gór jałowych wyglądające. Dalej na dobitkę *Teatro diurno*, na który patrząc z Villetta di Negro, zdaje się, że się w jéj zacza-

rowanym obrębie znajduje. W największych i najsławniejszych ogrodach nie zdarzyło mi się widzieć tak wielkiéj rozmaitości, co krok inny ogródek i inne widoki. Tu palmy, drzewo wydające gummę elastyczną, kawa i pieprz, których gałęzie uchyliwszy widać wschodnią część Genui i z daleka migające się morze; tam znowu z altany winną latoroślą pokrytéj, widok plantacyj bardzo do krakowskich podobnych i porozrzucane po górach wesołe, winem, cyprysami i drzewem oliwnem otoczone wille; tu widok na morze, na latarnię, tam znowu uderza uszy szum wody; ledwie uwierzyć można, aby tak pięknie kaskada spadała na tym uchyłku na skale odosobnionéj, w okolicy w wodę ubogiéj. P. *Negro* jest poeta, pozwala cudzoziemcom zwiedzać swoję willę i wpuszczać do wszystkich pokojów i pokoików których po różnych miejscach tego osobliwszego, jedynego na świecie ogrodu ma różnéj wielkości i do różnych potrzeb; nie zbywa i na grocie ozdobionéj stallaktydami, dającéj mocny chłód we Włoszech, a do tego w gorącéj Genui, bardzo miły i potrzebny. Margr. di Negro należy do małéj liczby szczęśliwych ludzi, którzy lubiąc świat zmysłowy nas otaczający, zaglądają też czasem i do owego drugiego świata wewnętrznego, duchownego, choćby tylko dla uszczknienia kilku kwiatków nadobnych, dla zaczerpnięcia tego powietrza słodkiego i marzeń, które tam znosi imaginacya na swych skrzydłach złotych; słowem jest to majętny poeta (rzecz rzadka) i pierwszy *szczęśliwy całkiem* człowiek, którego mi napotkać we Włoszech zdarzyło się; (drugieg oznalazłem w Sycyli, w zupełnie innéj strefie społeczeństwa). Żałuje on iż dzisiejsi poeci

włoscy pogardzają piękną prostotą, *la bella semplicità* stylu Metastaziusza, a chcąc im pokazać, iż nie słusznie dziś tego poetę zapomniano, wydał (r 1845) swoje anakreontyki, w których naśladuje styl Metastaziusza w przekonaniu, że górne myśli w prostym stylu wyrazić się dadzą: „*in uno stile umile e piano si possono esprimere alti concetti.*" Na próbę przytoczę tu jego, jak mi się zdało, napiękniejszy anakreontyk *l'Esule*

Oh! come felici
In mezzo agli amici
Sul fiore degli anni
I giorni passai
Or spenti cosi.

Jo diedi l'adio
Al suolo natio
La legge severa
Del bando crudele
Il cor mi feri.

In lido straniero
Il fato è piú fiero;
Incerto m'agiro
Fra mille speranze,
E pace non ho.

Son qual pellegrino
Chè fuor del cammino
Mi trassero l'ombre
Di notte ferale,
E dubbio mi sto:

M'assale il timore,
Mi palpita il core:
Sospiro, mi lagno.
Al cielo fo voti
Ma sordo è per me.

Jo cerco sovente
Col vol della mente
Blandire la pena
La sera ed il giorno
Ma pronta non è.

Di gloria l'idea
Non più mi ricrea
Le feste, i conviti
Son senza l'incanti
De la voluttà.

La patria desia
Sol l'anime mia
Ad essa rivolti
Son tutti i pensieri
Di felicità

Prócz tego poety który siedząc sobie w małym, ale najpiękniejszym na świecie ogródku, błogie i wesołe prowadzi życie, znalazłem tu z podziwieniem dwóch historyków, którzy dzieje swojéj sławnéj niegdyś Rzeczypospolitéj napisali: pana *Serra*, który od jedenastego wieku począwszy, historyą Genui do czternastego dociągnął; pana *Varese* w kilkunastu tomach, co zobaczywszy pytałem pilnie czyli też mieszkańcy tutejsi, nie przestraszyli się czasem tak wielo-tomowego dzieła. Odpowiedziano mi, że nie, i że czytają go z największą ciekawością i wdzięczni są panu *Varese*, że ich naucza dokładnie, czem dawniej byli. A więc nie narzekali, zapytałem, gdy to dzieło wychodziło, nie pytali tęskliwie: a wieleż tego tomów będzie? nie mówili „a to widzę będzie ośm tomów," a drugi w przestrachu aż dziesięciu lub dwunastu tomami, już najprzód się trapi. Genuenzowie, choć kupcy i z chciwości i żarliwości w ubieganiu się

za pieniędzmi sławni, jednakże nie obojętni są na swoję przeszłość, nie przerażają się kilkotomowem dziełem, które mówi o ich własnym kraju. Dla czego? bo nie są próżniaki. Próżniactwo albowiem będące matką wszystkiego złego, najprzód wydaje głupotę i barbarzyństwo.

P. *Cevasco* napisał statystykę Genui *w dwóch* tomach, a Giuseppe *Banchero* wydaje teraz poszytami opis piękności Genui i jéj okolic.

Dzięki uprzejmości rodaka, mieliśmy sposobność zwiedzenia villi margrabiny Spinola, leżącéj za miastem o milę, gdzie drzewa prawie na skale rosną. Zastaliśmy tu właścicielkę; w sposobie obejścia się znakomitych pań włoskich, jest wiele prostoty ujmującéj, żadnego udawania, ani śladu pychy, a w obchodzeniu się ze służącemi wielka łagodność, a nawet poufałość. Widok stąd rozciągający się na morze, obok chłodników pod tem niebem potrzebnych, wiele mu przyjemności dodaje.

Z katedry idąc pod górę, natrafiliśmy na most *Carignan*, pod którym pięcio-piętrowe kamienice się wznoszą, osobliwość Genui tylko właściwa. Ten most prowadzi do kościoła *Santa Maria di Carignan* z dwoma wieżami i wzniosłą kopułą, przez *Geleas Alesi* zbudowaną, na któréj znać wielkiego mistrza jego, Michała-Anioła. Według podania zbudował go r. 1552 własnym kosztem margrabia *Bandinelli Sauli*, idąc w zawód z możną familią *Fieskich*, z którą się był poróżnił, a która miała już swój kościół *Santa Maria inviolata*. W środku obielony i pusty, nie ma ozdób i gustu najuboższego kościołka weneckie,

go, lecz wyszedłszy na kopułę, która panuje nad Genuą, jakby S. Piotr nad Rzymem, brak sztuki wynagradza się tu pięknością natury. Błękitny lazur morza patrzącego uderza; obydwie zatoki najpiękniej tu się rysują, jedna z ogromną skałą jakby przezroczystą nad błękitem morza; druga ożywiona miastem, okrętami i wzniesioną na skale morską latarnią, a za nią trzecia okryta gubiącemi się w morzu wioskami. Od północy jałowe góry byłyby smutne, gdyby ich nie rozweselały wille, które się ciągną aż po nad rzekę *Bisagne*, w lecie suchą, a w zimie gwałtowną i wielką, jak po wysokich mostach miarkować można. Pod nogami zaś ogorzałe od słońca miasto, łupkiem pokryte. Cały widok jakby w ramki jakie, w lazurowe morze jest oprawiony.

Między ulicą *Nuova* a *Balbi*, wznosi się najwspanialszy genueński kościół *l'Anunziata*. Familia *Lomellini* posiadając wyspę *Tabarigo* na brzegach afrykańskich, przeznaczyła dochód, na budowanie tego kościoła; lecz gdy ją Turcy zabrali, kościóła nie dokończono. Zebrano teraz wielką składkę, na którą margrabia *Terra* znaczną zostawił summę, za to odnawiają teraz freski, złocą ścil na nowo; architekta *Barabino*, znany z pięknego portyku przed teatrem, kończył przy nas fronton z korynckich kolumn z białego marmuru w najczystszym i najpiękniejszym guście. Jedna kaplica świeżo odnowiona, między bogato nasadzonem złotem nie złe freski mająca, przypomina swym kształtem kaplicę hr. Potockiéj w katedrze krakowskiéj. Dziwiłem się niezmiernie, że tu *per carità* tak kosztownie i pysznie odnawiać można kościoły; lecz pano-

wie tutejsi straciwszy znaczenie polityczne, nie stracili majątkowéj jak w Wenecyi; dowodem tego są ogromne pałace, które nie wyszłe z familij a których utrzymanie wiele kosztuje. Panowie genueńscy nie upadli więc tak jak weneccy; żyjąc wreszcie cicho, skromnie, a nawet z rachunkiem, mając np. kilka pałaców, nie sprzedają ich i nie marnują jak weneccy. Margrabina *Serra*, mająca kilka pałaców w mieście i na wsi, jeden na hotel wynajęła; piękny i wygodny nad portem hotel *de la villa* zadziwia podróżnego, marmurowemi wschodami, złoconemi sufitami, i staremi ale kosztownemi meblami.

Na nowéj ulicy *Carlo felice* niedaleko pałacu Pallavicini, wznosi się teatr, którego piękna dorycka kolumnada z białego marmuru *d'un pezzo* wielce przyozdobiła miasto; szkoda tylko, że reszta budynku jest zaniedbana i w myśl tego portyku dokończoną nie została. Wewnątrz zupełnie podobny do medyolańskiego. Trafiliśmy na ostatnią reprezentacyą nie złych śpiewaków, między którymi odznaczał się jeden francuz amator. Grali po jednym akcie z różnych oper lubionego teraz kompozytora Verdi, jako to: *Lombardi* i *due Foscari;* w chórach przeszedł może wszystkich, ale do tego brakuje mu nadzwyczaj *il dolce* Belliniego. Między tem był balet, który bez djabłów i czarownic obejść się nie może. Szczególniej podobało się publiczności jak djabeł rozstrzelił doktora, a pomocnik złożył go i do życia przywrócił. Zakończono kawałkiem nowéj opery *Donizettego* Adelia, w którym obłąkana Adelia śpiewa aryę pełną dzikiéj radości, przez którą smutek i żal się przebija. Lud genueński choć oklasków nie szczędzi, nie jest wcale muzy-

cznym; nie słychać tu po ulicach żywéj pieśni gondoliera, ani dumki Neapolitana, ani też chórów z oper różnych, jak w Rzymie i we Florencyi.

Wieczorem wyjeżdżają tu o chłodzie na morze; jedni dla kąpieli, drudzy dla odetchnięcia po całodziennéj spiekocie. Margrabia Visconti z żoną francuzką, z któremiśmy się, jadąc z Medyolanu, poznali, wzięli nas z sobą na tę morską przechadzkę. W miłem nader towarzystwie tego starego wojaka, który sobie z przyjemnością swoich spółtowarzyszów broni w Hiszpannii przypominał, okrążyliśmy cały port genueński, aż do *San Pier d'Arena*. Już się zmierzchało gdyśmy do portu wracali; zdala jadący do Liworno statek parowy, wlókł za sobą kłęby dymu, które długo jeszcze na widnokręgu leżały, choć już statku widać nie było; wkrótce i nam tędy popłynąć przyjdzie, myśleliśmy, w tem wystrzał z armaty odbił się stokrotnie o skaliste góry, jakby kolejno z kilkunastu wystrzelono armat. Ten rozległy port genueński, roskoszny i uroczysty wieczór, w miłem spędzony towarzystwie, do błogich wspomnień podróży naszéj należy.

Genua, choć położona na drugim krańcu Włoch północnych, choć współczesna i niegdyś współzawodniczka Wenecyi, ma całkiem inne wejrzenie, inną zupełnie przeszłość, lud innych rysów, a może pochodzenia. Tu nie masz ani tak pięknych i wielkich kościołów, ani tyle pamiątek przeszłości jak w Wenecyi. Katedra *S. Lorenzo* nie może iść w porównanie z kościołem Ś. Marka. Wenecya ma przy kanale wielkim pałace, które są stojącą, kamienną, a raczej marmurową historyą arystokra-

cyi weneckiéj; ma pałac doży tylu pamiątkami zajmujący i tak zachowany, jakby ostatni doża dopiero wczoraj się wyniósł; w Genui mało pamiątek przeszłości, pałac niegdyś dożów genueńskich można sto razy na dzień widzieć, nie domyślając się nawet że tam dożowie mieszkali, ani posągu, ani obrazu. W Wenecyi są nagrobki, a nawet posągi wodzów, których imiona w historyi powszechnéj nie głośne; w Genui Krzysztof Kolumb nie ma żadnéj pamiątki. Rzplita handlowa odepchnęła od siebie niebacznie syna, który jéj chciał dać Amerykę i teraz o nim nie pamięta. Nie masz tu i nie było ani poetów, ani malarzy, tylko niebo, morze i okolica śliczna, dusze atoli mieszkańców są tak jałowe, jak skały które miasto otaczają. I Wenecyanie lubili handel, zbierali bogactwa, ale nabytych szlachetniej używać umieli. Genueńczyk nie dba o obraz, o alfresko; chcąc okazać się wspaniałym, pozłaca grubo marmurowe kolumny, wyzłaca wszystko żeby wiedział przychodzień że ma złoto, bo złoto tylko jedyna rzecz, która ich kamienną duszę porusza. Pałace ogromne, wspaniałe, wielkie nad wszelką potrzebę, zwłaszcza dla ludzi nie mających najmniejszego wyobrażenia gościnności; żyjących w odosobnieniu. Pałace te są tak wielkie, iż król sardyński kupiwszy pałac *Durazzo*, ma więcej niż mu potrzeba, a przedali go nawet z portretami przodków, czego się jeszcze nie dopuścił najuboższy Wenecyanin. Ze wszystkich dziś jeszcze zamożnych i bogatych panów genueńskich, jeden tylko margrabia Marcello Luigi *Durazzo* jest opiekunem literatury i pięknych kunsztów. Wyjątek zaszczytny dla niego; bo mąż co dostatków swoich na tak szlachetne

cele obracać i używać umie (nie wszystko na brzuch i karty) który nie językiem, nie dla przechwałek jest miłośnikiem literatury i kunsztów, godzien wdzięczności swoich rodaków, a czci i uwielbienia od wszystkich co mają duszę i światło. Wszakże trzeba oddać sprawiedliwość możnym panom genueńskim, że przynajmniej nie udają miłośników i opiekunów literatury lub kunsztów całkiem dla siebie obojętnych, że gorzej nie powiem.

Poznawszy Genuę, jéj pałace i kościoły, coraz mocniej przekonałem się: że tu sztuki piękne nigdy nie kwitły, jak po innych miastach włoskich. Największą ozdobą kościołów genueńskich jest ścil złocona i freski, dziś popsute lub wypłowiałe. Z obrazów prócz *Zdjęcia z krzyża* w kościele Ś. Magdaleny, u Śgo Stefana, (święty ten ukamienowany, z oczyma w otworzone niebo wlepionemi, górna część przez Rafaela a dolna przez Giulio, Romano darowany tu przez Leona X), mało znalazłem do któregoby umyślnie przychodzić warto. Katedra Ś. Laurentego białym i czarnym marmurem zewnątrz i wewnątrz obłożona, architektury saraceńskiéj, z bramą w ostry łuk i lekkie kolumny, gustownie przybrana, więcej zajmuje oryginalnością, niż z piękności architektury podoba się. Idąc w zawód z Wenecyanami, którzy Ś. Marka przywieźli, Genuenzowie przechowują tu w urnie srebrnéj prochy Ś. Jana Chrzciciela, które dostali w mieście *Myrrha*, portowem Lycii; prócz tego przechowują szmaragdowe naczynie *catino*, na którym Chrystus wieczerzał po raz ostatni, które przypomina ich zwycięstwo w Cezarei, i półmisek agatowy, na którem jest wyobrażenie głowy Śgo Jana, i na którym ją *Herodias* otrzymała. Co

się tycze kolumn, nie ma tu i jednéj tak rzadkiéj i drogiéj jakich Ś. Marek wenecki stami posiada; ołtarz wielki wspiera się wprawdzie na kolumnach z pięknego porfiru, ale drobnych; naokoło posągi i obrazy bez gustu i kunsztu, już tu czegoś podobnego do Tycyana, Veronese, Sansowina nie zobaczy; obrazy nawet wartości *Palma giovine* nie dorównają.

To miasto niegdyś handlem zamożne i potężne, mało jednakże znakomitych wydało ludzi, i tych pamięci godnie uczcić nie umiano. Z tych Adryan V, Jan Balbi, Andrzej Doria i Krzysztof Kolumb; na jednym tylku domu znalazłem napis: że *Kolumb*, tutejszy obywatel, wynalazł Amerykę, choć Kolumb w testamencie nawet szczycił się być synem Rzplitéj genueńskiéj. „*Que siendo yo nacido en Genova... como natural d'ella porque de ella sali y en ella naci.*" Andrzej *Doria*, ozdoba Rzpltéj genueńskiéj, ma skromny nader pomnik w kościele Ś. Macieja. Zwłoki jego są w sarkofagu z białego marmuru, w kaplicy podziemnéj; tam pokazują jego płaszcz aksamitny i pałasz dany mu przez papieża Pawła III.

Przed odkryciem przylądku Dobréj Nadziei, Genua liczyła się do wielkich miast handlowych na świecie; dziś lubo tu stosunkowo więcej pieniędzy aniżeli w Paryżu, handel upada z przyczyny wzmagającego się handlu w Liwurnie; kupcy skarżą się na zbyt wielkie formalności a na małą przy tem opiekę. W ogólności, handlowe stosunki Genui nie są dziś najlepsze i przy dwóch potężnych dziś sąsiadach, Marsylii i Liwurnie; podnieść się nie może. Z Paryżem jednakże znaczny handel papierami kredytowemi prowadzą. W rękodzielni bławatów dawniej

dziesięć tysięcy osób pracowało, teraz ledwie sześćset; z podlejszego jedwabiu robią tak zwane *filozele*, które potem przerabiają się na chustki, czapki i t. p. i to zajmuje do dwóch tysięcy osób. Około czterech tysięcy rybaków jeździ corocznie na brzegi Sardynii i Korsyki dla połowu korali, które wróciwszy sprzedają kupcom. Upadły teraz roboty złotnicze filigranowe, któremi niegdyś Genua się wsławiła. Około pięciu tysięcy ludzi pracuje w papierniach *Pegli* i *Vollri;* bo papier genueński niegdyś miał wielką wziętość w Ameryce i na Lewancie. Wszelako głównym przedmiotem handlu jest zboże, które przywiózłszy z Odessy, wiozą dalej do Francyi i Hiszpanii, a w latach nieurodzajnych do Anglii. Oliwa pochodząca jedynie z zachodnich stron ziemi zwanéj *Riviera di Genova*, gdzie są ogromne lasy drzew oliwnych, rosprzedaje się i roschodzi po całéj Europie *).

*) Handel Genui jest trojaki: 1) wszystkie kolonialne towary i oliwa któréj wiele stąd posyłają, bądź tutejszą, bądź neapolitańską transito. 2) Zboże różnego rodzaju.

Od roku 1830 handel zboża w porcie Genueńskim:

Roku	Korcy wyładowanych z okrętów	zostawało w spichlerzach.
1830	1,080,540	296,175
1831	690,919	178,591
1832	1.122,916	314,640
1833	826,582	296,352
1834	535,476	— —
1835	571,096	73,403

Trzecim nakoniec przedmiotem handlu genueńskiego, jest wino które w wielkiéj ilości się rozchodzi.

Sama Genua liczy 1,456 okrętów wielkich i małych, mających wszystkie razem beczek 122.679, dla tego jeszcze i teraz Genua liczy się do najznakomitszych portów w Europie.

Koleje żelazne bardzo idą oporem; już dawno kupcy własnym kosztem zmierzyli i wyrysowali plan kolei z Turynu do Medyolanu i do Genui, lecz zezwolenia z trudnością im uzyskać przychodzi. Podobnież i w Toskańskiem koleje żelazne niesporo idą; dopiero kawałek z Liwurna do Pizy otworzony. Papież na żadną kolej zezwolić nie chce: „póki tylko żyć będę" kardynałom powiedział; tak że po długiéj Italii, nie zaraz jeszcze machiny parowe przebiegać będą *).

W trzech latach 1836, 7 i 8 przypłynęło:

Roku	okrętów	ludzi na nich się znajdujących	zawierających beczek
1836 sard.	5,144	33,785	299,039
— zagr.	800	8,691	80,428
1837 sard.	5,230	34,537	300,540
— zagr.	885	10,141	95,797
1838 sard.	4.826	35,425	269,490
— zagr.	958	11,250	103,871

Tę liczbę powiększyły znacznie małe okręta, które kilka podróży w roku odbywają, a zatem tu kilka razy są liczone.

*) Szanowny Autor pisał to w 1845 r.; za teraźniejszego bowiem papieża, projekt otworzenia kolei żelaznych ma przyjść do skutku.

Przyp. Wyd.

NEAPOL

II.

Podróż z Genui do Neapolu na Liwurno i Pizę. — Wjazd do zatoki neapolitańskiéj. — Piękności tego kraju i klęski którym podlega.

II

III.

PODRÓŻ Z GENUI DO NEAPOLU NA LIWURNO I PIZĘ.—WJAZD DO ZATOKI NEAPOLITAŃSKIEJ.—PIĘKNOŚCI TEGO KRAJU I KLĘSKI KTÓRYM PODLEGA.

Na początku Lipca wypłynęliśmy wieczorem z portu genueńskiego, niechętnie rozdzielając się z pysznem miastem i piękną jego okolicą i unosząc z sobą miłą pamiątkę doznanéj tu polskiéj u rodaków gościnności; jeszcze przez krótką chwilę bieliły się piękne *ville* na wzgórzach genueńskich, jeszcześmy się długo świecącą latarnią cieszyli, nakoniec i to znikło, jak wszystko na tym świecie, czy szczęście czy niedola. Kapitanem statku naszego *Castore*, sławnym z szybkości, który nas we dwa dni i trzy nocy miał zawieść do Neapolu, był Raguzanin, z którymeśmy się rozmawiali po słowiańsku; był to stary już i

prawdziwy marynarz, który od pięćdziesięciu lat po morzu Środziemnem pływa, skąpy w słowa, ale przytomny i nieustraszony, jak się niebawnie pokazało; w słowiańskich jego rysach widać było dojrzały rozsądek, stare doświadczenie i odwagę spokojną. Powiadał nam, że szybkość jego okrętu pochodziła z doskonałéj jego budowy, a nadewszystko: iż machinę parową na właściwem umieszczono miejscu. W okręcie mającym być przez trzy dni wspólnem wszystkich więzieniem, chciałoby się poznać towarzyszów, najwięcej dla tego, aby uniknąć nudnych gadułów, o których wszędzie nie trudno. Towarzystwo nasze było dość rozmaite: w jednym kącie siedział spokojnie bernardyn i czytał pilnie w brewiarzu, dalej biały dominikanin i karmelita poglądali na wszystko ciekawem okiem. Młodzi Neapolitanie, między któremi książę *Da Cento* z synami, palili cygara, prowadzili żywą rozmowę swoim dyalektem, któregośmy nie rozumieli i śmieli się nieustannie. Ale ze wszystkich tam znajdujących się osób jeden najwięcej mnie zajął. W kurtce i odzieniu płóciennem, które na nim wisiało, w wytartym kapeluszu, zielonych okularach, z ogromną laską w ręku, chudy i wysmukły, z głową już trochę siwą, łaził nieustannie po wszystkich kątach okrętu, wszystkich do rozmowy wyzywał i ciekawie o wszystko pytał. Od księży szedł do majtków, od panów do sług i z każdym długą miał rozmowę. Nie mogłem dociec coby był za jeden; Neapolitanie a szczególniej jeden spasły księgarz, po jego zakrzywionym nosie podobnym do dzioba ptasiego i po długich kościstych rękach, wzięli go za *gettatora*, człowieka, którego spojrzenie samo nieszczęście

przynosi, to jest sprawuje uroki; widziałem jak gruby księgarz odwracał się od niego i założywszy z tyłu rękę, zgiął wszystkie palce prócz środkowego, niechybny przeciw urokom sposób; jeden zaś młody książę neapolitański wydobył jeszcze skuteczniejsze przeciwko urokom narzędzie, to jest: maleńkie różki z białego i czarnego koralu, które umyślnie do tego robią w Neapolu, zwykle na głowie Meduzy zawieszone. Cokolwiek bądź pilnie mu przypatrzywszy się, po pęku brudnych papierów, a nadewszystko po trzewikach dziurawych, poznałem, że to był literat. Los bowiem literatów po całym świecie jest jednakowy, a we Włoszech najgorszy; dzieł ich żaden księgarz, bojąc się przedruku, nawet daremnie wydawać nie chce, a skądinąd żadnéj nie mają otuchy i zachęcenia. O *Ponsardzie* paryżaninie, któremu jeden dramat 60,000 franków przyniósł, czytają włoscy literaci z niedowierzaniem, po gazetach.

Rano po cało-nocnéj żegludze stanęliśmy w Liwurno; korzystając z kilko-godzinnego zatrzymania się okrętu; poszliśmy do miasta, które nie ma nic osobliwszego, jak zwykle miasta kupieckie; pokazywano nam kilkanaście okrętów przybyłych z Odessy z pszenicą ukraińską, które teraz prędzej tu znajdują kupców niż w Genui; bo bogaci Grecy silnie ten handel podparli. Samo miasto zaludnione jest żydami, którzy tu trzecią część ludności składają. Jednakże młody francuzik, nadzwyczajnego dowcipu, latawiec, który już był w Konstantynopolu, umie po włosku i po turecku, i podróżuje, jak nam mówił, jedynie *pour le plaisir de voir le monde*, ofiarował się nam za przewodnika i zaprowadził do bóżnicy żydowskiéj, lubo sławnéj, lecz nic

osobliwszego nie zawierającéj, prócz marmurowego ołtarza, zupełnie na wzór chrześcijańskiego zbudowanego, w którym pod zaponą dziesięcioro Bożego przykazania znajduje się; naprzeciw niego śpiewał coś igrając żydek w kapeluszu zupełnie takim jakie noszą tutejsi księża; gdzieindziej żydzi w płachtach białych odprawiali modlitwy. Stamtąd poszliśmy do wielkiéj studni, wśród gustownego budynku, po któréj czółnem pływaćby można, całemu miastu dostarczającéj wody; nie mogąc widzieć fabryki korali w któréj trzy tysiące kobiet pracuje, bo była Niedziela, pojechaliśmy wozem parowym do *Pizy*, gdzie w dwadzieścia i pięć minut stanęliśmy. Wozy te z taką biegną szybkością, iż powietrze w uszach świszczy i nawet oczy razi. Przelecieliśmy równinę niską i mokrą, tylko siano rodzącą a przyozdobioną laskiem z pinolów. Zdala widać Szwajcaryą łukieską, a pod górami które się na widnokręgu odbijają, stoi Piza. Odwiedziwszy mieszkającą tam jednę rodzinę polską, pojechaliśmy zwiedzić ciekawości. Najprzód nad rzeką *Arno* ujętą w brzegi z ciosowego kamienia, między któremi marmurowe mosty się piętrzą, pokazano nam mały gotycki kościołek dziwnie piękny, jakby z kości słoniowéj wystrugany, nazwany *la Spina*, dla tego że tam cierń z korony Chrystusa przechowywano. Potem przejeżdżaliśmy około wieży *Ugolina*, teraz kamienicy, w któréj oprócz pięknéj włoszki z niéj wyglądającéj nic szczególnego nie widzieliśmy, i pewnie byśmy byli nie szukali gdyby nie czarujące pióro Dantego. Zaraz obok jest kamienica w której *Cosmus Mediceus* się urodził; kamienica duża, porządna, widać że ojciec Kosmusa już był zamożnym

mieszczaninem, doszedł do celu do którego całe życie wzdychał, miał domostwo duże i znaczne kapitały, a nie pragnął nigdy, a pewnie nie spodziewał się, że potomkowie jego spokrewnią się z najpierwszemi domami królewskiemi w Europie. Nakoniec zajechaliśmy w odległy zakącik Pizy, gdzie się największe ciekawości tego miasta w kupce znajdują. A najprzód katedra założona w połowie jedenastego wieku, a przy końcu tegoż wieku skończona, jest pierwszą świątynią architektury toskańskiéj, łączącéj moc ze wspaniałością, całkiem nowéj, nie jest bowiem gotycką choć się do niéj więcej niż do greckiéj zbliża. Pierwsi albowiem Pizanie napatrzywszy się w swoich zamorskich podróżach na piękność i wspaniałość pomników starożytnych, zaszczepili smak i upodobanie sztuk pięknych w Toskanii. U nich najprzód zjawili się architekci i snycerze. Najznakomitsi architekci trzynastego wieku we Włoszech byli Pizanie lub w Pizie ukształceni. Mikołaj z Pizy zbudował w Assizie kościół Ś. Franciszka, pierwsze cudo owego wieku i do budowania ślicznéj katedry w Syenie należał. Snycerstwo i wylewanie posągów i płaskorzeźb bronzowych, już w zachodniéj Europie nieznane, Pizanie pierwsi odżywili. Bronzowe drzwi katedry pizańskiéj były dziełem jednego z najdawniejszych włoskich snycerzy *Buonnana*, który je r. 1180 był wylał, lecz gdy je pożar zniszczył, odlał nowe Jan z Bolonii, i te teraz widziemy. Ta katedra wewnątrz białym i czarnym marmurem wyłożona, ma poczwórną kolumnadę. Ciekawe są rzeźby na około kościoła idące, między innemi ucieczka do Egiptu. Front zaś z drobnemi kolumnami trochę medyolański kościół

Santa Maria della Grazia przypomina. W kaplicy *Madonny* pod organami jest grób Henryka VII, któremu gibellińska Piza sprawiła swym kosztem wspaniały pogrzeb, sprowadziwszy ciało jego z *Bonconvento* koło Sienny, gdzie znużony cesarz z zarodkiem słabości z malaryi rzymskiéj powziętym r. 1313 d. 24 lipca nagle umarł, ku wielkiéj radości Gwelfów, a smutkowi i zawodowi Gibelinów. Stojąca naprzeciw katedry chrzcielnica ma osobliwsze echo, które śpiew ludzki zamienia na brzmiący głos organów; marmurowa wieża z kolumnami w siedm rzędów pochylona tak mocno, iż walić się zdaje; spuściwszy z góry sznurek z ołowiem, widać najlepiej że wieża ta o 15° od prostopadłéj odbiega linii, z któréj *Galileusz* robił doświadczenia o ciężkości ciał, jedyny i najlepszy z niéj użytek, i skąd piękny widok na góry i wąwozy łukieskie; nakoniec cmentarz (Campo santo) otoczony murem z prześlicznemi gotyckiemi oknami, i ziemią z Jerozolimy na okrętach przez kupców pizańskich przywiezioną. Ale ten cmentarz przeszło dwieście łokci długi, gdzie już zmarłych nie chowają, zmienił się teraz na muzeum starożytności rzymskich i zbiór nagrobków nowoczesnych i popsutych alfresków *Orkani* i *Giottego*, który tu malował piekło według Dantego. Te gmachy w mieście dziś prawie pustem i martwem, są zabytkiem owéj wielkiéj zamożności i potęgi, do któréj Pizanie przyszli byli w wieku jedenastym. Wszakże i dawniej Piza nie bardzo była ludna; o téj okoliczności przytoczę tu bardzo ciekawą uwagę Makiawellego. Ten dziejopis florencki powiada, (Istorie Florentine L. II p. 56) iż kraj nie zdrowy staje się zdrowym, gdy na raz

wielka w nim liczba ludzi osiędzie, którzy uprawiając ziemię i paląc ognie naprawiają powietrze, czegoby sama natura nigdy nie zrobiła. Dowodem tego jest miasto Wenecya stojąca na błotnistem i niezdrowem miejscu, jednakże wielka liczba przybyłych tu na raz mieszkańców poprawiła powietrze. Podobnież Piza dla złego powietrza nigdy nie była bardzo ludna, dopiero wzmogła się w ludność, kiedy Saraceni Genuę i jéj okolice pomorskie spustoszyli; wówczas albowiem wielu Genuenzów przeniosło się na raz do Pizy, która wtenczas dopiero została ludną i zamożną.

Jeszcześmy byli niedaleko od portu liwurneńskiego odpłynęli, gdy nagle powstał jakiś rozruch na okręcie. Wyznam otwarcie, iż uwielbiając wynalazek okrętów i wozów parowych, trochę ich lękam się, myślałem więc, że się ogień na okręcie zajął, ile że go raptem wstrzymano. Pobiegłszy w stronę okrętu, gdzie wszyscy lecieli, odkryłem nareszcie tego zamieszania przyczynę. Ujrzałem bowiem czterech rybaków tonących w morzu, którzy czepiali się przewróconéj i już całkiem wodą napełnionéj łodzi, którą wzruszone morze naszą machiną parową gwałtownie miotało. Nim spuszczono łódkę, rachowaliśmy z bolesną troskliwością tych nieszczęśliwych, azali któren z nich już nie utonął. Nie raz bałwan jednego lub dwóch przed nami zakrywał, wielką nas nabawiając niespokojnością i smutkiem; jeden z nich jakby chcąc nas uspokoić, podniósł rękę, ale mnie się zdało, że takim sposobem tylko ratunku wzywa. Tymczasem łódkę zbyt powoli spuszczano, przynajmniej podróżujący z nami stary kapitan angielski oświadczał klnąc po angielsku,

iż kiedy on był na morzu, nie tak u niego szły rzeczy. Wszelako łódka spadła nakoniec. Czterech majtków z całem natężeniem robiło wiosłami, a piąty jakieś postronki przyrządzał. W mgnieniu oka zbliżyli się do tonących. Jeden z majtków porywał każdego z osobna i jak rybę wrzucał do czółna; czółenko zaś ich już prawie tonące, wleczono na postronku za sobą. Gdy się zbliżyło czółno, zdziwiło nas wszystkich, że owi rybacy byli to chłopcy, z których najstarszy nie miał lat szesnastu. Wszyscy uradowani wydaliśmy okrzyk, na co jeden tylko radośnie odpowiedział. Był to chudy jak szczapa, mizerny i skrofuliczny chłopiec, ale odważny i wesoły; drugi z przestrachu jeszcze nie ochłonąwszy, miał twarz siną i gadać nie mógł; najstarszy z nich i najsilniejszy, był w osłupieniu. Zaraz dano im po szklance wina, majtkowie połapali pływające ich po morzu wiosła, wyleli z ich czółna wodę i darowawszy im czerpaczek, pożegnali. Gdy nasze czółno wznosiło się pod górę, smutnem na to poglądali okiem, a gdy im oddalić się kazano „*grazie! grazie!*" tak posępnym głosem wykrzyknęli, iż widać było że im przykro znowu samym puszczać się na morze, które już ich pochłonąć miało. Kapitan powiadał nam: iż odkąd pływa po morzu, dopiero drugi raz taki mu przypadek wydarzył się, naganiał sternika za to, iż chłopców z czółnem przewrócił, który tem się wymawiał, iż tak się to tam, to znowu nazad snuli, iż nie postrzegł kiedy pod okręt dostali się. Nazajutrz przejeżdżaliśmy około *Ostyi*, gdzie Tyber do morza wpada; widać dymiące się dwa małe statki parowe, które wloką po Tybrze naładowane statki przeznaczone do Rzymu. Dziwi

mię, że zamiast na *Civita-vecchia* tędy nie obrócą drogi, byłoby bliżéj. Trajan wielkim kosztem poprawił był port Ostyi, ale go Tyber na nowo zamulił. Ostya, którą tylko zdaleka widziemy, wydaje się jak jakaś mała mieścina. Niektórym się zdaje, iż widziany w dali wielki gmach, jest kościołem Ś. Piotra. Brzegi morza tu płaskie, Apeniny jałowe, czasem tylko wioski wypłowiałe od słońca, wydają się jakby stosy kamieni prochem i kurzawą przypadłych. Jadąc z Liwurna do *Civita-vecchia*, z ciekawością postrzegliśmy brzegi wyspy Elby. Cała wyspa bardzo górzysta i pięknemi ogrodami ozdobiona. Dojeżdżając do Piombino widno *Porto Ferrajo*, gdzie dziesięć miesięcy przemieszkał Napoleon, a później pięknie położone miasteczko na spadzistości góry *Porto Longona;* dalej widno *Kapraję*, wysepkę, która tu w kształcie maleńkiéj góry na morzu sterczy, a za tą brzegi *Korsyki* długiem pasmem się rozciągają. Napoleon więc patrzał z jednéj strony na swą kolebkę, a z drugiéj na *Piombino* i Apeniny. W brudnym Civita-vecchia kilka godzin zatrzymaliśmy się. Dotąd okolica płaska i nie ładna, dopiero od wioski *Nettuno* pięknie nad morzem położonéj, z villą przez *Don Miguela* zamieszkaną, góry skaliste i malownicze się przerzynają i ciągną się koło *Torraciny*, *Gaety* aż do Neapolu. Góra *Circeo* odosobniona szeroką równiną od drugich, wyspą z dala się wydaje; za nią leży w ślicznem położeniu Terracina i Gaeta z forteczką prawie w morze wchodzącą. Widno już wysepkę *Ponza*, a tego samego wieczora minąwszy Gaetę, już się z jednéj strony prześliczna Ischia, z drugiéj Wezuwiusz pokazywać zaczęły; obie coraz jaśniej widzieliśmy dojeżdża-

jąc do skalistego przylądku *Miseno*, z grotami u spodu; tu okrążyliśmy *Procidę* z malowniczem miasteczkiem pod górę idącem, z domkami już bez dachów, a za *Pozzuoli* już i rozkoszny Neapol i cała jego zatoka odsłoniła się, największa a przynajmniej najpiękniejsza na świecie. Jest to raj ziemski pod pogodnem ciągle błękitnem niebem, promieniami słońca hojnie ozłocony, gdzie wszystko jest zbyt wspaniałe, zbyt olbrzymie, zbyt błyszczące i piękne, zbyt uroczyste, wesołe i jaskrawe, zwłaszcza dla wychowańca północy, który więcej do osłonionego chmurami nieba przywykłszy, wśród tego przepychu bujnéj natury, gotów czasem tęsknić za słotą i zawieruchą marcową.

W miarę jak się okręt posuwa, huczny Neapol coraz wspanialej się odkrywa. Jaskrawo zachodzące słońce, odbiwszy promienie od błękitnego morza, oświecało roskoszną Kiaję z ogrodem; dalej za zamkiem dell'Ovo w kształcie jajka na skale wśród morza położonym, którą to skałę wspaniały most z lądem łączy, gdzie dawniej Lucullus miał pałac, a cesarz Fryderyk II fortecę zbudował, rozciąga się huczne wybrzeże *Santo Lucia*, któréj mieszkańcy najpiękniejszy w Europie widok z okien i balkonów mają; nad nią coraz wyżej wznoszą się domy; Pizzofalcone wydaje się jakby w powietrzu zawieszone, z dużemi gmachami, w których instytut topograficzny, collegium wojskowe i akademia rysunków, mozaik i kameów się mieści. Następnie uderza podróżnego gmach ciężkiego stylu nad morzem z tarasami, pałac królewski, w którym Karol V mieszkał; lecz później za Filipa III nie przestano na tym, dobudowano dru-

gie skrzydło równie wielkie, które na najpiękniejszy rynek w Neapolu wychodzi, gdzie się wznosi panteon, wybudowany przez króla Ferdynanda, który tym sposobem wypełnił wotum zrobione w Sycylii na wygnaniu. Jest to nędzne naśladowanie panteonu rzymskiego; tu portyk zamiast być wystawionym jak w panteonie Agrippy, jest tuż przy kopule, co przy budynku okrągłym bardzo źle się wydaje; podobnież kopuła za mało nad fronton sterczącą, całéj budowli odejmuje wszelką wspaniałość, którą widocznie nadać chcieli; przybudowali bowiem po obu stronach kolumnadę w półkole, nędzne naśladowanie kolumnady Ś. Piotra w Rzymie. Naprzeciw kościoła stoją dwa konne posągi Ferdynanda i Karola Burbonów, ostatni roboty Kanowy, różnych zmian losu doznawał. Na tym samym koniu, na którym zrazu Napoleon miał siedzieć, posadzono Joachima Murata, którego także później zrzucono.

Z jednéj strony pałacu królewskiego jest arsenał, a z drugiéj forteca Castel nuovo z ogromnemi czterma okrągłemi wieżami, budowy Karola Andegawskiego, lecz te później pomimo wysokich murów, okazały się za słabe, i r. 1500 Gonzalo z Kordowy zaczął budować drugie zewnętrzne fortyfikacye dla pokrycia zamku, które r. 1546 wice-król *Piotr z Toledo* dokończył; zawsze jednakże baszty są za małe, i długość muru je łączącego nie stosowna. Ze strony rynku Largo del Castello jest brama tryumfalna króla Alfonsa z mnóstwem ozdób, ale bez harmonii i gustu połączonych.

Naprzeciwko téj fortecy wjeżdżaliśmy do portu, zbyt małego na Neapol, bo zaledwie cztery liniowe okręta i kilka fregat po-

INSTYTUT GEOGRAFII P.A.N. BIBLIOTEKA

mieścić mogącego, aby nie zawadzać statkom kupieckim, których do Neapolu jest znaczny napływ. Gdyby znaczniejsza zebrała się flota, trzebaby ją umieścić w przystani pomiędzy portem i Castello dell'ovo.

Nad budowami nad morzem leżącemi, miasto w amfiteatr się wznosi, nowsze szeroko i prosto, a stare ulicami ciasnemi i krętemi aż pod panującą na górze fortecę S. Elmo dochodzi, a na ustroniu laski pomarańczowe, myrtowe, granaty, czasem aloesy i palmy wysmukłe pod których liściem kryją się domki bez dachów, z ustronnym tarasem na wierzchu, z którego widok na huczne ulice miasta, i na całą wspaniałą zatokę od Kapri do Wezuwiusza się rozlega.

Jest to kraina osobliwsza pełna cudów na które co kilka kroków natrafić można; tu Wulkan wygasły, a na przeciwnéj stronie wulkan ciągle gorejący; tu miasto najżywsze, huczne, hałaśne, wrzaskliwe, zgiełkliwe, a po drugiéj stronie miasto grecko-rzymskie, w którem głuche panuje milczenie, a jednak rzekłbyś że mieszkańcy dopiero stąd przed godziną wynieśli się, zapomniawszy wielu gospodarskich rupieci i sprzętów. Tu woda słodka, siarczysta, gorąca jak ukrop o dwa kroki od morza. Tu groby w skale wykute, gdzie się z nabożeństwem swojem jakby z jaką zbrodnią kryli chrześcijanie, tam znowu wyspa *Kapry* gdzie Tyberyusz pod najpiękniejszem niebem plugawy pędził żywot. Tu czarna grota sybilli, a na przeciwnéj stronie grota jasno-błękitna na dnie srebrzystem. Tu jeszcze *Via Appia* ogromnemi kamieniami wybrukowana, wiodąca do Rzymu, tam znowu kolej żelazna do *Castellamare* i *Kazerty*. Tu

najzdrowsze powietrze, tamtem znowu pies raz odetchnąwszy zdycha. Lecz przyjechawszy zapóźno, o dziewiątéj godzinie, *polizia marilima* i *la sanità* już przeniosła się do cukierni, skąd dla statku mającego przeszło sto podróżnych potrudzić się nie mogła, czyli nie chciała; musieliśmy więc nocować w porcie, dokąd wrzaski uliczne dochodziły, długo w noc patrzaliśmy z pokładu na jakąś illuminacyą, bo nawet na głowach noszone lampy gorejące przewijały się po brzegu; z drugiéj zaś strony Wezuwiusz buchający co parę minut ogniem nie dozwolił nam spoczynku; to wszystko miało postać jakiejsiś wielkiéj z radością całéj ludności obchodzonéj uroczystości, i prawdziwie trudno się przekonać, że tu taka uroczystość co wieczór się obchodzi; ale na tym świecie nie masz rzetelnego prawdziwego szczęścia; wkrótce mieliśmy sposobność przekonania się, że tu nie masz téj miłéj między pięknościami natury a dobrocią mieszkańców harmonii jak np. w Kaszmirze, że to jest raj to prawda, ale jak sami Neapolitanie wyznają, raj zamieszkany przez djabłów.

Wreszcie ta kraina tak wspaniałem wyzłocona słońcem, ciągle pogodnem ciemo-błękitnem niebem przykryta, wszystkie wdzięki swoje odbijająca w pobliskiem morzu jak w zwierciedle, okolica tak piękna, wesoła, czarująca i wspaniała, nie jednéj okropnéj podlega klęsce i nieszczęściom, u nas całkiem albo rzadziej znanym; bo, że inne pominę, lada dzień może to miasto spotkać okropny los Pompei i Herkulanum, klęska która nad niem wisi jak miecz Damoklesa. Pomimo wielkiéj żyzności nie jest Neapol zabespieczony od głodu; i tak w roku 1763

wiele ludzi z głodu umierało. Rząd i prywatni wzięli się wówczas do skupywania zboża na magazyny, lecz to sprawiło na początku następnego roku ogromną drożyznę, do tego przybyła chciwość i chęć zysków małych przekupniów, co zawsze idzie z powszechnem nieszczęściem; po różnych stronach złodziejstwa i rabunki słyszeć się dawały. Rząd zapobiegając zdzierstwu, w każdéj okolicy i miasteczku niską cenę zboża naznaczył; lecz wtedy opóźniły się targi i zniskąd dowozu; naród zaczął się oburzać, całą winę na lichwiarzy składając, z których nawet kilku zabito. Wtedy wyznaczono komisyą z oddziałem wojska, która odkrywała magazyny i zboże na targ wywozić zmuszała, naznaczając karę na lichwiarzy, jako na nieprzyjaciół biednéj ludzkości. Na czele ich był margrabia *Pallanti* z władzą nieograniczoną, i na znak surowéj sprawiedliwości, kazał powystawiać na rynkach szubienice, gdzie sam z siepaczami i katem pokazywał się. Lecz wszystko nadaremnie, bo lud już ich uprzedził, i wszystkie magazyny sam wypróżnił. Gdy wieść o tem rozeszła się, jeszcze większa powstała rospacz. Nie wiadomo ile ludzi z głodu i w rozruchach zginęło, z początku ich z niedbałości nie liczono, potem tajono. Tymczasem nagle w porcie neapolitańskim okazały się okręty zbożem naładowane, które z różnych zagranicznych portów tu wysłano, dowiedziawszy się o drogości zboża. To jednakże rządu nie uspokoiło, zmniejszano ceny dobrowolnych umów i zakazano wyprowadzać płody surowe za granicę, wbrew wszelkim prawidłom, tak że mnóstwo familij gromadami koczować za-

częło, nie mając co przedsięwziąść, gdy na płody rolnictwa odbytu nie było.

We dwadzieścia lat potem, drugiego rodzaju nieszczęście, którego żadna ludzka potęga przewidzieć i uniknąć nie może, trapiło tę szczęśliwą i błogą krainę. W r. 1783 d. 5 lut. o godzinie pierwszej po południu, okropne trzęsienie od Neapolu aż do wysp Lipari i Palermo ziemię wstrząsnęło, a szczególniej dało się czuć na równinie *Piana* przy ostatnim krańcu Apeninów leżącéj. Znajdowało się tam 190 wsi, i 166,000 mieszkańców. W mniej niż dwie minut wszystkie budowy zapadły się, przy czem 32,000 ludzi życie straciło. Ziemia tu z różnych gatunków kamienia i pokładów się składa, różniących się bardzo co do mocy, kształtu, ciężkości i oporu, tak że trzęsienie tam w różnych poruszeniach razem czuć się dawało, prostopadle, w kółko, obok znowu poziomo; jedna część miasta lub domu zapadła się, a druga się podniosła obok drzew aż po wierzchołek w ziemię zapadłych, drugie z korzeniem wyrwane wierzchołkiem na dół spadały. Jedna część góry w prawo, a druga w lewo rozsypała się, a w utworzonéj stąd dolinie zniknął wierzchołek. Pagórki z budowlami na wierzchu, na doliny się zamieniły, domy wtedy zawalały się, a czasem szczególnym trafem w całości zostały, przyczem mieszkańcy często ze snu zbudzali się. Rospadnięta ziemia otwierała przepaści w jednem, a wysokie góry w drugiem miejscu. Rzeki znikały z jednéj strony, tworząc jeziora i błota, a z drugiéj wypływały nowem korytem, najżyzniejsze pola pustosząc i zalewając. Ulice, wio-

ski, miasta, wszystko postać zmieniło, ogłuszeni mieszkańcy, biegali jakby po pustyni sobie nieznanéj. Tyle dzieł sztuki na które wieków potrzebowano, rzeki i skały jak świat stare, w jednéj chwili rozpadały się i niszczały. Tegoż dnia o północy drugie trzęsienie czuć się dało, lecz przygotowani mieszkańcy na *Piana* pełni strachu i boleści, siedząc na wolnem powietrzu nie tyle tą razą ucierpieli co Messyna.

Przy trzęsieniu ziemi zdarzały się burze, wichry, wybuchy wulkaniczne, pożary, deszcze, wiatry i błyskawice. Wszystkie siły natury się poruszyły jakby ostatnia godzina światu wybiła. Wezuwiusz dość spokojnie się zachował, ale Etna i Stromboli zalewała się lawą. Morze kołysało się i na brzegi wpadało porywając ludzi i bydło. Wiatr lotem błyskawicy szerzył pożar, jakby z głębi ziemi wydobywający się. Potem zalegała Kalabryą przez dwadzieścia dni gęsta niewzruszona mgła, gryząca w oczy i oddech utrudzająca, z któréj powstały liczne choroby daleko się szerzące. Przy pierwszem trzęsieniu, wszyscy zginęli, którzy z domów nie wyszli; znaczna część na wpół żywych, przyciśniętych belką, bez ratunku, głodem zginęła. Ci zaś których na wolnem zastało powietrzu, jeśli nie pochłonęła przepaść pod nogami otwierająca się, albo bałwany morskie nie zabrały, zabiły kamienie i gruzy, któremi wiatr miotał. Lecz najnieszczęśliwsi co ocaleli, łażąc jak obłąkani na gruzach, pod któremi rodzice i familia pogrzebana leży. Na początku nic, ani na niebie, ani na ziemi téj klęski nie zapowiadało; gdy domy walić się poczęły, opanowało wszystkich jakieś osłupienie i

odrętwiałość, i wszyscy instynkt ratowania się utracili, tylko jak wryci patrzali; lecz gdy przyszli do siebie, pierwszem przechodniem uczuciem było pocieszenie, że to nieszczęście było tylko częściowe, lecz potem przychodziła dręcząca myśl o zawalonym domie, o pogrzebanéj tam familii, która może jeszcze żyje, a pomocy żadnéj im dać nie można i wtedy jedynem pocieszeniem, było okropne i biedne *że już umarli.* Wieleż matek dzień i noc na gruzach przepędzało, rospaczając i żaląc się, że ciężarów podnieść nie mogą, nadaremnie przechodniów o pomoc błagając; tymczasem pod gruzami najdroższe im osoby narzekały na ich opieszałość lub niewdzięczność, i strapieni boleścią i głodem umierały w rospaczy i nienawiści dla całego rodzaju ludzkiego.

Jedni przez miłość i szczęście przytomnych, drudzy trzęsieniem ziemi na nowo odkryci byli. Gdy trupy powyciągano, poznano że prawie wszyscy jeszczeby żyć mogli, ale mężczyzni najwięcej z tego ginęli, że usiłowali usunąć przyciskające ich gruzy, a kobiety w rospaczy zakrywały sobie twarz lub włosy wyrywały. Widziano matki, które okrywając i ochraniając dzieci, z własnego ciała sklepienie im robiły. Szczególniejsze także przykłady wytrwałości fizycznéj; jedno dziecko przy piersiach na wpół umarłe znaleziono i trzeciego dnia odżyło, kobieta w ciąży, trzydzieści godzin pod kamieniami leżała i wyratowana od męża, urodziła zdrowego chłopca i wszyscy potem zdrowi żyli. Na pytanie o czem pod gruzami myślała, „*czekałam*" odpowiedziała. Panna jedenasto-letnia była szesnaście dni pod

gruzami, wykopali ją i żyła, a druga szesnasto-letnia *Eloiza Bazili*, była jedenaście dni i na ramieniu trzymała dziecko, które czwartego dnia umarło i psuć się zaczęło, a ona go odczepić nie mogła, tak w gruzach ściśnioną była. Liczyła dni po słabem światełku przez szparę wciskającem się. *Bazili* choć piękna, w domu z radością przyjęta, nigdy już nie uśmiechnęła się i przed dwudziestym piątym rokiem umarła. Iść za mąż nie chciała, najlepiej lubiła sama siedzieć pod drzewem, gdzie nie widziała domów i miasteczek, a zobaczywszy dziecko odwracała oczy. Niektórzy jednakże zdrowi i weseli wyratowali się, różnica stąd pochodzi: iż jedni wyratowani zostali, nim nadzieję stracili, a drugich już rospacz ogarnęła.

Po tem nieszczęściu każdy tylko myślał skąd dostać pożywienia, jakby poddasze zbudować, a myśl o zagrzebanych dopiero później i już słaba przychodziła. Okoliczni mieszkańcy pozwozili chleb, owoce, sprzęty nie tylko potrzebne ale nawet zbytkowne. Wróciły uciechy życia, miłość małżeństwa i towarzystwo na nowo się utworzyło. Własność tylko razem z ziemią przemieniła się, papierów i dokumentów ani śladu, każdy pod pozorem jakiegoś pokrewieństwa z zagrzebanem, zabierał ziemię, bo już ta wzajemna miłość i „kochaj bliźniego, jako siebie samego" które w nieszczęściu się zachowało—minęły, a nienawiść, zazdrość, zemsta, jakby robaki z ziemi wylazły. W Neapolu z początku takiéj klęsce wierzyć nie chciano, jak zwykle każdéj prawdzie, gdy ludzkie wyobrażenie przechodzi. Powszechna choroba epidemiczna pochodząca z wyziewów bło-

tnisk stojących i gnijących trupów, szczególniej gdy lato nadeszło, była ostatnim téj ogromnéj klęski owocem.

Można powiedzieć że w tym kraju burze i biedy które my co roku powoli cierpiemy, przychodą na raz i gwałtownie; pomimo tego nic tu spokoju i błogiego życia ludu nie miesza, wszyscy używają złotéj teraźniejszości, nie myśląc o jutrze.

III.

SYCYLIA I MALTA.

PALERMO.

III

SICILIA Y MALTA.

PALERMO.

III.

SYCYLIA I MALTA.

PALERMO.

Dnia 4 Sierpnia o godzinie trzeciéj po południu wyjechaliśmy z zatoki neapolitańskiéj, przy chłodnym wietrzyku na morzu zapomniało się prędko o upałach, które już nam w Neapolu cokolwiek dokuczać poczynały. Kapitanem statku naszego był p. *Trefiletti*, jeden ze szczęśliwych, któremu się wydarzyło być świadkiem jednego z najrzadszych i najpiękniejszych zjawisk natury. Roku 1831 ósmego Lipca, płynął statkiem z Malty do Palermo, i zaraz po południu w północno-wschodniéj stronie, między wyspą Pentellaria a *Siacca* miasteczkiem na południowym brzegu Sycylii leżącem, spostrzegł ogromne bałwany

morskie gwałtownie się przewracające, gdy w innéj stronie morze spokojne było; zaraz więc w tę stronę popłynął; a gdy na 3/4 mili się zbliżył, przeraźliwe, głuche grzmoty słyszeć się dawały, po których czarno zafarbowana woda wzniosła się kolumną na 82 stóp wysoką, i tak przez 10 minut w powietrzu się ważyła, i na nowo się zapadła. Stąd powstał dym i para, która na całym widnokręgu zaległa, i takie zjawisko ledwie nie co kwadrans się powtarzało. Okręt choć w znacznéj odległości mocno się kołysał, na 1 3/4 mili pływało po morzu mnóstwo zabitych i na wpół żywych ryb. Kapitan Trefiletti aż do nocy temu zjawisku się przypatrywał, które dopiero na cztery mile odległości z widnokręgu znikło.

We cztery dni potem rybacy w Siacca postrzegli lekkie żużle po morzu pływające, podpłynęli dalej, a tu ich taka ilość, że wiosłem drogę sobie torować musieli, co ich tym więcej zdziwiło, iż między niemi mnóstwo ogromnych świeżo zabitych ryb poznajdywali; nazajutrz skoro świt kolumnę dymu na widnokręgu morza postrzegli, a ku wieczorowi i płomień z morza wyskakujący, przekonał ich, że w tem miejscu nowy wulkan się utworzył.

Gdy te wieści do Palermo doszły, czterech uczonych niemców w ten moment do Siakki pojechało, a stamtąd morzem (24 Lipca) o 1 1/4 mili do tego zjawiska się zbliżyli, tak że mogli wyraźnie rozróżnić wyspę z któréj dym wybuchał. Jeszcze o 1/8 mili się zbliżyli i chcieli nawet wylądować, lecz to dla ciągłych wybuchów z większem było połączone niebespieczeństwem; stąd jednakże dostatecznie widzieli, że ta wyspa jest

niczem innem jak brzegiem krateru, którego ściany przez wyrzucane popioły i lawę coraz nad powierzchnię morza rosły. Nad niemi wznosiły się kłęby dymu, przy słońcu jak śnieg białego, między które co parę minut wybuchający czarny popiół się mieszał, i stąd powstała czarna chmura spadała na morze, tak że kolumna dymu od morza poczynać się zdawała, póki jéj wiatr na nowo nie rozpędził. Gdy podróżni na pół ćwierci mili do tego pysznego widoku się zbliżyli, ten nową jeszcze straszniejszą postać przybrał. Miasto pary, wybuchnęła taka ilość żużlów, piasku i popiołu, że z tego utworzona na 600 stop wysoka kolumna przez ośm minut utrzymywała się nakształt palmy w górę się rozszerzając. Wówczas każde zbliżenie się życiem przypłacić było można. Czarne kamienie ścierając się wzajemnie, spadały gęstym i straszliwym gradem i rozpieczone wpadłszy w morze takiéj narobiły pary, że wkrótce cała wyspa nią zasłoniętą została.

Wkrótce po tem (2 Sierp.) okręt angielski tędy przepływając, zastał już tę wyspę ostygłą 1¼ mili obwodu góry i doliny mającą, okrągłą zupełnie, z dwoma jeziorami, w których woda gotowała się.

Kapitan zdziwiony widokiem wyspy, któréj na jego karcie morskiéj nie było, popłynął ku niéj na czółnie i dociekł, że jest pod 28° szerokości; zaraz więc zatknąwszy tu chorągiew angielską wziął ją w posiadanie króla W. Brytanii, i *Grahams Island* nazwał, o czem wróciwszy do Anglii, oświadczył rządowi. Płynął tędy okręt neapolitański. Zdziwiony kapitan widokiem nowéj wyspy, przez lunetę postrzegł na jednym wzgórku

powiewającą już chorągiew angielską; wziąwszy więc z sobą czterech ludzi, wylądował na wyspę; zdarłszy chorągiew angielską, zatknął swoję z herbem obojga Sycylii, i wziął wyspę w posiadanie swojego króla, i nazwał *San-Ferdinando*; (jakiś znowu badacz natury przezwał ją *Julią* dla tego że ją w Lipcu odkryto). Wróciwszy do Neapolu doniósł samemu królowi o wynalezionéj przez siebie wyspie, którą przesadnie opisywał, jakoby miała pomarańcze, cytryny, górę jak Wezuwiusz i gorące wody mineralne, na końcu dopiero od niechcenia dodał: iż przywiózł z sobą znalezioną tam chorągiew angielską. Na te słowa zmarszczył się przytomny tam minister, lecz król kapitana pochwalił i nagrodził. Nazajutrz wyszły w gazetach neapolitańskich szumne opisy nowo odkrytéj wyspy, a między ludem chodziły wieści, że tam znaleziono naród jeszcze żadnego nie umiejący języka i że król téj wyspy ofiarował kapitanowi rękę swéj córki i nie widziane na świecie skarby. Tego samego jeszcze dnia, poseł angielski przybył do ministra marynarki prosząc o objasnienie, coby znaczyły chodzące po mieście wieści o znieważeniu chorągwi angielskiéj, i czy to prawda, że kapitan neapolitański zatopił jeden angielski okręt. Minister odpowiedział: iż nic jeszcze pewnego względem téj okoliczności powiedzieć nie umie. Słowem zaczynały się nieporozumienia, jak później o siarkę; tymczasem rząd angielski ciesząc się z nabycia wyspy, mogącéj dawać schronienie płynącym z Malty do Gibraltaru okrętom, wysłał tam gubernatora, który wyprzedawszy się w Anglii, zabrawszy z sobą dzieci, wypłynął na morze Środziemne, a okrążywszy brzegi Afryki, przybył pod 28°

szerokości, lecz miasto wyspy znalazł w tem miejscu już na 15 stóp głębokie morze; wyspa ta bowiem z samego piasku i popiołu z małemi kamykami zmięszanego, które bałwany ciągle podmywały, nie wytrzymała jak do Listopada. W półtora roku po tym d. 23 Maja 1833, postrzeżono w tem miejscu chmury dymu i ogień, a w Lipcu tegoż roku ląd, tak jakby ta wyspa na nowo powstać miała.

W nocy przeminęliśmy płonący ciągle wulkan *Stromboli*, który żeglującym służy za morską latarnię. Nazajutrz nacieszywszy się wspaniałym bardzo na morzu wschodem słońca, ujrzeliśmy najprzód samotną wysepkę *Ustykę*, którą Grecy nazywali *Osteodes*, od wielkiéj liczby kości ludzkich, które tu znaleziono; zaciężne albowiem z cudzoziemców wojsko Kartagów zniechęcone na swoich panów za to, iż mu dawno zaległego żołdu nie płacono, wytrzymanemi w świeżéj wyprawie znojami wśród niedostatku i nędzy, jeszcze więcej rozdrażnione, postanowiło przy najpierwszéj sposobności podnieść rokosz i z orężem w ręku krzywd swoich dochodzić. Uwiadomieni o tem Kartagowie, jakimciś pozorem wysadzili ich na Ustykę i tu porzucili, gdzie też wszyscy z głodu pomarli i kośćmi swemi wyspę zasłali.

Nazajutrz około szóstéj z rana pierwszy raz ujrzeliśmy brzegi sławnéj z żyzności Sycylii, które nam dosyć jałowe wydały się; wreszcie dla mgły, Etny jeszcześmy widzieć nie mogli. Nakoniec po ośmnastu godzinach żeglugi, na statku parowym *Palermo*, sławnym z szybkości i grzeczności kapitana *Trefiletti*, zawinęliśmy do zatoki palermitańskiéj, któréj jednem

ramieniem jest skalista i naga góra *Monte Pelegrino*, drugiem przylądek *Zafferano*. Miasto odbija się o piękne i wysokie góry, które go od południa osłaniają. Wpływając do zatoki, mieliśmy po prawéj ręce pałac *Belmonte*, w malowniczem leżący położeniu, kotwicę zarzucano w porcie mocno groblą obwarowanym, gdzie po jednéj stronie jest latarnia, a po drugiéj arsenał. Potem czółnami popłynęliśmy do małego portu *Cala felice* zwanego; jest to jedyny zabytek owego sławnego w starożytności portu *Panormus*. Przyzwyczajonym do niezrównanych zatoki neapolitańskiéj piękności, zachwalona zatoka palermitańska z razu nie bardzo się podobała. Podobna do wielu niepokaźnych osób, które aby można pokochać, poznać bliżéj potrzeba, wkrótce ujęła nas milutkiem, wiejskiem wejrzeniem i właściwemi sobie wdziękami, na których zbywa Neapolowi. Wysiedliśmy w hotelu *Trinacria*, mającym widok na morze i wygody angielskie, których gospodarz w Anglii wyuczył się. Przed oknami idzie *la Marina*, brzeg morski zabudowany pięknemi pałacami, ulica drzewem ocieniona, po któréj wieczorem wiele osób przejeżdża się, jak w Neapolu po Toledo i Kiai, i tu dwa rzędy powozów widzieć można. W Kiosku gra muzyka wojskowa. Po jednéj stronie widać pustą górę *Monte pellegrino*, gdzie znaleziono ciało Ś. Rozalii, patronki miasta, po drugiéj idą zielone nadbrzeża wyspy *Carini* i *la Bagaria;* coś nakształt Ryczmondu pod Londynem.

Palermo niegdyś miasto fenickie, za Arabów i Normanów było stolicą Sycylii, leży na brzegu doliny *Valdi Mazara*, która dla swego kształtu i nadzwyczajnéj żyzności *złotą konchą* się

zowie. Tu najpiękniejsze kwiaty i najrzadsze drzewa owocowe i dzikie krzewy najprzyjemniejszéj woni rosną, a przezroczyste strumienie z gór spadające wiją się po całéj dolinie, którą *ville* zdobią i ożywiają. Wszakże samo miasto ani zdaleka, ani wewnątrz nie ma wcale wspaniałego wejrzenia; wygląda jak miasto prowincyonalne, opuszczone, i ma bardzo wiejskie wejrzenie. Na dwóch głównych przecinających się na krzyż ulicach *Maqueda* i *Cassaro* nie ma ani tak ogromnych pałaców jak w Genui i w Neapolu, ani tak pięknych jak w Wenecyi kościołów. Żadnych niemal zabytków starożytności fenickich, rzymskich, arabskich i normandzkich, którzy to miasto założyli, albo w nim długo mieszkali i panowali. Domy i sklepy nędzne, bo tu ani handel, ani rękodzieła nie kwitną. Lud wśród żyznéj okolicy, bardzo ubogi, obchodzi się małym: kawałek chleba i kilka fig indyjskich wystarczy mu na dzień; wreszcie żyje na ulicach, i ubieraniem ołtarzów z namiętnością zajmuje się. Przyjechaliśmy już po uroczystości Ś. Rozalii, któréj posąg umieszczony na wozie drugiego piętra sięgającym, pięćdziesięcią wołami wożą po ulicach, ale za to przy nas budowano na ulicy ołtarz dla Ś. Kajetana i innych naturalnéj wielkości, z twarzą pomalowaną i w sukniach. Ołtarz był cały wyklejony papierem złoconym, a jeden ze świętych miał przed sobą bułki, które lud chciwie kupował, klasztorów tu wiele, poznać je po oknach deszczkami od dołu zabitych. Domy są bez gustu, ciężkie i Bóg wie jakiéj architektury; grecka jednakże przemagać się zdaje; tę tylko właściwą mają cechę, iż u góry idzie galerya, kratą drewnianą pokryta. Użyty do bu-

dowania piaskowiec żółty, bardzo kruchy, sprawuje: iż tu wszystkie budowy mają pozór wielkiéj starożytności. Ulic pobocznych dla rozwieszonéj gęsto bielizny, widzieć dobrze nie mogłem, ale w ogólności są nędzne i brudne. Muzeum bardzo ubogie składa się z kolosalnego posągu *Trajano* i z kilku pompejańskich, które król tu zostawił, przenosząc napowrót do Neapolu starożytności z Pompejum i Herkulanum.

W ruinach Selinunty, które lud dla wielkości *słupami olbrzymów* nazywał, znaleziono wkopując się świątynie doryckie, z których płaskorzeźby, metopy (miejsce między tryglifami) wcześniejsze jeszcze od egińskich i dwa posągi Jowisza, muzeum palermitańskie, są jedynem świadectwem, iż sztuki piękne w Sycylii jeszcze pierwej niż w Grecyi kwitły; Selinunta bowiem tylko półtrzecia-sta lat trwała, zeszła i starła się z karty politycznéj nie doznawszy żadnego wpływu obcego. W metopach tu znalezionych, jednostajność głów, śpiczaste brody, oczy jakby ptasie, usta, włosy i tuniki, są piękną pamiątką i przykładem przejścia sztuki z ogromu i wielkości egipskiéj do wytwornéj i kształtnéj sztuki greckiéj.

Galerya obrazów nie ma żadnego piętna miejscowości i nic osobliwszego prócz jednego *Luca Giordano* i głowy Chrystusa *Correggio*. Wszystko to umieszczone jest w Akademii, która zewnątrz i wewnątrz niczem się nie odznacza. Lecz za to ogród publiczny Flora i przyległy mu ogród botaniczny, jest wielką dla podróżnego z Północy ciekawością. Tu rosną pod gołem niebem drzewa i krzewy, które dotąd będące w szklarniach widzieć się

nawykło, można powiedzieć że ogród botaniczny jest największą ciekawością w Palermo. Chciałbym tu widzieć którego z zapalonych naszych botaników. Widziałem i tu rośliny pod dachem w rodzaju oranżeryi, ale jeśli się nie mylę, podobno więcej dla cienia w lecie, niż dla ciepła w zimie. Przy ogrodzie botanicznym na miejscu, gdzie niegdyś stał pałac inkwizycyi stéj, zbudowano gmach, w najgorszym co do architektury guście, ale bardzo dla ogrodu pożyteczny; bo tu jest sala z góry oświecona, ozdobiona posągami, gdzie się wykłada botanika i biblioteka z samych ksiąg do téj nauki złożona.

Podobnież przy pięknym pałacu saraceńskiéj architektury księcia *Serra di falco*, autora dzieła o starożytnościach sycylijskich *), widziałem ogród angielski złożony z drzew rosnących pod strefą gorącą; osobliwszy i bardzo miły widok nawet dla nieznających botaniki, którym naradować się i nacieszyć nie mogłem. Tu pierwszy raz widziałem papyrus nad wodą sobie rosnący, tu zbłądziłem w labiryncie z krzewów sobie nieznanych, tu aloes, kaktusy, rozmaite akacye, magnolia, bez żadnego względu na swoję oranżeryjną godność, szykują się dla zrobienia klombów; trawa nawet, po któréj deptaliśmy, była mi nieznaną. Wyznam otwarcie, iż takiego ogrodu angielskiego jeszczem nigdy nie widział. Z tych miejsc miłych i przyjemnych udaliśmy się do klasztoru Kapucynów, gdzie nas w grobach osobliwsza czekała galerya; tu bowiem tysiące zasuszonych trupów, najdawniejszy z końca siedmnastego wieku,

*) Palermo 1840 5 Voll. in fol.

w łachmanach stoi, wisi i leży, z okropnem wykrzywieniem w twarzach, z zachowanem podobieństwem cierpień, kiedy ręka śmierci ich dotknęła i kiedy ostatni dech wyzionęli. Nie wiem prawdziwie celu, dla którego te trupy tu się przechowują, pokazują, i po co ten jakby cmętarz odkopany i odkryty. Najlepsza pamiątka drogich nam osób, zachowuje się w sercu i pamięci tych, którzy ich za życia kochali. Nawet posągi i obrazy, które jeśli były dobre, jak nas uczy doświadczenie, przechodzą ostatnie do muzeum, a jeśli mierne idą w poniewierkę, zastąpić tego nie mogą. Od śmierci wybiegać się trudno. Cokolwiek bądź po schodach weszliśmy na długi korytarz, dosyć dobrze oświecony, choć podziemny, w którym przy ścianach we dwa rzędy zasuszone idą trupy, a na posadzce mnóstwo trunien, a raczej różnéj wielkości kufrów od których klucze zostają w ręku krewnych; w osobnym korytarzu leżą kobiety czasem za szkłem w czepkach i fiokach, których czas nie oszczędził, w trzewikach kolorowych i podartych sukniach. Na jednym końcu jest ołtarz z samych kości trupich. Pokazywali też nam Kapucyni ów grób, w którym ciała nadziane pierwej preparatem merkuryuszu i obłożone wapnem, potem przez sześć miesięcy zamknięte wysychają. Lecz czuć się dająca już przy wejściu woń nie miła, każe się domyślać: iż ojcowie swych wychowańców nie długo w tym przygotowawczym grobie zatrzymywać muszą, zwłaszcza kiedy jest nacisk umarłych.

Wszystkie kościoły wyjąwszy katedry Ś. Rozalii, choć wewnątrz z przepychem wschodnim i sycylijskim wyłożone marmurem, i ozdobione aż do zbytku, obrażają widza do gusto-

wnych świątyń i ozdób we Włoszech nawykłego; tu wszystko jest przesadzone i w najgorszym guście; facyaty mieszanéj dziwacznie architektury, posągi okropne mają źrenice z czarnego marmuru. Najlepsze są kościoły przerobione z meczetów, jako *La Marturana*, z wieżyczką arabską, i arabskiemi napisami, którą normanski Rogerius, król sycylijski, dał wewnątrz ozdobić mozaiką, gdzie i jego widzieć można jak mu Chrystus nakłada koronę.

Katedra, która po sycylijsku nazywa się *la Madre Chiesa*, poświęcona Ś. Rozalii, gotycko-normanckiéj architektury, była zbudowana przy końcu dwunastego wieku; lecz kilka trzęsień ziemi tak ją zniszczyło, iż dziś tylko jeden front wychodzący na ciasną uliczkę w całości pozostał. Jest to jeden z najpiękniejszych zabytków saraceńskiéj architektury w Palermo. W r. 1801 architekt neapolitański, kawaler *Fuga*, przybudował kopułę toskańską do katedry, która tu na czysto-gotycko-normanckiéj budowie, najpiękniejszego gustu, nie miłe sprawuje wrażenie. Skrzydło wychodzące na rynek, ma postać raczej pałacu niż kościoła. W środku arkady podparte są ośmdziesięcią kolumnami, z pięknego granitu wschodniego. Kaplice niektóre są wyłożone ślicznym kamieniem *lapis lazuli*, ale dla mnie najciekawszą była kaplica niedaleko drzwi, zastawiona grobowcami z porfiru egipskiego, nie wiadomego wieku i pochodzenia, ale bardzo starożytnemi, w których się teraz ciała królów sycylijskich przechowują. Są tu ciała Rogeriusza, Henryka VI i jego żony Konstancyi i cesarza Fryderyka II zmarłego w r. 1250, który lubił obyczaje i zwyczaje saraceńskie, mówił po

arabsku, co wówczas do staranniejszego wychowania należało, zaprowadził w Sycylii wiele zwyczajów saraceńskich, między innemi polowanie z zakapturzonemi sokołami. Gdy w r. 1781 pierwszy raz grobowiec tego cesarza otworzono, znaleziono ciało jeszcze bardzo dobrze zachowane, odziane potrójnym cesarskim ubiorem: albą, dalmatyką i *pluviale* czyli płaszczem. Alba była bogato bramowana, z złotemi napisami po arabsku, a na lewym boku krzyż z czerwonéj kitajki, godło odbytéj do Palestyny krucyaty. Dalmatyka z zielonéj kitajki, miała rękawy poszyte złotym galonem, płaszcz zapinał się wielką złotą klamrą, ozdobioną w środku ametystem, na około dwadzieścia małych szmaragdów i cztery wielkich pereł. Brzegi sukni ozdobione były podwójnym rzędem pereł, na około zaś szły wyszyte orły.

Zamek królewski leżący na końcu ulicy *Cassaro*, mocno przez Saracenów jeszcze obwarowany, utracił już ślady saraceńskie, tylko się normanckie budowy zachowały, Mały kościołek Ś. Piotra zbudowany przez króla Rogeriusza i cały mozaiką pokryty, ma wielkie podobieństwo do cerkwi ruskiéj; w zbrojowni jest miecz hrabiego Rogeriusza i dwa barany ze czterech, które dał zrobić Archimedes z syrakuzańskiego bronzu, i umieścił na bramie w Tyke (tak się zwała część Syrakuzy), dla oznaczenia czterech stron świata. Na szczycie téj części zamku, zbudowanego przez króla Rogeriusza, który się zowie *Torre Greca*, zbudowano *obserwatoryum* astronomiczne, gdzie astronom *Piazzi*, nowego planetę Ceres w r. 1801 wynalazł.

Zwiedziwszy wewnątrz miasto, pojechaliśmy do *Bagaryi* drogą która zrazu idzie nad morzem, a potem między płotami z oleandrów kwitnących, fig indyjskich, a czasem aloesów. Cała Bagarya jest zbiorem pałaców wiejskich z ogrodami, które leżą w roskosznéj bardzo i pięknéj okolicy między górami. Wszystkie są w najgorszym guście; w jednym zmarły już przed kilkudziesięciu laty właściciel, książę *Paflagoni* kazał sobie robić posągi potworne ludzi karłowatych z nogami kaczemi, krokodylów i t. d. i takiemi straszydłami pałac swój zewnątrz ozdobił; inny znowu zrobił sobie małą *Czertozę*, do któréj nas nawet za pieniądze (rzecz osobliwsza!) wpuścić nie chciano. Z ogrodu jednego pokazywano nam pałacyk, w którym Anglicy, w czasie swego goszczenia w Sycylii, osadzili królowę neapolitańską, usuwając ją od wpływu do rządów. Pałace te są dosyć opuszczone; bo właściciele zwykle siedzą w Palermo, bogatsi zaś w Londynie i Paryżu przesiadywać wolą.

IV.

Podróż do Segesty. — Klasztor Benedyktynów w Monreale.

IV.

IV.

PODRÓŻ DO SEGESTY. — KLASZTOR BENEDYKTYNÓW W MONREALE.

Chcąc poznać wewnątrz Sycylię, i zwiedzić sławną świątynię Segesty, i gruzy tego miasta trzy tysiące lat temu założonego, wyjechaliśmy rano z Palermo drogą, którą przed dwudziestą laty stąd do Trapani wyprowadzono. Opuściwszy miasto i szerokie przedmieście, jechaliśmy coraz bardziej pod górę wijącą się drogą, aż do *Mont-reale*, gdzie jest kościół i klasztor Benedyktynów z czasów normanckich, który już z morza bielejący się, i jakby do góry przylepiony widzieliśmy. Właśnie wschodzące słońce oświecało roskoszną dolinę na któréj krańcu stoi Palermo, a gdy tu sady oliwne, winnice, figi indyjskie, płoty z kwitnących aloesów oko przyjemnie zajmuje, my zbliżamy się do gór jałowych, dosyć wysokich, tę dolinę z trzech

stron otaczających. Montreale do góry przypięte i jakby z pośród ogrodu wyglądające zostawiwszy napowrót, zapuszczamy się coraz bardziej w głąb kraju, drogą po spadzistych bokach gór jak wstążka wijącą się; kraju okrzyczanego z rozbójników, sławnego z żyzności i świątyń greckich; tędy bowiem droga do *Segesty*, *Selinuntu* i *Agrigentum*. Za Montreale już postać kraju się zmienia; jeszcze i tu widać czasami żyzne doliny, zieleniejące się winnice, przy ziemi obcinane jak francuzkie, figi indyjskie, u nas kaktus zielony, a tu roślina drzewiasta, na cztery łokcie wysoka, rzadziej oliwę, a przy drodze aloesy z kwiatem wyglądającym jak piętnasto-letnia sosenka, oleandry obsypane różowym kwiatem, ale wreszcie okolica ta jest pustą, coraz jałowsze góry *Nebrodes Montes* się zaczynają, czasem nagie tylko skały, a między niemi dolina pagórkowata jak wzruszone morze. Od *Alcama*, najdawniejszego z założonych przez Saracenów miasteczka, już się obszerniejsze zaczynają łany, ale teraz (w Sierpniu) wszystkie pola są żółte, a trawę słońce wypaliło. Zatrzymaliśmy się na chwilę w starożytnem miasteczku *Partenico*, dziś trzynaście tysięcy ludności mającem. Chłopcy i żebractwo nie obskoczyli tu z takim wrzaskiem i natręctwem jak w neapolitańskiem, prosili tylko chleba „*del pane*" przyłożywszy dwa palce do ust, co znaczy że są głodni. Lud tutaj bardzo brzydki, wzrostu małego, rysów nie wydatnych, ale dosyć poczciwy, przynajmniej tak mi się wydał po neapolitańskim. Wioski zwykle na wywyższonem miejscu zbudowane, zupełnie tu inny kształt mają; ulice proste i szerokie, domki o piętrach murowane z ganeczka-

mi, pokryte płaską dachówką. W mieście fontanny, ruch i przekupniów dosyć, ale wszystko tu w porównaniu z Neapolem cicho nam się wydawało. Muły rozwożą jarzynę, w malowanych wozkach podobnych do skrzynek naszych chłopów. Wyjeżdżając z Partenico, zaczynamy się oddalać od widoku na morze i od pięknéj wioski nad niem położonéj *Castellamare*, od któréj zatoka bierze nazwisko. Postać jéj orientalna; na płaskiem wybrzeżu, nierównie jest piękniejsza od miasteczka Castellamare koło Neapolu. Stąd miasteczka już nie starożytną, ale saraceńską nazwę mieć poczynają; jako to: *Alcame* od *Alcamah*, syna emira arabskiego nazwane, dotąd saraceńskim murem opasane, leży na pagórku który ono zdobi kopułami, wśród ślicznych widoków. W środku przecina go piękna szeroka ulica. Weszliśmy do jednego z małych domków o piętrze, jakiegoś *quasi albergo*, gdzieśmy na obiad z sobą przywieziony stanęli, i gdzie wróciwszy z Segesty nocować mamy.

Dojeżdżając do *Calatafime* zaczyna się kraj coraz podobniejszy do pięknych okolic Krakowa; raz taka zdarzyła się okolica iżeśmy tylko czekali, rychło się zamek *Tęczyński* pokaże. Podobieństwo wielkie, tylko że tu zamiast naszych wierzb, rosną drzewa oliwne, zamiast chwastów i burzanów, oleandry, figi indyjskie i aloesy, których kwiat jest wielką okolicy ozdobą. Rosną tu także w wielkiéj obfitości: sumak z liściem mirtowym (Rhus coriaria) i drzewo wydające mannę, którą zbierają w Lipcu i Sierpniu. Liście sumaka suszą i pakują w wory dla wywiezienia za granicę, gdzie ich podobnie jak w starożytnej Grecyi używają do garbowania skóry.

I to nam przypomniało Polskę iż w Albergo nic nie dostanie; o czem wiedząc przywieźliśmy z sobą kury i pasztet z Palermo, herbatę zaś w jakichsiś niby greckich czarach, zamiast filżanką pić przyszło. Dobrze przed wieczorem przybyliśmy do *Galatafimi*, która leży od *Alcamo* o dziewięć mil włoskich, na górze z dawnym arabskim zamkiem i kościołem, w którym pierwszy raz przypatrzyliśmy się sycylijskiemu marmurowi; tu bowiem znajduje się szesnaście kolumn z tego żółtawo-czerwonego marmuru. Stąd mieliśmy pojechać na mułach do Segesty o cztery mile włoskie leżącéj. Lecz nasz cycerone Francesco nie mogąc się zgodzić z chłopami o muły, namówił nas abyśmy poszli piechotą, dodając dla zachęcenia, że tam już trzy razy był z królem bawarskim, a zawsze piechotą; poszliśmy więc powoli pod górę ścieżką założoną kamieniami, i bardzo przykrą; dopiero na jednym zakręcie ujrzeliśmy wspaniałą świątynię na skalistéj górze, zwyczajem greckim wzniesioną, któréj kolumnadę, czerwono zachodzące oświecało słońce. Widok to był uroczysty, zachwycający i skłaniający duszę do głębszéj dumki, zwłaszcza wspomniawszy: że to było miasto, zaraz po wojnie trojańskiéj założone, że niegdyś kwitło, głośne było w całem ówczesnym cywilizowanym świecie, to jest w Grecyi; że wciągnęło Atenów w zgubną dla téj Rzeczypospolitéj wojnę, a teraz leży zasypane gruzami; znikły jéj sława, zamożność; zniknął cały lud Egestański, znikły kroniki tego miasta i tylko to zostało, co wzniosła ręka geniuszu. Takie mi przychodziły myśli, patrząc się na tę świątynię wysoko na górze stojącą i o ścianę wyższéj jeszcze góry opartą. Ale z tego miejsca je-

szcze wiele ogrodów oliwnych i winnic pominąć przyszło, niemeśmy się dostali na dolinę, pod ogromną skałą idącą, którą obszedłszy, zaszliśmy do mieszkania stróża. Jeden bowiem ubogi człowiek, mieszka teraz w ludnéj niegdyś i pełnéj wrzawy Segeście. Stąd dopiero przez pola i ściernie udaliśmy się do świątyni, która nawet z blizka wielkie na patrzących robi wrażenie. Świątynia segestańska stoi około pięćset kroków na zachód miejsca, gdzie było miasto Segesta, wśród osobliwszéj pięknéj krainy. Wspiera się na trzydziestu sześciu kolumnach dorycko-greckich, mających około dwadzieścia łokci wysokości z żółtego piaskowca, nie rowkowanych jeszcze, bo podobno nigdy dokończoną nie była. Front na wschód obrócony, ma sześć kolumn; taki rozkład Grecy nazywali *exastilo-periptero*. Ma 76 stóp szerokości, a długa jest na stóp 170, to jest: prawie tyle jak kościół Ś. Piotra od progu do ołtarza. Środek jest zupełnie próżny, zdaje się, iż *celli* jeszcze byli nie zbudowali. Jest to piękny zabytek grecko-sykeliockiéj biegłości w kunsztach, świadek niemylny ich zamożności i wyborny wzór architektury. Gdyśmy przybyli tu przed zachodem słońca, pobliskie góry rzucały już cień na wnętrze kościoła, a wierzch jeszcze słońce złociło. To był widok zachwycający. Tymczasem milczenie wszystkich, głucha samotność skłaniały duszę do cofnienia się myślą w wieki, kiedy tu Segestanie zwiedzali budującą się świątynię i jéj wspaniałością cieszyli się, a razem widok zawiedzionych tylu nadziei, kamienny dowód stojący marności życzeń i zabiegów ludzkich; przychodziła też i ta myśl upokarzająca, że tych ludzi co to budowali, a nawet architekty imię

zaginęło, że cały ród Segestanów zniknął, a kamień pozostał i długo jeszcze stać może. Komuż patrzącemu na tę świątynię, nie przyjdzie na myśl, że ten przynajmniej świat wcale nie dla nas stworzonym został, że my tu tymczasem tylko bawimy, i wszystko mamy tylko pożyczane? Wszelako i ta świątynia się psuje. Piorun w r. 1781 roztrzaskał był jeden róg, co król Ferdynad I naprawić kazał. W kolumnach są dziury w których pełno ślimaczków i owadów. Kiedy tę świątynię zbudowano, nie ma żadnéj wiadomości. Patrząc na jéj ogrom i wspaniałość łatwo domyślić się, że ją musiano budować w czasach dla Segesty szczęśliwych, co się im dwakroć zdarzyło: raz około r. 407 przed Erą Chrz. kiedy zburzono Selinutę; drugi raz od r. 264 przed Erą Chrz. pod panowaniem Rzymian; zdaje się, że była budowaną w pierwszéj epoce pomyślnéj, bo nic nie ma w sobie grecko-rzymskiego, a zatem przed dwudziestu i trzema wiekami. Ma na sobie niewątpliwe piętno przed-greckiéj jeszcze starożytności; każda kolumna wygląda jak wieża, a jeden kapitel jak skały. Do podnoszenia na kilkadziesiąt łokci i tak ogromnych kamieni, musieli mieć machiny, któreby i dzisiejszéj mechanice zaszczyt przynosiły.

Napatrzywszy się na świątynię, poszliśmy zwiedzić miasto Segestę, a raczej jego gruzy leżące opodal od morza, na dość znacznéj odosobnionéj i spadzistéj górze. Tu już wszystko pusto i głucho, tylko wiatr wydaje jęki, jakby żale Segestanów, na owego nieznanego, który miasto ich zburzył; wszelako widać jeszcze gdzie niegdzie fundamenta twierdzy i muru którym miasto było opasane. Twierdza stała nie daleko teatru, wreszcie

Segesta była otoczona podwójnym murem. Dalej znaleźliśmy ślady dwóch małych świątyń, jeden na zachodnim rogu, na małéj wzgórzystości, niedaleko głównéj bramy, drugi na południe niedaleko zamku, ale niech sobie czytelnik nie wystawia świątyń i kolumn, bo tu tylko wśród gruzów postrzegliśmy kilka kawałków kolumny rowkowanéj, wielkie kamienie piękne, ociosane i bardzo wielki kapitel z pięknemi płaskorzeźbami. Widzieliśmy nadto studnie w żywéj skale wykute, wreszcie wszystko w gruzach, tak iż ledwie między niemi i ciernistem zielskiem, po wydeptanéj ścieżce przejść można. Schodząc z góry, na przeciwnéj stronie zaszliśmy do teatru dość dobrze zachowanego, jakby go Segestanie niedawno opuścili, z którego prześliczny na całą okolicę roztwiera się widok. Jest on zbudowany z wielkich brył ciosanego wapienia, widać jeszcze *proscoenium* gdzie stali aktorowie. Teatr ten niedawnemi czasy, nakładem księcia *Serra di falco*, miłosnika starożytności, został odkryty i odkopany; bo pierwej był zasypany gruzami i zarośnięty lasem. Z płaskorzeźb tylko nogi Fauna się zachowały! Siedząc na ławach widziałem tu owych posłów ateńskich, wyobraziłem sobie jak Segestanie chciwie czytali na ich twarzach jaką też zdadzą sprawę o ich zamożności i bogactwie pożyczanem; jakoś przychylnie musieli mówić o nich, kiedy Atenowie wplątali się w wojnę, która się stała zgubą Aten i całéj Grecyi.

Niedaleko Segesty są sławione przez historyków i poetów w starożytności, wody kipiące, a które Strabon *aquae Segestanae* nazywa. Jest to kilka źródeł wody mineralnéj. Jedno z nich wybucha z pośrodka rzeki *Crimiso* i tak jest gorące, iż

całą rzekę ogrzewa. Gdy w r. 1669 Etna (a raczej Monte Rossi) wybuchała, te źródła mineralne mocno wezbrały i inne w bliskości pootwierały się. Że Segesta nie musiała mieć takiéj ludności jak Agrigentum i Syrakuza, już z saméj wielkości jéj wnosićby można, chyba że się rozciągała aż do morza; lecz wtenczas byłaby była większą od Syrakuzy. W obrębie miasta były świątynie: Eneasza, Diany i Eskulapa. Robiono tu bardzo piękne jedwabne tkanki czerwonego koloru.

W gruzach znaleziono następujący napis w dyalekcie doryckim:

ΙΕΡΟΜΝΑΜΩΝ ΕΩΝ
ΤΙΤΤΕΛΟΣ ΑΡΤΕΜΙΔΩΡΟΣ
ΤΑΝ ΕΠΙΜΕΛΕΙΑΝ ΕΠΟΙΝΣΑ
ΤΩΝ ΕΡΓΩΝΤΟΥ ΑΝΔΡΕΩΝΟΣ
ΚΑΙ ΤΑΣ ΠΡΟΕΔΡΑΣ ΜΕΤΑ Τ...
ΙΕΡΟΦΥΛΑΚΩΝ.

„Będąc geromnemonem (wielkim kapłanem) ja *Tytellus Artemidorus* miałem staranie o dziełach *Andreony* i o pierwsze krzesła wraz ze stróżami rzeczy świętych."

Andreona była budowa gdzie się zbierały władze miejskie; pierwsze krzesło *proedra* zachowywano dla zasłużonych w ojczyznie mężów, którzy siedzieli gdy inni stali.

Początki Segesty i rok jéj założenia nie jest wiadomy z pewnością; wedle podania miał je założyć po zburzeniu Troi *Egestes* albo *Acestes*, syn jakiejsiś znakomitéj Trojanki urodzonéj w Sycylii.

Trojanie wysiadłszy na brzegi Sycylii pozakładali tu miasta nad rzeką *Crimiso*, między któremi najcelniejsze było *Egesta*, założone przez *Egestesa* czyli *Acestesa*.

Dla przypomnienia sobie miłéj ojczyzny, jedno ramię téj rzeki nazwali *Skamandrem* a drugie *Simoentą*.

Wspomina o tem Wirgiliusz:

> Interea Eneus urbem designat aratro,
> Sortiturque domos: hoc Ilium, et haec loca Trojae
> Esse jubet; gaudet regna Trojanus Acestes,
> Indicitque forum, et patribus dat jura vocatis.

Również kiedy się wzmogło, przyszło do wielkich bogactw i zamożności, żadnego w historyi nie znajdujemy śladu. W pięćdziesiątéj olimpiadzie Egestanie zwyciężyli Selinuntów. W 73 Olimp. Gelon nie mógł im podołać. Ale zwyciężeni potem w krwawéj bitwie przez Selinuntów, udali się do Aten z prośbą o posiłki, do czego Atenów Alcybiades namówić potrafił. Rzeczpospolita ateńska chcąc się wywiedzieć o zamożności Egestanów i przekonać jakichby od nich pomocy spodziewać się i wymagać można, wysłali do nich niejakiego Feakesa, któremu Segestanie pokazywali swoje skarby w pieniądzach, tudzież w złotych i srebrnych naczyniach, z których część (aby się z bogactwami przed nim popisać) pożyczyli, a część wzięli ze świątyni Wenery w Eryxie, która była pod ich opieką. Takim sposobem 829 po założeniu swego miasta (413 przed Erą Chrz.) skłonili Atenów do wysłania sto trzydziestu galer z wojskiem pod dowództwem przezornego do lękliwości *Nikiasza*, przewrotnego *Alcybiadesa* i nieskazitelnéj poczciwości *Lama-*

chusa. Po nieszczęśliwym wypadku wyprawy atenskiéj, Egestanie zostawali pod opieką Kartagów, Agatokles zburzył go, złupił i nabrawszy wiele chłopców i dziewcząt przedał w Italii. Nie wiadomo kiedy Kartagowie drugi raz go opanowali, to tylko wiemy, iż srodze uciśnieni Egestowie, podnieśli rokosz, ale zwyciężeni jeszcze sroższego doznawali ucisku; Kartagowie albowiem pokonawszy ich, złupili miasto, między innemi uwieźli sławny później posąg bronzowy *Diany*. W czasie pierwszéj wojny punickiéj wymordowawszy załogę kartagińską poddali się Rzymianom; od r. więc 264 przed Nar. Chr. byli wraz z całą Sycylią, pod panowaniem rzymskiem. Rzymianie którzy wywodzili ród swój od tych samych co Egestanie Trojanów, nadali im różne przywileje, między innemi prawa *Latynów*, to jest: uwolnienie od podatków, między innemi dziesięciny zbożowéj, cła od wchodzących i wychodzących towarów, tudzież daniny od wypasów. Nadto, ponieważ nazwisko miasta *Egesta* miało nie przystojne w języku łacińskiem znaczenie, przydali do niedo zgłoskę S, tak iż odtąd Segestą nazywać się poczęło, podobnie jak Maleventum na Beneventum zmienili. Nie zawsze atoli i pod rzymskiem panowaniem słodkiego doznawali losu, jak następujący świadczy wypadek. *Werres* chciwy prokonsul Sycylii zabierał po całéj wyspie, co tylko nienasycona jego zapragnęła żądza. Mieli Egestanie posąg bronzowy *Diany* cudownéj roboty, którego od dawnych czasów w religijnem mieli poszanowaniu. Tę byli Kartagowie im zabrali, bo jak mówi Cyceron, „i nieprzyjaciel dla dziwnéj piękności godną ją czci uznawał". W kilka wieków Scypion dobywszy Kartaginy,

z wielkiem staraniem ten sam posąg Diany Segestanom oddał, którzy go na dawne miejsce z wielką obywateli radością posadzili, na podstawie wielkiemi literami imię Scypiona wyrywszy. Czcili ten posąg Segestanie, obcy mu dziwili się. „Gdy byłem kwestorem (powiada Cyceron) to mi zaraz, jakoby rzecz u nich najosobliwszą pokazywali." Był to bardzo duży i wysoki posąg w szacie niewieściéj, ale mimo téj wielkości przebijała się w nim młodość i panieńskie ułożenie, na plecach wisiały strzały, w lewéj ręce łuk trzymała, a w prawéj zapaloną pochodnię. Gdy go Werres chciał zabrać, powstał powszechny płacz w całem mieście, wszyscy w wielkim pogrążyli się smutku, tak iż gdy go przyszło zdejmować, nie znalazł się w całem mieście niewolnik, obywatel lub cudzoziemiec, któryby się odważył dotknąć Diany; Werres musiał aż z Lilibeum sprowadzić najętych ludzi, którzy o niczem nie wiedząc, posąg z podstawy zdjęli. Gdy go więc z miasta wynosić miano, otoczyły go tłumy płaczących kobiet i starców, segestańskie niewiasty i dziewice, polewały posąg Diany olejkami, uwieńczyły go woniejącemi kwiaty i z największym smutkiem i szlochaniem przeprowadziły aż do swojéj granicy.

Segestanie pod rządem rzymskim przez wiele wieków zostawali, jak świadczą *Itineraria romana*, pisarze w III i IV wieku i bardzo wiele grobowców, które musiały być zbudowane w czasie kwitnienia religii chrześcijańskiéj, bo się znajdują wewnątrz murów miasta; kiedy przeciwnie poganie zwykli byli grzebać umarłych za miastem, i że nie zawierają zwyczajnych

w grobach pogańskich naczyń glinianych i pieniędzy. Kiedy to miasto zburzone zostało, dociec już teraz nie można; najpewniej że go zburzyli Saraceni w r. 900 *), którzy się ostatecznie usadowili w Sycylii r. 827 Er. Chrz.; to pewna iż stało jeszcze w IV wieku a znikło całkiem w XI za Normanów, bo w rocznikach normanckich już się imię tego miasta nie znajduje. Po dwóch więc tysiącach lat zamożności i świetności, Segesta ręką afrykańskiéj dziczy gruzami zasypaną została. Na kartach dziejów, przynajmniej tych, które się do naszych czasów dochowały, tak nieznaczne zajmuje miejsce, tak mało o niéj z historyi wiemy, iżby była jak tyle innych miast równie wielkich i równie starożytnych, już dawno w zapomnienie ludzkie poszło, gdyby nie dość znaczna ilość numizmatów i medalów bronzowych, srebrnych i złotych, gdyby nie teatr dość dobrze zachowany, a szczególniej gdyby nie owa wspaniała i ogromna świątynia, ściągając na siebie oko podróżnego, który tu dla niéj z dalekich przybył krajów, nie zwracała myśli jego do przeszłości i w odległe nie przenosiła wieki, kiedy na milczących dziś gruzach, ludne miasto greko-sykeliockie kwitło, którego mieszkańcy takie gmachy budować mogli. Marrone **) utrzymuje iż teraźniejsi mieszkańcy *Calatafimi* pochodzą od Segestanów, którzy po zburzeniu swego miasta, tu jako do najbliższego miejsca schronić się musieli. Lecz samo nazwisko arabskie (*Calata* znaczy zamek a *Fimi* nazwisko jakiegoś

*) Czyt. Diacono Monaco di Montecassino.

**) Cenni sulle antichità di Segesta. Palermo 1827 pag. 5.

bogatego rolnika, który dzierżawił pola Segestanów) pokazuje: że podobnie jak *Alcamo* przez Arabów założone zostało. Wróciliśmy do Calatafimi wieczorem, dobrze zmęczeni; wszyscy mieszkańcy zebrali się na ulicę, niektórzy ze strzelbą, ścigali oczyma nasz powóz, a tu coraz ciemniej na horyzoncie. Szczęśliwie zajechaliśmy jednakże na noc do *Alcamo*, gdzie tylko do drugiéj jakotako spocząć mogliśmy; bo Włosi przez pomyłkę budzili naszego towarzysza, Anglika, z ogromnym stukiem, mówiąc mu że 6ta (ale włoska). Przez tę pomyłkę i nieporozumienie się nie wyspani i zmęczeni musieliśmy się niebawnie ubrać i jechać aby uniknąć skwaru południowego. W téj podróży niebo nam sprzyjało: bo ciągle wiatr chmury napędzał, co tu w lecie *bellissima giornata* się zowie; koło południa jednakże słońce pomimo wszelkich przeszkód, swéj afrykańskiéj siły pokazać nie omieszkało.

Wracając z Segesty zwiedziliśmy w *Monreale* klasztor Benedyktynów, przez Normanów w r. 1172 założony. Na schodach klasztornych wisi piękny obraz, wystawujący Ś. Benedykta który jałmużnę rozdaje, sycylijskiego malarza *Novelli*, rodem z tegoż Monreale. W środku klasztoru jest arabski portyk, z kolumneczkami mozaikowanemi, z ogródkiem i fontanną w środku. Kościół duży, z kolumnami granitowemi wewnątrz, lecz dawną mozaikę trochę równie jak i inne pamiątki, zniszczył albo popsuł ogień. Zawsze jednakże najgodniejszą uwagi w tym kościele rzeczą są mozaiki. Gdy Normanowie opanowali Sycylią, znaleźli tu móstwo Greków, od zdobycia Sy-

cylii przez Belizariusza osiadłych. Ci zaszczepili tam sztukę mozaiki, którą widziemy w Palermo i innych miejscach.

Wilhelm dobry, miał więc już gotowych majstrów do kościoła w Monreale. Jakoż wszystkie mozaiki kościoła tego podobnie jak u Ś. Marka w Wenecyi, mają typ pierwotnéj sztuki bizantyńskiéj, według obrazków monologa, to jest: kalendarza z świętemi, Basilego Porfyrogeneta, który z Konstantynopola do Włoch przyszedł; a nawet tutaj niektóre jak *Narodzenie*, *Sen Ś. Józefa*, *Rzeź niewinnych* etc. są zupełnie kopią z tamtego kalendarza. Zbawiciel wielkich wymiarów, wznosi się tu na sklepieniu przed wielkim ołtarzem, zwyczajem bizantyńskim i ściany wszystkie okryte są historyą biblijną, archaniołami, prorokami i świętemi, a wszyscy są w oznaczonym kształcie oddani, bez ruchu, w postaci poważnéj i wspaniałéj, ubrani według ich znaczenia i tak żeby nagiego ciała widać nie było, i suknie są stosowne do ich świętości hierarchicznéj i stanu byłego na świecie. Święci męczennicy i spowiednicy, równie jak święte panny, mają oznaki godności na tym świecie, które się odróżniają u spodu sukni więcej lub mniej złotem i kolorami wyszywanéj, co u Rzymian także godność oznaczało i nazywali to *laticlaves*. Biskupi są bez mitry, bo ta na wschodzie patryarchę aleksandryjskiego oznaczała. Archaniołowie w dalmatykach, sceny historyczne bez perspektywy, osoby suche i nie ożywione, drzewa i pagórki zawsze jednakowe pokazują: że są dziełem Greków konstantynopolitańskich, zawsze wedle jednego stałego malujących wzoru, od którego im od-

stąpić nie godziło się *); bronzowa brama tego kościoła jest dziełem sławnego Pizana *Bonanni*, a posąg Ś. Hieronima *Ant. Gagini*, snycerza sycylijskiego. Z sarkofagów po spaleniu kościoła w 1811, zostały tylko *Wilhelma dobrego* założyciela i jego ojca *Wilhelma złego*.

*) Del Duomo di Montreale e di altre Chiese Siculi-Normanne ragionamenti tre p. Domenico Lo Faso Pietra Sante Duca di *Serradifalco* Palermo 1838 in fol.

V.

Wyjazd z Palermo. — Messyna. - Scylla i Charybda.

V.

WYJAZD Z PALERMO. — MESSYNA. — SCYLLA I CHARYBDA.

Mając jechać do Messyny, wieczorem udaliśmy się na statek parowy *Palermo*, ale jeszcze nie zaraz wypłynąć przyszło, bo sycylijski statek przy najlepszéj woli kapitana w naznaczony czas nigdy odpłynąć nie może, dla zamieszania, hałasu i kłótni jaka zawsze przy wsiadaniu się zdarza. Tą razą mnóstwo księży, zakonników i Włochów z żonami i dziećmi, śpiesząc na święta do Messyny, nie obszerny pokład statku obsiadło. Hałas i krzyk okropny z wszech stron rozchodził się: przy okręcie krzyczeli przewoźnicy, kłucąc się z podróżnemi, na schodkach okrętu służalstwo worki i rzeczy podróżnych z gniewem sobie wyrywa; przybywający na statek wyrwawszy się

od natręctwa przewoźników, wpada zaraz w ręce policyi morskiéj, kontrollera kartek, kameriorów, a niespokojony od wszystkich, sam nie wie komu pierwej odpowiadać, w tem odpływający okręt, zaczepia o nasz statek parowy, kapitan wylatuje na galeryjkę, krzyczy, rozkazuje, na pokładzie nowy popłoch. Ze wszystkich zakątów wylatuje jakaś brudna czereda, i jeszcze większe zamieszanie sprawuje, *polizia* zwoluje na nowo podróżnych, szuka zagubionych, klassyfikuje, wypędza. Nakoniec kameriery przeciągłym głosem zaczynają wołać: „*chi non sono passagieri, possono calare*" aby wychodzili ci, którzy tylko przyjacioł swoich odprowadzają. Takich parę godzin wśród odmętu, wrzasku, w każdym porcie włoskim przepędzić przychodzi.

Pożegnaliśmy nakoniec miłe Palermo, z zielonem nadbrzeżem *la Bagaria*, z rzędem nadmorskich pałaców *la Marina*, królewskim ogrodem *la Favorita* i pałacem *Belmonte*, który pod górą *Pellegrino* nad portem stoi. Nad tem wszystkiem wznosi się, uwieńczone miasteczkiem wzgórze *Montreale*.

Gdy wreszcie po wszystkich biedach statek skrzydłami trzepotać zaczął i na środek morza wypłynął, nowa rozpoczęła się scena. Wzruszone cokolwiek morze miotając okrętem, bardzo wesołe i gadatliwe z początku sycylianki, do milczenia skłoniło. Od milczenia przyszło do zamyślenia, potem do smutku, bladości, a nakoniec do choroby morskiéj, wśród któréj niecierpliwe i żywe włoszki krzyczały, mgłały i z największym gniewem miotały się. Uprzejmy bardzo kapitan *Trefiletti* jedne sprowadzał do łóżek, drugie w swéj kabinie ratował i cieszył.

Z tych co uporczywie na pokładzie zostały, nie chcąc na dole szukać schronienia, nie jedna, niebieskiéj, żółtéj i zielonéj cery naprzemian nabierała. Powoli i najuporczywsze na dół poprzenosiły się; zostało się tylko z nami przyjemne bardzo towarzystwo, pułkownika angielskiego z Kanady z żoną, z któremi w Palermo poznaliśmy się, i którzy nam opowiadali swe podróże po oceanie, od ujścia Niagary do przylądku Dobréj Nadziei, gdzie dla dobrego klimatu u stóp *Mount Tables* parę lat przepędzili.

Obudziwszy się nazajutrz, przy różowym wschodzie słońca, ujrzeliśmy wysokie brzegi, po za któremi, koło miasteczka Melazzo, pierwszy raz pokazał się niebieski wierzchołek Etny, na przeciwnéj zaś stronie, wśród grona wysepek *liparyjskich*, postrzegliśmy *Strombolę*, kurzący się wulkan, jakby statek parowy na morzu. W tem miejscu konsul Duillius pierwsze zwycięstwo nad Kartagami odniósł. Postępując dalej, naiżony brzeg zniżać się poczyna; tu stoi wioska i wchodzący w morze przylądek Faro. Minąwszy latarnię tego przylądku, pokazują się brzegi Kalabryi, z klassyczną Scyllą i Charybdą, którą statek parowy obojętnie pomija; nakoniec w roskosznym bardzo położeniu *Messyna*. Port dosyć wielki, a nad brzegiem piękny rząd pałacowatych kamienic oznajmuje spore miasto. Ulice szerokie i proste, rynki ozdobione posągami królów neapolitańskich. Nad portem posąg sławnego Don Juana. Naprzeciwko widać dobrze miasto *Reggio*, gdzie *Julia*, *Augusta* córka, zalotne zakończyła życie. Położenie Reggio jest równie piękne jak Messyny, ale niższe; nad Messyną idzie pasmo dużych gór, za

Reggio widać poprzewracane trzęsieniem góry i wzgórza. Jedno miasto służy za ozdobę drugiemu. Messyna ma piękną katedrę, któréj facyata gotycka, mianowicie okno i drzwi wielkie, bardzo gustowna, w środku dwadzieścia i dwie kolumn granitowych, ołtarze ozdobione nie obrazami ale posągami, bardzo nędznéj roboty. Posągi w ołtarzach zamiast obrazów, mają coś w sobie niewłaściwego i zbyt obyczaj pogański przypominają. Kościół Ś. Jerzego, ma dziwnego gustu wieżę, jakby głowę cukrową.

Trafiliśmy w Messynie na święto Wniebowzięcia P. Maryi, które tu podobnie jak w Palermo, z wielkim przepychem i procesyami przez trzy dni obchodzą; zowie się to święto *la Festa del Barra*, od wozu dwadzieścia i pięć łokci wysokości mającego, na którym ustawiono mnóstwo aniołów, cherubinów, chmury, a na samym wierzchu Bóg ojciec trzymający Matkę Boską. Słońce i globus błękitny, nabijany złotemi gwiazdami obraca się wkoło, gdy ten wóz idzie po ulicach Messyny; na samym dole dwunastu małych chłopców udaje dwunastu apostołów, których otacza chór śpiewający hymny przy grobie P. Maryi. Muzyka wojskowa, muzyka kościelna, wszystkie władze w mundurach, całe duchowieństwo i wszyscy mieszkańcy idą za tym wozem. W ciągu tych trzech dni odbywają się jeszcze inne procesye, na pamiątkę wypędzenia Saracenów, na pamiątkę przybycia okrętów ze zbożem i t. d.

Do portu messyńskiego, jednego z najlepszych w całéj Europie, nie wiele teraz zawija okrętów, więcej jednakże niż do Palermo; bo jego handel jest znaczniejszy, wyprowadzają stąd

jedwab, wino i frukta, do Hamburga i Londynu, a Palermo tylko z Marsylią najwięcej ma stosunków; handel zaś z Ameryką coraz bardziej upada; kapitan nasz *Trefiletti*, który pierwéj raz na rok płynął z towarami do New-Yorku, już tam więcej nie jeździ. Widzieliśmy tu w porcie jeden okręt nazwany *Vistula*. Wreszcie cały port zapchany jest najwięcej staremi włoskiemi barakami, z masztami łatanemi i żaglem łacińskim. Koło portu jest twierdza; Messyna bowiem jest najważniejszym punktem strategicznym Sycylii.

Gdyśmy się tu pytali o sławną Karybdę, z kilku osób przytomnych nikt nie wiedział co to jest Karybda, dla tego, że od dawna już *Charibdis*, zowie się po sycylijsku *Calafaro**); Scyllę stojącą przy brzegu kalabryjskim widzieliśmy tylko z daleka, jadąc statkiem z Palermo. Scylla jest to skała około dwiestu stóp wysokości, oderwana od lądu kalabryjskiego; uwieńczona zamkiem, od morza ma postać trzyrożnéj skały, z wielu jaskiniami i urwiskiem u dołu, o które prąd idący z Tyreńskiego morza czasami silnie uderza. Tu to lekkie starożytnych Greków okręta niespodzianie od prądu porwane, często się rozbijały. Od wielości psów morskich które tu w grotach i pomiędzy skałami przebywać lubili, Grecy nazwali je *Skylia*. Opisane u Homera, okropne paszcze, rzędy zębów, koszlawe nogi i straszliwy wrzask, łatwo tu tłómaczy się widokiem zębatych

*) Kiedy morze podniesione płynie ku południowi, marynarze messyńscy powiadają: „*Cala il faro*" to jest ciaśnina messyńska spada na dół; a że wtedy wir na Charybdzie jest najmocniejszy, dla tego od dawnego czasu *Charibdis* znana jest tylko pod nazwiskiem *Calafaro*.

skał, ziewających jaskiń, skał rzędem pod nią leżących i strasznego szumu obijającego się o sklepienia jaskiń kiedy wiatr bałwany morskie w nie ciska. Trzęsienie ziemi w r. 1783 zasypało gruzami miasto *Sciglio*, zniszczyło wiele kościołów, porysowało mury zamku, wieże zamkowe zrzuciło na miasto, przy czem kilkaset ludzi życie utraciło. Za pierwszem wstrząśnieniem książę *Sciglio* z dwoma tysiącami mieszkańców uciekli na brzeg morza, gdy tam w głębokim śnie byli pogrążeni; tymczasem przylądek *Campala* zawalił się w morze i wyparł wody morskie na brzegi Faro, skąd odbiwszy się z podwójną gwałtownością, zalały brzeg *Sciglio*, i wszystkich mieszkańców wraz z księciem w otchłanie morskie porwały. Koło Charybdy zaś jechaliśmy okrętem blisko mielizny piasczystéj nie będąc narażeni na niebezpieczeństwa o których Homer *) i Wirgiliusz **) wspominają. Morze silniej nieco tłucze się o Scyllę, zwłaszcza kiedy prąd od północy ku południowi idący, który dwakroć na dzień się zdarza, wpędza bałwany w kanał wąski (Farodi Messyna), bo tylko trzy mile włoskie szeroki, a na ośmnaście długi. Ten prąd idący ku Sycylii, odbitéj od brzegów Kalabryi, wpada nakoniec na Charybdę, i sprawia tu wir w który porwany okręt, nakoniec morze pochłaniać miało. Wyjechawszy czółnem na szerokie morze, dla widzenia téj sceny, widzieliśmy tylko pas na morzu innéj barwy, ale wir tak był nieznaczny, iż mimo żywych giestów marynarzy, którzy nam go pokazywali, niczego dojrzeć nie mogliśmy. Tylko czółna

*) Odyssea 12.

**) Eneida 3.

za czasów Ulissessa i Eneasza budowane, mogły się obawiać tego wiru, który wreszcie bywał gwałtowniejszy przed trzęsieniem ziemi z r. 1783; cokolwiek bądź statek parowy z pogardą przepływa to klassyczne miejsce, nie domyślając się nawet, iż tu jakie niebespieczeństwo groziło. Pamięć nieszczęść Ulissowych i téj Homerowskiéj osobliwości, już prawie zaginęła między ludem, a nawet przysłowia o tym w języku sycylijskim nie ma, choć w całéj Europie przynajmniej między ukształconemi jest w używaniu, a znaczy tyle co nasze: „z deszczu pod rynnę."

W r. 1783, Messyna przez trzydniowe trzęsienie ziemi w gruzy się rozsypała. *Spallanzani*, który w sześć lat po tym wypadku, zwiedził to miasto, tak jego wejrzenie opisuje: „Wyjąwszy większych i więcej zamieszkanych, wszystkie ulice zasłane były zawalonemi domami, które albo leżały po bokach, albo też przez sam środek ulicy, tak iż przejść było niepodobna. Większa część domów jeszcze w tym samym, jak po trzęsieniu ziemi, okropnym zostawała stanie; jedne domy były całkiem zburzone i zrównane z ziemią, inne w połowie rozwalone, w połowie stojące i utrzymywane gruzami, które przy nich leżały; a których los taki nie spotkał, groziły jednakże upadkiem, bo miały albo szeroką rozpadlinę w ścianach, albo roztwarte węgły. Jedna katedra wyszła z téj klęski w całości." Przed pierwszem trzęsieniem psy tak okropnie wyć i szczekać zaczęły, iż przelękniony tem urząd miejski, wszystkie pozabijać kazał. Ptaki odleciały w odleglejsze góry. Potem dał się słyszeć okropny turkot, jak gdyby ogromnego wozu po dre-

wnianym moście wielkim pędem idącego; nad przeciwległą zaś Kalabryą, gdzie było największe poruszenie ziemi, gęsta chmura stanęła. Domy zaczęły padać począwszy od Faro następnie wewnątrz Messyny. Grobla (Molo) idąca na milę włoską w morze, która była ozdobą a razem rękojmią bezpieczeństwa dla okrętów, tak się ze szczętem w morze zapadła, iż teraz nie można poznać i oznaczyć miejsca, na którem stała. Żadnego śladu teraz téj okropnéj klęski w Messynie nie widać, a na około portu powstały ogromne kamienice pozór pałaców mające.

W mieście które tak rozmaitych doznawało losów i tylekrotnie było zburzone przez Saracenów i trzęsienie ziemi, nie zostało już żadnych greckich i rzymskich starożytności i zabytków, tylko miejsca o których poeci: Homer, Wirgiliusz i Owidięsz, oraz dziejopisarze: Polibiusz, Liwiusz i Diodor sycylijski wspominają, podróżnego oswojonego ze starożytną literaturą zajmować nie przestają.

Wreszcie cudnie piękne są okolice w górach, na których sterczą klasztory i zamki, np. Matagriffone; wyglądająca z po za tych gór dymiąca się Etna; za każdym krokiem coraz inne, a coraz piękniejsze widoki np. ku Rametta i la Rokka; tu kasyna, pałace i kościoły bielejące w dolinie, lub po bokach gór zawieszone; tam znowu zburzona jak bałwany morskie przeciwległa Kalabria z miastem *Reggio* u stóp leżącem, i *Scyllą* skałą. Nie mniej piękne są przechadzki po *fiumarach*, to jest: potokach które w lecie ledwie cieką i sączą się, a w zimie szeroko jak rzeki jakie płyną. To bowiem są drogi wiodące na góry, drogi idące pomiędzy winnicami, sadami pomarańcz, i morwowemi

laskami, gdzie za każdym krokiem coraz inne, a coraz piękniejsze odsłaniają się widoki. Najpiękniejsze są *Castellaccio i Melazzo*. W tych to fiumarach, Messenowie pobudowali bardzo lekkie, bojąc się trzęsienia ziemi, domy wiejskie, o jednem piętrze, zacienione wielkiemi drzewami, dającemi miłe w téj porze roku przed skwarem słońca schronienie.

Dwa przeciwległe brzegi Kalabryi i Messyny obrócone są na wschód i na zachód, tak iż słońce wschodząc z po za gór Kalabryi, a zachodząc za Messynę, kolejno je oświeca, i cieniem pokrywa. Gdy pierwszy promień porannego słońca, ozłoci piękne okolice sycylijskie; tymczasem wzgórza Kalabryi, jeszcze w wątpliwym zostające brzasku, tylko odbity gdzie niegdzie od morza promień oświeca.

Takie cudne widoki zapełniały nam nie jedną chwilę przyjemnie, wynagradzając sowicie poniesione trudy. W całéj albowiem Sycylii nie widziałem tak pięknéj, malowniczéj, rozmaitéj, miłéj i wesołéj okolicy, jak góry i doliny Messynę otaczające.

VI.

Kozonio.

IV

ФИЛОСОФ

VI.

KATANEA.

Wyjechawszy z Messyny o dwunastéj godzinie w nocy statkiem parowym *Ercolano*, obudziliśmy się około siódméj rano w porcie Katanei. Przeraźliwy brzęk łańcucha na którym zapuszczają kotwicę, wywołał nas na pokład, z którego z wielką radością i zadumieniem dwie ujrzeliśmy osobliwości. Po lewéj stronie miasta czarną ławę, która tu przypłynęła z góry *Monte Rossi* jeszcze w r. 1669 i nad morzem dopiero zastygła. Cała okolica jakby kirem pokryta. Widok okropnego spustoszenia! tu się najlepiej widzi siłę natury, któréj żaden przemysł ludzki pokonać, ani oprzeć się nie zdołał. Rzeka albowiem gorejąca na cztery mile włoskie szerokości, kilka mil upłynąwszy, przy-

była pod Kataneę, przelała się przez mury miasta i pokryła rzymski teatr, twierdzę cesarza Fryderyka II, a przed samym klasztorem Benedyktynów stanęła jak wryta i zastygła. Niech sobie czytelnik wystawi czarne pole ogromnemi zasłane żużlami, na którem od półtora wieku, ledwie jaki krzaczek lub figa indyjska wyrosła. Tymczasem nad samą Kataneą stoi olbrzym, straszny jéj sąsiad, który już nie raz to miasto gruzami zasłał i w każdéj chwili zniszczeniem mu grozi. Na pierwsze wejrzenie Etna bardzo jest podobna do Wezuwiusza, tylko silniej zbudowana, barczysta, nie tak wyniszczona jak Wezuwiusz, który zasypawszy Herkulanum i Pompei zniżył się i zmalał. Z powrotem z Malty mamy zwiedzić wierzchołek téj ogromnéj góry i jego otwór, spodziewamy się łatwéj i pomyślnéj podróży, bo już śniegu na nim nie widać.

Gdyby nie Etna, Katania byłaby najciekawszem miastem pod względem starożytności w Sycylii; teraz oprócz teatru Odeum, resztki Thermów, zachował się amfiteatr, największy jaki znają, bo o jedną trzecią większy od rzymskiego Kolizeum.

Trafiliśmy właśnie na początek uroczystości Ś. Agaty, patronki tego miasta; już stał w pogotowiu pozłocisty i różno-kolorowym papierem wyklejony okręt, na którym umieszczono kilku drewnianych świętych, naturalnéj wielkości. Ten okręt z posągiem Ś. Agaty, toczyć będą na kołach po głównych ulicach. Tymczasem już od rana dzwonią nieustannie we wszystkie dzwony, zupełnie tak jak po naszych cerkwiach ruskich, (może zabytek obrządku greckiego, który w dawnych wiekach był w Sycyli powszechnym) i strzelają ustawicznie z moździe-

rzy, tak iż mówiących w pokoju słyszeć niepodobna. Wszelako powiadano mi, że już dawna pobożność upadła. Dawniej bywało, ubiegano się o miejsce przy dyszlu, szlachta katanejska posyłała wcześnie służących z poleceniem przywiązania chustki do dyszla wozu, na którym toczył się po mieście posąg Ś. Agaty, aby sobie zapewnić zaszczyt ciągnienia go po mieście; teraz muszą do tego najmować ludzi, bo darmo nawet z pospólstwa nikt téj pracy podjąć się nie chce.

Katania ma ulice proste, i pod kątem prostym przecinające się, obszerne rynki z fontannami i posągami, domy z pięknemi fasadami.

W muzeum księcia Biskary, oprócz posągów marmurowych i bronzowych, są szczątki teatru i amfiteatru, świadki ważności i zamożności tego miasta za Greków i Rzymian.

Bez handlu, tylko fabryka jedwabnych wyrobów, jednakże jest to po Palermo, miasto najbardziej ożywione; bo tu mieszka W. mistrz kawalerów maltańskich i szlachta mająca swoje dobra w sąsiedztwie, lub dla oszczędności; tę widzieć można przejeżdżającą się pięknemi końmi i koczami po głównych ulicach. Mimo tego miasto ma postać przelęknionego; kamienice i pałace rozpoczęte, ale tylko do drugiego piętra doprowadzone; kościoły bez wież i dzwonnic, jednakże wśród miasta, które Etna co chwilę gruzami zasypać może, lub przykryć lawą i popiołem, mieszkańcy chodzą spokojnie, nawet obojętnie, żyją a raczej gnuśnieją, nie myśląc wcale o jutrze; bo trzęsienie ziemi, które bywa zapowiedzią nastąpić mającego wybuchania, i teraz nie rzadko się zdarza. I tak r. 1818 trzę-

sienie ziemi trwało przez cały miesiąc, sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców Katanei opuściło miasto i w pobudowane szałase schroniło się. Trzy lata temu 1842 trwało przez godzinę. W r. 1844 Etna często wyziewała płomienie i dymiła się, a 7 i 8 kwietnia, dało się czuć lekkie trzęsienie ziemi. To miasto jest osobliwszym przykładem uporczywego ludzi do jednego miejsca przywiązania. Bo kiedy Syrakuza, Agrigentum, Segesta spustoszały, Katanea tylokrotnie przez ludzi i przez Etnę zniszczona, dotąd jest znakomitem, ludnem, drugiem po Palermie miastem. Bo mijając trzykrotne zburzenie Katanei, przez Dyonizyusza Syrakuzańskiego, Syxtusa Pompejusza i cesarza Fryderyka II, lawa i trzęsienie ziemi zniszczyły ją za normanckiego Wilhelma dobrego, w r 1669 lawa szeroką rzeką płynąca zalała część miasta, a w czasie trzęsienia ziemi w r. 1693 około pięćdziesiąt tysięcy ludzi zginęło. W kościołku Ś. Agaty *delle Carceri* znajduje się w wielkim ołtarzu obraz męczeństwa téj świętéj przez *Bernarda Niger* w r. 1388 w stylu bizantyńskim malowany, ciekawy, dla tego że zawiera amfiteatr rzymski, jaki był, nim go lawa w r. 1669 zalała. Blisko tego kościołka odkryto także marmurowy grób prawodawcy greckiego *Charondasa*, który był rodem z Katanei.

Kościoły liczne z kopułami, bez dzwonnic, których stawiać nie śmią, są wadliwéj zewnątrz architektury, a wewnątrz zbytkownie drogiemi marmurami, ale w bardzo złym guście ustrojone. Kościół katedralny Ś. Agaty, odbudowany po r. 1693 jest najwspanialszy ze wszystkich; piękne ma przy facyacie kolumny, które Rogeriusz przeniósł tu z teatru rzymskiego,

którego wreszcie już mało co zostało, bo tę całą katedrę w r. 1694 z kamieni i ciosów tego teatru zbudowano. W zakrystyi kościoła tego, widzieliśmy ciekawy, choć pod względem kunsztu nie osobliwszy obraz wybuchu Etny, a raczej *Monte Rossi* w r. 1669. Jest to jedyne malowidło tego osobliwszego, wspaniałego, a razem straszliwego zdarzenia. Bardzo żałowałem że go nikomu dotąd przerysować nie przyszło, ale kunszta piękne tu wcale nie kwitną. Patrząc na zły gust w architekturze kościołów i pałaców, wreszcie bardzo kosztownie złoconemi marmurami ozdobionych, żałować przychodzi, że w całéj Sycylii nie ma szkoły architektury.

Klasztor Benedyktynów, którzy mają do ośmdziesiąt tysięcy talarów rocznego dochodu, jest wspaniały pałac, korytarze przeszło sto siedmdziesiąt stóp długości, szerokie i wesołe, główne wschody z marmuru wspaniałością genewskim dorównywające; w dziedzińcu ogródek holenderski najstaranniej utrzymany z fontanną i z altanką gotycko-arabską; kościół największy w całéj Sycylii (550 stóp długości, 250 szerokości) najweselszy, jaki kiedy widzieć mi się zdarzyło, przypominający *la Salute* w Wenecyi, wszakże cokolwiek pusty; największą jego ozdobą są kosztowne organy, które słodkim głosem i jego rozciągłością, mają przewyższać sławne organy Harlemskie; organy te naśladują doskonale dęte, równie jak strunowe narzędzia muzyczne i wydaje się jakby dobrze obsadzona orkiestra. Jest to dzieło kalabryjskiego Benedykta, którego zwłoki leżą pod temi organami. Drugą ozdobą tego kościoła, jest kosztowny z marmurów południk, który zrobili baron Sartorius i

D. Peters, zawdzięczając Benedyktynom za robione im w czasie mierzenia Etny przysługi.

Wielki ołtarz jest drogiemi kamieńmi, jaspremiagatem wyłożony. Są to wreszcie nietylko z wielkiego majątku, ale z wychowania i urodzenia panowie; bo tu tylko samą szlachtę do zakonu przyjmują, chodzą w jedwabnych pończoszkach, cele a raczej pokoje mają wspaniałe i we wszystko zbytkownie opatrzone. Sami też obyczajów ukształconych pełni są grzeczności i uprzejmości, i tem się chlubnie odznaczają od Benedyktynów na *Monte Cassino*. Mają piękną i kosztownie ozdobioną bibliotekę. Muzeum historyi naturalnéj i starożytności, w którym grecko-sykeliockie wazy z pięknemi rysunkami, najczęściej sceny z Homera wystawującemi, nawet po muzeum burbońskiem i watykańskiem, z niemałem oglądaliśmy upodobaniem i ciekawością.

Książę *Biskary*, dziad dzisiejszego, będąc dziedzicem pola, na którem stało niegdyś greckie miasto *Camarina*, z wykopanych tam zabytków starożytności założył w Katanei muzeum; najpiękniejsze atoli starożytnosci zakupił z gruzów miasta *Centuripa*, które w snycerstwie i rzeźbiarstwie wszystkich Greków sycylijskich przewyższyło. Są tu atoli piękne rzeźby, ułamki greckiéj i rzymskiéj architektury, napisy objaśniające tajemne starożytnych obrządki, bronzy, lampy egipskie i greckie bożyszcza, kamea, starożytne sycylijskie wazy, piękny zbiór sycylijskich medalów; między najciekawszemi zabytkami liczę kolosalny tors Bachusa, jak gdyby z pod dłuta Michała-Anioła wyszedł; naczynie z *Murrhinam* małe niebieskie, o którem Pli-

niusz powiada, że pochodzi ze wschodu, i w tak wielkim było u starożytnych szacunku, iż po zdobyciu Aleksandryi, August tylko czarę z murrhy dla siebie zabrał.

Nakoniec znaleziona na brzegu morza piękna płaskorzeźba, wystawująca przyjmowanie do nocnych tajemnych obrządków Bachusa. Jest tu nadto wiele minerałów, mianowicie przez wulkan wyrzuconych.

Widząc iż księgarnie zapchane są książkami z Neapolu i nie mogąc dostać opisu miasta, lub Etny, i pism panów *Gemmelarych* o tym wulkanie, rozumiałem z razu, że tu nie ma życia literackiego, tymczasem wkrótce poznałem, że jak na miasto całkiem odosobnione od świata, ludzi światłych zajmujących się naukami, miłośników i znawców starożytności, daleko więcej w Katanei niż w Palermo znajduje się. W akademii jest rodzaj gabinetu, który cały wieczór jest otwarty i zawiera bardzo wiele dzienników włoskich, do którego wreszcie przystęp dla każdego jest wolny; gdyśmy tam weszli, jakiś młody człowiek pokazywał nam, z największą uprzejmością dzienniki i książki, mianowicie, kosztowne dzieła o Sycylii księcia *Serra di falco;* zdawał się żałować, że go tak prędko rzucamy. Jakże źle odbijała się w pamięci naszéj owa kwaśna bibliotekarska mina, w któréj biedny literat czyta wyraźnie, choć nie wyrzeczone słowa: „czy cię licho tutaj przyniosło."

Przed dwudziestu i dwu laty założono tu towarzystwo, nazwane *Academia Gioenia*, które sobie zamierzyło wyuczać się natury sycylijskiéj: „*di studiare il gran quadro della siciliana natura.*" Towarzystwo to zdaje co roku sprawę z swoich

czynności; z tych sprawozdań przekonałem się, że tu się na gawędzie, obietnicach wielkich i przechwałkach nie skończyło. Między innemi znaleźli trzy rośliny dotąd botanikom nieznane: *Asterocephalus ambiguus*, *lithospermum commutatum* i *datura dubia*, dwa nowe owady *), ptaka należącego do rodzaju *Silvia di Latham*; czytałem tu piękną i ciekawą rozprawę o owadach zamkniętych w bursztynie, bo właśnie w katanejskiéj zatoce, znajdują bursztyn, ale nie tak piękny jak baltycki; z *Nosologii* widziałem ciekawą rozprawę o uporczywéj chorobie *febra periodica perniciosa*, która w bliskości moczarów i trzęsawisk w Sycylii grasuje.

U profesora *Cagliani* widziałem bardzo piękny zbiór numizmatów greko-sykeliockich, dwa tysiące miedzianych a ośmset srebrnych i złotych. Między temi pod względem kunsztu, najpiękniejsze są syrakuzańskie, i tych jest najwięcej. Segestańskich jest najmniej i te są najrzadsze. Widziałem u niego numizmata katanejskie, których cechą jest uwieńczona bluszczem głowa Apollina i ów sławny katanejski numizmat *Amphinomosa* i *Anapiana*, który w czasie wybuchania Etny, rodziców z niebezpieczeństwa na barkach swoich wynieśli, o czem Strabon wspomina. Ma wiele z podwójnem wybiciem *nummi recusi*, między innemi greko-sykeliocki przebity w Hiszpanii z napisem: „*Valencia*." Ciekawe są fenicko-sykeliockie i kartagińskie złote, bardzo pięknie przez greckich w Sycylii artystów robione: poznają się po palmach. Pokazywał mi osobny zbiór

*) *Zucarello* Memoria sopra due nuovi insetti siciliani apartenenti al genere *Brachino*.

fałszywych numizmatów; będąc bowiem w Palermo kupił za pięćdziesiąt talarów numizmatów greko-sykeliockich, któremi bardzo się cieszył, ile że między niemi były wielkiéj rzadkości i właśnie te, których pragnął dostać od dawna. Tymczasem jeden zwiedzający Sycylię francuzki znawca, pokazał mu między jego numizmatami *dwieście pięćdziesiąt* fałszywych, a gdym mu wspominał o sławnéj mincy fałszywych numizmatów *Bekkera* w Smirnie, powiedział mi jeszcze ciekawszą rzecz o wielkiéj fabryce fałszywych numizmatów założonej w Londynie, gdzie atoli ich nie pokazują i nie sprzedają, ale posyłają do Konstantynopola, Aleksandry i różnych miast Syryi, i tam dopiero Anglikom za dobre pieniądze przedają; że prócz Londynu i w Sycylii, nie daleko Syrakuzy (w *Palazuolo)* robią syrakuzańskie numizmata, i dają na przedaż chłopom, o czem i sam miałem w Syrakuzie sposobność przekonania się; tylko że srebrne robione są z ołowiu, a zatem samą już ciężkością wydają się. Numizmata sycylijskie, które pięć wieków przed Erą Chrześcijańską sięgają, dla tego nas mocno zajmują: iż oprócz świątyń w Segeście i Agrigentum, z nich tylko dowiadujemy się o wysokiéj doskonałości do jakiéj w Sycylii piękne kunszta doszły. Ze wszystkich, Gelona są najpiękniejsze; po nich dopiero idą grecko-italickie bite w Sybarys, Krotonie, Regium i Tarentum.

VII.

SYBORYZO.

III

VII.

Syrakuza.

Krótko zabawiwszy pierwszą razą w Katanei, korzystając z odchodzącego statku parowego pojechaliśmy do Syrakuzy; spodziewałem się widzieć lepiej Etnę z morza, ale skryła się w chmurze i właśnie dla tego podróż na tę górę do powrotu z Malty odłożyliśmy. Brzegi Sycylii od Katanei do Syrakuzy są płaskie i żółte, bo łąki i pola słońce wypaliło, zielenieją się tylko winnice, bo winna latorośl przez cały rok sobie rośnie; Sycylianie albowiem dozwalają jéj dziczeć i nie obcinają tak starannie jak we Francyi. O milę od Katanei stała Hybla, dziś tylko kilka rozrzuconych kamieni; poniżej płynie *Symetus*, dzisiejsza *Giarotta*, niegdys spławna, dziś głośna tylko bursztyn-

nem który się przy jéj ujściu poławia. Dalej przezroczyste jezioro *Pergus*, na którem wedle Owidiusza liczne stada łabędzi siadywały, w którego zwierciadlanych nurtach odbijały się kwiaty wiecznie tu panującéj wiosny; następnie starożytne miasto *Leontinów* (dziś Lentini) którzy przechowywali skórę lwa Nemejskiego darowaną im przez Herkulesa.

W środku drogi z Katanei do Syrakuzy stoi miasto *Agosta*, które trzęsieniem ziemi r. 1603 oderwało się od lądu, i jest teraz wyspą mostami z lądem złączoną. Jeszcze przed Agostą trzęsienie ziemi poobrywało skały nad brzegiem leżące i zrobiło coś podobnego do teatru, przynajmniej z okrętu wydaje się jakby teatr grecki. Nakoniec postrzegliśmy klasztor Kapucynów i bielejące mury Syrakuzy, a okrążywszy wyspę *Ortygią*, stanęliśmy w porcie syrakuzańskim. Trudno opisać radość z jaką to miasto ujrzałem, miasto które mię tyle zajmowało w młodości, tyle żalu wzniecało w wieku dojrzalszym; bo jakże nie żałować, że się piękne zamiary Alcybiadesa na pierwszym nie powiodły podskoku; jakże nie żałować, że ukształceni Atenowie nie opanowali Syrakuzy, a potem całéj Sycylii, a potem Italii i wszystkich brzegów Śródziemnego morza, i że nie założyli tu wielkiéj monarchii, oni Grecy, co już mieli Herodota i Sofoklesa, nie owi barbarzyńcy Rzymianie, co zamiast tragedyi Sofoklesa, bawili się walką dzikich zwierząt i nieludzką gladiatorów rzezią. Łatwo więc sobie wystawić z jaką ciekawością i uniesieniem pobiegłem oglądać miasto, o które tak wielkie świata i całéj ludzkości nadzieje rozbiły się; gdzie tyle wspomnień najodleglejszéj greckiéj starożytności sięgających,

na pamięć przychodzi. Oto tu Pluton porwawszy Prozerpinę, zaniósł ją w swoje otchłanie; tu był obóz Kartagów; tu się Atenowie pierwszym obozem położyli; tu Marcellusa legiony zimowały; tu grób Archimedesa; tam włość Tymoteona; oto kopalnia kamieni gdzie ateńscy żołnierze z głodu, pragnienia i spiekoty umierali; tu był pałac Dyoniziusza; tu nie raz Platon przechadzał się; tu kartagińscy brańcy wydrążali Latomie, i ogromne gmachy ku ozdobie miasta za Gelona budowali; tu Archimedes swoje machiny budował; tu Cyceron szukając jego grobowca gotował się na mowy przeciw Werresowi; to miejsce wywołało geniusz Teokryta, pierwszego sielskiego poety; tu pierwsi chrześcijanie zgromadzili się pod ziemią i w cieniu kowanych w skale grobów pocieszali się nadzieją lepszéj kiedyś przyszłości.

Takie mi wspomnienia z historyi rojami cisnęły się, gdym uradowany pędził na koniu, dla oglądania tego ogromnego, ludnego i wspaniałego niegdyś miasta. Oczom swoim wierzyć nie mogłem, że z téj wspaniałości tak mi na myśli obecnéj, z tych marmurowych świątyń, z tych pałaców, grobowców i teatru tak mało już zostało śladów; na miejscu dwóch milionów bogatych mieszkańców i londyńskiego ruchu, ogrody i głuche milczenie; na miejscu ogromnych murów otaczających miasto, ledwie podwaliny; z owych wspaniałych świątyń, ledwie wśród równego pola kolumna gdzie niegdzie sterczy; w teatrze gdzie niegdyś dawano tragedye Eschylesa i Sofoklesa, teraz łoskot młyńskich kół i ryk osłów, czekających na mąkę, rozlega się.

Dwa tysiące pięćset siedmdziesiąt i dziewięć lat temu, *Archias*

z Koryntu zaprowadził osadę na wyspę, później *Ortygią* nazwaną, z której wypędziwszy Sykelów założył tu *Syrakuzę*. W sto lat Syrakuzanie założyli już osady: *Acrae*, *Kasmenę*, *Kamarynę* i *Ennę*; w tym czasie już się była Syrakuza tak przeludniła, iż cztery nowych miast na przeciwległym lądzie założono. Te pięć miast nosiło wspólne *Syrakuzy* nazwisko. Lecz do potęgi i przewagi w Sycylii, przyszła Syrakuza dopiero w trzysta lat od założenia pod panowaniem Gelona. Za jego czasów i pod panowaniem dwóch Hieronów, Diona i Tymoleona, słodkich chwil pomyślności doznawali; pod chciwemi krwi rozlewu Dyoniziuszami, Trazybulusem, Agatoklesem i Hieronimusem, znosili srogie uciemiężenie. Cokolwiek bądź, przy zwyczajnéj Grekom niezmordowanéj czynności, szczęśliwem miasta położeniu, wygodnych i bespiecznych portach, mocnéj twierdzy, wielkiéj i bogatéj ludności, przyszli do takiéj zamożności, iż miewali po sto tysięcy wojska i dziesięć tysięcy konnicy, pięćset okrętów żeglujących po wszystkich morza Środziemnego zakątach; że mieli trzy porta: *Trogilus* pod murami Akradyny, port wielki *Secanum sinus* i port mały, *portus marmoreus*, które Hieron pałacami otoczył: gdzie stała flota Rzeczypospolitéj; gdzie Xenagoras zbudował galerę sześć rzędów wioseł mającą, a Archimedes okręt o dwudziestu rzędach wioseł, w którym była łazienka, biblioteka, świątynia, ogród, sadzawka i sala na biesiady, który okręt to Hieron II posłał w darze Ptolomeuszowi; że z dziejami tego miasta historya wszystkich greko sykeliockich miast się wiąże, i że wzniecili

zawiść i obawę Aten, Kartaginy i Rzymian; bronił ich *Archimedes*, uciemiężał Dyoniziusz, a wyswobodził *Timoleon*.

W r. 212 przed Erą Chrz. opanowali to miasto Rzymianie, pomimo strasznych machin Archimedesa. W tysiąc lat potem (824 r. Er. Chrz.), po mężnéj obronie, Saracenowie zdobyli Syrakuzę i sami się tu obwarowali. Po dwóchset jednakże latach (r. 1034) odebrali im to miasto Normanowie. W trzynastym wieku pustoszyli ją Pizanie i Genuenzowie. W piętnastym Karol V zbudował tu mocną na owe czasy twierdzę. Od 212 r. przed Erą Chrz., to jest od panowania Rzymian, poczęła Syrakuza upadać; bo Rzymianie tylko amfiteatr tu zbudowali. Łatwo domyślić się, wiele Saraceni gruzami zasypać musieli, a Karol V budując fortecę, nie oszczędzał świątyń starożytnych; stąd zapewne poszło, iż dziś tak mało śladów dawnéj wspaniałości Syrakuzy zostało.

Teraz z pięciu miast dawnych, jedna tylko wyspa Ortygia z ciasnemi uliczkami jest zamieszkaną, a z dwu-milionowéj ludności tylko szesnaście tysięcy zostało i to nie Greków, ani nawet ich potomków. Dzisiejsza jednakże Syrakuza jest twierdzą pierwszego rzędu w Sycylii, stolicą powiatu i biskupa, ma dziewięć klasztorów, dziesięć konwentów, przeszło sześćdziesiąt kościołów i twierdzę *Maniagi*. Syrakuza składała się niegdyś z pięciu miast, różnemi czasy wspólnym obwiedzionych murem. *Ortygia* wyspa połączona z nią mostem, *Akradyna*, *Tyche*, tak nazwana od świątyni Fortuny, kończąca się przy zamku *Labdalo*, dzisiejszym *Buffalaro*. Czwarta *Neapolis*, o któréj dopiero od wojny z Atenami wzmiankę znajdujemy. *Epi.*

polae na ostatnim krańcu ku północy położona, na miejscu górzystem i skalistem, które się dzisiaj *Mongibellisi* nazywa. Syrakuza ma obwodu 180 stadiów, czyli dzisiejszych mil włoskich 23, i z przedmieściami około dwóch milionów ludności, jak dzisiejszy Londyn.

Ortygia jest to wyspa mostem z lądem złączona, z dwóch stron mająca porta; z tych większy miał ośmnaście stadiów, to jest pół mili, gdzie za wojen z Kartagami około dwóch tysięcy okrętów Himilkona na kotwicy stało. Tu w około stały ogromne magazyny, a dla ich strzeżenia Archimedes zbudował twierdzę na przylądku *Plemmirium*, na czterech jéj rogach obróconych na cztery strony świata stał byk, lew, koza i orzeł; a gdy wiatr zerwał się, każdy z tych posągów właściwy tym zwierzętom miał głos wydawać. Ta eolska sztuka miała wreszcie najwięcej nęcić Rzymian do opanowania Syrakuzy.

Do tego portu, jednego z największych i najbespieczniejszych na Środziemnem morzu, wpada jedyna splawna rzeka w Sycylii *Anapus*. Drugi port mniejszy, w starożytności marmurowym nazwany, za Dyoniziusza i Agatoklesa otoczony wspaniałemi gmachami, zawierał arsenał morski. Tu stało zawsze sześćdziesiąt okrętów wojennych; Dyoniziusz starszy opasał go murem, bramą, tak aby tylko po jednym okręcie tu wpływać można było. Agatokles dla obwarowania jego pobudował baszty kamienne, na każdym z kamieni swe imię wyryć kazawszy. Tu był pałac króla Hierona, gdzie za czasów rzymskich kwestorowie mieszkali. Cała wyspa otoczona była murem z wysokiemi wieżami. Jedna brama wychodziła naprzeciw źródła, Are-

tuzy jak i dzisiaj. Dyomziusz stary zbudował tu był *Acropolis*, czyli zamek. Tu była wspaniała świątynia *Diany*, opiekunki miasta z któréj tylko dwie kolumny w dom na ulicy Trabochetto wmurowane zostały. W dzisiejszéj katedrze, którą podobno przerobiono ze sławnéj świątyni *Minerwy*, jeszcze dwanaście na wpół zamurowanych staro-doryckich kolumn widzieliśmy. Tu Archimedes miał narysować południk. Ta świątynia, równie jak wszystkie w czasie opanowania Syrakuzy przez Marcellusa, żadnéj nie poniosła straty, choć zabrano tu daleko bogatsze niż w Kartaginie łupy; dopiero *Verres* go ogołocił, między innemi zabrał ogromny obraz wystawujący bitwę konną stoczoną przez Agatoklesa, obraz który całą ścianę zajmował, nad dwadzieścia i siedm innych obrazów między któremi były wizerunki tyranów i królów syrakuzańskich. Drzwi téj świątyni były całe złotem i kością słoniową pokryte, na których były wyryte dzieje, a w środku znajdowała się najeżona wężami głowa Gorgony, złotemi przytwierdzona ćwiekami. To wszystko zabrał chciwy *Werres*, jak się z *Cycerona* dowiadujemy.

Na brzegu wyspy było (i jest dotąd) źródło *Aretuzy* poświęcone Artemidzie, nie do uwierzenia wielkie, pełne ryb, które mur i grobla kamienna chroniła od zalewu morskiego. Wedle podania o którem i Pindas wspomina, to źródło było tylko wynurzeniem się płynącego pod ziemią *Alfeusa* z *Peloponezu*, który tu dopiero do morza wpada. Wielu autorów, między innemi *Cyceron*, w czwartéj mowie przeciw Werresowi, o nim wspomina. *Lucian* chwali przezroczystość jego wód:

Domawia się cna Ceres, iuż będąc przy swoiem:
Przecz Aretuzo schodzisz? przecześ świętym zdroiem?
Zmilkły wody: Bogini, z źrzódeł ich wydawszy
Głowę, więc zielony włos ręką przetrzepawszy,
Starą miłość, Alphaea zdroia napomniała.
Tełbym ią, pry, z Nymph iedna Achayskich być miała.
Knicie nad mię foremniey żadna nie trafiła;
Żadna foremniey sieci nie rosporządziła.
Y lub w sławie z urodym nie korzystowała,
Lubom y męską była, gładyszkim dank miała.
Chwalna mię iednak kraska nic nie uwodziła,
Czym więc drugie przyhárdszym, iam tàk prosta byłà,
Gładkość za wstyd, a za grzech, lubionam być miáłà.
I omnię z Stymphalskiey, puszcze mdłam wzad powracáłà.
Znoy był, a znoiu praca przyczyniała hoynie.
Trafię wody, bez wirów, płynące spokojnie,
Przeyzrzyste po samo dno, piasekby zrachował
Przez nie, iśćby ie drugi z niechcenia miánował.
Po krájách położystych wierzbiny, y wodne
Topole záwodźiły cienie samorodne.
Zbliżyłam się, y stopy nog wprzod zamaczáłà,
Toż kolánà; z szatem się nawet rozebráłà:
Te zwiesiwszy nà wierzbie, w wodem nágo brnęła:
Które tłukąc, gdym różnie pływając garnęła,
A ciskała ramiony; ze dnam usłyszała
Gwar jakiś: przeczem na brzeg zlękła wybieżáłà.
Dokądże Aretuzo? z wod Alpheus swemi
Raz y drugi dokąd, rzekł usty chrapliwemi?
Ja iakżem była w nogi: ubiory na stronie
Drugiey były on barziey dokucza, a płonie.
A że bez szat, gotowszą bydz mnie się spodziewał.
Jam mu tak uchodziła, on mnie tak nagrzewał,
Jak gołąb płochym skrzydłem przed iastrzębem stroni:
Jak iastrząb boiaźliwe gołębice goni
Aż pod Orchomen Psophid, pod Cylen, pod łona
Menalskie, pod Erymant, pod Elim pędzona
Wydołałam uchodzić: nie biegł nad mię prędzey,
Leczem zawodu trzymać nie przemogłá więcey.

Ile słabsza: on na to nie równie był trwały.
Owam przez pola, góry lesiste, przez skały,
Przez opoki, y gdzie szlad nie postał bieżałà.
W tył mi słońce świeciło: przed sobąm uyźrzałà
Cień w tym długi bieżący, proczby się to w trwodze
Zwidziało, lecz y tentent postraszył mię srodze.
Ktemuż bindał dech tęgi z ust przewiewał po mnie.
Tak bieg przegrawszy, krzyknę: Ratuy zleć iuż o mnie,
Ratuj Diano giermkę, którey czas nie mały
Podawałaś łuk nosić, y z saydakiem strzały.
Bogini poruszona. z gęstych, iedney chmory
Przystawiwszy, oną mię zarzuciła z gory.
Patrzy zdroy cmą okrytey: krąży niewiadomy
W koło chmury: po dwakroć obeydzie kryiomy
Napchniony od Boginiey obłok, dwakroć duzo
Ozwie się: Aretuzo, o hoy Aretuzo?
Com na ten czas myśliła? snadz co owca dyszy
Gdy w chlewie, a w krąg wilki ząb ostrzące słyszy:
Lub co, gdy srogie widząc psie paszczeki, stoi
Zaiąc we krzu, a z miejsca wychylić się boi?
Nie ustąpi się iednak, że nie upatruie
Oszlady; lecz obłoku. y mieysca pilnuie.
Me ogarnione członki pot zimny okrywa,
Kroplami mokrawemi, ciało wszystko spływa.
Gdzie stąpię, wszędy mokro: z włosów rosa iedzie.
Y prędzey niż rzecz nasza ninieysza się wiedzie:
Rozlałam się, zdroy poczuł wody ukochane,
Y człowiecze oblicze pokinąwszy miane,
W potok się własney stopił, zspołić się chcąc ze mną.
Diana grunt rozwarła: ia wciąż iamą ziemną,
Nurkiem ku Ortygiey, tà mianem Diany
Miła. pierwsza mię na świat wytknęła żądany.

Teraz w ścieśnionem przez mur fortecy źródle, na miejscu owych nimf, brudna zgraja kobiet i mężczyzn, bieliznę albo wełnę pierze; ryb nie ma, woda ma smak gorzki, i niktby na Aretuzę nie zwrócił uwagi, gdyby nie wspomnienia, tak

odległéj sięgające starożytności, gdyby o niéj nie mówił Pindar, Wirgiliusz, Owidiusz, Klaudian i *Silius Italicus*.

Niedaleko od źródła Aretuzy, wytryska wśród morza źródło wody słodkiéj, które się *l'Occhio di Zillica* z czasów arabskich nazywa; te to źródło wedle podania, o którem i Pindar wspomina, ma być wynurzeniem się płynącego z Peloponezu Alfeusa, który tu chce uściskać swoję Aretuzę *).

Wyjeżdżając z Ortygii, czyli dzisiejszéj Syrakuzy do Akradyny, natrafiliśmy na starożytną drogę, jak gdyby domy i świątynie w ziemię się skryły, a bruk tylko pozostał. Tu był wielki rynek, wielkie propylea, pyszny *Prytaneum*, którego jedna kolumna dotąd jeszcze stoi a w którym stał posąg Soffony, roboty Marka Sillamona. Tu był ołtarz zgody (ara concordiae), przy którym sejmy się odbywały; bardzo obszerna *Curia;* blisko zaś rynku wspaniała świątynia olimpijskiego Jowisza, która wedle opisu Diodora sycylijskiego (XVI ks.) była bardzo piękną z kopułami i piramidami wytwornéj roboty, i miała trzysta sześćdziesiąt stóp długości; tu się odbywały igrzyska olimpijskie. Inne części tego miasta mocno zabudowane, przerzynała jedna długa ulica od któréj szły przecznice. Akradyna była także osobnym murem z wieżami otoczona. Akradynę Archimedes machinami przeciwko Marcellusowi bronił.

Przy wychodzie z Akradyny były groby.

Blisko teatru greckiego jest amfiteatr rzymski, którego jeszcze dość znaczne szczątki zostały, bo w części wykuty był w żywéj skale. Ma trzysta stóp większéj średnicy, a dwieście

*) Alpheum fama est huc Etidis amnem occultas egisse vias subter mare, qui nunc orae Arethusa tuo siculis confunditur undis.

mniejszéj, miał dwanaście wychodów *(comitorii)* i korytarze, które są w większéj połowie zasypane ziemią. Siedzenia są już bardzo uszkodzone, a najniższych przeznaczonych dla stanu rycerskiego i najwyższych dla motłochu, już nie ma żadnego śladu. W Arenie zaś bujne drzewa i rośliny porosły. Wiemy że Grecy krwawe etruskie widowiska mieli w obrzydzeniu, stąd z pewnością twierdzić można, że ten amfiteatr dopiero za czasów rzymskich zbudowano, ile że Cyceron opisując Syrakuzę, o nim nie wspomina. Tacyt wspomina o uchwale senatu za Nerona, pozwalający Syrakuzanom większéj nad przepis liczby *gladiatorów*. Tak już Grecy przywykli byli do barbarzyństwa rzymskiego!

Neapolis leżało pasem na zachód Tike i Akradyny później zabudowane i dla tego nowem miastem było nazwane. Tu był największy teatr; dwie pyszne świątynie Cerery i Libery, tudzież wielki bardzo i piękny posąg Apollina *Temenites*. Za Neapolis idzie prześliczna na wejrzenie ale mokra i niezdrowa dolina o niebieskie pasmo gór oparta, którą zachodzące słońce pomarańczowym blaskiem ozłociło, teraz w miejscu świątyń rośnie winna latorośl i drzewa oliwne.

Na najwyższem wyniesieniu Neapolu (czwartego miasta, z których się składała Syrakuza) stoi wielki teatr grecki, który 40,000 widzów mieścił, o ośmdziesiąt i dwie stóp większy od ateńskiego, i największy z sycylijskich, w bardzo otwartem położeniu, niemal w środku Syrakuzy, skąd piękny widok na morze, wyspę, wielki port, błonia nad rzeką Anapus, Olimpiejon, Akradynę i Neapolis. Wykuty w żywéj skale, nad Lato-

mią (gdzie jest ucho Dyonizyusza) dotąd dosyć dobrze się zachował; z części murowanéj brano ciosane kamienie do budującéj się na Ortygii twierdzy. Teraz w środku znajduje się młyn, do którego woda przychodzi starożytnym w skale wykutym wodociągiem, mającym około czternastu mil włoskich długości. Na miejscu, gdzie Gelon bezbronny zdawał sprawę uzbrojonym Syrakuzanom z swych rządów, gdzie niegdyś brzmiały wiersze Eschilesa, Sofoklesa, Epicharma, Erypidesa i Filomena, gdzie stary Tymoleon przyniesiony na krześle do zgromadzonych Syrakuzanów przemawiał, teraz szum wody i łoskot kół zębatych, a czasem przeciągły ryk osłów słyszeć się daje. Na siedzeniach są napisy greckie, między któremi wyczytałem nazwisko:

ΒΑΣΙΛΙΣΣΑΣ ΝΗΡΗΙΔοΣ-ΒΑΣΙΛΙΣΣΑΣ-ΦΙΛΙΣΤΙΔοΣ.

Nad królową Filistydą, któréj imię widziałem w różnym wieku jéj życia na kilku numizmatach syrakuzańskich, ale o któréj żaden autor nie wspomina, nie mało uczeni głowy sobie nałamali. Królowa zaś Nereida znana z historyi, była córką króla Pirrusa a żoną Gelona, który był synem Hierona. Oba te napisy tak podobnemi są tu wyryte głoskami, iż wątpić nie można, że je w jednym czasie zrobiono, a zatem że Filistyda musiała być współczesną Nereidzie; zdaje się więc, że musiała być żoną *Hierona* II. Wreszcie numizmata na których widziemy oblicze téj królowéj, pod względem kunsztu do najpiękniejszéj jego epoki należą, która właśnie przypada na czasy panowania Hierona II.

Zaraz za teatrem znajdują się wyciosane w skale groby,

między któremi idzie droga; jeszcze tu ślady kopyt końskich i koleje wozowe widzieć można. Tu Cyceron po długiem i pilnem szukaniu między ciernistemi krzakami znalazł zaniedbany i zapomniany grób Archimedesa (podobnie jak Tadeusz Czacki Kopernika); małą kolumnę na któréj był wyryty ostrokrąg i kula *). Może ten pomnik kazał mu Marcellus postawić. Że dziś już żadnego śladu tego nie ma, dziwić się nie można; bo kiedy Cyceron po stu czterdziestu latach ledwie go znaleść potrafił, cóż dopiero po dziewiętnastu przeszło wiekach. To co teraz nam pokazywano za grób Archimedesa i Tymoleona, należy do łgarstw któremi czyczeronowie częstują Anglików, ośmieleni ich łatwowiernością i nieuctwem.

Starożytna Syrakuza stała na skalistem wzgórzu pochylonem ku południowi. W Akradynie począwszy od teatru greckiego aż do morza, idą pasmem kopalnie kamienia, ogromne otwarte jamy na kilkadziesiąt łokci głębokie, w żywéj skale najwięcej przez więźniów kartagińskich wykute, które się zowią *Latomiae*, a które późniéj służyły na więzienia dla Syrakuzanów, a za Rzymian i dla więźniów innych miast sycylijskich. Z ich łona wyszła cała Syrakuza, wszystkie jéj świątynie, pałace i ogromne mury które ją otaczały. Latomie nie tylko nas zajmowały dla swojéj wielkości i starożytności, bo nie ma na świecie drugiéj kopalni kamieni do którychby przywiązanych było tyle pamiątek historycznych, i któreby rozrosłe i

*) Ego autem omnia collustraturum oculis (etenim ad postas Agragianas magna frequentia sepulchrarum) animadverti columnellum; in qua inerat spherae figura et cilindri. *Cicero.*

zagnieżdżone tu wiekami rośliny tak pięknie przyozdobiły. *Cyceron* tak je opisuje: „Jest to skała w dziwny sposób przez wielu robotników wydrążona i wykuta; trudno sobie wystawić coś tak szczelnie zamkniętego i coby tak ze wszech stron mocno obwarowane i ubespieczone było.“ W Latomii najbliżej teatru leżącéj, gdzie teraz robią saletrę, jest wykuta jaskinia, idąca w głąb ziemi w kształcie litery S, sławna echem, które najmniejszy szmer zamienia w łoskot, a wystrzał krucicy na huk kilkunastu armat. Znakomity włoski malarz *Caravaggio* zwiedzając tę *Latomią*, w postaci otworu czyli wejścia, znalazł podobieństwo do ludzkiego ucha; stąd urosła bajka: że Dyonizyusz kazał ją wykuć wedle prawideł akustyki, więził tu obywateli sobie podejrzanych, a za pomocą tego echa podsłuchiwał ich szeptane rozmowy, siedząc sam w końcu téj groty. Inni znowu rozumieją: iż ją zrobiono dla pobliskiego teatru, kiedy chciano udać na scenie Eumenidów, albo jakiś huk straszliwy, jak się zdarzało w chórach tragedyi *Eschilesa*. Z innych *Latomiów* od trzęsienia ziemi bardzo uszkodzonych, godne widzenia są: Latomia powrożników założona skałami, które się zawaliły, i groźna wiszącemi, które co chwilę zawalić się mogą; Latomia *Salnistro*, a mianowicie *Latomia* kapucynów, którą oni na osobliwszy i roskoszny zamienili ogród. Jest to czarodziejski raj podziemny! wśród wiszących niebotycznych skał, na których błękitne niebios wspiera się sklepienie ciemnych jaskiń, pomarańcze, cedry, migdały, oliwa i inne silne drzewa korzeniami jakby klinem żelaznym łupią twardy głaz, i cały ogród wonią wypełniają; w każdéj szczelinie rośnie aloes z swoim kwiatem jak

sosna; tymczasem głuche milczenie tylko kruk przelatujący czasami, albo szczygieł i słowik przerywa; na dole są łąki pięknemi ozdobione kwiaty, na górze połupane skały, kamienie podobne do wież żelaznych, niezgrabne sklepienia przez które spostrzega się klasztor na samym brzegu przepaści zawieszony. Tu trzęsieniem ziemi powalone skały, tam groby młodych ludzi, którym śmierć zawczesna albo pojedynek pasmo życia przecięły; dalej znowu wyschłe trupy kapucynów za szyję do ściany przywiązane z otwartą gębą, widoki okropne i tak rozmaite, iż wyszedłszy stąd nie wiedzieć czy się cieszyć lub smucić.

W jednéj z tych *Latomiów*, Syrakuzanie zamknęli siedm tysięcy żołnierzy ateńskich i dopiero po siedmdziesięciu dniach stąd wyprowadzili dla zaprzedania w niewolę; ale w któréj Latomii? czy w téj gdzie jest ucho Dyonizyusza, zwanéj *il Paradiso*, czy zaś w kapucyńskim ogrodzie *Gran Latomia* albo *La selva de Capuccini*, z opisu Tukidydesa dociec niepodobna. Zawsze jednakże ślady obrazów żelaznych po więzieniach używanych tu spostrzedz się dają.

Poszliśmy też odwiedzić Latomią Filoxena, najbardziej ku północy leżącą, gdzie ten poeta swego *Cyklopa* napisał. Dyodor sycylijski opowiada: iż gdy raz Dyonizyusz, jakieś swoje liche wiersze czytał na zgromadzeniu, w którem się i niejaki Filosseno, znakomity autor dytyrambów, znajdował, ten zapytany o zdanie, otwarcie się wyraził. Rozgniewany Dyonizyusz naganę zazdrości przypisując, kazał go zaprowadzić do więzienia, to jest do *Latomii*. Uwolniony stąd na wstawienie się

przyjacioł i zaproszony do Dyonizyusza na biesiadę, gdy ten począł znowu czytać swoje wiersze, sam się wychwalać, a nareszcie Filoxena o zdanie pytał, Filoxen nic mu nie odpowiedziawszy, odwrócił się do dworzan, prosząc: aby go nazad do Latomi: zaprowadzili.

Nie daleko Latomiów znajdują się katakumby, czyli wykute w skale groby, które jak jaki labirynt pod ziemią się wiją i tak są rozległe, iż dotąd końca ich nie znaleziono. Z początku idzie długa i prosta ulica zawalona ziemią i kamieńmi, które tam wpadły otworami gdzie niegdzie znajdującemi się. Potem następują kwadratowe lub okrągłe izby, z idącemi naokoło wydrążeniami różnéj wielkości, gdzie składano ciała umarłych, i celami sklepionemi, w których do trzydziestu zmarłych pomieścićby można, zupełnie na wzór fenickich, które widziałem w Malcie. Groby te chrześcijanie a może jeszcze poganie, ozdabiali malowaniem a nawet mozaiką, jak się z pozostałych jeszcze szczątków łatwo przekonać można. Prócz kości znajdowano tu greckie napisy, numizmata i naczynia gliniane. W téj krypcie czyli kościele podziemnym, Ś Marcyjan miał przyjmować apostołów Piotra i Pawła, ewangelistów Łukasza i Marka: tu było schronienie i grób tylu męczenników. Ten kościół pokryty jest malowidłami z różnych czasów, pędzlem dobrym, złym, lub niezgrabnym. Mało w życiu mojem zwiedziwszy miejsc historycznych pierwszych chwil religii chrześcijańskiéj, kiedy się wyznawcy jéj jeszcze pod ziemią ukrywać musieli, patrzałem z zajęciem na te pamiątki. W poświęceniu się pierwszych chrześcijan jest coś nadziemskiego; samo ich wspomnienie po-

dnosi duszę. Najciekawszą tu ze starożytności chrześcijańskich są cztery kapitele z niezgrabnemi płaskorzeźbami i symbolami czterech ewangielistów, najwięcej dla znajdujących się przy nich napisów łacińskich, wyjętych z ewangelii, które będą z wulgaty italickiéj. Prócz tego są tu szczątki kolumn starożytnych i grób Ś. Marcyjana, którego ciało w czasie wtargnięcia Saracenów do Gaety przewieziono.

Koło katakumbów znaleziono w r. 1826 grobowiec; sklepienie jest z dzbanków glinianych pokrytych stukiem, posadzka z cegły w gwiazdy. Na ścianach malowane *alfresco* kwiaty, pawie i krogulce, na sklepieniu zaś w wieńcu mirtowym dwa skrzydlate gieniusze. Na przeciw drzwi stoi sarkofag z kośćmi a na północnym boku stopień, gdzie może był dawniej drugi sarkofag, albo stół z wodą lustralną.

W Akradynie także znajduje się kościół gotycki Ś. Łucyi, która na tem miejscu wycierpiała okrutne męczeństwo. Sławny malarz *Caravaggio* odmalował był dla tego klasztoru obraz śmierć téj świętéj wystawujący, czem sobie zjednał szacunek Syrakuzanów i schronienie przeciw prześladowaniu kawalerów maltańskich, z których jednego w pojedynku był zabił.

Trzecia część Syrakuzy *Tike*, tak nazwana od tego: iż tu była starożytna świątynia fortuny; była najbardziej zaludnioną i zabudowaną; prócz wielkiego gimnazyum, założonego przez Tymoleona, stały tu liczne i wspanialsze świątynie aniżeli w innych częściach Syrakuzy; między innemi świątynia Dyany; lecz teraz wszystko jakby w ziemię zapadło, najmniejszego nie masz śladu; tylko wodociągi w żywéj skale wykute, tę część

dawnéj Syrakuzy przechodzą; poznać je po otworach, płynie jeszcze niemi woda do teatru, i teraz koła młyńskie obraca. *Tyke* rozciągało się aż do wzgórza Epipolis i miało bramę *Hexapylon*, prowadzącą do twierdzy tegoż nazwiska. Cyceron powiada: iż ta część miasta była ludniejszą od Akradyny, teraz jest pustynią skalistą. Z *Tyke* zabrano z rozkazu Tyberyusza piękny posąg Apollina *Temnites*, dla ozdobienia jego biblioteki; może to będzie ów Apollo belwederski, największa dziś ozdoba muzeum watykańskiego. Bo najprzód wiemy, iż wielka liczba posągów najwytworniejszego greckiego dłuta, które zaludniły, że tak powiem, Rzym barbarzyński, pochodzi z Sycylii; wiemy nadto, iż Marcellus opanowawszy Syrakuzę, tysiące różnych posągów do Rzymu posłał. Nie mało też Werres i inni pretorowie rzymscy posągów z Sycylii do Rzymu zabrali. *Antium* i *Ostia* założone były sycylijskiemi łupami, i tam właśnie najwięcej znaleziono dzieł starożytnych Greków. Przy końcu piętnastego wieku, w *Antium* znaleziono sławny posąg Apollina, który z rozkazu papieża Juliusza II postawiono w Belwederze i dla tego odtąd belwederskim nazwano. Wielkiem więc jest podobieństwem do prawdy: że to będzie ów *Apollo Temnites*, którego Grecy syrakuzańscy tak wysoko cenili, a więc że Apollo belwederski był niegdyś Syrakuzy ozdobą.

Na ostatnim krańcu ku północy, leży część Syrakuzy nazwana *Epipolae*, jest to miejsce na spadzistym ku Syrakuzie pochylonym wzgórku leżące i zewnątrz trudnego przystępu. Między nim a innemi częściami Syrakuzy rozciągało się próżne miejsce, gdzie w czasie wojny domowéj potyczki staczano,

Dyonizyusz starszy w przeciągu dwudziestu dni otoczył go niezdobytym murem z ogromnych kamieni ciosowych, trzydzieści stadiów długości i ubespieczył basztami mur, co starożytni *structura quadrata* nazywali. Tu najwyższe miejsce zajmuje zamek *Euryclos*, jeden z trzech zamków które tu stały. Drugi nazywał się *Labdalon*, a trzeci *Esupilo*. Pod samem wzgórzem stał pyszny pałac i ogrody Dyonizyusza starszego, do których ozdobienia pierwszy platan z Afryki do Europy sprowadzono. Są tu jeszcze teraz podziemne drogi idące ku Syrakuzie, któremi czterech jezdców mogłoby jechać razem z podniesionemi lancami; może były przygotowane do napadnięcia niespodzianie nieprzyjaciela, albo dla łatwiejszego schronienia się do zamków, gdyby w mieście jakie zaburzenie powstało. W niektórych miejscach jeszcze i dziś niemi chodzić można. *Epipolae* dzisiaj zowie się *Belvedere*. Jeszcze dotąd mury w części zachowały się i są bardzo wysokie i grube jak je Dyodor sycylijski opisuje. Z tego muru widzieliśmy całe miasto, dwa porta i trzeci północny od wioski nazwany Trogilos; półwysep Tapsos, Etnę i dwa trzęsawiska *Lysimeleja* i *Syraka*, od którego może Syrakuza wzięła nazwisko; pola Ibli, Megary i Noto, wzgórza Akry, za błękitnem morzem *il Pachino*, góry włoskie i Alpy *Taorminy*. Dwoma pięknemi bramami nazwanemi *Menelides* szło się wspaniałą brukowaną drogą do trzęsawisk, gdzie kartagińskie i ateńskie wojska od złego powietrza zginęły, i do świątyni Jowisza olimpijskiego, która stała za rzeką Anapus na wzgórzu, z którego widać całą Syrakuzę. Jeszcze temu dwa wieki, widziano tu siedm kolumn z kapitelami; dziś

tylko dwie ogołocone z kapitelów zostały; te kolumny ogromne mają około dziesięciu łokci obwodu; z tego możemy sądzić o wysokości i wielkości świątyni. Gelon z łupów na Kartagach, po sławnym pod Himerą zwycięztwie zabranych, ozdobił posąg Jowisza płaszczem z szczerego złota.

Za rzeką *Anapus* poszliśmy do źródła *Kyany*, dwadzieścia osm stóp głębokości mającego, wytryskającego z jamy, którą Pluton Prozerpinę na wozie swoim do piekła uwiózł. Przy tem źródle stała świątynia nimfy Kijany, która nieustannie za Prozerpiną płacząc, nakoniec sama w wodę się rozpłynęła.. Wypływa z niego rzeka dziś zwana *la Pisma*, wijąc się przez cztery mile włoskie, wpada do rzeki *Anapus*. Połączenie ich o milę włoską od morza, o którem Owidiusz wspomina, zowie się dziś *le due braccia*, dwa ramiona. Miło jest zapuszczać oko na dno tego przezroczystego źródła, gdzie liczne kołyszą się rośliny wodne. Tu by było przyjemnie czytać Klaudyana *(o porwaniu Prozerpiny)*, i piątą metamorfozę Owidiusza, ale bojaźń *malarii*, prędko nas z tych poetycznych miejsc wygnała.

. . . . . w tym gaju gra Proserpina,
Lub fiołki, lubo rwąc lilią dziecina,
Gdy podołek i koszyk zakłada kwiatkami.
A z swemi się ubiega w tym rówienniczkami:
Oraz uyźrzał, ulubił, y Pluto ią porwał.
Takiey dziwnie pospieszney miłostki się dorwał,
Zlękła Bogini na swą mać z towarzyszkami,
A więcey na mać krzyczy, smutnemi ustami.
W tymże iak się letnika rozerwała poła,
Wysypały się z szaty nazbierane zioła.
Y prostota w niewinnych latkach taka była,
Ta strata nie podobnie dziewcze rozskwiliła.

Leci z wozem usilca, po własnym imionie
Każdego wyrażając; krzykiem straszy konie:
A po szyiach, y grzywach ciska zardzewiałe,
Sprosne lece, a pędzi przez tonie nie małe,
Przez za rozstąpieniem się ziemię wzwierające
Jeziora Palikowskie, siarczysto smierdzące,
Tędy nadto gdzie stanął, w śrzód portów zróżnionych,
Grod Bachiad, w dwiomorskim Koryncie zrodzonych.
Morze śrzodkiem Cyany z Aretuza stoi,
Rogami ciasno zwarte, do kupy się stroi.
Tu od którey iezioro dostąpiło miáná.
Była z Nimph, nasławniejsza Sykulskich Cyana;
Która w poyśrzód ieźiora po pas się wytknęła,
Y Boginią uznała, y głosem krzyknęła:
Warà daley: zmuszoney Cererze tym kształtem
Zięciem nie będziesz: prośić, nie brać było gwałtem.
W czym godnoli drob równać z sporszemi rzeczami:
Też mnie lubił Anapis: przecie za prośbami,
Nie z musum się, iako ta, iemu poślubiła.
W tym mu rozczepierzywszy ręce zastąpiła.
Nie strzymał daley gniewu, srogie okrzyknąwszy
Konie Pluto: co z mocy w dno wodne chrosnąwszy
Berło wraził: szlak ziemia w piekło z tąd otwarta,
Y woz nachely krużem pośrzednim pożarła.
Cyane pochwyconey Boginie żałując:
Więc wód swych przywileiu zniewagi lituiąc
Nie uleconą ranę do serca przyięła,
Y rospływa się łzami: y których słynęła
Wod bóstwem, w te cienczeie, członki się topiące
Widziałbyś, pogotowiu kości miękczeiące,
Więc rozciekle paznogcie: część się każda mieni,
Słabsza, iak włosy, palce, więc nogi goleni:
Bo drobne członki w zimną wodę snadniey płyną:
Za niemi grzbiet, ramiona, bok, pierś, w zrzódło
W żely nawet skażone woda się rumuie;
Ani iuż więcey czego iąć by się znayduie.

Przy tem źródle obchodzili Syrakuzanie corocznie, kiedy dojrzewało zboże, trzech-dniowe święto Prozerpiny, w czasie

którego upijali się winem. Herakles miał to święto ustanowić. Miasto rzucało weń byki, a z obywateli na co się kto mógł zdobyć. Marcellus w czasie téj uroczystości dobył Syrakuzy. Teraz myśliwi chodzą tutaj na bekasy, a uczeni dla widzenia rośliny *Papirus*, która tego źródła największą jest ozdobą. Roślina *Syculus Papyrus* rośnie dziko przy źródle Kyany i przy ujściu wypływającéj z niego rzeki *Pisma* do *Bufalaro*, czyli starożytnego *Anapus*. Odkryty już został r. 1763 i nie ma żadnéj wątpliwości, iż jest ta sama zupełnie roślina co papyrus egipski. Nie mamy żadnéj wiadomości, czy starożytni Syrakuzanie używali papyrusu do pisania. Papirus z téj trzciny bardzo łatwo się robi: kraje się świeżo ścięta łodyga, obrana z twardéj kory, na cieniuchne kawałki, które zlepione gumą kładą się pod prasę i tam wysychają. Takim sposobem zrobiono nam kilkanaście kartek papirusu bardzo białego, egipski zaś dla tego ma jasno-mahoniowy kolor, iż go pociągano olejem cedrowym. *Ptolomeusz*, król egipski, przysłał był tę roślinę (zwaną u Egipcyan *baaber*, stąd papier) w darze Hieronowi, który go w tych nizinach posadził; dziś rośnie dziko do czterech i pięciu łokci wysokości, a osobliwszy kwiat téj rośliny, poruszony wiatrem, piękny sprawuje widok.

Piękne kunszta, które we właściwéj Grecyi za następców Aleksandra Macedońskiego upadały, poczęły kwitnąć w Sycylii a mianowicie w Syrakuzie i utrzymywały się w dziwnéj doskonałości aż do opanowania jéj przez Marcellusa. Złote numizmata Gelona bite na 470 lat przed Nar. Chr. i srebrne Agatoklesa, są najlepszym doskonałości kunsztu syrakuzańskiego

dowodem. Jak zaś była bogata Syrakuza w dzieła kunsztu, obrazy, posągi, płaskorzeźby, możemy brać miarę z tego co zabrał *Werres*. Ze świątyni Zeusa *Urios*, wziął czczony tego bożka posąg, który był jednym z trzech najpiękniejszych posągów tego bożka w tem samem stylu wyciosanych. Ze świątyni *Asklepiosa* zabrał piękny nader posąg *Paiona*, któremu razem z Asklepiosem corocznie ofiary składano. W tejże świątyni był posąg *Aristeusa*, wynalazcy drzewa oliwnego i ojca *Liber*. Ze świątyni Libery zabrał Werres piękną jéj głowę z paryjskiego marmuru. Z Prytaneum piękny obraz Safony przez Sylaniona. Cyceron powiada: że przez Werresa rabunki Syrakuza więcej straciła posągów, niż ludzi przez zwycięstwo Marcellusa. Prócz tego zabrał ze wszystkich świątyń marmurowe delfickie stoły, piękne miedziane dzbanki, wielką liczbę korynckich naczyń, które przechowywano jako osobliwość; wyznaczono nawet osobnych do tego ludzi, dla pokazywania ich cudzoziemcom, którzy w Syrakuzie *Mistagogami* się nazywali. *Gelon* po zwycięztwie nad Kartagami, najpiękniejsze łupy złożył w świątyniach syrakuzańskich; ostatni Hieron pozawieszał w nich broń Gallów i Illyrów, darowaną mu przez Rzymian, w świątyni olimpijskiego Jowisza. Posąg olimpijskiego zwycięzcy, Lidamisa, stał około *Latomii*. Prócz tego Pliniusz świadczy: iż świątynia *Vesty* w Rzymie była ozdobiona dziełami kunsztu zabranemi z Syrakuzy; wzięte z Syrakuzy kapitele umieścił Marek Agryppa na kolumnach panteonu, gdzie je dotąd widziemy. Najcelniejsze dzieła kunsztu któremi dzisiaj słynie Rzym, które tyle tu sprowadzają cudzoziemców, pochodzą

z Sycylii, a mianowicie z Syrakuzy, o któréj *Strabon* powiada: iż było najbogatsze, najwspanialsze i najpotężniejsze z miast greckich. *Cyceron* świadczy: że to najwspanialsze miasto, godny bogów i ludzi przybytek, łupami swemi Rzym przyozdobiło i zbogaciło. *Liwiusz* mówiąc o zdobyciu Syrakuzy, świadczy: ż wtedy dopiero Rzymianie piękne dzieła Greków cenić nauczyli się.

Tymczasem Pliniusz i inni wspominają o zabieranych stąd kolumnach i innych kunsztu greckiego dziełach, dla przyozdobienia budujących się w Rzymie gmachów.

Gdy więc Rzymianie stąd wszystko uwieźli, nie dziw że dziś w Syrakuzie najmniej zobaczyć można tych dzieł kunsztu greckiego, z którego niegdyś to miasto między greckiemi nawet słynęło. *Muzeum* któreby się zabytkami starożytności w gruzach Syrakuzy znajdywanemi zbogacać było powinno, nie jest wcale pokaźne; bo wszystko zabierają do Neapolu. Ma jeden tylko ale bardzo piękny posąg wychodzącéj z kąpieli Wenery, którą w r. 1804 w gruzach potrzaskanych kolumn około katakumbów znaleziono, bez głowy i prawéj ręki, z marmuru paryjskiego; posąg ten wspomniany przez Ateneusza, należy do złotéj epoki snycerstwa greckiego, słusznie z Wenerą medycejską porównany, zowie się *la Callipigia di Lampridio* *); jest to siostra znajdującej się w Neapolu Wenery kallipigskiéj; ma nadto muzeum, wazy grecko-sykeliockie, ułamki architektoni-

*) Coby *Callipigia* znaczyło, umiejącym język grecki, dobrze wiadomo; mnie tu tego wyrazu na polskie wytłómaczyć nie wypadało, bo Grecy mieli inne przyzwoitości wyobrażenie.

czne z napisami greckiemi, łacińskiemi, arabskiemi i gockiemi. W bibliotece prócz wielu inkunabułów, widziałem wiele pergaminowych rękopisów z miniaturami.

Pluton będąc powtórnie w Syrakuzie, patrzał ze wstrętem i oburzeniem, jak tu całe dni trawiono na biesiadach, noce na rozpuście; dziwił się, iż budowali wysokie kamienice, jak gdyby wiecznie żyć mieli; a zbytkowali jak gdyby mieli umierać jutro.

Patrząc się na wspaniałe gruzy i rozległą niegdyś posadę Syrakuzy, zdejmuje nas ciekawość dowiedzenia się, jakim sposobem Grecy sykeliotscy do tak wielkiéj zamożności bogactw i potęgi przyjść mogli? dla czego u nich kunszta do tak wielkiéj przyszły doskonałości? jakim sposobem mogli pobudować tak wspaniałe świątynie i tak ogromne miasta? kiedy dzisiaj Sycylia, równie żyzna jak była za Greków, nie ma ani jednego tak wielkiego miasta, ani połowy tylu statków kupieckich tu dziś nie widać, co jedna niegdyś Syrakuza miała statków wojennych; nie kwitną tu ani kunszta, ani nauki, ani handel; często zboża brakuje; a kiedy bogactwo mieszczan syrakuzańskich poszło było w starożytności w przysłowie, dziś widziałem tu kupy żebraków w łachmanach umierających z głodu. Grecy starożytni z Hellady nie żyznéj, w sile młodości przemyślni, czynni i pracowici, już zaprawni do morza, skromni w obyczajach i życiu, już z nazbieranym majątkiem, podobnie jak dzisiejsi Amerykanie, przybyli do żyznéj, we wszystko obfitéj i błogosławionéj Sycylii, rzucili się więc zaraz do rolnictwa, przemysłu, handlu i żeglugi, i dla tego do wielkiéj przyszli pomyślności; dla czego zaś upadli, to by nam historya wytłó-

maczyła, gdyby były księgi historyę sycylijską obejmujące nie zaginęły. Żeby dociec, dla czego naród jaki upadł, potrzeba się rospatrzyć z jakich różnorodnych lub jednorodnych plemion się składał; jaki był skład jego rządu; jakie prawa kryminalne i cywilne; czego w niedostatku historyków i kodeksów prawa, czasem niespodzianie dowiadujemy się z napisów, obrony adwokatów, a nawet z dramatów, zwłaszcza komicznych; ale do Sycylii greckiéj i na takich nawet źródłach nam zbywa; bo ani teatr greko-sycylijski, ani mowy mówców do naszych czasów się nie dochowały, a napisy do czasu niepodległości Greko-Sykeliotów żadnéj nam nie dostarczyły wiadomości. Wreszcie badaniami tego rodzaju w tem miejscu czytelników swoich zajmować nie śmiem; to tylko jako przyczyny ich upadku wymienię, iż tu przybyli Grecy doryckiego i jońskiego plemienia, którzy przynieśli z sobą zastarzałe w wzajemnéj nienawiści powody i silną do niewygasłéj wojny domowéj podnietę; powtóre chcieli mieć swobody, a nie umieli utrafić równowagi między obowiązkiem a należytością, i poświęceń dla dobra ogółu robić nie chcieli i nie mogli; wreszcie co się można spodziewać po wojsku, któremu jak żołnierzom agrigenckim musiano nakazać, aby idąc na wartę nie brali z sobą więcej jak jeden materac, kołdrę, kożuch i dwie poduszki?

VIII.

MALTA.

Z Syrakuzy do Malty. — Wycieczka w głąb wyspy do Citta Vecchia. — La Valetta.

VIII.

MALTA.

Z SYRAKUZY DO MALTY.—WYCIECZKA W GŁĄB WYSPY DO CITTA VECCHIA.—LA VALETTA.

Będąc w Syrakuzie, trudno się było oprzeć chęci zwiedzenia pobliskiéj Malty, małéj ale głośnéj, w historyi ośmnastego wieku, wysepki. Wypłynęliśmy więc na dużym i pięknym statku parowym *Ercolano;* pogoda bardzo nam służyła, całą noc księżyc świecił. W ozdobionym z przepychem salonie stał fortepijan, a gdy jeden z naszego społeczeństwa grać począł, otoczyły go zaraz czarno-włose Syrakuzanki, wszczęła się żwawa rozmowa, tak, żeśmy na chwilę zapomnieli, że jesteśmy na morzu. Nad rankiem atoli morze cokolwiek się wzdymać i dąsać poczęło; tu bowiem prąd z Archipelagu greckiego przybyły,

spotyka się z sycylijskiem morzem; widać było na morzu błękitnem duży pas zielony, okręt coraz mocniej kołysać się poczynał, już się i choroba morska pokazywać jęła, gdy *Ercolano* stanąwszy pod murami Lavaletty, kotwicę na łańcuchu żelaznym z wielkim trzaskiem zarzucać, parę wypuszczać zaczął, co wszystkich na pokład sprowadziło.

Wypłynąwszy z Syrakuzy o godzinie jedenastéj wieczór, stanęliśmy w Malcie nazajutrz o godzinie dziesiątéj rano. Nie mieliśmy tu kłopotów i mitręgi; tu wszystko prędko się odbyło i natychmiast nam wylądować pozwolono, z wielkiem dla nas szczęściem, bo tu pierwszy raz przywitał nas wiatr *Szyrokko*, o którym tak często słyszałem, i którego dosyć się lękałem. Już od samego rana musiał się zerwać; bo jeszcze na statku parowym wstawszy z łóżka, tak mi się zakręciła głowa, iż ledwie na nogach utrzymać się zdołałem, dopiero oblawszy głowę wodą, cokolwiek do siebie przyszedłem, ale i to nie na długo. Wszedłszy do Lavaletty, uczułem powszechną w ciele i duszy bezwładność; nie mogłem ani patrzyć, ani chodzić, ani siedzieć, ani leżeć, nawet pić się nie chciało. Tylko pot obfity strumieniami po całem spływał ciele. Czułem też osłabienie w kolanach i łokciach. Ale omglałość duszy która niczem zająć się nie może, a jednak do czynności się zrywa i wynikające stąd osobliwsze cierpienie; jest do nieopisania. Trudno jest zwrócić myśl do przeszłości, bo ta nudzi; nie podobna też o przyszłości pomyśleć, bo ta wówczas mało obchodzi; a teraźniejszość tylko cierpieniem duszy i ciała zapełniona. Traci się wolą, tak iż tego nawet chcieć nie ma się siły, aby Szyrokko

ustał. Ten wiatr południowy, w całych Włoszech nazwany szyrokko, przychodzi z okropnych Afryki pustyń, gdzie zabija ludzi i zwierzęta, które mu napotkać się zdarzy; w Malcie zdarza się w każdéj porze roku, ale najczęściej we Wrześniu; ja go doświadczyłem w Sierpniu. W czasie szyrokko, gorąco jest bardzo dokuczliwe i zabijające, zwykle około 30° Reaumura. Otworzywszy okno wpada do pokoju, jakby z pieca. Widnokrąg staje się ponury i mglisty, niekiedy powietrze ma zapach nieprzyjemny; pękają meble, okładki od książek się paczą. Malowanie nie chce wyschnąć, klej traci moc przylepiania, metale rdzą się pokrywają, pugilares angielski który miałem w kieszeni, tak nieprzyjemnie cuchnąć począł, iż go daleko od siebie położyć musiałem. Wilgoć powietrza nawet na bruku ulic, jak mocna rosa widzieć się daje. Szczęściem że rzadko kiedy trwa dłużej nad trzy dni.

Na pierwszym wstępie do Lavaletty, spotkaliśmy chorągiew angielską i Szkota w spódnicy i piórami na głowie, stojącego na warcie. Nagie a białe nogi tego syna północy, odbijały mocno od ogorzałéj cery majtków maltańskich. Przeszedłszy bramę wykutą w skale, spotkaliśmy fiakra maltańskiego. Jest to ogromna zawieszona z tyłu na dwóch wielkich kołach kolasa, z drugiéj zaś strony od przodu wspiera się na koniu, którym furman biegnąc pieszo kieruje, i popędza krótkim kijem nazwanym *niggieza*, dwoma ćwiekami przy końcu uzbrojonym. Miasto *la Valette*, całe wraz z portem, jest mocno obwarowane. Od lądu popiersie i rowy są w żywéj skale wykute, i nie wiem czyby nie były przytrudne do obrony; nie można pokryć ich

ziemią, bo tu ziemi nie masz, chybaby z pobliskiéj Sycylii nawozić trzeba. Miasto to z ulicami prostemi, leży na wzgórzu, tak że zewsząd morze widać. *Strada reale i Str. mercanti*, dwie równoległe ulice, przecina *Strada Visconti*, idąca koło pałacu W. mistrzów, i *Str. Giovanni*, na któréj właśnie w małym ale ochędożnym hotelu *La Vittoria* stanąłem. Te ulice ciągną się od portu, gdzie kwarantanna, aż do portu głównego, do którego trzeba się spuszczać wschodami, przypominającemi *scalinady* genueńskie. Miasto *La Valette* nie wielkie ale schludne, między włoskiemi, bardzo odznacza się ochędostwem, do którego jak się zdaje, Anglicy ich wdrożyli. Szewcy, krawcy i stolarze, nie robią tu na ulicy jak w Neapolu. Między świętemi, przed któremi w nocy pali się lampa, znaleźliśmy rodaka naszego Ś. Stanisława Kostkę, który tu może Piotr Kochanowski albo Nowodworski postawili. Przy wszystkich domach, nawet w pałacu W. mistrza, są długie pokryte i zielono pomalowane galerye, zamknięte szklami. Na płaskich dachach zbiera się woda deszczowa, i stamtąd spływa do studni, innéj wody tu nie mają.

Naprzeciwko la Valetty wznosi się przedmieście *Senglea*, którego domy idące pod górę, sprawują miły widok, przypominając cokolwiek położenie Genui; całe miasto jest z kamienia żółtego, które afrykańskie słońce pomarańczowym blaskiem pokrywa. Stało wówczas w porcie wiele parowych statków angielskich, z których jeden, z jadącemi do Indyów we cztery dni staje w Aleksandryi, drugi w Atenach, w wyspach Jońskich, Gibraltarze, a inny aż o Londyn się oprze. Port *Lavaletty* jest

jednym z najmocniej obwarowanych i najlepszych na całem morzu Śródziemnem; wszelako nie rzadko się zdarza, iż wiatr północno-wschodni nazwany tu *gregale*, który zwykle zrywa się niespodzianie, wpadając prosto w otwór tego portu, największe wojenne fregaty zrywa z kotwicy i gruchocze.

Objeżdżając naokoło mury Lavaletty, prócz pięknych a raczej osobliwszych widoków, zobaczyłem tu pomniki dla niektórych wielkorządzców postanowione, nie wiem czy dla zasług; to tylko pewna, że są w tym samym złym guście, jakie mi się w Anglii, mianowicie w Edynburgu widzieć zdarzyło.

Przy twierdzy nazwanéj *Ricasoli*, leżącéj przy wejściu do portu Lavaletty, opowiadano nam następujący zdarzony tutaj wypadek. W czasie wojny z Napoleonem w r. 1807, gdy Anglicy wiele potrzebowali wojska, jeden francuski wychodziec, podjął się wystawić dla nich pułk, z samych Greków złożony. Udał się więc na Archipelag, do Lewantu i innych stron Europy i nazbierał tłuszczę z Greków, Albanów i Słowaków, która obowiązała się służyć pod chorągwiami angielskiemi, pod nazwiskiem pułku *Froberga*. W krótkim czasie ubrano ich i uzbrojono, i przywieziono do Malty na załogę. Oficerów mieli Niemców: dodano im tylko jednego oficera i dwóch podoficerów angielskich, dla wyuczenia musztry angielskiéj, prócz tego do armat dano artylerzystów Anglików. Wkrótce żołnierze pułku Froberga widząc, iż ich nigdy do wyższych w wojsku godności, które im zaciągającym się obiecywano, Anglicy nie dopuszczą, poczęli coraz niecierpliwiéj znosić bardzo ostrą w ich pułku karność. Częste bicie, nie rzadko niesprawiedliwe,

jeszcze ich bardziéj rozjątrzyło. Nakoniec gdy oficer uderzył kijem w twarz dobosza, podnieśli rokosz, kilku oficerów zamordowali, zamknęli bramy fortecy *Ricasoli* i małoważyli u siebie liczną załogę w Lavalecie stojącą, ile że przez nierozstropność i wahanie się dowódzcy, już się tylko ścisłego oblężenia obawiać mogli.

Jednego oficera od artyleryi i kilku jego artylerzystów przymusili do strzelania, na oblęgające ich wojsko. Przy niedostatku żywności i posłuszeństwa, wkrótce tak się między sobą pokłócili, iż przyszło do krwi rozlewu.

Niebawnie część powstańców otworzywszy bramy, uciekła między wojsko angielskie, tak iż tylko sto pięćdziesiąt w twierdzy zostało, którzy mężnie murów bronili i na Anglików strzelali. Jednakże niebawnie los ich się zmienił. *Collins* kapitan morski, podjął się dobycia téj twierdzy; jakoż ją w nocy opanował i zabrał wszystkich prócz sześciu, którzy uciekli do magazynu prochu, oświadczając: iż go podpalą, jeśli który z Anglików bliżéj do nich przystąpi. Z wziętych dziesięciu powieszono, a piętnastu na równinie nazwanéj Floriana rozstrzelano w sposób okrutny. Związanym kazano uklęknąć przed trumną nie zasłoniwszy im oczu, a gdy pierwszy raz do nich wystrzelono, wielu powstawszy uciekało, lecz uganiali się za niemi żołnierze jak za zającem. Jeden szczególniej ucieczką ratował się, potknąwszy się przed rowem do którego chciał wskoczyć, dobiegł do bastionów i tam z wysokości stu pięćdziesięciu stóp na dół skoczył, gdzie go żołnierze oddychającego jeszcze dobili. Tymczasem pozostałych sześciu ciągle w magazynie

siedziało. Spodziewając się wymusić korzystne dla siebie warunki na gubernatorze, nie chcieli się poddać. Czasem jeden z nich dla umawiania się przychodził, ale napróżno; bo dowódca tylko bezwarunkowego poddania się domagał. Tak upłynęło pięć dni, a mimo usilnego błagania, nie dano im żywności, tak iż w okropnem znaleźli się położeniu. Szóstego dnia jeszcze mocniéj błagali żywności, grożąc iż jeśli im nie dadzą żywności i przebaczenia, podpalą magazyn z prochem za pierwszem uderzeniem dzwonka wieczornego w kościele Ś. Jana. Nie zważano i na te groźby, Anglicy nie spodziewali się, aby ci ludzie tak mało swe życie cenili, i wraz z magazynem prochu w powietrze wylecieć nie wahali się. Wszystko ucichło aż do oznaczonéj godziny; ale za pierwszem uderzeniem dzwonu okropny trzask i huk po całéj rozległ się okolicy; widziano latające w powietrzu kamienie, cały magazyn i część twierdzy w gruzy się rozsypały. Wielu też żołnierzy, którzy ich otaczali, zginęło. Już dosyć upłynęło było czasu, już o tem zdarzeniu i buntownikach gadać przestano, gdy jeden ksiądz wracając z odległéj strony miasta koło téj fortecy, postrzegł żołnierza z pułku Froberga, który na niego karabin był wymierzył. Przestraszony ksiądz, uratowawszy się ucieczką, dał znać policyi. Zbrojni ludzie wkrótce wyszukali schronienia tych sześciu żołnierzy, o których rozumiano, iż wraz z twierdzą wylecieli w powietrze, i osłabionych łatwo pojmali, a tych wkrótce śmiercią ukarano. Przed skonem opowiedzieli, iż w czasie swego oblężenia, wykuli sobie przejście do miny pod twierdzą znajdującéj się, posypawszy potem drogę do prochowni,

w czas zapowiedziany wysadzili ją w powietrze; teraz bowiem spodziewali się, iż potrafiwszy wymknąć się z twierdzy, znajdą na brzegu jaki statek i uciec potrafią.

Przed przybyciem Johannitów, stolicą Malty była *Citta notabile*, zwykle *Vecchia* nazwana. La Valettę założył W. mistrz *La Valette* w r. 1566, a dokończył następca jego *Pietro de Monte* w r. 1571.

Zdziwiłem się, iż tu na ulicach tak czysto, spokojnie i przyzwoicie, wrzasków i krzyków neapolitańskich nie słychać. Fakini tu nie wrzeszczą z taką wściekłością jak w Neapolu, gdy im się podróżny obedrzeć nie daje. Zrazu przypisywałem taką różnicę w obyczajach, rządowi angielskiemu, który w osadach nie jest tak związany prawami jak w Anglii, i bywa nieco surowszy; ale wkrótce poznałem: iż mieszkańcy, z małym w saméj Lavalecie wyjątkiem, nie są Włosi, ale Arabowie, potomkowie onych, co niegdyś w Sycylii panowali. Dotąd jeszcze po wsiach mówią zepsutym dyalektem arabskim, a tylko po miastach, każdy mówi po włosku a teraz już i po angielsku. Anglicy oderwawszy tę wyspę od królestwa neapolitańskiego, (bo cesarz Karol V, jako król obojga Sycylii darował ją Johannitom z warunkiem hołdu), chcieliby mieszkańców zamienić na Anglików; a gdy się to wynarodowienie nie udaje, utrzymać ich przynajmniej przy języku arabskim. Tymczasem po miastach na przekorę Anglikom język włoski przemaga, na sądach, na kazalnicy używają języka włoskiego, gazety wychodzą po włosku, ludzie ukształceni zajmują się literaturą włoską, i sami po włosku piszą.

Język arabski którym lud wiejski mówi, w tem tylko jest pożyteczny, iż ułatwia Maltensom przesiedlenie się do krajów tureckich, gdyż tam łatwo im język rozumieć przychodzi. Mimo bowiem wolności handlu i opieki angielskiéj na Malcie, równie jak we wszystkich angielskich osadach, wielka panuje nędza. Rolnictwo tu nie może się podnieść, bo i tak patrząc na tę nagą skałę, którą oni w przenośni orientalnej *fior del Mondo* nazywają, trudno pojąć czemby się tu bydło i ludzie żywili. Handel przy angielskim musiał upaść koniecznie; sami Anglicy przyznają, iż handel maltański od lat trzydziestu bardzo podupadł. Chłopi więc dla nędzy przenoszą się do Turcyi, ale tam w rolnictwie losu swego poprawić nie mogą; gdyż Turcya więcej rzemieślników niż rolników potrzebuje. Dla Anglików Malta jest jedną z licznych fortec, któremi opasali świat cały, celem utrzymania przewagi swojéj na morzu. Jednakże z podatków mają w Malcie 150 tysięcy funtów dochodu. Utrzymanie ich wojska zapewne tu więcej kosztuje, ale z tego mieszkańcy żadnéj korzyści nie ciągną; wszystko przychodzi tu na okrętach angielskich z Anglii, Indyów i Sycylii. Ubodzy i zgłodniali Maltensowie, patrzą tylko z zazdrością na wypasłych żołnierzy angielskich (najwięcej Szkotów, w spódniczce w kraty i z gołemi kolanami) którzy sobie ze szpicrutą w ręku po ulicach się przechadzają; na oficerów w słomianych kapeluszach i białych płóciennych kurteczkach, którzy do swojéj zabawy mają własny dom a raczej pałac. To wszakże żadnéj nie podlega wątpliwości, iż panowanie angielskie przywiodło Malten-

sów do wielkiego ubóstwa, które się tu, mimo ochędóstwa i angielskiéj schludności, wszędzie przebija.

W Lavalecie nie masz ani wielkich sklepów, choć handel jest wolny, ani zamożnych kupców; przemysł tu się nie podniósł. Małe kapitały przed wielkiemi (jak zwykle bywa) uciekać gdzieindziéj albo zniknąć musiały. Rolnictwo na skale nagiéj kwitnąć bardzo nie może; stąd tu wielka ilość ubóstwa i jakiś smutek na twarzach mieszkańców postrzegać się daje. Dawniej blisko ośmiu milionów złotych polskich, które kawalerowie z różnych komandoryj europejskich pobierali, rozchodziło się między mieszkańcami, teraz czasem tylko, kiedy flota angielska w porcie dłużej zatrzyma się, mieszkańcy cokolwiek zarobić mogą. Takie są przyczyny dzisiejszego ubóstwa mieszkańców tych trzech wysp, a raczej skał: (Malta, Gozzo i Comino). Maltę, oddaną Anglikom, ten sam los spotkał, co karła: który podróżował z olbrzymem. Anglicy chcąc dowieść, iż pomimo wielkiéj nędzy i ubóstwa, które oni w ogólności wielkiéj skwapliwości w ożenieniu się przypisują, jednakże Maltensowie są w lepszym teraz jak za kawalerów bycie, podają następujący rachunek: sprowadzonego z zagranicy zboża, za kawalerów (mówią) na sto tysięcy ludności, sprowadzono 43 tysiące kwarterów pszenicy, teraz na 115,000 sprowadzają 57,000.

Z cła morskiego, opłat sądowych i podatku ziemskiego miał rząd angielski w r. 1837 około czterech milionów złp. dochodu. Podatek ziemski wynosił tylko 90,000. Od r. 1835 gubernatorowi przydano radę z trzech urzędników, trzech obywateli i bi-

skupa; lecz gdy papież biskupowi zwyczajnéj przysięgi złożyć nie pozwolił, biskup nie przyjął tego urzędu.

Najdawniejszemi mieszkańcami Malty byli przemyślni Fenicyanie, jak świadczą Homer i Diodor sycylijski. Lecz mało ich tu śladów zostało. W bibliotece publicznéj widziałem tylko trzy medale z fenickiemi napisami. Wykute w skale groby w górach *Bingiemma* są podobno fenickie, bo jak mi powiadano: podobne bardzo groby z położenia i sposobu ich wykucia znajdują się w pierwotnéj ich ojczyźnie—Tyrze i Sydonie; w języku arabsko-maltańskim mają się znajdywać ślady języka fenickiego. Potem Grecy potężniejsi, wypędzili stąd Fenicyan, w tym samym czasie kiedy w Sycylii założyli Syrakuzę, a w Kalabryi Tarent, i odtąd nie *Ogigią* ale Melitas zwać się poczęła. Grecy maltańscy prowadzili bardzo korzystny i kwitnący handel; zbudowali świątynię Junony; lecz wypędzili ich stąd Kartagowie, za których handel jeszcze bardziej zakwitnął. Został tu po nich kamień z napisem punickim, znaleziony w jaskini grobowéj w Ben-Ghisa, który ma być nagrobkiem *Hannibala*, i największym pomnikiem języka punickiego. Kartagom tę wyspę Rzymianie odebrali. Chcąc sobie ująć mieszkańców serca, wspólnością rodu i języka mocno do Kartagów przywiązanych, bardzo łagodnie z niemi się obchodzili; zostawili im ich prawa, opiekowali się rękodzielnią wyrobów bawełnianych, które, jak świadczy Cyceron, do zbytkownych rzeczy w Rzymie liczono; pozwolili im składać ofiary Jowiszowi kapitolińskiemu, co się tylko najbliższym sprzymierzeńcom godziło; ozdobili świątynie Herkulesa i Junony; zbudowali wspaniałą świątynię Apollina i

Prozerpiny, i teatr, którego porozrzucane kolumny i kapitele jeszcze widziałem. Około r. 506 opanowali Maltę Gotowie. W bibliotece znajduje się pomnik gotycki z tego wieku a w *Città notabile* gotyckie napisy. Gdy Belizaryusz wypędził Gotów, Malta zostawała pod uciążliwem panowaniem cesarzów bizantyńskich. Około r. 879 opanowali ją Arabowie; znajdujących się tu Greków płci męzkiéj w pień wycięli, a żony i dzieci zabrali w niewolę. Maltensom jednakże dozwolili zachować dawną religię. Upatrzywszy w porcie dogodne i bespieczne schronienie dla swoich okrętów, dla rozbijania po morzach ustawiczne robiących wycieczki, obwarowali *Città notabile* i tę część dzisiejszéj stolicy, która nosi nazwisko *St. Angelo*. Największym zabytkiem dwuwiecznego panowania Arabów w Malcie, jest ich język, którym lud po wsiach mówi, ale ten język jeszcze u nich nie został *piśmiennym*; bo liter arabskich nie znają, a włoskiego abecadła do nowego języka zastosować nie umieją. Ma to być dyalekt równie dobry, jak inne narzecza, któremi mówią w Arabii. Przy końcu jedenastego wieku, hrabia Rogeriusz, syn Tankreda, wraz z bratem Wilhelmem, opanowawszy Sycylią, wypędzili Arabów z Malty. Rogeriusz przybrał odtąd tytuł króla Sycylii i Malty, mimo woli papieża i praw cesarza Michała Komnena.

Z Arabami maltańskiemi, których do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj nakłonić nie mógł, bardzo łagodnie obchodził się, nawet im pozwolił bić własne pieniądze z napisem po arabsku: „*Bóg jest jeden a Mahamed jego prorokiem*;" na drugiéj zaś stronie, popiersie Rogeriusza; kilka takich monet po-

siada kardynał *Borgia* w Welletri. Po śmierci Rogeriusza II, córka jego jedynaczka Konstancya, Maltę wraz z Sycylią wniosła w dom cesarski Hohenstaufów. Od tego czasu przez lat siedmdziesiąt i dwa Malta zostawała w posiadaniu cesarzów niemieckich. Po czem opanował ją Manfred, naturalny syn cesarza Fryderyka II, lecz papież Urban IV Maltensów i Sycylianów uciśnionych przez niego, uwolnił od posłuszeństwa i wezwał Karola Andegawskiego, który Manfreda zwyciężywszy pod Beneventem, opanował Sycylię i Maltę; wkrótce atoli wybuchł w Palermo rokosz, znany w historyi pod nazwiskiem: *nieszporów sycylijskich*, poczem Sycylia i Malta dostała się pod panowanie królów arragońskich i Kastylii; oddawana przez nich w lenność i w zastawę różnym osobom, smutnego doznawała losu.

Maltensowie zapłacili *Don Gonzalvovi Monroi* summę trzydziestu tysięcy florenów, za którą byli u niego w zastawie, a król arragoński przyrzekł r. 1350, iż odtąd nierozdzielnie z Sycylią składać będą królestwo i mieć te same co Palermo i Messyna przywileje.

W r. 1516 Malta z licznemi korony hiszpańskiéj krajami dostała się pod panowanie cesarza Karola V, który ją w r. 1530 oddał kawalerom Ś. Jana jerozolimskiego, (którzy wówczas, wygnani przez Turków z Rodu, mieszkali w Witerbo, państwie papieskiem), jako lenność cesarstwa ze wszystkiemi przywilejami korony, pod warunkiem, iż kawalerowie królowi albo namiestnikowi sycylijskiemu corocznie sokoła przesyłać będą; że król sycylijski mianować będzie biskupa maltańskiego; że

naczelny admirał floty będzie zawsze z narodu włoskiego, i że Maltensom ich prawa i przywileje zachowają. Maltensowie niechętnie na tę zmianę patrzyli. Johannici, których odtąd kawalerami maltańskiemi nazywać zaczęto, chcąc się zabespieczyć przeciwko Turkom i Barbareskom, otoczyli wielkim murem zamek *St. Angelo*. W. mistrz *L'isle da la Sengle* obwarował półwysep, który od niego *Senglea* się zowie. Nakoniec W. mistrz Jan *de la Valette* sprowadziwszy murarzy z Sycylii, założył miasto La valette, od niego nazwane, które teraz jest stolicą Malty. Odtąd kawalerowie ciągłą i zaciętą wojnę na morzu z muzułmanami toczyli. Raz tylko gdy król sycylijski z prawami swojemi do Malty odezwawszy się, przeciął wszelki dowóz żywności z Sycylii, kawalerowie zawarli przymierze z Turkami, którzy im wszystkiego chętnie dostarczali. W r. 1775 W. mistrz *Emanuel de Rohan*, dla utrzymania swojéj władzy, począł trzymać pułk piechoty z cudzoziemców i krajowców złożony, który strzegł zamków i brzegów; odnowił dawną karność kawalerów, postanowił lepsze sądy, zaprowadził szkoły, odzyskał należące do kawalerów dobra w Wielkopolsce *), nowe komandorye w Niemczech i Rossyi założył z dóbr pojezuickich, które trzydzieści tysięcy czerw. złotych przynosiły. Lecz to już były ostatnie dla kawalerów maltańskich chwile pomyślności; bo wkrótce wiele komandorstw upadło, inne podatkami przez różne rządy nałożonemi obciążone zostały; nakoniec Francuzi w r. 1793, kawalerów maltańskich u siebie znie-

*) Czyt. Lettre sur la négociation de l'affaire de Malthe en Pologne Londres 1775.

śli, a majątki ich na skarb zabrali; stąd kiedy jeszcze w r. 1788 kawalarowie maltańscy mieli przeszło trzy miliony liwrów dochodu, w r. 1797 już tylko jeden milion pobierali; bo rząd francuzki zabrał nietylko francuzkie, ale arragońskie i niemieckie komandorye, leżące w Alzacyi, Russilionie i francuskiéj Nawarze. Napoleon zabrał majątki Johannitów we Włoszech. Toż samo ich spotkało w Hiszpanii, Sycylii, Portugalii i Neapolu. Wśród takich trudności następca Rohana, W. mistrz *Hompesch* srebra musiał posłać do mennicy, a dla utrzymania się nawet kosztowności złożone w pałacu i po kościołach sprzedano. Tymczasem d. 6 Czerwca 1798 flota francuzka pokazała się niespodzianie przed Maltą; we trzy dni jenerał Bonaparte domagał się od W. mistrza przez konsula swego *Carson*, aby całą jego flotę do portu wpuszczono. Czego gdy nie uczyniono, Francuzi tegoż samego dnia ku wieczorowi wylądowali w zatoce Ś. Magdaleny i bez żadnego wystrzału zamek Ś. Jerzego opanowali. Nazajutrz więcej jeszcze wojska na ląd wysadzono, które zaraz po całéj wyspie gospodarzyć poczęło. Do wieczora wszystkie mocniejsze na wyspie stanowiska, już były w ręku Francuzów, którzy od lądu przysunęli się pod mury Lavaletty, gdzie już się był wszczął rozruch między mieszkańcami; lud albowiem odkrył, albo domyśliwał się zdrady. Już bowiem od roku wysłany przez jenerała Bonapartego obywatel *Ponsselligue*, darami, wielkiemi obietnicami i częstowaniem, wielką część załogi i rycerzów był sobie ujął, i względem oddania téj twierdzy Francuzom z wielu ze starszyzny, a nawet z samym W. mistrzem umówił się. Wreszcie kawalerowie maltańscy

wśród pokoju zgnuśnieli, rycerze francuskiego i włoskiego narodu nienawidzili W. mistrza Hompescha, który był Niemcem, zubożali, nie mając za co trzymać dostatecznéj załogi, przewidywali może, iż wkrótce Anglicy lub Francuzi Maltę odbiorą.

Dnia siedmnastego Czerwca złożono radę (jak to zwykle bywa w wiliją poddania się), na któréj postanowiono Lavalettę wydać Francuzom. Gdy francuska fregata z Napoleonem do portu wpływała, odezwał się będący w jego orszaku jenerał *Cafarelli*: „Szczęście nasze jenerale, że było komu otworzyć wewnątrz tę twierdzę, bo do próżnéj, nie tak by nam łatwo wejść przyszło." Jenerał Bonaparte wszystkim kawalerom w trzech dniach z Malty ustąpić kazał; każdemu z nich dano na drogę około dwunastu czerwonych złotych; wszakże przed odjazdem musiał odjąć krzyż maltański, a nałożyć trójkolorową kokardę. Wedle warunków poddania się, Francuzi obowiązali się płacić W. mistrzowi trzykroć sto tysięcy liwrów rocznie, albo dać mu jakie księstwo w Niemczech; każdemu francuskiemu kawalerowi, mieszkającemu w Malcie siedmset liwrów, przydając trzysta liwrów tym, którzy mieli więcej jak lat sześćdziesiąt. W. mistrz *Hompesch* w orszaku dwunastu kawalerów, w nocy dnia 17 Czerwca wsiadł na okręt kupiecki, płynący do Tryestu, któremu towarzyszyła fregata francuska. Ten słaby człowiek umarł w Montpellier 1804 roku w sześćdziesiątym drugim roku swojego życia. Z rosproszonych po świecie kawalerów, najlepszego losu doznawali ci, którzy się udali pod opiekę Rossyi. Cesarz albowiem Paweł przyjął uroczyście do-

stojeństwo W. mistrza i kazał zawiesić chorągiew Ś. Jana na baszcie admiralicyi w Petersburgu, gdzie podobno dotąd powiewa. Tymczasem jenerał Bonaparte odpłynąwszy do Egiptu, dla obrony Malty cztery tysiące żołnierzy pod dowództwem jenerała *Vaubois* zostawił. Francuzi zabrali wszystkie osobliwości przechowywane w skarbcu i po kościołach: wszelkie chorągwie i łupy; lecz to wszystko spaliło się na okręcie *l'Orient* pod Abukir; resztę Anglicy wraz z fregatą *la Sensible* zabrali. Maltensowie niecierpliwie znosili panowanie Francuzów; bo wstrzymano ubogim jałmużny, które kawalerowie ciągle dawali, oburzała ich rozpusta żołnierzy; a gdy chciano sprzedawać kosztowności kościoła w *Città notabile* wybuchło powstanie, w czasie którego oddział sześćdziesięciu Francuzów w pień Maltensowie wycięli, tak iż *la Valetta* była niejako w oblężeniu. Wśród takich okoliczności pokazała się w zatoce flota angielska wraz z portugalską. Wysłano do Francuzów żądając poddania się, a gdy ci odmówną i ostrą dali odpowiedź, Anglicy zlecili admirałowi portugalskiemu obleganie Lavaletty, a sami popłynęli ku Egiptowi za Francuzami. Gdy na początku Grudnia flota angielska wróciła, a Francuzi poddać się nie chcieli, rozpoczęto oblężenie, odsłaniając wiele nowych bateryj; gdy kilka kul wpadło do miasta, mieszkańcy poczęli się obawiać, aby miasta nie zniszczono, do tego głód i nędza w mieście szerzyć się poczynały.

Wtedy chłopi z niektóremi mieszczanami stolicy zrobili spisek i za pierwszym wystrzałem mieli porwać się z bronią na załogę francuską. Dwiestu Maltensów w nocy zakradło się

w rowy i brzegiem morza pod murami fortecy, do zatoki *Marsa musceto* i tam zrobiło na nich zasadzkę, lecz postrzeżonych Francuzi połapali; czterdziestu przywódców spisku zastrzelono. Już szósty miesiąc trwało oblężenie, a gdy Anglicy nikogo z miasta wypuścić nie chcieli, głód i nędza coraz bardziej wzmagały się. Srzerzyły się choroby, od których żołnierze i mieszkańcy wymierali. W miesiącu Sierpniu 1800 już wszyscy mieszkańcy poczęli żebrać, a wojsku połowę tylko płacy dawano. We cztery miesiące potem przestano płacić i zmniejszono żywność żołnierzom; jednakże żołnierz w nadziei bliskiéj odsieczy, z dziwną stałością wszelki niedostatek znosił. Tymczasem wieść o przejętéj i zabranéj przez angielskie okręta żywności, wiele ujęła serca, lubo jeszcze nie zaraz skłoniła do poddania. Przy końcu już taki był niedostatek żywności, iż funt wieprzowiny piętnaście złotych płacono, szczury bardzo drogo się płaciły. Prócz psów i kotów, zabijano konie, osły i muły, a gdy już i na tym zbywać poczynało, d. 8 Września 1800, Francuzi poddać się musieli. Zaraz tego samego dnia, po południu, dwie fregaty angielskie i kilka mniejszych statków wpłynęło do portu Lavalety, nazajutrz odpłynęli Francuzi, dwuletnie oblężenie mężnie wytrzymawszy. Na kongresie wiedeńskim odstąpiono Anglikom tę wyspę, będącą tylko ogniwkiem olbrzymiego łańcucha, którym świat otoczyli.

Panowania kawalerów maltańskich którzy tu 268 lat przebywali, żadnych już teraz śladów nie widać. Wszędzie na miejscu czerwonego krzyża w białem polu, lew i jednorożec widzieć się daje. Chcąc widzieć zabytki czasów kawalerskich,

trzeba pójść do zbrojowni, kościoła Ś. Jana i aż do grobów zajrzeć. Wszystkie tu gmachy i pałace są poodnawiane i pobielone, tak iż nic na nich starożytnego, ani staroświeckiego nie zostało.

Anglicy zbudowali tu sobie kościoł episkopalny, swoim obyczajem, biały jakby z kredy, przy drzwiach szczelnie się zamykających, ale architektury żadnéj, dwie wieże bez gustu. Zapomnieli snać o swych gotyckich kościołach, które tak pięknie po drogach w Anglii wśród zieloności się migają; teraz w architekturze oglądają się tylko i starają o czystość i trwałość, jak w paletonach i butach, ale te dwa przymioty nie zastąpią w architekturze braku dobrego gustu. Grecy zawsze z najwykwintniejszemi kształtami, trwałość i wygodę połączyć umieli, jak to nawet na małych świątyniach i domkach Pompejum widziemy.

Kościół Ś. Jana i pałac W. mistrza (prócz pokrytéj galeryi naokoło idącéj), wyglądają jak nowe budowy angielskie. Pierwszy ma jednakże wewnątrz coś odrębnego i właściwego, obłożony jest rzadkiemi i bardzo pięknemi marmurami; cała zaś posadzka wyłożona jest i pokryta nagrobkami kawalerów maltańskich z mozaiki florenckiéj bardzo kosztownéj, z kawałków różno-kolorowego marmuru; w niektórych jest jaspis, agat i inne drogie kamienie. Wielkich mistrzów nagrobki stoją po suto wyzłoconych kaplicach, żaden z nich nie odznacza się gustem, choć są wspaniałe i kosztowne. Każdy naród miał własną kaplicę.

W jednéj jest piękny nagrobek *księcia orleańskiego*, brata dzisiejszego króla Francuzów. Snycerz wyobraził go w ówcze-

snym ubiorze, leżącego na płaszczu; przebijający się w jego młodéj twarzy smutek, prześlicznie wyrażony. Pod kościołem są nagrobki i groby W. mistrzów od r. 1530.

Na górnem piętrze pałacu W. mistrza, znajdują się bitwy Johannitów, malowane przez Mateusza *da Luce;* są tu malowidła *Caravaggio*, Józefa *d'Arpino*, kawalera *Faoray*, nakoniec *Busutila* i *Caruana*, dwóch maltańskich malarzy. Przez pokoje w których zawieszone są bardzo piękne gobeliny, naturę indyjską i afrykańską wyobrażające, idzie się do wielkiéj sali gdzie jest zbrojownia, ale i tu mało śladów rycerzy; pancerzy i zbroi tylko na dziewięćdziesiąt rycerzy, i zdobytych na Turkach mieczów, chorągwi i znaków. W jednym rogu sali stoi całkowita zbroja około siedmiu stóp wysokości mająca, którą wątpię aby kiedy używano; bo sam hełm waży czterdzieści funtów; w innym zaś kącie jest zbroja złotem pięknie nabijana W. m. *Alofio Wignacourt.* Dalej dwadzieścia tysięcy karabinów pokostowanych z pistonami i trzydzieści tysięcy krótkich pik używanych na okrętach. Wszystko dosyć niedbale ułożone. Wreszcie w pałacu W. mistrzów, który teraz zajmuje gubernator, na korytarzu są jeszcze niektórych z nich portrety, zawsze z dwoma przy nich stojącemi paziami.

Rycerze z każdego narodu mieli osobne do mieszkania pałace, które tu nazywały się *auberge*, z tych najwspanialsza jest *Auberge de Castile.* Anglicy chcąc Maltensów oderwać całkiem i odłączyć od Włoch, do których z natury, położenia swego kraju i nawyknienia skłaniają się, chcieliby z nich porobić Arabów; dla tego mają zamiar zaprowadzić po szkołach język mal-

tańsko-arabski, na miejsce używanego dotąd języka włoskiego, i w tym celu zrobili z łacińskich i niektórych arabskich liter alfabet, i na nim mają się dzieci uczyć czytać. W maltańskim języku znajdują się wszystkie zgłoski języka arabskiego, wyjąwszy niektórych zębowych, a gardłowe które są cechą języka arabskiego zachowały się w całéj czystości w wielu wioskach i na wyspie *Gozzo*. Ale w Lavalecie niektóre gardłowe zginęły, cały język bardziej się zepsuł i z włoskim językiem zmieszał.

Maltensowie mają wielką skłonność i zdolności do poezyi. Czasem siedząc na drzewach, albo przy jakiéj robocie, rozmawiają się wierszami, co u nich się zowie *taqbeel*. Treść zarywa czasem na *epos*, a czasem bywa satyrą na wzajemne rozmawiających przywary. Załączam tu jedną pieśń maltańską, w oryginale i w tłómaczeniu polskiem, malującą ich obyczaje, a mianowicie jak się w mieście zawiązują małżeństwa.

SPIEW.

Tridu tafu shbeiba sh'taghmel
Min fil ghodu sa fil ghashia.
Taghmel il bokli f'râscha,
U tokghodlok fil gallaria.
Tokghodlok fil gallaria,
Tibda taghmel in-namoor
Meta târa l'ommha geyya,
Tibda tkoffu il maktoor.
Il giuvni yibda tiela u niczel
Halli yâra hem shi shieha,
Yibda tiela min fuk s'isfel,
Ghash mairidsh yibka bir-rieha.

Intaka ma nanna shieha,
Kallha, Mara tridsh takdini,
Flusi ma nibzâsh ghali hom,
Basta taghraf is-servini?
Sinyura, donni nâfek
Kont chkcikuna tokghod hdeyya
Kem erfaitek, kem habbcitek,
Kem ghazziztek geu ideyya.
Sinyura, donni kafek
Yidirli ghandek ish-shbeibiet
Ghash kont ghaddeyya min hâra
Yidhirli reitha hdei il bieb.
Sinyura gheidli sh'ghandek.
Kem narak malinconâta.
Ara sh'kâlu fuk binti,
Illi già binti namorâta
Iskot, Sinyura, iskot,
Hsna ta nies tghid wisk sorti;
Dika bintek tifla taiba,
Min yiholdha ikollu shorti.
Inzel, binti, inzel
Ilauna nanna trid tarâk,
Tinsâb mara antica;
Li b'klemha tik-konsolâk.
Risposta yiena gibtlek,
Ohra fecs yiena irrid,
Baghantni il mahbub ta kalbék,
Li bil piena yinsâb mârid.
Risposta inti gibtli,
Ohra fecs ma natiksh;
Dâna il giuvni ormni tâfu
B'zengi niehdu ma tridnish.

(Toż samo po polsku).

Chciałbyś wiedzieć co robi dziewcze
Od rana do wieczora?
Przybiera głowę w loki
I siada na balkonie.

Siada na balkonie
I rozpoczyna miłostki.
A gdy zoczy matkę nadchodzącą
Bierze się do obrębiania chustki.
Młodzieniec tu i nazad się przechadza
Aby obaczyć czy stara matka tam siedzi,
Przechodzi (ulicą) z jednego końca na drugi
Bo na węchu przestać nie chce *).
Spotyka starą babkę
I mówi: „kobieto pomożesz mi,
Nie dbam o pieniądze nic,
Byleś tylko mogła mi pomocną być."

(Umowa zrobiona, baba idzie do młodéj panny i z matką się spotyka).

Baba. Pani, zda mi się że cię znam
Jakkolwiek krótko przy tobie żyłam,
Ale cię często na ręku nosiłam, ile cię kochałam,
Jak często cię na moim łonie pieściłam.
Pani zda mi się że cię znam,
Myślę, że masz kilka dziewcząt,
Bo gdym przechodziła przez ulicę
Widziałam jedną u drzwi stojącą.
Pani powiedz co cię doliga
Bo mi się czegoś smętną wydajesz.
Matka. Czy wiesz co już o méj córce mówią
Że juz się zakochała.
B. Nie uważaj pani nic,
Świérzbiące języki dużo gadają;
Córka pani, dobre dziewczę
Kto ją weźmie, piękny będzie miał los.
M. Zejdź, moja córko, zejdź
Tu jest babka, która cię widzieć pragnie;
Jest to w wieku kobieta
Która cię swemi słowy pocieszyć ma.
(córka wchodzi)

*) Tak się mówi po maltańsku gdy się co nie uda.

B. W poselstwie do ciebie przyszłam
I żądam odpowiedzi spiesznéj,
Bo kochanek wasz przysłał mię
Który że smutku zachorował.

Córka. W poselstwie do mnie przyszłaś
I prędkiéj odpowiedzi ci nie dam,
Bo moja matka tego młodzieńca zna
I mieć go nie chce za męża mego.

W téj pieśni oprócz wyrazów *giuvni* młodzieniec, *Risposta* odpowiedź, *già* już, *Illi* ona i *Sinyura* pani, które są z włoskiego języka wzięte, wszystkie inne są arabskie z bardzo trudną piersiową wymową. Maltańczycy dziwili się, że my tak dobrze wymawiamy od razu jak i oni, mówiąc że inni cudzoziemcy tego zrobić nie potrafią.

W bibliotece publicznéj widziałem fenickie numizmata, gliniane naczynia i lachrymatoria na których napisy mają być fenickie. Na dwóch kawałkach marmuru znajdujące się fenickie napisy, uczeni rozmaicie wyczytują. Na miedzianym zaś posągu młodego żebraka siedzącego w koszu, jest napis abecadłem greckim a na wpół gotyckim. Jest tu uniwersytet umieszczony w kolegium Jezuitów, wypędzonych stąd jeszcze w r. 1639. Dzisiejszy uniwersytet ma tylko ośmdziesięciu uczniów a dwudziestu trzech profesorów. Prócz tego są tu dwie szkoły normalne. Wszystkie pisma podawane do druku, podlegają cenzurze. Wychodzi tu pięć gazet, z których jedna tylko angielska, inne w włoskim języku.

Kobiety noszą czarne mantyle podobnie jak syrakuzańskie, ale z większą zgrabnością i jakimś wdziękiem. Mantyle czarne, które kobiety na ulicy noszą, zowią się *onella*, które zasłaniają całą kibić, a druga połowa narzucona na głowę, zastępu-

je miejsce kapelusza, i całéj osobie daje postać zakonnicy. Wszakże teraz już z angielska nosić się poczynają. Mężczyzni noszą się, jak po innych stronach Włoch; tylko jeden pas, będzie podobno zabytkiem dawnego arabskiego stroju.

Niebo maltańskie, powietrze i kraj są afrykańskie (Malta jest tylko o dwieście mil angielskich odległa od najbliższego brzegu Afryki); ale cywilizacya europejska. Pod ciemno-błękitnem niebem już cokolwiek na miedziany zarywającem, przy złocistych pomarańczach, różowych winogronach, które gdzie niegdzie bujnie rosną, miło jest znaleść tu ukształcenie, obyczaje, porządki i wygody zachodniéj Europy. Maltę można porównać do kopalni kamienia wapiennego, w którejby ludziom zamieszkać podobało się, a jednakże tu są wioski od trzech do sześciu tysięcy mieszkańców mające. Klimat jest zdrowy, różnica temperatury, przez cały rok tylko 30 stopni (Farenheita) wynosi, w lecie dochodzi do 80 stopni, a w Styczniu spada do 50 stopni. Deszcze rzadko kiedy w lecie padają. Panujące w zimie północne i północno-zachodnie wiatry są chłodne, a południowe zwiększają gorąco. Blask słońca mocniej nam tu dokuczał aniżeli w Sycylii i we Włoszech.

Śnieg jest tu nieznany, deszcz i częstsze grzmoty tylko w zimie zdarzają się, a czasem i grad pada, ale krótko trwają; nie znany tu jest deszcz który dwa tygodnie ciągle pada jak na północy. Najpiękniejszą częścią dnia w Malcie jest wieczór, krótka bardzo chwila między zachodem słońca a zupełną ciemnością; wtenczas cały zachód pokrywa się piękną żółtozłocistą barwą, w pasy różno-kolorowe, czasem na widnokręgu po-

łoży się chmurka, szybko przemijające błyskawice z pod niéj, przez kilka godzin wymykające się, oświecają jéj czarne krawędzie, i całemu widokowi nowego dodają uroku.

Tu na miejsce krów przypędzają kozy i doją mleko przed domem; krów tu wiele dla niedostatku trawy utrzymywać nie mogą, a przywozić mleko z Sycylii nie podobna, dla tego na koziem poprzestawać musieliśmy.

Cała wyspa jest skałą, ledwie w niższych miejscach na kilka cali ziemią pokryta, na wyższych nanoszoną ziemię otaczają kamieniami, aby ją zimowe deszcze nie spłukały. Te kamienne ogrodzenia, bardzo smutny sprawują widok, a w lecie odbijając promienie słońca powiększają gorąca. Malta tylko zboże, bawełnę i owoce wydaje. Pszenica wydaje 60 do 12° ziarn; sieją ją co drugi rok, jęczmień i koniczynę w Listopadzie; żniwa zaczynają się w Czerwcu, jęczmień zaś zbierają w Maju; poczem zaraz sieją melony i bawełnę, któréj nasieniem tuczą bydło, jak w Syryi. Siejąc bawełnę w Maju, zbierają ją we Wrześniu, kiedy poczynają się deszcze. Wszakże i ten przemysł tu upada, bo egipska bawełna jest tańsza.

Już za czasów Pliniusza, w téj wyspie wężów nie było. W morzu prócz innych ryb, których *Trapani* w dziele swojem o rybach maltańskich 150 naliczył, poławiają się ostrygi. *Zeraja* w dziele: *Florae Melitensis Thesaurus*, naliczył 644 gatunków roślin dziko tu rosnących, któremi tu zamiast drzewa palą. Ogromna liczba na wyspę, która jest skałą, między temi atoli najwięcej jest roślin morskich; z innych najliczniejsze są:

Papilionacee. Widziałem tu dzikie karczochy *(Cynara Cardunculus).* Z końcem Października kiedy pierwsze deszcze ziemię odwilżą, zaczyna się tu rok roślinny; najprzód pokazuje się *ranunculus bullatus*, którego szeroki liść i pachnące żółte kwiaty są ozdobą miejsc odłogiem leżących w ciągu Listopada i Grudnia; po nim idzie *bellis annua*, którego małe kwiatki, tak suto skały i ziemię w Grudniu i Styczniu pokrywają, iż się zdaje że śniegi spadły. Znajduje się tu nadto obficie, rzadka w Europie drobna *Evax Pygmea*, kwitnąca w Kwietniu. Mury i twierdze La Valetty pokrywa w lecie swemi wielkiemi i pachnącemi kwiaty roślina *Caparis saliva.*

W zimie okryte pola koniczyną (hedysarum aronarium), czerwono kwitnąca ma piękny sprawować widok. Tą koniczyną karmią bydło, a z reszty robią siano na lato; bo w lecie wszystkie rośliny obumierają od spiekoty, jak u nas pod śniegiem, i w tenczas Malta okropnéj pustyni ma postać. Wreszcie przez cały rok przedają po niczemu przednie owoce różnego rodzaju, począwszy od poziomek, fig różnego gatunku, do pomarańcz, które tu szczególniejszéj są dobroci, mianowicie pomarańcze *krwawe* czyli czerwone. Uprawa koszenili i jedwabników nie powiodła się. Mają tu małe pieski ze sklniącą i długą szerścią, która im oczy zakrywa, nazwane przez Biuffona *bichons*, które czasem do czterdziestu talarów się płacą.

Południowe brzegi Malty są spadziste i osłonięte skałami do trzystu stóp wysokości mającemi. Inne zaś, mianowicie stolica, jest niepodobną do zdobycia twierdzą, jeśli w chwili napadu będzie miała dosyć ludzi i zapasów wojennych.

Gubernator teraźniejszy *Sir Patrick Stuart* i oficerowie dwutysięcznéj załogi, wyprawiają sobie nieustanne biesiady i podwieczorki; w zimie jeżdżą na polowanie do Sycylii, chodzą wreszcie w białych płóciennych kurtkach i słomianych kapeluszach i nudzą się porządnie. Oficerowie dla opędzenia nudów, grywają czasami trągedye Szekspira; właśnie mieli dawać *Otella*, którego śpiesząc się do Syrakuzy nie widziałem, a prawdę rzekłszy, iż niebardzo widzieć pragnąłem.

Pięknego poranka miesiąca Sierpnia, pojechałem w głąb wyspy do Citta Vecchia. Aż do ósméj niemal godziny całą okolicę pokrywała mgła, którą tu chyba Anglicy z sobą przywieźli. Minąwszy jedną bramę twierdzy, jeszcze przez cztery inne przejechać trzeba, nim się wyjedzie na przedmieście otwarte, gdzie *Englisch Brewery*, nie znane dotąd w tym kraju dymy wydaje. Forteca choć nie pozorna od lądu, równie jednak jest mocna jak od morza. O milkę odległości leży ogród *S. Antonio* gdzie gubernator Sir Patrick Stuart, ma swój pałac. Ogród ten z samych roślin afrykańskich złożony, jako to: palm, fontan z girlandą papyrusów naokoło, magnolii i innych roślin, które utrzymują się zielone nawet w środku lata, jest jakby egipskie oasis wśród téj nagiéj, skalistéj i suchéj okolicy, gdzie ziemię tylko między czterma murami jako rzecz rzadką chowają. Jadąc do *Citta Vecchia*, widziałem wodociąg dziewięć mil angielskich mający, jeszcze w r. 1610 zbudowany; dawniej albowiem gdy w zimie mało deszczów padało, musiano chodzić po wodę do bardzo odległéj studni. *Citta Vecchia* czyli *Notabile*, leży na najwyższem na całéj wyspie miejscu, dawniej za Arabów była

stolicą, w starożytności nazywała się Melitą. Ze starożytnych świątyń i gmachów o których jeograf Ptolomeusz wspomina, są jeszcze ślady dawnych łazien i świątyń, które kopiąc fundamenta odkryto. Tutaj nowo obrany W. mistrz wschodził na swoje dostojeństwo. Katedra ma stać na miejscu pałacu Publiusza, który w czasie rozbicia się okrętu wiozącego Ś. Pawła, miał tu być wielkorządzcą.

Dla przypatrzenia się całéj Malcie i wyspie Gozzo, która ma być w lecie zieleńszą, wlazłem na wieżę katedralną w *Città Vecchia*, ale jak daleko oko zasięga wszędzie naga tylko skała. Pola płotem z nanoszonego kamienia otoczone. Wszędzie kamienie i wszystko tu z kamienia. Chałupy, domy, pałace i kościoły od dołu aż do krzyża, wszystko kamienne; nawet grobu nie ma gdzie w ziemi wykopać, trzeba go sobie w skale wykuć. Jakoż są tu na przedmieściu Civita Vecchia pod kościołem Ś. Pawła jaskinia w skale wapiennéj wykuta, w któréj przez trzy miesiące mieszkał Ś. Paweł z Ś. Łukaszem apostołem i Trofimusem. Trudno opisać z jaką radością pierwszy raz w życiu ujrzałem się na scenie Nowego Testamentu! i żałowałem potem mocno, iż w historyi znalazły się wielkie do powątpiewania o téj bytności Ś. Pawła na wyspie Malcie powody. Niektórzy bowiem utrzymują, iż nie był w Malcie, ale w Meledzie przy brzegach Illiryi leżącéj. Bo i dla czegoż by miał mieszkać w jaskini, kiedy go mieszkańcy z taką uprzejmością i uszanowaniem przyjęli? mógłże na to zezwolić szlachetny i grzeczny Publius, który mu tyle winien był wdzięczności? Nie mógł tu być więziony, kiedy Centurion, chcąc ocalić Ś. Pawła, zakazał

żołnierzom zabijać przywiedzionych tu niewolników. Jaskinia do któréj się tu idzie po wygodnych wschodach jest okrągła, ma około dwunastu łokci średnicy, a na ośm wysoka. Zakrystjan powiadał nam, iż nie dawno wybrano stąd wiele kamieni, a jaskinia wkrótce odrosła, tak, iż nigdy ani się powiększa ani zmniejsza, zdaje się, iż takowe mniemanie dawnego sięga czasu *)

Niedaleko groty Ś. Pawła znajdują się wykopane a raczej wykute w skale na dziewięć stóp pod ziemią groby Fenicyjan, którzy Maltę przez ośm wieków posiadali, do których opatrzony łuczywem zakrystjanin nas zaprowadził. Są tu korytarze w różnych idące kierunkach, w których by się łatwo obłąkać było; po ścianach są wykute trumny, czyli groby, widać nieco głębiej wydrążone miejsca na głowę, ale już ani zmarłych, ani kości ich nie ma. Osobne jaskinie może były przeznaczone na groby familijne. W niektórych miejscach są większe pokoje z cienkiemi podporami i okrągłemi stołami jakby młyńskie kamienie, na których ciała umarłych obmywano. Prócz tych katakombów Ś. Pawła są niedaleko inne, w których podobno chrześcijanie, a w górze *Ta Bingema* o godzinę drogi od Citta Vecchia podobno żydzi chowali się.

Opuściwszy katakumby, pojechaliśmy zwiedzić ogród i pa-

*) Jak świadczy następujący znajdujący się przy jaskini napis: D. O. M. Hac dextrum divi Pauli cryptae latus, terram asportantibus, nunquam clausum et nunquam deficiens, semper excisum, et nunquam decrescens, ut in maiorum cresceret venerationem, eminentissimus H. O. M. M: et Princeps ser. Fr. D. Emmanuel Pinto nobiliori auxit ornatu 1748.

łac *Bosketto*, w którym niegdyś W. mistrzowie lato przepędzali. Ogród nędzny, nie tak wspaniały i nieznanemi nam roślinami zasadzony, jak ogród gubernatora, tylko w kraju który jest skałą, uwagę zwrócić może. Pałac zaś dosyć wspaniały, stoi teraz pustkami i wygląda jak Łobzów. Stamtąd pojechaliśmy jeszcze do groty *Kalipso*, którą opisał Homer i któréj opis rozpoczyna nudną książkę Fenelona, przygody Telemaka. Leży ona pod górą, w któréj są inne jaskinie rozmaitéj wielkości, gdzie okoliczni chłopi mieszkają. Przez środek groty Kalipso płynie czyste źródło, w mały stawek, stąd zaś użyznia znajdujący się na dole ogród. Z góry pod którą leży ta grota Kalipso, mieliśmy najpiękniejszy w całéj Malcie widok.

Nazajutrz oznajmił nam kapitan że dla braku przejezdnych, prędzej wyjeżdża niż był zamierzył, i że rano na pokładzie znajdować się musiemy. Niechętnie tak prędko pożegnałem la Valettę, która długo bieliła się na widnokręgu. Morze cokolwiek wzburzone niebawnie się uciszyło, gdyśmy przylądek Sycylii z radością postrzegli. Płaskie brzegi Sycylii coraz lepiej rozwijać się poczynały; ujrzeliśmy potem jakieś górki, które coraz większem pasmem po za Etnę się rozciągają, zostawując roskoszne doliny nad morzem, następnie przylądek *Plemmirium*, gdzie się było ateńskie wojsko pierwszym obozem położyło. Jeszcze słońce wysoko nad widnokręgiem stało, gdyśmy powitali Ortygią, i w jéj porcie kotwicę zarzucili.

IX.

PODRÓŻ NA ETNĘ.

IX.

Борзой пёс Налёт.

IX.

PODRÓŻ NA ETNĘ.

Powróciwszy z Malty do Katanei, postanowiliśmy puścić się na Etnę. Nabraliśmy żywności i wina; bo za Kataneą już niczego nie dostanie; mieliśmy po obiedzie około drugiéj godziny wyjechać do *Nicolosi*, lecz *Signor Abate* gospodarz hotelu, który nam wszystkiego dostarczyć obowiązał się, zamiast powozu jak żądałem, chciał nas wyprawić na koniach, wiedząc z doświadczenia odbytych po górach Szwajcaryi i Szkocyi podróży, że wybierającemu się na górę tak wielką, trzeba bardzo siły oszczędzać, choćby nawet w młodości, nie chciałem jechać ośm mil na koniu, wśród skwaru słońca, zwłaszcza że nas czekała

podróż dziesięcio-milowa na mule i ze trzy godzin piechotą. Nasi towarzysze, jeden Wiedeńczyk, drugi Anglik, znudzeni sporami, które się z gospodarzem wszczęły, porzucili nas i sami na koniach do *Nicolosi* pojechali, gdzie i my wkrótce za niemi przybyliśmy powozem, który nam nakoniec dano, i zastali ich w Nicolosi, i już konną jazdą dobrze znużonych. Wyjechaliśmy z Katanei, prostą i piękną dosyć ulicą na któréj końcu widać olbrzymią Etnę, któréj wczoraj i w dzień wyjazdu żadna nie pokrywała i nie osłabiała chmurka. Tylko kurzący się z boku krateru dym nieco uchylał się przed wiatrem i jak chorągiewka powiewał, a na wierzchu śniegu nie dostrzegliśmy.

Po drodze mieliśmy z czarnéj lawy zbudowane kawałki skalistéj pustyni i rajskich ogrodów; tu step piaszczysty, tam sad pomarańczowy, tu skrzepła rzeka czarnej lawy, tam znowu pole świeżo zebrane, a tam skały bazaltowe a wszędzie figi indyjskie; wille, domy i całe wioski stojące na lawie, wymurowane są z lawy czyli kamieni, które przyszły tu z głębokich wnętrzności ziemi w postaci ognistéj rzeki, a każda chwila może je znowu pochłonąć i na dawne powrócić miejsca. Patrząc się na te wioski, przychodzą na myśl nędzne kwiatki na walącym się murze rosnące..

W *Nicolosi*, leżącem na granicy zamieszkałego świata, zaś niewielkiéj także z lawy zmurowanéj w całéj okolicy najwyższéj wiosce z kościołem, dwa przepyszne widoki; z jednéj strony srebrzysto-błękitne morze, z drugiéj góra dymiąca się. Nie tracąc czasu udaliśmy się do pana *Gemmelari*, mieszkańca Nicolosi, który się obrał stróżem Etny, który dostarczył nam

przewodników, a muły z Katanei (bardzo niepotrzebnie) z sobą przywiedliśmy; bo *Signor Abate* wmówił w nas, że w Nicolosi mułów nie dostaniemy. Pan Gemmelari albowiem odziedziczył po swoim bracie, uczonym geologu, klucze od *domu angielskiego*, tym sposobem ani podróżny ani też przewodnicy bez jego że tak powiem pozwolenia na Etnę pójść nie mogą. Te klucze przynoszą mu czasem niejakie korzyści; np. ze składek lub darów, które czasami z Anglii wyprosi; najmniej umiał albo chciał dać należyte i konieczne podróżnemu przestrogi do tak osobliwszéj a dosyć niebespiecznéj podróży! Lecz pomijając tę okoliczność, w swoim domu bardzo skromnym, przyjął mię uprzejmie, pokazywał różne ciekawości, między innemi robione przez niego i jego braci obserwacye meteorologiczne z lat kilkudziesięciu, któreby chciał Anglikom ustąpić; przedał mi dwie karty Etny, które jego brat był zrobił, a które przed wyjściem monografii Sartoriusa były jedyne; obdarzył kilku rosprawami geologicznemi okolic Etny; wręczył książkę swego przyjaciela *Natale*, o pierwotnych dziejach a raczej mieszkańcach Sycylii przed przyjściem Fenicyan, Kartagów i Greków; pokazywał lawy z różnych lat, na których się nie znam, czego mocno żałuję a nawet się wstydzę, (mówię to dla przestrogi moim młodym czytelnikom, których pisząc najczęściéj mam na myśli), bo nieraz miałem sposobność nauczenia się geologii a to z ust najznakomitszych w tym zawodzie mężów. Nakoniec znalazł p. Gemmelari w swoim zbiorze kamień, który i mnie mocno zajął, to jest kamień z wyspy *Julii*, która chwilę tylko przeżywszy na morzu, zginęła z jego powierzchni,

w tym tylko kamieniu czułą pamiątkę po sobie zostawiwszy Cokolwiek bądź nim dla naszych towarzyszów, którzy się znowu z nami złączyć pragnęli, przyprowadzono muły, nim każdy dobrał sobie stosownego muła lub osła, opatrzył pośliska, przyciągnął popręgi, już się dobrze zmierzchło, gdyśmy z Nicolosi wyjechali. Ale księżyc świecił jaskrawo, wieczór był piękny, wszystko nam pomyślną zwiastowało podróż; jadąc pod noc w krainę nie znaną, rozmawialismy z sobą wesoło, lecz z wioski Nicolosi, minąwszy ostatni dom i kilkaset kroków pola, przyszło nam jechać przez okolicę czarną lawą zasłaną, którą *Monte Rossi* wyzionął i tu rozlał. Coś w tym widoku jest tak smutnego, iż rozmowa która się dosyć wesoło była rospoczęła, niebawnie ucichła; wszyscy się zasępili, aż pókiśmy z tego *czarnego* morza skalistego nie wydobyli się. Odtąd już zaczęliśmy jechać pod górę, i wznosić po nad pomniejsze wulkany naokoło Etny idące, z których *Monte Rossi* jest największy; niektóre z nich są pokryte lasem, inne nagie, ale wszystkie są kształtne jakby wytoczone, okryte zielonością i bardzo miłe.

Monte Rossi wygasły dziś, spokojny i niemy wulkan, największy z dwiestu pięćdziesięciu wulkanów u podnóża Etny znajdujących się, w miejscu gdzie się utworzyła przepaść z której wychodzące grzmoty ogłuszyły a popioły przez dwa dni zupełnie okolice Nicolosi zaciemniły, mający dziewięćset stóp wysokości, wybuchnął w r. 1669, wyrzucał z siebie tak wielką ilość kamieni i popiołów, iż przez trzy miesiące słońca w Katanei nie widziano, a wiatr popioły aż do Malty zanosił i z taką

miotał się siłą, iż skałę trzydzieści łokci mającą o tysiąc kroków od krateru zarzucił; która potem na trzynaście łokci w ziemię zapadła się. Potem południową krawędzią krateru zaczęła wylewać się lawa, która ominąwszy *Nicolosi*, płynęła jak ognisty potok, zalała i pochłonęła wioski *Campo-Rotondo*, *San-Pietro* i *Gigganeo*, i wleciała w morze, część miasta przed sobą popchnąwszy.

Katanenzowie postrzegłszy ogromną rzekę lawy ku miastu płynącą, porwali przestraszeni za łopaty i motyki, i wał kopać poczęli, aby bieg lawy od miasta odwrócić; lecz mieszkańcy z okolicy, którą wówczas lawa nieomylnie by spustoszyła była, spostrzegłszy to, z bronią w ręku dalszéj przeszkodzili robocie. Z wściekłą zapalczywością stoczono walkę, u stóp lawy, która szerokiem korytem ku nim płynęła. Katanenzowie zwyciężeni zostali, i lawa bez przeszkody pod mury miasta dopłynęła, lecz już trochę ostygła i nie miała dosyć siły, zdrowe i wysokie zgruchotać mury; nagromadziła się więc i wierzchołkiem w miasto się przelała, którego znaczną część zniszczywszy do portu wpadła. Tu okropna między ogniem a wodą rospoczęła się walka; popchnięte gwałtownie morze na ćwierć mili w początku ustąpiło, odsłaniając dno swoje dotąd nie widziane ale wkrótce jakby złością roskołysane, z podwójną ku dawnemu rzuciło się brzegowi. Ta walka miała trwać przez dni piętnaście, poczem zwyciężona lawa wstrzymała się, ostygała powoli i nakoniec jak Niobe skamieniała. Jeszcze jednakże przez całe dwie niedziel morze się gotowało, studząc ten narzucony sobie i nie miły brzeg nowy. Tymczasem cała okolica w okro-

pną zamieniła się pustynię; część Katanei i jéj portu lawa zakryła. Zwykle na lawie leksze żużle prędzej wysychają i na wierzchu z nią razem płyną; gdy natrafią na jaką przeszkodę nagromadzają się jak lód na wodzie, a pod niemi lawa ciągle pływa poważnie jak ciasto szklanne na wpół płynne, która im dalej płynie tem więcej ostyga i wówczas skała, pagórek a nawet drzewa mogą ją zboczyć póki ich nie spali, i budynki rzadko przewraca, tylko na dwie gałęzie się rozdzielając otacza je i zalewa.

Teraz *Monte Rossi* podobnie jak Wezuwiusz, jak wszystkie wulkany, na około Etny ma dwa wierzchołki. Minąwszy owe wulkany przybyliśmy nakoniec do drugiéj strefy, to jest: pasu lesistego. Jest to dąbrowa, zamiast trawy gęsto paprocią zarosła, należąca do księcia *Paternò*, który ją bardzo przerzedził; zostały tylko dęby karłowate, przy korzeniu grube, bo korzenie nie mogąc dla lawy w głąb zapuścić się, rozpościerają się po ziemi. Już w téj wysokości przy drgającem i wątpliwem świetle księżyca, widzieliśmy leżące pod Etną wioski; w jednéj na brzegu, jak się zdawało, morza leżącéj, fajerwerkami obchodzono uroczystość Ś. patrona kościoła tamecznego. Po dwóch godzinach drogi, wychylając się z lasu ujrzeliśmy domek, wszyscy z radością popędzali muły, rozumiejąc że to już *Casa inglese*, skąd się idzie piechotą do krateru, ale z jakimże smutkiem dowiedzieliśmy się, że to jest dopiero *Casa del Bosco* czyli *della neve*, i że do domu angielskiego jeszcze drugie tyle drogi. Tuśmy się dla wypoczęcia mułom i sobie jakiś czas zatrzymali. Z *Casa del Bosco* wyjechaliśmy niebawnie z okolicy lesistéj na

pustynię, bez drogi i ścieżki, gdzie nasze muły i osły nieustannie w piasku grzęzły, a jakaś roślina kupką rosnąca, przy bladem swietle księżyca, wydawała się jak kamień. Wkrótce usłyszeliśmy odległe szczekanie psów pilnujących trzody, a koło nas, i jak daleko oko zasięgnąć może, tylko sterczące były lawy, i jakieś tajemnicze przestworza, które przy bladem świetle księżyca, jeszcze okropniejsze się wydają, czasami dość zimny wiatr, w téj strefie powiewać zaczął; przypomniały nam się nasze dni Listopadowe, kiedy po pięknym i pogodnym Październiku, pierwsze chwile zimowe nastaną. Wsród tak okropnéj skałami najeżonéj puszczy, w głuchéj samotności, byliśmy bezbronni i tylko na opiece nieznanych nam nawet z twarzy przewodników ale zupełnie spokojni; bo tu jeszcze nie było nigdy przykładu, aby kogo rozbito lub odarto, gdy przeciwnie podróż na Wezuwiusz jest z tego względu daleko niebespieczniejszą; mało co przed naszem do Neapolu przybyciem, jednego Niemca, który sam się puścił na Wezuwiusz, wśród dnia rozbójnicy obdarli, prócz tego kilka razy pchnięty nożem, z trudnością z ran odebranych wyleczył się. Dla tego tam teraz kilku ludzi zbrojnych podróżnym towarzyszy. To samo już dowodzi, iż Sycylianie, daleko są od Neapolitanów poczciwsi. Mieliśmy tu najlepsze doświadczenie, jak dalece powietrze ojczyste działa nie tylko na ciało, ale i na duszę człowieka; bo przybywszy do strefy lesistéj, odetchnąwszy powietrzem podobnem do naszego, zaraz wszyscy rozmarszczyli czoła, podnieśli (mimo znużenia, kilkogodzinnéj na mułach podróży) zwieszone dotąd głowy, wróciła wesołość i odwaga, tutaj bardzo potrzebne; nawet odezwała

się dawna ochota, i że tak powiem potrzeba i siły do pracy umysłowéj, która mię była wśród upałów w Neapolu całkiem opuściła. Lecz im więcej wznosiliśmy się, tem nam zimno mocniej dokuczać poczęło: częstośmy więc pytali przewodników czy jeszcze daleko?

Po długiéj jeszcze, bardzo jak nam się zdało, długiéj jezdzie, która przy wątpliwem świetle księżyca, przejmującem zimnie, cieniach rzuconych od skał, które podróżnego coraz nową nabawiają obawą, przy głuchem milczeniu, które już tylko wiejący wiatr, lub natrafiwszy na ostre skały okropne i przeciągle wydający jęki, (stosowna do tego okropnego miejsca arfa eolska) przerywał, była zmudną, nad wszelki opis bolesną, zwróciliśmy się koło jakiejsiś skały na równinę; tu w śniegu stopniałym grzęzły nasze muły, ale biegliśmy i ruszając nogami, bo ręką było niepodobna, pobudzaliśmy nasze zmęczone bardzo muły, aż nakoniec przeziębli i zmęczeni z wielką radością ujrzeliśmy *Casa inglese*, gdzie nas ogień, herbata i odpoczynek czekały. Jest to murowany dom ale brudny, pusty i bez okien, w drugiéj tylko izdebce znaleźliśmy tapczany z brudnemi sienikami i stół koszlawy; wszystko mi przypominało karczmę wołyńską. Zaraz więc rozpaliwszy ogień z gałęzi i liści, któreśmy z sobą przywieźli, a ogrzawszy się nieco przy niem i napiwszy herbaty, rzuciliśmy się do spania.

Już był w r. 1804 niżej tego miejsca, za *Torre del Filosofo* p. *Gemmelari* zbudował domek dla przytułku podróżnych; lecz w r. 1811 stojącéj w Sycylii załogi angielskiéj dowódzca jenerał *Forbes*, wraz z oficerami, zrobili składkę na zbudowanie

kamiennego mocnego domku, któryby śniegi, burze i mocne wichry wytrzymał, i gdzieby można robić obserwacye meteorologiczne i fizyczne. Budowaniem tego domu zajął się p. *Gemmelari*, i przez dwa miesiące wciąż tutaj siedział; rzecz nie małego poświęcenia i odwagi; bo tu nietylko nic nie ma do jedzenia, ale brak zupełny wody i drzewa do palenia, wreszcie zdarzające się często burze i wichry nie miły i nie bardzo bespieczny pobyt sprawują. Dom ten wytrzymał straszliwy wicher r. 1818 i trzęsienie ziemi w latach 1811 i 1819. Wedle robionych w ciągu dwóch miesięcy Lipca i Sierpnia przez p. *Gemmelari* obserwacyj, średnia temperatura w Lipcu wynosiła rano + 3.37, w południe + 7, wieczór + 3.36, więc średnia z tych trzech + 4.9. W miesiącu Sierpniu średnia + 4.7. Największe ciepło w tych dwóch miesiącach + 12.4. Największe zimno + 0.9. *Casa inglese* stoi na 9,058 stóp nad powierzchnią morza, jest to więc najwyższe na świecie mieszkanie ludzkie; zwykle bywa przez siedm albo ośm miesięcy zasypane śniegiem, jednakże myszy i w tym domu znajdują się, w lecie żyją okruszynami, które tu podróżni zostawują a na zimę zamierać muszą.

Bojaźń abyśmy słońca wschodzącego nie chybili, co miało być największą takiego znoju i trudów nagrodą, prędko nas przebudziła. Wyszedłszy teraz już piechotą z progu *Casa Inglese*, zaraz weszliśmy na ławę okropną z r. 1781, która płynąc po stwardniałym śniegu, pokryła go, lecz wszystkiego stopić nie mogła. Tymczasem nie wielka chmurka zasłoniła księżyc; przewodnicy nasi mieli tylko jednę latarkę, którą gdy wiatr zaraz na początku zagasił, schowali z najzimniejszą krwią pod

skalę, tak iż nam prawie po ciemku przyszło iść po tem bezdrożu założonem skałami, wśród dziur, najeżonéj lawy, każdy krok ostrożnie stawiać, żeby nogi nie wykręcić, lub wpadłszy w skalistą jamę karku nie złamać, czasem zrobiwszy krok, było się na skale z któréj trzeba było zaraz złazić, mając pod sobą czerniejący się dół nieznanéj głębokości, to znowu przeskakiwać rów, nie mogąc dobrze rozpatrzyć się w przeciwnym brzegu, i co krok przychodziło postępować nie wiedząc dobrze w którą by się stronę obracać należało; po téj przez półtory godziny mozolnéj, prawie omackiem odbytéj podróży, wyszliśmy z radością na kawałki doliny śniegiem pokrytéj, który się pod nogami nie uginał; wkrótce skończyła się ta równina, a zaczynał spadzisty jak mogiła Kościuszki kopiec, na tysiąc ośmset stóp wysoki, na którą znużeni okropnie, spoceni choć było zimno i wietrzno, a stąpając po usuwających się pod nami gruzach, drapać się nam przychodziło. Co kilka więc kroków trzeba było wyrzucać piasek jak szkło ostry z trzewików; padaliśmy też ciągle, już ze znużenia, już potrąceni wiatrem gwałtownym; a mimo przeraźliwych jęków wiatru i pomruków Etny, który czasem jak huk stu odległych armat wydawał się, znużeni bezsennością i drogą po stromej, usuwającéj się pod nogami górze, ledwośmy mogli powstrzymać się od snu głębokiego, który nas za każdem położeniem się zajmował; do tego coraz rzadsze powietrze tamowało i utrudzało oddech; a płaszcze nasze tak nam ciężyły, jakby były z blachy ołowianéj, ale żelazna wola dostania się na wierzchołek, roztwierała nam klejące się mocno powieki.

Wejście do krateru, który ma około pół mili polskiéj obwodu, a około tysiąca stóp głębokości i cały jest wylany lawą (ostatnia z r. 1838) jest dosyć pochyłe. Tu wśród chaosu ścian zapadniętych, dymów tu i owdzie rozchodzących się, huku z wnętrza Etny idącego, przeraził nas okropny jęk wiatru, który się o ostre krawędzie skał sterczących nad kraterem odbijając wydawał jak przeraźliwe głosy tysiąca męczenników z głębi piersi wydobywające się. Czarna otchłań z któréj dymy wychodzą okropny przerażający sprawuje widok, od którego jednakże oderwać się trudno. Najprzód postrzega się tu dym bez płomieni, który wychodzi z ogromnéj jamy; tu bowiem w r. 1843 kawał dna krateru się zapadł; na drugim zaś końcu krateru, są dwie ogromne mogiły, ziewające płomieniem i dymem, które Etna usypała w latach 1842 i 1843; lecz największą ze wszystkich jest mogiła za krawędzią krateru z 1802 r.; wychodzące z niéj dymy i płomienie widać z Katanei, a jeszcze lepiej z portu. Jedna krawędź krateru od strony południowéj zapadła się w r. 1845. Czasem się zdarza, iż dymy idące z zapadliny i z najwyższéj mogiły, podnoszą się prosto w górę i w pewnéj dopiero wysokości na wiatr natrafiwszy, łamią się i rozchodzą, co bardzo osobliwszy i zajmujący widok ma sprawiać. Teraźniejszy krater zasklepił się w r. 1444, na miejscu dawnego, który się był zapadł w głąb Etny. W ogólności wnętrze krateru Etny co rok, a czasem i co miesiąc się zmienia do niepoznania. Kto był w Solfatarze pod Neapolem, która jest kraterem zasklepionym zagasłego wulkanu, może mieć niejakie wyobrażenie krateru Etny, tylko że boki krateru Solfataru pokryte są żółtą

siarką, kiedy tu wszystko czarno, bo Etna mało siarki wyziewa. Dla gwałtownego wiatru i groźnéj chmury, która nad nami wisiała, nie mogliśmy wejść do wnętrza krateru; co lubo niebespieczne, żałowaliśmy mocno, ile że od dwóch lat (1844 i 1845) Etna jest całkiem (w porównaniu z Wezuwiuszem i gorejącym ciągle *Stromboli)* spokojna, a zwykle bardzo mało wyziewa siarki i chloru; dla tego dymy z tych otworów idące, choćby je niespodziany wiatr na podróżnego zwrócił, nie tak są niebespieczne i duszące jak na Wezuwiuszu.

Abercrombie dzisiejszy filozof angielski, w dziele, które może nie zaraz do rąk moich czytelników dojdzie *(Inquires concerning the Intellectual Powers.* Lond. 1840), następującą osobliwszą o jednym oficerze angielskim opowiada okoliczność: „Mając lat czternaście gdy jeszcze był w Anglii, śniło mu się: iż się drapał na wierzch Etny, a nie przestając na tem, spuścił się do krateru. Droga była ciasna jak do gołębnika, jednakże nogami się wcisnął. Lecz w przelęknieniu aby go tam los Empedoklesa nie spotkał, przebudził się. W dziesięć lat potem, będąc kapitanem w pułku stojącym w Messynie, zrobił wycieczkę na Etnę. Niektórzy z jego towarzyszów, przyszedłszy pod ostrokrąg, już dalej dla znużenia iść nie mogli; on zaś z dwoma przyjaciołmi i przewodnikami, wydrapał się na sam wierzchołek. Tu oświadczył chęć spuszczenia się do krateru, lecz go wyśmiano; a gdy zapytał przewodników, czyli pójdą z nim na dno krateru? odpowiedzieli: teraz się przekonywamy, o czem dotąd tylko słyszeliśmy, iż Angilcy są szaleńcy. Nie dałem się jednakże odwieść od mego przedsięwzięcia, powiada oficer, tyl

ko kapitan M... nakoniec ze mną pójść odważył się; bo przewodnicy się bali. Obwód krateru wynosi zewnątrz trzy mile angielskie. Wnętrze jego podobne jest do wielkiego amfiteatru. Tylko z najwyższéj krawędzi krateru dym wychodził, na dnie oddawna nie masz śladu wybuchów. W jednem miejscu krawędź krateru obaliła się i z tego idzie do dna spadzistość. Dotąd wyleźliśmy nie z nader wielką trudnością, a w godzinę stanęliśmy z wielkiem przewodników podziwieniem, na najwyższym kamieniu na dnie krateru. We środku jest szeroka jama, jakby stara studnia, w części założona kamieniami i popiołem. Powracać z krateru ogromnie było trudno, a znużenie nie do opisania. Byliśmy około pięćset stóp w dole od najniższéj krateru krawędzi, za każdym krokiem popiół pod nogami usuwał się. Wyleźliśmy nakoniec na wierzch, ale całkiem bezsilni i znużeni wróciliśmy do Katanei. Gdym leżał w łóżku, nie mogąc zasnąć, jak zwykle bywa po wielkiem znużeniu, przypomniałem sobie ów sen, który miałem dziesięć lat temu, i dziwiłem się nie pomału, iż mogła mi się śnić rzecz, o któréj nigdy nie słyszałem."

Nie mogąc się dla gwałtownego wiatru, miecącego szklanym piaskiem, długo cieszyć kraterem, mieliśmy drugie równie wspaniałe, rozmaite i piękne widowisko. Wszedłszy na górę jeszcze przed wschodem słońca, ujrzeliśmy całą Sycylię, jakby w chaosie, coś podobnego do morza, na którego mętnem dnie coraz wyraźniej Sycylia rysować się poczynała, i jakby w oczach naszych się rodziła. Potem rozeszła się po niebie jakaś ożywiająca śnieżysta białość i wtenczas wiatr silniejszy i bardzo

chłodny się zerwał; niebawnie niebo ku północy i zachodowi pokryło się rumieńcem zorzy, na któréj góry kalabryjskie mocno odbijały. Lecz i zorza topniała i rospływała się przed pomarańczowym brzaskiem, samo słońce zwykle poprzedzającem; w tym po zachodzie opalowy kolor rozszedł się, ale to bardzo krótko trwało; bo nakoniec wytoczyło się i samo słońce, w całym blasku i wspaniałości nadzwyczajnéj, ogromne jak księżyc w pełni, kiedy się z za góry wychyli. Gdyśmy doczekawszy się słońca z niewypowiedzianą radością śledzili zakręty brzegów Sycylii, widzieli ciaśninę messyńską wyglądającą stąd jak rzeka aż do Syrakuzy, okiem sięgając patrzeli, to na zwierciadlane morze, to na wyspy liparyjskie, to na góry *Hiblejskie* z ukosa ku Katanei idące, których boki żółta ścierń pokrywała (bo już dawno było po żniwach), na liczne Sycylii zatoki i przystanie, na rzeki srebrną nitką z różnych stron płynące, tymczasem ogromny cień Etny, całą zachodnią połowę Sycylii, jak jaki olbrzym zalegał, w nowe nas wprawił zadumienie. Jeden taki wschód słońca wystarczy na wspomnienie całego życia; gdybym go był widział w młodości, byłbym za nim tęsknił, jak niegdyś za matką. Nie ma góry, przynajmniej w Europie, z któréjby widzieć można tak rozmaite okolice i tak wielką rozległość morza. Prócz okolicznych krajów, miast i pasma gór sycylijskich, dolin i płynących po nich rzek, palącéj się *Stromboli*, widać całą okolicę Etny, a najprzód strefę pustą połamanemi skałami zasłaną, z których jedne sterczą, jakby jakie kolumny, drugie nad rozpadlinami wiszą, inne znowu zwalone jedne na drugich, a wszystkie czarne, okropny spra-

wują widok; dalej idzie strefa lesista, która całą górę, jakby zielonym pasem otacza; pod tym znowu sterczą wulkany, góry wielkie, przy Etnie tylko jak wzgórki wyglądające, a za niemi piękny kraj, zamiast potoków piętnastu strumieniami czarnéj lawy poprzerzynany, między któremi albo pustynie, tylko figą indyjską zarosłe, albo hesperyjskie ogrody, z pomarańczami; na samym zaś dole bieleją miasta, między któremi jakby u podnóża leżąca Katania, w błękitnem odbija się morzu. Widok ten niespodziany, tak wspaniały, tak ogromny, mimo znużenia i senności krzepił nas i ożywiał, ocucił i wszelkie wynagrodził trudy. Mieliśmy wreszcie, nie wielką wprawdzie pociechę z chluby, iż pierwsi (przynajmniej ile wiem) z Polaków, byliśmy na szczycie Etny.

Na Etnie nie widzi się rzeczy pięknych, ale nadzwyczajne i olbrzymie, okropności których sobie ani wystawić, ani słowy odmalować niepodobna; na to trzebaby *Dantego*, a szczególniej zdumiewał nas olbrzymi piramidalny cień Etny, który ta góra odosobniona od innych, przy wschodzie słońca często na 20 mil rozpościera, podobne zjawisko tylko na Teneriffie, na *Pico de Teyde* widzieć można. Dla pejzażysty są tu rzeczy tak całkiem nowe, iż długo musiałby się uczyć, jakby je przenieść na płótno i sprawić wrażenie, jakiego tu podróżny doznaje; stąd poszło: iż oprócz zupełnego niedostatku rysunków i malarzy w Katanei, dla saméj trudności rzeczy, nie mogłem tu dostać ani rysowanego, ani sztychowanego widoku Etny, który sobie na pamiątkę kupić pragnąłem. Tymczasem wiatr coraz bardziej się wzmagał, i tak silnie piaskiem w oczy miotał, iż

tylko osłoniwszy się płaszczami, że tak powiem ukradkiem, na ten wspaniały widok poglądać mogliśmy; nakoniec gęsta i mokra chmura ogarnęła nas i przykryła; wówczas trzeba było mimowolnie opuścić te zdumiewające widoki, i schodzić czemprędzej na dół; gdyśmy ze szczytu śpiesznie spuszczali się, ścigała nas owa mokra chmura, pędzona od wiatru, tak iżeśmy uciekać przed nią musieli; bo ile spoceni lękaliśmy się, aby nas nie zmoczył drobny deszcz, który łatwo przez sukno przeciska się i choroby nabawić może. Przybywszy niebawnie do owéj lawy, którąśmy po ciemku przechodzili, dziwiliśmy się, że się tu bez złamania nogi lub ręki obeszło. Bo w dzień nawet, przy świetle słońca, nie łatwo było tędy się przebrać. Z jakąż radością weszliśmy do domku angielskiego! Wszyscy nic do siebie nie mówiąc, kładli się na brudnych siennikach aby cokolwiek się przespać; ale przewodnicy nie długo nam pozwolili spoczywać; zaledwieśmy się cokolwiek zdrzymali, dobijali się coraz mocniéj do naszéj izdebki, nalegając abyśmy jechali, bo muły i osły od czternastu godzin nic nie jadły i nie piły, dodając, że jeżeli dłużéj bawić będziemy, zgłodniałe i spragnione bydlęta nie poniosą nas na dół: trzeba więc było wstawać. Woda na herbatę prędko w téj wysokości zawrzała, posiliwszy się trochę, wsiedliśmy na wpół drzemiąc na muły i puścili się na dół; schodzenie nie jest wcale łatwiejsze od podróży na górę; ruchy muła, który zawsze stoi z ukosa, łbem przy saméj ziemi, wywijając się między skałami rani jezdzca nogi, a sam nieustannie usuwa się; szczególniej tylnemi nogami nie dają żadnego jadącemu odpoczynku; do tego wiatr tak był mocny,

iż trzeba było przechylać się ku niemu i silnie opierać, aby nas wraz z mułem w przepaść, lub na skały nie rzucił. Rzadko kiedy można było cieszyć się rozmaitym i dziwnie wspaniałym widokiem, który się ciągle zmieniał i coraz inaczej rozwijał. Tymczasem przewodnicy kazali nam zsiąść z mułów i zakrywszy twarz poprowadzili na skałę, gdzie gdy nam raptem odsłonili oczy, okropne, straszne mieliśmy widowisko; czarną pod nami otchłań jak oko zasięgnie, której dna dojrzeć nie można. Były to doliny *Valle del Bue e Trifoglietto*, które z zapadnięcia się boku Etny powstały i leżą na 4,500° nad powierzchnią morza; ściany jéj mają 40° pochyłości, dawniej były tu drzewa, pastwiska a nawet i domy; lecz w r. 1811 lawa tę dolinę zalała i w czarną zamieniła otchłań. Chcąc te okropności zwiedzić, najlepiej z Katanei udać się do wioski *Zafarano*.

Muł upadł podemną.

Niedaleko *Casa del Bosco* ujrzeliśmy wulkan *Monte Rossi*, którego lawa szerokim płynąc pasem aż do morza koło Katanei zaszła. Tu już z zimna grudniowego, mieliśmy nasze powietrze jesienne, a wkrótce w lesie napotkaliśmy lato, lecz minąwszy las w okolicy zasłanéj lawą, zmęczonych i nie wyspanych, spotkała spiekota sycylijska. Powróciliśmy do Nicolosi znużeni podróżą, ciężkim chodem mułów i ogromnemi siodłami, z czerwonemi od bezsenności i pyłu oczyma, czarni okropnie, bo pył lawy napełniwszy oczy i uszy, osiadł na naszych twarzach mimo zimna potem oblanych, tak iż wzajemnie siebie poznawać nie mogliśmy. Wreszcie to nadzwyczajne znużenie, bośmy wjeżdżając do Nicolosi, już ledwie na mułach siedzieć

mogli, nie wywarło bynajmniej szkodliwego wpływu na nasze zdrowie: owszem zimno któregośmy na wierzchu doświadczyli, tak nas pokrzepiło, iż jednę noc w Katanei przespawszy, chcieliśmy drugi raz probować szczęścia na Etnę, ale szczyt jéj odziany chmurą jakby ogromną czapką, nie zwiastował nam wcale pomyślniejszéj podróży.

W *Nicolosi*, gdzie nas mały deszczyk z owéj chmurki spotkał, odpocząwszy trochę, koczem który tu na nas czekał, wróciliśmy wpół godziny do Katanei.

Homer wspomina o Etnie, ale nie mówiąc że to wulkan; *Pindar* zowie ją kolumną niebios. Tukidydes wspomina o jéj trzech wielkich wybuchach, od zaprowadzenia tu osad greckich do jego czasów. Cała wysokość Etny, wyskakującéj z bardzo obszernéj podstawy, wedle obserwacyj zrobionych w r. 1842, wynosi 3,304 metrów francuskich czyli stóp 10,171. Góry takiéj wysokości w Szwajcaryi już są wiecznym pokryte śniegiem. Okolica Etny, zawierająca 33 mil □ z których 7 mil □ jest pustyni, ograniczona jest od wschodu morzem, z innych zaś stron oblana jest rzekami *Giaretta* i *Alcantara*, które wytryskują ze źródeł blisko siebie leżących, i wpadają do morza. Dzieli się zaś na trzy strefy: żyzną *la regione colta*, lesistą *regione silvosa*, i pustą *regione scoperta*. Strefa żyzna, najszersza w tem miejscu gdzie leży wieś *Nicolosi*, ma ośmdziesiąt i cztery mil włoskich obwodu. Zawiera wiele ludnych wsi i miasteczek, przerżnięta jest w różnych kierunkach czarnemi strumieniami zastygłéj lawy. Ziemia ta jest zasłana tufą i lawą w różnym stopniu rozkładu. Starannie bardzo uprawna zawie-

ra sady, ogrojce oliwne, winnice między któremi figi indyjskie, osobliwsza roślina z zielonych, bez łodygi i liści placków, na których krawędzi rośnie owoc nie wiem dla czego nazwany figą; bo do tego owocu smakiem (tym mniej kształtem) nie ma najmniejszego podobieństwa. Są tu nadto pola orne i pastwiska. W sadach rosną wyborne przecudnéj woni owoce: pomarańcze, cytryny, wiśnie, gruszki, jabłka, a bardzo wiele *Palma christi*, czyli Ricinus, Sarsaparilla, cynamon i pieprz. W Maju i Czerwcu zbierają tu wiele kantaryd, obsiadających drzewa oliwne, otrząsają je z drzewa rano, bo wtedy rosą osłabione ulecieć nie mogą, potem zabijają trzymając nad parą octu i suszą. Strefa *lesista* około sześciu mil szerokości mająca, gdzie prócz dębów, rosną buki, sosny, drzewo korkowe, orzechiy, zawiera też wyborne i dość rozległe wypasy, i zamieszkana jest przez pasterzy. W téj to strefie znajduje się dwieście pięćdziesiąt wygasłych wulkanów, otaczających Etnę, drzewami i roślinami bujnie porosłych, między któremi największy jest *Monte Rossi*, łatwo od innych rozeznać się dający. W starożytności te lasy sławne były z wielości zwierzyny, lecz teraz czasami tylko w wyższych lasach zdarzają się wilki, dziki, kozy dzikie, a w niższych lisy, zające i króliki. Lecz polowanie tu bardzo trudne, dla mocnego zapachu roślin i kwiatów wonnych: okoliczność o któréj już Arystoteles, Plutarch i Dyodor sycylijski wspominają. Klimat téj strefy jest bardzo miły; bo kiedy na dole spiekota i skwary nie do wytrzymania, tu łagodne powietrze, chłodny wietrzyk roznoszący na skrzydłach swoich wonności ziół bujnie rosnących, miejscami gdzie las przerzedzo-

ny, cudowne, czarujące widoki, mianowicie około sosnowego lasu przy wiosce Bronte, lasu który jest bardzo gęsty, a dla otaczających go skał, jaskiń i przepaści prawie niedostępny. Las dębowy na drodze z Nicolosi bardzo przerzedzony, należy do księcia *Paternò;* od północy zaś gęsty i bujny las należy do księcia *Rospigliosi*, który mieszka w Rzymie i do pana *Maletti.* W górnéj części strefy lesistéj jest bardzo wiele jaskiń ciekawych dla mineraloga i geologa. Tu jest jaskinia kozia, gdzie przed zbudowaniem *Casa ingleso*, podróżni, między innemi *Brydone*, schronienia szukali, i zwykle noc przepędzali.

Strefa stepowa zasłana lawą, żużlami i piaskiem z lawy okruszonym, idzie pod górę przez siedm mil włoskich i kończy się na dolinie, na któréj stoi *Casa inglese* i z któréj dopiero wychodzi sam wulkan w kształcie wielkiego ostrokręgu, albo mogiły Krakusa, bardzo stromy, mającéj przeszło tysiąc stóp wysokości. Cała okolica jest okropną pustynią; tu już wszelkie życie ustało, tu już ani najdrobniejsze ziółko nie rośnie, zwierz nie żyruje, ptak nie zaleci, tu jest się na granicy zimy z ogniem który z paszczy Etny ciągle wybucha. Jedynym produktem téj strefy jest śnieg, który tu miejsce lodu zastępuje: tu część Etny i sam krater jest własnością biskupa katanejskiego, który swoje prawa do śniegu, okolicznym miasteczkom na wieczystość przedał; prawo-nabywcy przy wchodzie do miasta pobierają cło od śniegu z Etny przywiezionego. W lecie albowiem mało gdzie sam śnieg dochowuje się. Właściciele śniegu który tylko w wyższéj strefie lesistéj pada, posyłają ludzi na wiosnę, którzy śnieg na wielką kupę w dolinie zgartują, wkrótce

wiatr pokrywa go na jeden cal czarnym piaskiem z lawy, robotnicy wracają na noc do domku leżącego przy wejściu ze strefy lesistéj, *Casa del bosco* zwanego. Jadąc po śnieg biorą z sobą trochę słomy, w którą go obwinąwszy, kładą w troki i tak na ośle lub mule na dół przewożą; wreszcie prowadzą nim wielki handel, bo go nawet w Malcie przedają. Nie byliśmy koło owego sławnego kasztana *Castaniodi cento Cavalli*, bo nie leży na drodze, a zbaczać tym co odbyli pielgrzymkę na Etnę, prawie niepodobna; ale mi powiadał p. *Peters*, że to nie był nigdy jeden kasztan, ale kilka, których wewnętrzna połowa spróchniała a zewnętrzna tylko została, resztę przewodnicy dołgali, wiedząc iż podróżny rad słyszeć o dziwach.

Oprócz wyżej wspomnionego wybuchu Monte Rossi, historya 77 wybuchów Etny podaje, z których 11 przed a 66 po Nar. Chrystusa. W r. 1169 nie tylko w Katanei, ale w Lentini i Syrakuzie domy zawaliły się; w r. 1329 lawa czterma straszliwemi rzekami, z czterech kraterów rozpływała się; w r. 1537 towarzyszyło wybuchowi trzęsienie ziemi, które całą Sycylię aż do Kalabryi wzruszyło. Między wybuchem w r. 1634 a 1636, lawa 18 miesięcy bez ustanku płynęła. Od r. 1780 aż do 1800 tak często i krótko po sobie następujące były wybuchy, że myślano iż cały kraj zniszczonym zostanie.

Najnowszy w r. 1832 niespodzianie bez żadnego na Etnie poprzedniego zjawiska nastąpił i pięciu otworami wybuchnął, z których lawa na pół mili szeroką rzeką, stare dęby strefy lesistéj spaliła, i następnie winne i oliwne ogrody *Bronty* zniszczyła, i to miasteczko 15,000 ludności mające, byłoby niezа-

wodnie czarną od granitu twardszą skorupą na wieki pokryta, gdyby szczęściem bieg jéj nie zwrócił się był do głębokiéj doliny, którą dwa miesiące, w równéj obfitości płynąca lawa zaledwie napełnić by zdołała.

Sama Etna ile pamięć ludzka zasięga, i gdy nie wybucha, ale wyręcza się mniejszemi wulkanami, które u stóp jéj pokornie leżą i ze szczytu jak brodawki wyglądają, w czasie gdy te miotają z siebie lawę i popioły przesłaniające światło słoneczne, sama Etna tylko podrzuca sobie kamykami wielkości kamienic lub kościoła jakby dla igraszki, rzadko nawet wysyła lawę. Te wulkany podobne z wejrzenia do mogiły Krakusa, nagle powstają, pękają i wydają z siebie lawę, która ognistym płynąc potokiem wpada do morza.

Otaczających Etnę małych wulkanów dziś już zagasłych *baron Sartorius* i *doktor Peters* już dwieście pięćdziesiąt naliczyli; z tych niektóre już dawniej miały nazwiska, bezimiennym ci panowie ponadawali nazwiska, jako ich wynalazcy. Baron *Sartorius von Waltershausen*, syn dziejopisa Hansy, wraz z młodym doktorem *Peters* rodem z Danii, ale wychowańcem akademi getyngskiéj, astronomem, przez siedm całych lat zajmowali się opisem Etny; ta monografia z kartami drukuje się teraz w Getyndze. Dr. Peters powiadał mi, iż wśród Niemiec nie znalazłby był więcej gościnności jak w Sycylii; wszyscy ochoczo nieśli im pomoc, tylko uczonych pomocy w Katanei nie mieli, bo profesorowie akademii katanejskiéj w naukach o pięćdziesiąt lat się przyzostali. Wszystkie narzędzia fizyczne i astronomiczne musieli sprowadzać z Niemiec, Francyi

i Anglii, które po skończonych na Etnie obserwacyach, bogaci Benedyktyni u nich zakupili. *Dr. Peters* tak przywykł do Sycylii, tyle tu w Katanei znalazł przyjaciół, którzy go choć bardzo skromnego, (jak zwykle bywają ludzie prawdziwą wewnętrzną wartość mający), ocenić potrafili, przyjaźnią swoją zaszczycają, otworzyli mu swoje domy, iż zamyślił tu osiąść; ma on nadzieję zostania professorem astronomii w akademii katanejskiéj, do czego mu dotąd jego protestanckie wyznanie przeszkadza najwięcej; wszelako wszyscy tu obywatele bardzo tego sobie życzą; ale w akademii nie masz ani obserwatoryum, ani jednego narzędzia astronomicznego, ani też katedry astronomii. Przed niemi tylko *Gemmelarowie*, których było trzech braci, geologicznym opisem Etny i Sycylii się zajmowali. Pan *Marco Gemmelari* zrysował nawet jeometrycznie plan wioski *Nicolosi* oznaczając kierunek jéj ulic względnie do pobliskich wulkanów, ażeby w przypadku zasypania jéj popiołami ub zalania lawą, co już klasztor Benedyktynów w S. Leone, wioski Fallachi, Malpasso, S. Antonio, Guardia i. w. i. spotkało, można łatwo trafić do każdéj ulicy i domu. Osobliwsza przezorność!

W czasie naszéj podróży na Etnę, przyjaciele i znajomi nasi w Katanei, patrząc na chmurę, która już wieczorem powiesiła się na jéj szczycie, nie wróżyli nam bardzo pomyślnéj podróży, a gdy wróciwszy opowiadałem, iż dla wichru i chmury do krateru spuścić się nie mogliśmy, chwaliła się przedemną margrabina *Brakki*, że się raz po całym kraterze przechadzała. Jedni powiadają, że najlepszy czas chodzenia na Etnę, jest

przy końcu Lipca, bo wówczas rzadziej burze na jéj szczycie zdarzają się. Drudzy że najlepiejby było chodzić na Etnę we Wrześniu, bo padające w tym miesiącu deszcze, oczyszczając powietrze, zwykle w takiéj wysokości mgliste, rozleglejszym widokiem nacieszyć się dają: ja byłem w Sierpniu.

X.

OGÓLNE UWAGI.

I

OGÓLNE UWAGI.

X.

OGÓLNE UWAGI.

Sycylia która była śpichlerzem Rzymian, teraz ani korca zboża za granicę wyprowadzać nie może, a w niektórych okolicach nie rzadko głód panuje; bo tu rolnictwo o pięćdziesiąt lat się przyzostało i jest gorsze od polskiego. Dotąd utrzymuje się trójpolowe gospodarstwo, z tą od polskiego różnicą: iż tu dwie trzecie części leży odłogiem; nie mając łąk naturalnych jednakże nie sieją esparsety, lucerny, ani (przynajmniej ile mi wiedzieć zdarzyło się) koniczyny; bydło więc pasie się po wszystkich ugorach, przechodząc z jednego na drugi, bez żadnego względu na właściciela. Jest to podobne prawo z dawnego zwyczaju pochodzące, jak w Hiszpanii prawo wypasów dla

owiec z północy na południe i nawzajem wzdłuż zachodniéj Hiszpanii przechodzących. Stąd wynika: iż w Sycylii nie mają gnoju, ale też go nie używają; bo tu rolę jeszcze po barbarzyńsku uprawiają; nie bronują, nie oczyszczają z korzonków, ale pługiem a raczej zakrzywionem drzewem, okutem przy końcu, porywszy ziemię, rzucają obficie ziarna i po tym drugi raz przeorywają. Mimo takiéj niedbałości urodzaje bywają dobre. Ale żniwa idą bardzo opieszale; nie widać takiego jak u nas pośpiechu. Zebrane zboże zwożą na pole na kawałek ubitéj ziemi i tam bydłem i końmi tratują; tak wymłócone wieją, plewy na wiatr puszczając. Potem zboże zbierają w duże słomianki i składają w jamach nazwanych *silos*, gdzie się bez żadnego starania przez kilka lat przechowuje. Zachowawszy tyle słomy ileby wystarczyło dla bydła, które wreszcie karmią pyrzem zielonym obficie, po źle uprawnéj roli rosnącym, resztę palą, popiołu na nic nie używając, nawet go nie rozgartują po polu. Możnaż się dziwić, iż nie wywożąc zboża za granicę, sami częstokroć cierpią niedostatek, a nawet zboże z Odessy, w latach 1830 i 1831 sprowadzali?

Nie widać tu, albo przynajmniej bardzo rzadko folwarków; rolnicy nie mieszkają przy swojem polu, ale opodal w miastach zwykle na stromój górze stojących; z téj przyczyny kraj wewnątrz pusty wydaje się; zwyczaj ten zachował się jeszcze od owych barbarzyńskich czasów, kiedy rolnik w otwartem polu przed rozbójnikami się nie osiedział. W czasie żniwa opuszczają miasta i mieszkają w polu w pobudowanych na prędce szałasach, a bydło stoi pod gołem niebem jak na Ukrainie. Po

ukończeniu młócby i żniwa, a przed zasiewami, zajmują się przewożeniem zboża, do czego dla niedostatku dróg robionych, dziesięć razy tyle bydła potrzebują; bo wewnątrz Sycylii z małym wyjątkiem tylko ścieżką na koniu dostać się można. Wreszcie wiele jest miejsc pustych, któreby łatwo było zasadzić oliwą i morwami, drzewem arcy-pożytecznem, z którego się liście dwa razy do roku zbierają, raz dla jedwabników, drugi raz dla bydła. Owce mają brzydkie i nędzne, czarne z białemi, choć po Hiszpanii nie ma lepszego dla owiec kraju; klimat łagodny i pogodny, góry i pagórki suche, wypasów wiele.

Już na początku Sierpnia poczęły dojrzewać winogrona, ale to był owoc zakazany dla nas; najmniejsze albowiem grono zjedzone niespokoi żołądek, czegośmy bardzo żałowali; bo te winogrona białe, mają śliczną przezroczystość, złotawą barwę i woń osobliwszą a bardzo miłą; wszelako wino białe, choć mocne, nie bardzo jest smaczne, bo go robić nie umieją; czarne lepsze, a nawet bardzo dobre, zachowuje jednak zawsze cierpkość i drewniany smak od pestek, które pogniótłszy w beczkach zostawują. W ogólności mają wino tak doskonałe, iż gdyby umieli koło niego chodzić z najlepszemi na świecie równaćby się mogły, kiedy i teraz są mocne, smaczne, przyjemnéj woni, tylko że mają najczęściej jakąś drzewianą cierpkość, że się długo przechowywać nie może, i daleko przewozić nie daje; a nadewszystko że go nie mają nazbyt, bo wszystkie niemal w kraju się spożywa. Wino *Marsalla*, robione tym samym sposobem co *Madera*, przedaje się w całéj Europie za Maderę. Wino syrakuzańskie podobne jest do cypryjskiego. Chłop sy-

cylijski niedbały nie ma ogrodu warzywnego około swego domu, woli poprzestać na twardym makaronie, serze kobylim i figach indyjskich, niż trochę popracować i postarać się. Nietylko lud prosty, ale i zamożniejsi żyją najwięcej figami indyjskiemi (jak w niektórych okolicach włoskich kasztanami, a afrykańskich daktylami), które rosną przy drodze i wydają owoc jałowy i niesmaczny, otoczony bardzo ostremi, ledwie dojrzałemi kolcami, których się ciężko z rąk pozbyć. Bydło mają dosyć piękne: woły i krowy kasztanowatéj sierści, z ogromnemi rogami, bardzo rosłe, piękne i łagodne, wiele osłów i mułów bardzo rosłych i nieodzownie potrzebnych w kraju nie mającym dróg robionych tylko ścieżki. Chłopi jeżdżą wozami o dwóch kołach, u których, skrzynia pomalowana w pisankę na żółto i czerwono, jak u nas skrzynie, które bogatsi chłopi kupują sobie na jarmarkach.

Właściciele ziemscy nigdy w dobrach swoich nie siedzą, bo tam nie mają domów; wreszcie gdyby sobie zbudowali mieszkanie, jakże do niego się dostać, kiedy nie masz drogi, tylko ścieżka dla mułów i osłów? Jednakże mimo niedbałości właścicieli ziemskich, gnuśności i lenistwa chłopów, w zwyczajnych latach wywożą z Sycylii wino, oliwę, pomarańcze, cytryny, jedwab, bawełnę i tytóń, a nawet zboże. Oliwa jest miernéj dobroci. Bawełna i tabaka nie może na targu sprostać azyatyckiéj i amerykańskiéj. Siarka którą mają bardzo tanio, dla wielkich kosztów przewozu do portu, nie jest tańszą od przychodzących z innych krajów. Rozwijanie jedwabiu z kłębków źle i z wielkim kosztem odbywa się. Sycylia więc mając

mało produktów rolniczych, i to gorsze i droższe, nie może podsycać handlu; stąd pochodzi iż mała liczba okrętów i to w większéj połowie cudzoziemskich wystarcza dla handlu sycylijskiego. Obok przywilejów, które Francya i Anglia miały w portach sycylijskich, marynarka krajowa upaść musiała. W czasie zajęcia Sycylii przez wojska angielskie, okręta i towary angielskie, nie mało się do zatłumienia fabryk i marynarki sycylijskiéj przyczyniły.

Największą atoli klęską dla Sycylii jest niedostatek dróg; jeszcze nie dawno o dwie mile od Syrakuzy lub Katanei powozem jechać nie można było; i teraz kiedy deszcz upadnie, co się w zimie często zdarza, wszelkie związki dla wezbranych potoków po których nie ma mostów, nagle bywają przerywane. Nie dawno dopiero poprowadzono drogi z Katanei do Messyny, z Messyny do Palermo, a stąd do Trapani, i wreszcie z Syrakuzy do Katanei, koło jeziora Biveri, którąśmy z Etny bielejącą się widzieli: nakoniec z Palermo przez Kaltanisettę, idzie środkiem kraju droga robiona do Agosty i Syrakuzy, lecz wszystkie są źle prowadzone, najgorzej zrobione, bez mostów na potokach i wcale nie utrzymywane.

Majątki panów Sycylijskich bardzo się teraz rozdrobniły, dla tego synów swoich wypychają do stanu duchownego, gdzie są bogate prebendy, prałactwa i biskupstwa. Chociaż w ogólności duchowieństwo zbyt na ten kraj liczne, straciło tutaj należne stanowi swemu poważanie; i chociaż Sycylianie chcieliby aby zmniejszono zbyt wielką u nich liczbę klasztorów, nie życzą jednakże sobie, aby to wśród dzisiejszych nastąpiło okoliczno-

ści; boją sięalbowiem, aby ich majątków na skarb nie zabrano, zamiast obrócić na pożyteczne dla kraju zakłady. Szlachta sycylijska, piastuje wyłącznie najwyższe świeckie i duchowne urzędy; jest właścicielką wszystkiéj ziemi, któréj dawniej za długi zabierać nie można było. Lecz teraz sami się tego przywileju za czasów opieki angielskiéj, wśród ówczesnych okoliczności wyrzekli, własności więc ziemskie przechodzą w inne ręce, jeszcze się do nich Anglicy i Żydzi nie dobrali; bo sądy tak są przedajne, prawa własności tak zawikłane, iż cudzoziemiec któryby tu dobra kupił, przegra niewątpliwie wszystkie sprawy, które przy własności łatwo zdarzają się. Jeśli tym sposobem (bo niemasz nic tak złego coby czasem na dobre nie wyszło) dobra ziemskie nie przechodzą jeszcze w obce ręce, z drugiéj strony właściciele tracą nie mało na pochodzącéj stąd ich tanności, bo zmuszeni do przedania dla opłaty długów, muszą je taniej przedawać; powtóre, przelęknieni kapitaliści nie przychodzą tu z pieniędzmi, stąd kiedy w innych nie tak żyznych krajach, np. w Polsce właściciel ziemski może zaciągnąć dług na cztery od sta, sycylijski pan płaci dziesięć i dwanaście.

Dzisiejsza Sycylia, kraj od natury szczodrą ręką aż do zazdrości wyposażony, najlepiej dowodzi: iż ani sam pokój, ani sama żyzność ziemi, nie podniesie zamożności kraju; do tego trzeba pracowitości i rozumu, przy których nawet na piaskach, po których kula armatnia często się tarzała, bogatsze daleko niż w Sycylii siedzą narody. Już od stu lat przeszło (od r. 1734) Sycylia nieprzerwanego doznaje pokoju. Świeże rozru-

chy i czterech miesięcy nie trwały. Ludność przez zabieranie do wojska nie zmniejsza się; bo tu rekrutów nie biorą, podatki są umiarkowane. W czasie wojen neapolitańskich król z całą rodziną i dworem tutaj przesiadywał, wojsko angielskie kilka lat tu obozujące, wydawało ogromne summy; do portów zawijały kupieckie i wojenne okręta; przywiezione towary były tanie, a zboże, wino i oliwę za bardzo wysoką cenę przedawano. Wszystkie okoliczności bardzo wzrostowi rolnictwa i przemysłu sprzyjające, a jednak Sycylia się nie podniosła.

Kraj ma nadzwyczajną obfitość wszelkiego rodzaju żywności, klimat najpiękniejszy, w lecie nie ma straszliwego skwaru Afryki, a w zimie trawa bujnie rośnie, i całą wyspę zielonością pokrywa. Grunta są niewyczerpanéj żyzności. Pola bujne zboże, wzgórki winnice pokrywają. Nie zbywa też Sycylii na lasach szpilkowych, smolnych i żołędziowych. Ma obfitość najdroższych owoców, oliwę, figi, pomarańcze i migdały. Tu się rodzi ryż, bawełna, sumak, jak las konopie: tu się wykopuje siarka, sól, nitrum, soda; tu się znajduje manna, lukrecya, marzanna. Cała wyspa obfituje w zwierzynę, ptastwo, ryby wszelkiego rodzaju, a ziemnice, bulwy, niesplik i koszenilla, tak jak pod równikiem rosną. Kraj taki jednakże jest biedny, zamiast drugim dostarczać, sam czasem zboża potrzebuje, miasta opuszczone i nie kwitnące, drogi dopiero teraz kawałkami porobione, handel tylko, oliwa, wino i sławne pomarańcze ledwie podtrzymują; fabryk ani rzemiosł żadnych, bo nawet to co jéj natura dała, złotych cudnéj woni winogron, korzystnie użyć tu nie umieją. Pomimo znacznych kapitałów wysypanych

przez angielskie wojska, ani pomysł, ani handel się nie podniosły.

W r. 1840 handel sycylijski najczynniejszy był z Anglią, Francyą, miastami włoskiemi i Niemcami, ale z Ameryką i portami morza Baltyckiego upada. W r. 1839 wartość wywiezionych płodów rolniczych z Sycylii, najwięcej siarki i oliwy wynosił 9,077,000 talarów, przywóz zaś płodów rękodzielnych (bawełny, bawełnianych, lnianych i wełnianych tkanek, żelaza, stali i cukru) wynosił 3,780,000 talarów. W r. zaś 1840 wywóz 8,725,000 tal. a przywóz 4,779,000. Od wieków Francya i Hiszpania miały przywileje handlowe, przy których marynarka sycylijska upaść nieodzownie musiała. Taki stan rzeczy w czasie wojen napoleońskich, jeszcze się bardziej pogorszył, wtenczas albowiem Anglicy za dawaną przeciw Napoleonowi pomoc, wycisnęli na królu przywileje handlowe, warujące dla nich cło o dziesięć procentu mniejsze, niż dla narodów najmniej płacących, a nawet niż dla krajowców. Ten przywilej zniszczył marynarkę sycylijską, dopiero teraz gdy dla wszystkich cudzoziemców i dla krajowców jednakowe cło oznaczono, marynarka cokolwiek albo bardzo słabo podnosić się zaczęła.

Zdaje się, iż przyczyny takiego odrętwienia i gnuśności Sycylianów, jest brak religijnego i moralnego ukształcenia ludu prostego i stojących obok siebie ustaw *trzynastego* i *dziewiętnastego* wieku; feudalizmu Karola Andegawskiego obok gospodarki napoleońskiéj; fanatyzmu obok filozofii ośmnastego wieku i uroszczeń szlachty, którąby chciała względem chłopów

zachować prawa normanskich baronów, a przy królu występować w płaszczykach parów angielskich. Drugą przyczyną takiego upadku Sycylii jest: iż tu jeszcze nie umieją puszczać w obieg kapitałów w nieruchomościach tkwiących, nie mają ani towarzystwa kredytowego, ani banku, ani żadnych przedsięwzięć wspólnemi siłami przez akcye dokonywanych.

Kassa oszczędności dla wielkiego zapału do loteryi nigdyby się tutaj ostać nie mogła, mieli tego Sycylianie przykład w Neapolu r. 1826. Tam *Camillo Cacace* założył był kassę oszczędności, z 100,000 dukatami kapitału pod nazwą: *Cassa Partenopea di risparmi*, ale po roku musiał towarzystwo rozwiązać, mimo iż *Camera consulliva*, bardzo dobry sąd o jego statucie wydała; lecz Neapolitańczyk każdy grosz oszczędzony woli postawić na loteryę. Dla tego mając w Sycylii założyć przy banku kassę oszczędności, chciano wziąść od rządu loteryę w dzierżawę, którą tylko dwa razy do roku ciągnąć się miało, raz w Palermo, a drugi w Messynie. Wszakże założenie banku sycylijskiego zawsze się na projektach skończyło. Ostatni zrobiono w r. 1843 na bank diskontowy, któryby zarazem wydawał papiery, aż do potrójnéj summy kapitału zakładowego, który miał $1\frac{1}{2}$ miliona uncyi wynosić. Kapitał ten miał być podzielony na 30,000 akcyj po 50 uncyj.

Teraz są w Palermo instytuta, pożyczające na zastaw, ale prywatne, które się takich dopuszczają nadużyć, iż bank projektowany, miał i tą czynnością się zająć, aby zapobiedz dalszym nadużyciom. Lecz tego wszystkiego nie przyjęto, tylko według rozkazu króla z r. 1843, zakładają banki *filialne*, gló-

wnego banku *delle due Sicilie* założonego w Neapolu r. 1810, który eskontuje weksle, bierze depozyta na złoto, srebro, papiery publiczne i towary, robi pożyczki, od których wolno mu do 8miu *procentu* sobie zaliczać. Bank ten jest jeszcze według dawnych zasad kredytu i depozytowych banków urządzony; bo nie wydaje papierów tylko na równą wartość złota i srebra złożonego w kassie. P. *Agatino Longo* w pisemku, które przy mnie w Katanei wydał i zebrać się mającem we Wrześniu uczonym włoskim w Neapolu przesłał *), narzeka: iż w Sycylii rolnictwo w ogólności, a mianowicie uprawa łąk jest zaniedbana, że tu jeszcze nie zaprowadzono machin i dzisiejszych agronomicznych ulepszeń, że tu o rozmnożeniu pięknego bydła nie dbają; radzi więc aby Sycylianie wszystkiemi siłami wzięli się do rolnictwa, wkładali w to wszystkie kapitały, aby nie tylko rolnik nim gorliwie się zajmował ale i pan w agronomii się doskonalił, aby w każdym powiecie założono towarzystwo agronomiczne i szkołę, któreby pilnie dowiadywały się o wszystkich wynalazkach i poprawach agronomicznych, rozdawały nagrody rolnikom produkującym lepszy ryż, zboże, konopie lub jedwab, którzyby poprawili narzędzia rolnicze, pług do gatunku roli zastosowali, zaprowadzili płodozmienne gospodarstwo, gnoili pole, uprawiali łąki, zasiewali rośliny pastewne, hodowali piękniejsze bydło, mieli wełnę cieńszą i równiejszą, bewełnę biel-

*) Sulle cagioni che anno ritardato in Sicilia lo sviluppo dell'industria agricola, e su i mezzi di accelerarne l'incremento ei progressi discorso pronunziato nella tornata generale della Società Economica della provincia di Catania li 30 maggio 1845. Catania 1845

szą. Czytając to zdaje się, że tu mowa o piaskach brandeburskich, o krainach mglistéj i niestałéj północy, nie o żyznéj Sycylii, gdzie bujna ziemia i łagodne niebo więcej dla rolnictwa czyni, niż dla północy wszelkie wynalazki agronomiczne. Ale wreszcie jakimże sposobem to wszystko zrobić? skąd wziąść na to pieniędzy w kraju, gdzie tak mało krążących kapitałów, iż lichwiarstwo jest prawie publiczne, gdzie bank nawet od pożyczonych na dobry zastaw pieniędzy 8% pobiera? tego autor téj rozprawki nie tłómaczy; rzecz albowiem jasna, iż w kraju, gdzie rolnictwo i handel upadły, do podniesienia obojga krążące kapitały, nader małe, wcale nie wystarczą; tam trzeba koniecznie puścić w obieg kapitały stałe, to jest w dobrach ziemskich tkwiące, czego tylko za pomocą towarzystwa kredytowego dokazać można. Prawda że rolnictwo nawet w żyznéj Sycylii bez pognojenia, a to znowu bez hodowania poprawnego bydła, a to bez łąk uprawnych i ziół pastewnych ostać się nie może; prawda że rolnictwo dłuższego potrzebuje czasu do produkowania niż do spożycia, a wyroby rękodzielne przeciwnie produkują się prędko, a spożywają się powoli; ale dla tego właśnie rolnictwo, oprócz towarzystwa kredytowego, potrzebuje jeszcze banku, któryby gospodarzowi rolnemu lub właścicielowi ziemskiemu pożyczał pieniądze na koszta dalszéj produkcyi, lub któryby eskontował weksle z podpisami trzech kupców lub trzech właścicieli ziemskich; i tym sposobem usunął niedogodności, które z powolnego produkowania w rolnictwie wynikają. Wszakże nie na tym jeszcze koniec; nie dosyć jest mieć więcej a nawet lepszych płodów rolniczych; w kraju któ-

ry wydaje więcej zboża, niż mu do wyżywienia potrzeba, wypadnie jeszcze pomyśleć o środkach pozbycia się go, i sprzedania. To znowu poprowadziłoby do potrzeby zakładania rękodzielni, do uchwały nawigacyjnéj, do systematu prohibicyjnego, słowem do tych wszystkich środków i sposobów, któremi Anglia do wielkiéj zamożności przyszła, a Francya dąży, mimo tego iż ekonomiści tych narodów z dachów o wolności handlu prawią i piszą foliały, bo tam *co innego czynią a co innego mówią*. Żeby zaś mniemać, że Anglicy i Francuzi nie w książkach ale w czynach się mylą, trzeba być ślepym i bardzo prostodusznym.

Następujące jest porównanie i dowód wzrostu wywozu siarki z Sycylii w ciągu trzech lat:

Roku	do Anglii		do Francyi	innych państw
1833	za 259,126	Cantari di Sicilia	201,126	35,517
1834	„ 338,085	„	293,110	37,061
1835	„ 355,793	„	262,774	75,008

Stąd widno że do r. 1834 $^3/_6$ to jest pół przeszło do Anglii, $^2/_6$ do Francyi, a resztę do północnéj Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki: spożywanie wewnątrz Sycylii jest prawie żadne.

Takowy wzrost handlu siarką, spowodował wielu kupców zagranicznych do włożenia znacznych kapitałów w kopalnie siarki w sposobie wydobywania któréj wielkie ułatwienia wprowadzili. Kopalnie siarki sycylijskie dzielą się na *najbogatsze*, wydające 25%, na *bogate* które dają 20% siarki, *dobre* 15%

średnie 8%, a potem następują *złe*, które kosztów kopalni już nie pokrywają. Dotychczas więcej ceniono kopalnie blisko morza niż w Girgenti, bo transport morzem prędki i łatwy, a mniej daleko w środku kraju, bo stamtąd osłami trzeba było sprowadzać, w zimie słotnéj często nie dostępnych i które oprócz tego zimowe wylewy w części zalewały. Lecz teraz gdy drogi zaczynają robić, te trudności powoli się usuwają, i tak z obfitych kopalń w Villarosa i Castrogiovanni już dowożą siarkę wozami do Katanei i Palermo, a w miarę tego jak handel ten wzrastać pocznie, coraz więcej kapitałów garnąć się będzie, tak że dzierżawcy lub właściciele tych kopalń będą w stanie postawić machinę parową, któraby wodę z kopalń wyciągała.

Źródłem takiego wzrostu wywozu siarki jest wynalazek robienia sody sztucznéj z kwasu siarczanego i solnego, i najprzód powstały rękodzielnie takie we Francyi a następnie w Anglii gdy r. 1823 zniesiono podatek na sól.

W Sycylii zawiązało się było jeszcze w r. 1836 towarzystwo, tak zwane rolnicze, na którego czele stanął książę Butera, i do którego wszyscy właściciele ziemscy bez wyjątku się wpisali, kładąc za cel ulepszenie rolnictwa w swéj bogatéj wyspie, budowanie dróg, uprawianie gruntów których tu tyle odłogiem leży, dla braku kapitałów i dróg, bo tu po większéj części jeszcze na mułach przewozić muszą; lecz nie słychać dotychczas aby rząd zezwolił na to towarzystwo, podobno z przyczyny że Sycylianie nie chętnieby widzieli przewagę niektórych swych współrodaków.

Sycylianin jest dobry z natury, gościnny, ma poczciwe serce

dobre skłonności, wiele przywiązania do swego pięknego kraju, wiele ochoty do nauk, ale jeszcze bardzo mało oświecenia. Szczególniej w środku wyspy, lud jest bardzo ciemny i prawie dziki, bo jeszcze przed pięcią laty Sycylia była światem osobnym i tylko dla religii do Europy nie do Afryki liczonym; lecz teraz wszystko się szybko zmienia; powiadano mi: że nawet od kilku lat ostatnich postęp jest zadziwiający i widoczny, nawet dla Sycylianów. Trzechletni pobyt Anglików, którzy w czasie wojny z Napoleonem i za panowania Murata w Neapolu, Sycylią wzięli byli w opiekę i tu ciągle obozowali, nie mało się przyczynił do ukształcenia i oświecenia szlachty sycylijskiéj. Porobione teraz drogi po brzegach i przez środek, choć najnieumiejętniej prowadzone i bez mostów na potokach, już się nie mało do otarcia ludu z pierwszéj rdzy przyczyniły; już na drodze z Taorminy do Messyny widziałem nowe przy drodze wioski założone przez chłopów, którzy dotąd na stromych i niedostępnych górach, bez żadnego z miastami związku siedzieli. Jeszcze nie dawno żegluga do Neapolu kilka dni zajmowała, teraz prócz statków pocztowych, które dwa razy na tydzień z Neapolu do Messyny i do Palermo przychodzą, i tę podróż w dwudziestu odbywają godzinach, wiele innych (Palermo, Ercolano, Mongibello, Maria Christina) na téj drodze krążą, tak iż z Neapolu i Malty, niemal każdego dnia do Sycylii popłynąć można.

Jak wszystkie narody zbyt pomieszanéj krwi, Sycylianin ma liche wejrzenie, rozmaite rysy w twarzy, i prędko więdniejącą młodość, ciemnéj powszechnie cery, ma czasem ostre rysy arabskie, czasem greckie, nawet twarze z nosem spłaszczonym

zdarzają się. Między szlachtą atoli zostały się normandskie piękne rysy, i w téj tylko klassie urodziwą młodzież i piękne kobiety widzieć można. Lud względem kobiet jest zazdrosny i bardzo mściwy, zabójstwa dla pomszczenia się zazdrości, bardzo często się zdarzają. Jednakże z przyjemnością nam było przekonać się: iż Sycylianie w każdym względzie są lepsi od Neapolitanów, których bardzo nie cierpią, w strony Neapolu nie mile poglądając. Między Neapolitanami a Sycylianami taka panuje nienawiść, iż stojące w Neapolu dwa pułki sycyliańskie z samych ochotników złożone (bo w Sycylii nie ma konskrypcyi) z żołnierzami neapolitańskiemi krwawe po ulicach staczały bójki, dla tego im teraz zabroniono z pałaszem przy boku po mieście chodzić.

XI.

POWRÓT.

VI

POWRÓT.

XI.

POWRÓT.

Z Katanei, ojczyzny sławnego kompozytora Belliniego, wybraliśmy się do Messyny weturinem wracającym, któregośmy sobie tając się przed *Signorem Abate*, najęli, inaczej bylibyśmy mieli najgorszy powóz, złe konie, i trzy razy tyle zapłacili. Nasz weturino był młody, przystojny, wykwintniś i zalotnik; wszędzie po wioskach i miasteczkach witał się z dziewczętami i kobietami, wszędzie miał znajomych, przyjaciół, każdemu coś do powiedzenia, wszędzie odbierał polecenia do pobliskiéj wioski, a zawsze do kobiet. Wreszcie tylko powoził, bo do wszelkich posług wziął z sobą jakiegoś obdartego wisusa, który nie mając gdzie siedzieć, wisiał z tyłu trzymając

się budy lub resorów, często szedł a raczej biegł piechotą, głód zaś rosnącemi przy drodze figami indyjskiemi zaspakajał; gdyśmy stanęli przed karczmą on konie wyprzęgał, wymywał im nozdrza wodą, nakarmił i napoił, gdy tymczasem nasz zalotny weturino otoczony kobietami żartował, rozmawiał, młodym do ucha, starszym głośno grzeczności gadał, zasiadł potem do kolacyi, która się z jakiejsiś czerwonéj ryby morskiéj, z baraniéj pieczeni i sałaty składała. Ów sługa zaś stojąc zdaleka patrzał się tylko na smaczne kąski, które pan jego zajadał i rzucone sobie kości, kawałki chleba łapał w powietrzu, i ze smakiem ogryzał. Ten weturino był rzadką, jedyną może na świecie istotą, *człowiek całkiem szczęśliwy*, stąd nie tylko ten wisus, ale i ja z zadrością na niego patrzałem. W takiemto towarzystwie jechaliśmy po dziurkowatéj i kruchéj lawie, bardzo złą drogą, po któréj konie niezgrabny kocz nasz sycylijsk z trudnością wlokły, ale okolicą, którą tylko z Odysseą w ręku zwiedzać potrzeba, bo tu się widzi jaskinię *Polifema*, grotę *Galatei*, studnię *Wenery*, skały *Cyklopów* i brzeg, gdzie na swoje nieszczęście wysiadł Ulisses. Mimo piękności téj części Sycylii, *Val Demone* nazwanéj, pragnęliśmy czem prędzej pominąć wulkaniczne okolice Etny i wrócić na ziemię neptuńską, choć z téj strony góry pod Etną leżące, jakieś ruiny na jéj bokach, i całéj Etny rysy bardzo ciekawy sprawują widok. *Val Demone* jest okolica w całéj Sycylii najwyższa, założona największemi górami, z których znaczniejsze są *Etna*, *Madonia* i pasmo neptuńskie: ma najwięcej lasów, najwięcej ludnych miasteczek i wsi, i najlepiej jest zagospodarowaną; a lubo dla gó-

rzystości mniej rodzi się tu zboża, za to wydaje oliwę, wino, jedwab i mnóstwo najlepszych owoców. Aloesy i oleandry najbujniej tu rosną i kwiatami swemi zdobią okolicę. Nie widziałem tu palmy ale za to drzewo *Ceratonia siligua* piękny nader widok sprawuje. To drzewo rośnie na wysokim dość pniu, z pięknemi, krzywemi i cienistemi gałęziami, które czasem ślicznie ku ziemi się pochylają; owoc w wielkim jak bób strączku, ma mocny zapach cukrowy, dają go bydłu, a czasem i lud się nim pożywia. Jadąc ciągle po lawie z różnych epok, jednéj jeszcze nagiéj i jałowéj, to znowu zacienionéj figami indyjskiemi, wśród ogrodów i domów, które lada dzień lawa zalać może, przybyliśmy do miasta *Aci Reale*, które już kilka razy zniszczone było i odbudowane. *Aci Reale* stoi na wzniosłości z kilkokrotnych wylewów lawy, do ośmiuset stóp nad morzem, ma długie i proste ulice z domami, których może im nigdy ukończyć nie przyjdzie. Nazwisko tego miasta *Acis* przypomina odległą starożytność, wzięte albowiem zostało od rzeki pod nim płynącéj, od Greków *Acis* nazwanéj, o któréj i Wirgiliusz jako złotym potoku wspomina. Nakoniec przebywszy rzekę *Onobalos*, dziś *Alcantara* nazwaną, porzuciliśmy ostatni potok lawy czarnéj nie bez radości; tu bowiem na neptuńskiéj ziemi coś więcej ojczystego nam zdało się; tu okolica weselsza, droga lepsza, wkrótce więc przybyliśmy do wioski *Giardino*, leżącéj w okolicy złego powietrza *malaria*. Stąd jedzie się na oslach wijącą się drogą do starożytnego miasta *Taorminy*, na wysokiéj górze *Taurus* leżącego. Dzisiejsza Taormina leży na gruzach starożytnego greckiego miasta, które Andromachus

na 533 lat przed Nar. Chr. założył, przeprowadzając tu mieszkańców zburzonego miasta Naxos. Taormitanie żarliwie pomagali Tymoleonowi, który tu przybył na dziesięciu okrętach i z tysiącem ludzi, dla wyswobodzenia miast greko-sykeliockich. Długo nie chcieli przystąpić do zawartego przez Hierona II przymierza z Rzymianami. To miasto i okolica była placem boju w czasach drugiego tryumwiratu. *Sextus Pompejus* zburzył a Oktawian go odbudował, ale zaprowadził tu osadę Rzymian i odtąd tu język grecki się zepsuł, i łacińskiemu ustępować począł. Na początku dziewiątego wieku zdobyli ją Saracenowie, którzy mieszkańców w okrótny sposób wytępiwszy, tak mocną opasali twierdzą, iż ze wszystkich sycylijskich najpóźniej Normanom poddało się. Normanowie powiększyli twierdzę, przywrócili religię chrześcijańską, pozakładali wiele kościołów i klasztorów, wszakże Wenecyanie znowu w dwunastym wieku to miasto w perzynę obrócili, i od tego czasu już się Taormina nie podniosła. Teraz jest to liche, małe, brudne miasteczko, mające trzy tysiące niechlujnych i schorzałych mieszkańców. Z murów saraceńskich i normanskich mało co już zostało; teraźniejszą twierdzę zbudował Karol V. Ale to miasto ściąga jeszcze podróżnych dla pysznego stąd widoku i zabytków rzymskich. Na otaczających górach są winnice, na dolinach owocowe ogrody, ku zachodowi rozciągają się lasy bok Etny pokrywające, ku północnemu wschodowi ciaśnina messyńska i odległe góry Kalabryi; tymczasem nad samem miastem wiszą ogromne skały na których szczycie są domy miasteczka *Mola* i zamek prawie na siedmset stóp nad powierz-

chnią morza, a to wszystko ze strony wschodniéj pasem błękitnego morza jest otoczone. Ze starożytnego Taurominium został jeszcze teatr, naumachia, wodociągi, studnie, połamane grobowce, i gruzy jakichsiś budynków na około rozproszone, między któremi znaleziono wiele starożytności greckich i rzymskich. Lecz najważniejszym zabytkiem jeat teatr rzymski, naprzeciw Etny nad miastem w cudownem położeniu stojący; dla tego w oczach znawców i miłośników starożytności szacowny, iż scena dotąd dobrze się zachowała, część teatru któréj w innych, np. syrakuzańskim, najmniejszego nie zostało śladu. Taormiński teatr zbudowany z kamyków i cegieł, pokryty był marmurem i ozdobiony kolumnami, pilastrami i posągami. Scena jest to równo-legło-bok mający sto czterdzieści stóp długości, a sześćdziesiąt szerokości; stąd rozchodzi się piękna elliptyka, mająca około stu pięćdziesięciu stóp średnicy, trzy rzędy siedzeń około sześciu tysięcy widzów objąć mogących. *Scena* dobrze zachowana ma gruby mur, z wielką bramą we środku, i dwoma drzwiami po bokach, *proscenium* wydaje się za wąskie, a *podion*, gdzie była muzyka, za mały. Architekta tego gmachu tak szczęśliwie zachował prawidła akustyki, iż teraz nawet, kiedy wszystkie siedzenia są w gruzach, najmniejszy szmer, po całym teatrze słyszeć się daje. Gruzy *Naumachii* nie mają nic ciekawego; jest to wreszcie nowy (jeśliby było potrzeba) dowód barbarzyństwa Rzymian; bo na cóż na górze z wielkim kosztem budować Naumachią, i wodę do niéj wodociągami sprowadzać, kiedy na dole spokojne rozciąga się morze? Grecy sami stworzyli architekturę, sami ze swoich dosta-

tków budowali świątynie i teatra; Rzymianom łatwo było budować gmachy łzami złupionych narodów skropione, ale nie umiejąc budować rzeczy pięknych jak Grecy, budowali ogromne. Nad czemże tu tak bardzo unosić się?

Minąwszy góry na któréj leży Taormina, wjechaliśmy nad ciaśninę messyńską; trudno sobie coś piękniejszego wystawić. Cała ta okolica jest bardzo żyzna, a ma rozmaite nader uderzające, wspaniałe i malownicze widoki. Tu by malarz pejzażysta całkiem nowe dla siebie znalazł wzory. Zielone coraz wyższe góry z przepaścistemi bokami, śmiało sterczące skały, spienione potoki, ciemne lasy, wzgórze uwieńczone normanskiem zamczyskiem lub kościołem, miasta jak gniazda jaskółcze przyczepione do skały, z drugiéj zaś strony poprzewracana trzęsieniem ziemi Kalabria, a to wszystko otoczone jest przezroczystem powietrzem, i słońcem afrykańskiem suto ozłocone. Ale człowiek do ozdobienia tak boskiéj okolicy mało się przyczynił: droga okropna, miasteczka brudne, wioski nędzne. Wyjechawszy rano o czwartéj godzinie z Katanei, stanęliśmy w Messynie o trzeciéj godzinie po północy; przy świetle księżyca to miasto teraz większe i wspanialsze się nam wydało jak za pierwszéj bytności, ale statek pocztowy nazajutrz rano do Neapolu wychodził; bojąc się zostać w mieście nie mającem prócz pięknych okolic, nic godnego widzenia, załatwiwszy się z paszportami, pośpieszyliśmy na statek parowy.

Wkrótce przybyło tu wiele Sycylianów, księży, mnichów, żandarmi przyprowadzili kilkanaście par za ręce skowanych

kryminalistów; wszczęło się więc okropne zamieszanie, jakiś odmęt bardzo nieprzyjemne sprawujący wrażenie; po długich sporach, wrzaskach, wypłynęliśmy nakoniec z portu, ale jeszcze nie ku Neapolowi, tylko ku brzegom Kalabryi, do miasteczka *S. Giovanni.* Tu już na brzegu widzieliśmy kilkanaście koczów i tłumy ludzi na nas czekających. Wkrótce wsadzono na pokład dwa konie w klatkach, kocz; przybyło też kilka kalabryjskich kobiet i mężczyzn, dopierośmy się dowiedzieli, że zabieramy z sobą gubernatora Reggio (którego tu intendentem królewskim nazywają) z całą familią do Neapolu; gdy się nakoniec ten dygnitarz na pokładzie pokazał, łasił się do niego kapitan jak kotek do śmietanki, wszyscy zdejmowali czapki, inni całowali go w polę, a jeden młody chłopiec nie mogąc docisnąć się, pociągnął ręką po jego surducie i potem w palce się pocałował. Widać było, że to urzędnik poważany i kochany od wszystkich, ale z jego posępnéj twarzy, gorzkiego uśmiechu i szlochania żony ogromnéj, tłustéj włoszki, która bojąc się choroby morskiéj, zaraz się na pokładzie z dziećmi położyła, nie płonnie domyślaliśmy się, że to będzie urzędnik *zrzucony.* W wieku dojrzałym władza ma taki dla ludzi urok, jak w młodym kochanka, trudno bardzo z nią rozłączyć się przychodzi. Gdy więc oprócz licznéj familii, koni, rzeczy w pakach, wiele kalabrezów na pokład przybyło, na wąskim i nie wielkim statku tak się zrobiło ciasno, że nietylko nie było gdzie przechadzać się, ale nawet usiąść i skryć się przed słońcem. Musieliśmy więc cisnąć się na przód okrętu, gdzie wśród stosu różnych pak i kufrów owi kryminaliści siedzieli. Jeden z nich miał cał-

kiem zwierzęce w twarzy wejrzenie, tak iż ledwieby go do ludzi policzyć można; drugi zuchwale poglądał i wzrokiem wyzywał; lecz trzeci na którego przypadkiem spojrzałem, miał twarz bladą, szlachetne rysy w których mocne, głębi duszy sięgające boleści się przebijały, przy nim stał jego ośmioletni synek! teraz zrozumiałem przyczynę boleści. Tymczasem stojący koło nas Sycylianin, odgadł co mnie najmocniej zajmowało. „Nie myślcie panowie, rzekł, żeby to byli rozbójnicy, bynajmniej! to są ludzie, których jedynie żądza zemsty, gorąca krew do zabójstwa skłoniły." Takowe upewnienie bardzo nas pocieszyło, bo w niezłomnem męstwie neapolitańskich żandarmów, i w rostropności gapiowatego kapitana, nie wielkie pokładając zaufanie, czasem nam przychodziło na myśl, że rozbójnicy, których wiozą na wygnanie do niemiłego Sycylianom Neapolu, mogliby łatwo więzy potargać, i statkiem parowym inaczej zarządzać, nas w morze rzuciwszy. Tymczasem góry panujące nad Messyną uciekały nam z oczów powoli i białe niedokończonych budynków Messyny postacie, dawne ruiny zamku, koło którego duża budowla na *Carcere* i cukrowa wieża *S. Gregorio* skryła się za horyzontem, a przeciwnie Kalabrya coraz wyższemi górami najeżała się, najwyższe szczyty Apeninów coraz więcej odsłaniając. Wysokie grzbiety Apeninów idą nieprzerwanem pasmem koło miasteczek *Paolo*, *Pizzo*, gdzie rozstrzelano Miurata, aż do zatoki *S. Eufemia*, gdzie brzegi zniżać się poczynają. Minąwszy *Faro*, Sycylia nie dawno wyrazista i najeżona, coraz bardziej w niebieską rozpływa się barwę. Dopływając do wysp *Lipari*, góra *Monte Scuderi*, która

nam dotąd najwyższą się wydała, zniżyła się przed wychylającą się Etną, którąśmy jeszcze widzieli, gdy już cała Sycylia znikła nam z oczu. Tymczasem obróciwszy się ku zachodowi spostrzegliśmy jakąś ogromną mogiłę, z któréj czarne kłęby dymu i szeroki płomień wychodził; był to wulkan *Stromboli*, do połowy drzewami oliwnemi pokryty, z bielejącą się wioską u spodu, a koło którego tak blisko płynęliśmy, iż się zdawało, że go ręką dotknąć się można. Przypatrzywszy się dobrze Stromboli, spojrzeliśmy jeszcze raz na niebieski wierzchołek świeżo zwiedzonéj Etny, który już za horyzont zachodził, i ostatniemi promieniami słońca czerwono się zarumienił. Nazajutrz dzień ujrzeliśmy strome brzegi wyspy Kapry i wpłynęli do najpiękniejszéj na świecie zatoki neapolitańskiéj, która zawsze jakby w dzień uroczysty, roztacza wszystkie złoto słońca, wszystką piękność bujnéj natury, i nigdy zdumiewać, zadziwiać, patrzącego w zachwycenie wprawiać nie przestaje. Lecz z tych złotych zaczarowanych, nie wymarzonych ale rzeczywistych cudów neapolitańskiéj zatoki, ocucily nas w sposób bardzo nie przyjemny wrzaski marynarzy, *polizia maritima*, *polizia di terra*, i *la Dogana;* sam raj by człowiekowi obrzydł gdyby te trzy istoty tam znalazły się; trudno bowiem opisać grubijaństwa, małoważenia wszelkich uczuć człowieka, uprzykrzenia i natrętnego żebractwa, (bo każdy tu dokuczywszy podróżnemu, wyciąga potem bezczelnie rękę), o tem nawet spokojnie pomyślić nie można. Gdy więc cierpliwszy choć młody towarzysz mojéj podróży podjął się wszystko ułatwić, ja tymczasem patrzałem się na owych kryminalistów, których teraz

jednym sznurem związanych na czółno żandarmy z trudnością wysadzali; mając już zlazić z okrętu, spojrzeli jeszcze raz ku Sycylii tak smutno, iż trudno było żalu ich nie dzielić; ale ten co miał synka przy sobie, największéj godzien był litości; gdy przyszło po wąskiéj drabince skutemu z drugim, na czółno się spuszczać, a synek za rękę go uchwycił, wystąpiła na szlachetne jego czoło rospaczająca boleść w tak strasznych rysach, iż cała twarz mu się przewróciła. Odwróciłem oczy. Jeszczem go raz zajrzał już siedzącego na czółnie, a stojący przy nim synek płakał. Miły Boże, ósmy dopiero rok to dziecko żyje a już tak nieszczęśliwe!

XII.

POMPEI.

III.

JEZUS.

POMPEA.

XII.

POMPEI.

Aż do naszych niemal czasów cała oswiecona Europa gorliwie zajmowała się literaturą łacińską, która była tylko naśladowaniem literatury zawojowanych Greków. A że literatura jest zwierciadłem narodu, obrazem jego życia, obyczajów i zwyczajów, wszyscy więc zapragnęli poznać bliżej naród rzymski i grecki: uczniów i nauczycieli, zwycięzców i zwyciężonych. Lecz do tego nie wystarczyły ułamki starożytnego Rzymu, które wieki i niszczące wojny przetrwały choć starannie zbierane, opisywane, tłómaczone i porównane z literaturą; wyrwane albowiem z całości nie dawały dokładnego wyobrażenia kunsztów, bogactwa, życia publicznego, religijnego i domowego.

Na to całego miasta było potrzeba. Lecz wszystkie miasta były zburzone, przebudowane, zmienione do niepoznania; jak dalece obyczaje, zwyczaje, życie domowe zmieniło się, o tem tylko z książek bardzo niedokładnie wyrywkiem dowiedzieć się mogliśmy.

Gdyby więc człowiekowi oswojonemu z literaturą Greków i Rzymian kto obiecał, że czarnoksięską rószczką wywoła z zapadłych wieków, jakie starożytne grecko rzymskie miasto, że mu pokaże jego świątynie, ulice, pałace, oprowadzi po domach bogatych i ubogich, po łaźniach, sklepach, szynkowniach i gospodach, do izby snycerzów i malarzy, nie posiadałby się z radości! otóż taki cud można tu widzieć, w tym kraju pełnym osobliwości.

Za starożytnych Greków i Rzymian, i w wieku Chrystusa *Wezuwiusz* był wygasłym od niepamiętnych czasów wulkanem *). Dopiero w 79 lat po Nar. Chr. za panowania *Tytusa Wespaziana* dnia 23 Sierpnia, gdy Pompejanie byli w teatrze, niespodzianie i gwałtownie roztworzył się i całą okolicę, morze i dwa pobliskie miasta, *Herkulanum* i *Pompejum*, lawą,

*) Diodor sycylijski powiada: Phlegraeus quoque adpellatur hic campus a colle qui magnam vim ignis quondam eructavit. Vocatur autem Vesuvius, multa veteris inflammationis signa habens.

Strabon w ks. V opisawszy żyzność okolicy Wezuwiusza, jałową pustynię przy jego wierzchołku, pokryte popiołami jaskinie w których pełno żużli, dodaje: iż można wnosić, że ta góra niegdyś wyziewała ognie i miała otwór ognisty, który wytrawiwszy palne materye, zasklepił się i zagasł.

Uti conjecturam facere queas, hunc locum arsisse quondam ignisquo habuisse crateras; dein materia deficiente, fuisse restinctum.

popiołami i kamykami zasypał. Z obu miast ludzie uciekli, bo nie wiele kości ludzkich odkryto. W samem Pompejum tylko znaleziono matkę z dzieckiem przy piersiach, która ogarnęła sobą dwoje dzieci starszych, i kapłana świątyni Izys, który miał przy sobie klucz i pieniądze; a na przedmieściu kilkanaście osób w domu nazwanym *Dyomedesa*. Kapłan głównéj świątyni chciał uciekać, ale popiół już wyjście zasypał, porwał więc drąg okuty żelazem i już był dwie ściany murowane przebił; znaleziono go przy trzeciéj z tym drągiem w ręku.

Lawa otoczyła najprzód, a potem zalawszy *Herkulanum*, zagrzebała to miasto, na trzydzieści prawie łokci głęboko; tam wszystko przepadło, cokolwiek spaleniu podlegało. Lecz ku odleglejszéj nieco Pompei nie płynęła lawa, tylko popiół i drobne kamyki zasypały, i jakby całunem pokryły całe miasto, wszystkie sprzęta, posągi, nawet bardzo ciekawe malowidła, dla potomności zachowując, tak iż Pompejum jest teraz kopalnią archeologii greckiéj i rzymskiéj, z któréj codziennie wydobywane rzeczy, oswajają nas coraz bliżej i lepiej z życiem religijnem i domowem tych dwóch starożytnych narodów.

Odkryły się tu niespodzianie największe tajemnice życia domowego, i zwyczaje o których pismo zamilczało; dotąd znaliśmy Greków i Rzymian tylko jakby jakich bogów Olimpu, tylko z głośnych czynów w Tukidydesie i Tacycie dochowanych, tylko z wielkich tragedyj i dramatów. Teraz pokazało się: że niemniej od nas lubili wygody i wykwinty; w drobnych nawet sprzętach, okazując ślady tegoż samego gustu i wytworności, co w rzeczach wielkich, świątyniach i teatrach.

W czasie wybuchu Wezuwiusza, Pliniusz starszy, mąż rozległéj nauki i niezmordowany badacz natury, znajdował się na drugim końcu zatoki neapolitańskiéj, w porcie mizeńskim, gdzie flota rzymska stała. Usłyszawszy krzyk ludzi, wyszedł na wzgórek dla przypatrzenia się ogromnym kłębom dymu, który się po całym widnokręgu rospraszał; lecz wkrótce wzięła go chęć, ludziom wyższym zwyczajna, przybliżyć się do miejsca téj niesłychanéj klęski i rospaczy, gdzie okropne zjawisko wielki i wspaniały sprawiało widok. Wsiadając na okręt, chciał zabrać z sobą synowca swego Pliniusza młodszego, lecz ten w domu pozostać wolał; sam więc podpłynął pod gorejący wulkan, tu pilnie wszystkiemu się przypatrując, natychmiast postrzeżenia swoje zapisywał, choć kłęby ognistych dymów nie raz mu pisanie przerywały; nakoniec widząc przestraszonych marynarzy, popłynął do *Stabii*, gdzie dziś *Castellamare*. Tam zastał swego przyjaciela *Pomponiana*, który już był wszystkie rzeczy swoje zniósł na okręta. Pocieszył go Pliniusz i dodawał serca, a chcąc czynem pokazać, że nie ma się czego obawiać, kazał się zaprowadzić do łaźni, poczem wieczerzał i położywszy się na łożu mocno zasnął; lecz gdy Wezuwiusz coraz gwałtowniej, popioły i kamyki w tę stronę wyrzucał, i już mało co nie zasypał pokoju, w którym spoczywał, zbudzony Pliniusz i jego domownicy, nakrywszy głowę poduszkami, udali się na pobliski brzeg morza, i tu Pliniusz na ziemi położył się; lecz widząc swoich uciekających, bo się im zdało iż ognista lawa w to miejsce się zbliża, i zaduszony dymem siarki szukał wody, któréj napiwszy się, na ręku dwóch służących

ducha wyzionął. Ciało jego dopiero trzeciego dnia znaleziono, podobniejsze do śpiącego niż do umarłego.

Gdy Wezuwiusz wybuchać począł, urwał się najprzód wierzchołek góry, który ze strasznym hukiem do morza się toczył, a część w górę wyrzuczona, rozsypała się w powietrzu; ze śladów tego popiołowego deszczu i skał wyrzuconych, poznajemy, z któréj strony był wiatr w czasie wybuchu. Z początku para wznosiła się nad kraterem, w kształcie ogromnéj pinoli. Potem zerwał się wiatr zachodni, albowiem sprzyjał Pliniuszowi, który do Stabii płynął, a przeciwny był Pomponianowi, który chciał stamtąd odpłynąć. Następnego dnia północno-wschodni wiatr, popchnął gwałtownie chmurę ogniem, parą i popiołami brzemienną, która zakryła ziemię i morze około Stabii i wyspy Kaprei. Wtenczas Pliniusza zdusiły siarczane dymy, które chmura wyzionęła, i w téj to chwili zasypało rodzinę z dziewiętnastu osób złożoną, w domie Diomedesa, który stoi na ulicy grobowców, właśnie w tem położeniu ku Egiptowi, do którego wedle *Diona Cassiusa* popioły dochodziły. Ten dom stojący najbliżej Wezuwiusza, najprzód zasypany być musiał. Panowie i słudzy w różne strony rozbiegli się. Córka domu, o któréj młodości i piękności, szczególniejszym trafem dokładną mamy wiadomość, uciekała w bogatym ubiorze z matką i służącemi do podziemnéj piwnicy, jako do najlepszego schronienia; bo tu była krypta mająca grube i mocne sklepienie, ciasne okienka, przez które dym i popioły nie łatwo do wnętrza dostać się mogły; do tego przydać należy, iż tu stało wino w amforach i cokolwiek żywności. Ojciec zaś osądził,

że lepiej będzie uciekać dalej; że swoich opuścił, dowodzi niewolnik, na którego kosztowności był naladował. Ale nieszczęśliwy, nie mógł przekroczyć obwodu swojéj *willi*, kości albowiem jego znaleziono na progu drzwi ogrodowych, z kluczem w ręku, koło naczyń srebrnych leżące. Nie lepszy los spotkał tych, którzy się skryli do piwnicy; gorąco które zwęgliło to drzewo i popiół ulatniało, wcisnęło się nareszcie i pod sklepienia do tych nieszczęśliwych. Odetchnąwszy siarczystą parą z rozżarzonym pyłem zmięszaną, popędzili się w rospaczy ku drzwiom, które już popioły i rozpalone kamienie były zawaliły. Po ośmnastu wiekach znaleziono ich u progu, jeden na drugim zwalonych, gdzie gorszą od Ugolina śmiercią zginęli. Kości ich leżały kilka stóp pod popiołem, który ile drobny nader w postaci pyłu, wraz z parą wcisnął się do téj piwnicy i poduszonych wyziewem siarczystym zaraz zasypał. Ten pył z popiołu wilgocią spojony, stał się rodzajem gipsu, w którym wszystkie kształty się odlały. Nieszczęściem za późno postrzeżono się, tylko popiersie téj panny odleli, które zachowane w muzeum świadczy: iż piękną być musiała, i że nie miała jak lat piętnaście. Idealne z pod dłuta snycerskiego wychodzące popiersia rzadko mają tak piękne kształty. Znać nawet ślady tuniki z przezroczystego gazu. W miejscu gdzie stała, piękne rysy jéj twarzy i popiersie na murze odbiły się. Patrząc na to trudno się odjąć boleści; trudno nie litować się nad jéj młodością i nieszczęściem, które pomimo upłynionych tylu wieków, zdaje się dopiero wczoraj ją spotkało.

Pliniusz młodszy, który wraz z matką, był wtenczas w Mi-

zenach, opisuje jak trzęsienie ziemi pogruchotało ich dom nad morzem leżący, tak że na dziedzińcu siedzieć musieli; jak on obojętnie szukał między gruzami historyi Liwiusza, dla roztargnienia umysłu, tylu okropnościami znękanego; powiada iż przyjaciel jego stryja, który nie dawno był przybył z Hiszpanii, namawiał ich, żeby się czemprędzej na inne miejsce chronili; mówi o gęstéj mgle w Mizenach i całéj okolicy, tak iż tłumy uciekających ludzi, tylko się przy lampach i po głosie poznawać mogli; o różnych cudach i przepowiedniach, którym przelęknieni ludzie łatwo uwierzyli; potem jak ta gęsta i czarna mgła powoli się rozpierzchła i wszystko znikło jak dym albo chmurka; wtenczas dopiero zdumiony mieszkaniec tych okolic napróżno szukał miast *Herkulanum* i *Pompei*; z tych co uciekli żaden nie tylko domu swego i ulicy, ale nawet śladu miasta odszukać nie mógł, morze nawet cofnęło się, port cały z tyremami zasypany. Dziwne wówczas w sercach tych ludzi uczucia powstawały. W początkach mówiono wiele o tem osobliwszem widowisku i niesłychanem nieszczęściu, potem coraz mniej, jako o rzeczy spowszedniałéj. Mieszkańcy *Herkulanum* i *Pompei* wymarli, drugich nędza po różnych stronach rozproszyła; późniejsi nie mogli odszukać miejsca na którem te miasta stały, i dopiero kopiąc studnię, przypadkiem je znaleziono, pomimo tego że podanie zakopanego miasta zawsze między ludem dochowywało się, który tam różne *roba antica* wygrzebywał i cudzoziemcom przedawał.

Nie mogłem dociec z historyi, dla czego zaraz po zasypaniu *Herkulanum* i *Pompei*, nie wzięto się do odkopywania tych

miast, mianowicie *Pompei*, póki jeszcze kapitele świątyń sterczały nad ziemią. Przypuszczam że tu obywatele straciwszy domy, które może były jedynym ich majątkiem i sposobem utrzymania się, nie mieli o czem takiéj grabarki przedsięwziąć; ale przecież Wezuwiusz zasypał tu tyle świątyń, bazylik, czem się dzieje, że rząd rzymski odkopać ich nie kazał. Jeszcze w r. 1592 sławny architekta Dominik *Fontana* prowadząc wodę kanałem z *Sarno* do *Torre de l'Anunziata*, nieraz kopiąc napotykał mury i domy Pompei; rzecz dziwna że mu nie przyszło na myśl śledzić, coby to były za mury. W owym czasie poeta Sannazar wspomina, jakoby jeszcze wieże świątyni i teatru gdzie niegdzie sterczały. Nie mam czasu przewracać teraz w historyach tych czasów, ale tę wątpliwość młodszym do rozwiązania podaję; bo Pompeja, którą znajdujemy na karcie *Peutyngera*, była podobno tylko wioską.

Dopiero za panowania Karola VII zaczęto odkopywać Herkulanum i Pompei; pierwsze leżało pogrzebane w gruzach od 79 roku Ery Chrześcijańskiéj do 1738, a Pompejum do r. 1750 *). Odkryto je przypadkiem; już w r. 1689 chłop wyorał był posąg bronzowy; późniéj kopiąc studnie i rowy, znajdywano marmury i piękne rzeźby. Natrafiono potem na piwnice, które w początkach poczytywano za groty, lecz później się po-

*) Właśnie około tego czasu odkryto w nowym świecie w Ameryce, inne znowu starożytne miasta, nie zasypane popiołem i lawą, ale w ogromnych lasach meksykańskich, otoczone nie przebytą gęstwiną przewieszających się po drzewach lianów, przez które jeszcze do nich trudniej się dostać niż do Pompei i Herkulanum.

kazało: że to rynki, świątynie, teatra. Król kazał je odkopywać i tu znaleziono tyle posągów, numizmatów, naczyń i innych szacownych sprzętów i kosztowności, iż z tego utworzyło się *muzeum burbońskie*, jedyne i najbogatsze na świecie, z którem ledwie watykańskie równać się może.

Szkoda że to miasto na kilkadziesiąt lat przed zasypaniem, trzęsienie ziemi znacznie zniszczyło; dla tego może kilku konnych posągów, na głównym rynku *forum* stojących, tylko podstawy znaleziono; może też je zabrał *Aleksander Severus*, który tu kazał kopać i nie mało marmurów, kolumn i posągów dla ozdobienia Rzymu stąd wywiózł. Wreszcie wyznać muszę: iż prawie żałowałem, że mieszkańcy uciekając, nie mało z sobą zabrać musieli rzeczy, które dla nas na zawsze przepadły. *Herkulanum* było całkiem zalane lawą, która się w twardy bazalt zamieniła, i oprócz kamienia, żelaza, bronzu i złota, wszystko ogień pochłonął. Na wierzchu zaś powstało miasteczko *Resina;* chciawszy odkopać miasto starożytne, trzebaby zburzyć dzisiejsze. Pompei zaś zasypane popiołami i drobnemi kamykami, na których były i są jeszcze dotąd ogrody, łatwiej odkopać przyszło; lecz dotąd ledwo piątą część odgrzebano; znaleziono tu jeszcze świeże ślady mieszkańców, koleje wydrążone kołami, wielką liczbę starożytności, które świadczą o doskonałości sztuk pięknych w owych czasach, dają poznać z bliska i że tak powiem naocznie, domowe starożytnych życie; bo tu tylko ich samych w togach brakuje. Rzekłbyś, że mieszkańcy dopiero wczoraj stąd wynieśli się. Oto znak sklepu, tu nie dawno tynk na murze poprawiono, który dzieci prze-

chodząc pobazgrały, pisząc swoje nazwiska i nieco konceptów. W pośrodku niemal ulicy stoi studnia i rynsztok, którym woda do morza upływała. Tu znowu wystawiono na przedaż ołtarz, na którym jest wyryty orzeł Jowisza. Tu mieszkanie urzędnika przy wadze. Tu szynkownie w których wino przedawano; dalej znowu mieszkanie niewiast wątpliwego życia, z napisem: „*hic felicitas*;" tam sklep gdzie się przedawały bronzowe fallusy, które greczynki i rzymianki nosiły na szyi! Widziałem tu jeszcze szczątki niedojedzonego obiadu, ryby pieczone i szczypczyki (cigula), których starożytni zamiast grabków używali. Bilet na teatr z następującym napisem: **„Car. II. Cun. III. Grad. VII. Casina Plauti,"** to jest: że właściciel jego miał drugie miejsce, w trzecim rogu, na siódmym stopniu i że będzie widział ulubioną komedyę Plauta *Casina*, którą on z greckiéj *Diphilusa* komedyi pod tytułem *Klerumenoj* naśladował.

W koszarach wojskowych z kolumnadą wewnątrz, widziałem jeszcze na kolumnach nazwiska żołnierzy, łacińskim i greckim językiem popisane. Po wszystkich ulicach na ścianach i murach, są bardzo czytelne napisy, szczególniej koło sklepów, pismem, które w dyplomatyce nosi nazwisko *merowingskiego*. Oto naprzykład jeden ogłaszający polowanie rzymskie, któreby nam nudne, że więcej nie powiem, bardzo się wydawało. Rzymianie albowiem nie polowali w borach, jak nasi przodkowie, ani w parkach jak nasi dzisiejsi wypieszczeni panicze, ale zasadziwszy amfiteatr drzewami, w taki tymczasowy i udany las wpuszczali lwy, tygrysy, nosorożce, słonie, czasem nawet kro-

kodyle albo ogromne wężysko *boa constructor*, do czego gdy z dziesiątek wysiekaczy przybyło, rozpoczynało się okropne polowanie, gdzie siła ze zręcznością, rozsądek z instynktem staczał walkę, dla zabawy siedzących na łowach barbarzyńców, których jeszcze wielka, na wierzchu teatru rozwieszona opona od słońca chroniła. Takie polowanie bywało i w Pompei, jak wyczytujemy z następującego afisza.

N. POPIDI
RUFI. FAM. GLAD. IV, KAL. NOV. POMPEIS
VENATIONE ET XII, KAL. MAI.
MATTA ET VELA ERUNT.
O. PROCURATOR FELICITAS.

Co się znaczy: „Zgromadzenie gladiatorów Numeriusa Popidiusa Rufusa da polowanie w Pompei 28 Października i 19 Kwietnia. Maty i opony będą. Oktawius, prokurator widowisk pozdrowienie."

Oto jeszcze ciekawy afisz domu do wynajęcia:

IN PRAEDIIS IULIAE SP. F. FELICIS LOCANTUR BALNEUM
VENEREUM ET NOGENTUM, TABERNAE PERGULAE
COENACULO, EX IDIBUS AUG. PRIMIS IN ID.
AUG. SEXTAS ANNOS CONTINUOS QUINQUE.
S. Q. D. L. E. N. C.

„Julia Felix córka Spuriusza chce wynająć łaźnię, kramy i dom zajezdny od 12 Sierpnia na lat pięć." Wyrazy pierwszemi tylko literami oznaczone, ostrzegają: iż w tym domu nic się nie przyzwoitego dziać nie powinno.

Na innem znowu miejscu znajduje się afisz: „*Marcellinum aedilem lignarii et plaustrarii rogant ut faveat.*" „Cieśle i woźnice polecają się edylowi Marcellinusowi."

Że w Pompei prócz łacińskiego i greckiego języka, jeszcze wówczas i po etrusku mówiono, świadczy następujący afisz w tym języku:

EKUC. AMUJANUR. EJTUNS. ANTER. TIURRI XII INI.
HEIS. ARINU. PUPH. PHAAMAT. MR. AARIRIIS V.

„Podróżny! idąc stąd do dwunastego słupa, znajdziesz dom zajezdny Sarinusa syna Pabliusa. Pozdrowienie!"

Te afisze podobnie jak londyńskie, pomalowane są na murze czarną, a najczęściej czerwoną farbą i dotąd prawie nie naruszone się zachowały.

Przypatrując się rozłożonym w muzeum burbońskiem zabytkom starożytności pompejańskich, postrzegliśmy z podziwieniem, iż starożytni mieli już wszystkie narzędzia, sprzęty domowe, które dzisiaj niezbędną potrzebą się stały. Dzwonki np. które zawieszano na szyi krów, były zupełnie takie same, jak dzisiaj w Neapolu widziemy, na pięknych krowach, siwéj maści, które wraz z ogromnemi cielętami, chodzą po ulicach, świeże mleko w wymionach roznosząc. Dzwonów dzisiejszych nie znali, bo te dopiero z Indyów przyszły, ale natomiast mieli tarczę okrągłą z miedzi, o którą młotkiem uderzano. Samowary do grzania wody, zupełnie takie jak nasze, tylko piękniejszego kształtu, których często używać musieli; bo ich tu wiele znaleziono. Zapasy żywności pompejańskich składają się

z chleba na którym wyciśnięte nazwisko piekarza, z suchych winogron, fig, kasztanów, pinoli, daktylów, orzechów, prosa, jęczmienia, żołędzi, fasoli, ryżu, pszenicy, soczewicy, migdałów, etc. wszystko zachowane w naczyniach tak jak je znaleziono, i tak oliwa jeszcze stoi w amforach. Po dwudziestu wiekach jeszcze to wszystko dosyć świeże znaleziono, pszenica posiana zeszła, oliwa już trochę zepsuła się, i nie dobrze się paliła. Zachowały się dobrze farby malarskie i wiele innych rzeczy. W świątyni *Isis* leżały jeszcze rozłożone narzędzia do obrządków potrzebne; na kościach kapłanów których Wezuwiusz przydybał zajętych obrządkami, znaleziono szaty kapłańskie; na ołtarzu leżały węgle, na około stały kandelabry, lampy, czary do libacyi, łoże dla bogini; w wielkiem naczyniu bronzowem znaleziono popioły z ostatniéj ofiary, zmieszane z tłustością bydlęcia na ofiarę zabitego.

Znalezione w Pompejum zwierciadła, są metalowe, okrągłe, zwykle z rączką w kształcie posągu Hermafrodyta, a czasem w kształcie zagiętéj szyi łabędzia, dla powieszenia na ścianie. Lecz w tym zwierciedle nie tylko greczynka przeglądała się; każda bogini przy obrządkach miała swoje zwierciadło, które zwykle w jéj garderobie, wraz z wiankiem, przepaskami, łańcuszkami, kolczykami, będącemi własnością bogini się przechowywały. Znaleziono także wytworne słoiczki, płaskorzeźbą zerotów i amorków ozdobione, w których był róż, a w drugim bielidło, w trzecim zaś kawałek włosów pożyczanych, cały *mundus muliebris*, jakby na przekor dzisiejszemu Paryżowi, który się ma za wynalazcę tych sposobów upiększania bladych

twarzyczek. Tu widziemy: że i starożytne greczynki, rzymianki téj sztuce odłogiem leżeć nie dały. Grzebienie znaleziono z mosiędzu, ale trochę do zgrzebła końskiego podobne, za to szpilki do włosów z kości słoniowéj, głowami z rzezanych osóbek na końcu ozdobione, są tak gustowne, o jakie dziś rzadko. Widzialem tu prześlicznego węża złotego spiralnego, którego rubinowe oczy ogniem błyszczą, i który u Greków i Rzymian, jak to z posągów wiemy, był ozdobą ramienia, a czasem nogi. Sabinowie lewe ramię sobie miedzianym wężem okręcali. Otóż przecie ozdoba, któréj teraz nie ma i która do wiadomości paryzkich piękności nie doszła. Drugi wąż kąsa się w ogon, co u starożytnych było godłem nieskończoności.

Z tego zbioru widziemy: że starożytni Grecy mieli ledwie nie wszystkie wykwinty bazaru paryzkiego, wszystko najwytworniej ozdobione, które u nich nie wyrodziły się nigdy w idealne kształty i arabeski *de la renaissance*. Grecy bowiem mieli nadzwyczajną wprawę i oko, wszystko najpiękniejsze, *w najczystszych* kształtach *natury* wynaleść umieli, nie psując tym nic prostoty i użyteczności. Lecz ze wszystkich sprzętów najgodniejsze zastanowienia się są lampy, których bardzo wiele znaleziono, różnego kształtu, z bronzu, a najwięcej z gliny. Na wierzchu znajduje się zwykle w płaskorzeźbie: sława, wóz czterokonny, jutrzenka i t. p.; a zamiast rączki, często orzeł, hyppograf, głowa byka lub inna ozdoba. Lampki kładziono na kandelabrach, które składały się z wysmukłéj kolumny na trzech łapach lwich stojącéj, z kapitelem w fantastyczne urny i płaskorzeźby ozdobionym, albo z podstawy (Diskos) na czte-

rech nóżkach, z któréj wyrastało drzewko, a na gałęziach jego lampki wisiały. Pierwsze robione były w Tarencie, a drugie w Grecyi, w Eginie. Tarentynów robota była prostsza, smukła, kolumneczki rowkowane; ale Eginetowie przewyższali ich w pojedyńczych częściach, które bardzo troskliwie ozdabiali; na podstawie stawiali małe posągi bogów, na jednéj np. pantera unoszącego bachusa. Że to jest grecka robota, dowodem jest: że w jednym bogatym domu w Herkulanum, gdzie wiele posągów i popiersi greckiego dłuta, i zwoje papyrusu znaleziono, były także kandelabry z podstawą i z ozdobami najpiękniejszemi jakie kiedy znaleziono, a między niemi żadnego tarentskiego nie znaleziono, które były pospolitsze; skąd widać: że właściciel, wszystkie najpiękniejsze dzieła kunsztu *greckiego* u siebie zgromadził.

Jeden z wysmukłych tarentskich kandelabrów, stoi na prześlicznéj roboty sfinksie pół lwa, pół panny. Sfinksy były bardzo do ozdoby sprzętów i naczyń używane. Kalliksenos opisuje: że na jednéj uczcie u Ptolomeusza Filadelfa w Aleksandryi, było sto sofek złotych z nogami sfinksowemi. Od czasu zdobycia Egiptu przez Rzymian, ten zwyczaj bardzo u nich i u Greków się upowszechnił, to też i w Pompejum dużo stoliczków i trójnogów z pięknemi sfinksami znaleziono.

Pół panny skrzydlatéj, pół lwa, jest bardzo starożytnym sfinksem, którego jeszcze do pomników za czasów *Zodiakosa* z *Satopolis* używano, co miało znaczyć porównanie dnia z nocą, i wylew Nilu, który między znakiem panny a lwa się zdarza. Sfinksy mające pół głowy męzkiéj a pół lwa, są późniéj-

sze i oznaczają: *moc z rozumem połączoną*. Pierwszy sfinks był tebański, czyli egipski, ale Grecy zaraz pannie nadali piękne rysy i wieniec na czoło włożyli, nawet w kamienne postacie egipskie umieli wlać życie, i poetycznym pomysłom nadawać prostotę natury. Na jednéj lampie obok smukłéj kolumneczki, stoi drzewko z skały wyrastające, na któréj opiera się stary *Sylenus*, który Bachusa wychował, i zawsze mu towarzyszył. Sylenus wylewa resztę wina; tym sposobem zachęcał może gości nocnéj uczty, na któréj zawieszone na metalowem drzewie lampki świeciły się. Robota ich i odlanie zadziwia doskonałością. Znajdują się także trójnożne podstawki, na których wprost lampkę stawiano; lecz kandelabrów więcej używano, bo stoły rzadko gdzie były, i nawet do obiadu, bardzo małe; nie pisano bowiem na stole, ale na kolanach. Takich lamp zawieszanych do dziś dnia używają w Rzymie i w Neapolu, a szczególniej w Sycylii. Czasem zamiast wysmukłéj kolumny, mały posążek, zwykle gieniusz lampkę w ręku trzyma. W jednéj lampie nawet knot się zachował; albowiem w Pompejum i Stabium nawet rzeczy bardzo zepsuciu podległe w metalu zawarte, albo przy nim leżące nie spaliły się, do dziś dnia w całości się zachowały. I tak hełmy wykopane mają wełnę, którą w środku kładziono; u bramy głównéj świątyni Isis, zachowały się części belki sosnowéj, która dotykała się zawiasów bronzowych; na pieniądzach nawet pozostawały kawałki płótna w które były obwinięte, a bieliznę praną która leżała w cebrzyczku metalowym, do dziś dnia w zwojach kruchych wprawdzie w muzeum pokazują.

Znaleziono też szczypczyki ale prostéj roboty, tylko do wyjmowania knotów i do czyszczenia lamp, nie do gaszenia; bo starożytni smrodu z zagaszonéj lampy, nie tylko bardzo nie lubili, ale nadto wierzyli, iż może sprawić zarazę lub złe urodzaje. Już Plutark wspomina, że lampy nigdy nie gaszono, ogień i lampy jakby świętość jaka same gasły. Starożytni wierzyli, że przelana krew ludzka, ma moc przebłagania bogów podziemnych, tak że duch zmarłego więcej pokutować nie potrzebuje. Dla tego zawsze na grobie wodzów, poświęcali na ofiarę jeńców, niewolników lub skazanych na śmierć winowajców; a że Rzymianie nieprzyjaciela nazywali *hostis*, dla tego ofiara z ludzi nazywała się *hostia*. Powoli przemieniło się to w zwyczaj, aby skazani na śmierć bój między sobą toczyli. Początek *gladiatorów* wywodzą od Etrusków, wojennego i zaborczego w Italii narodu. Później walka gladiatorów, w taką się u nich namiętność zmieniła, że nawet przy uczcie walki takie staczać się musiały; być jednakże może, że to było tylko przy pogrzebowych ucztach. Z Etruryi taki obyczaj przeszedł do Rzymian, gdzie się już w szaleństwo wyrodził. Cesarz *Konstantyn* zamyślał był znieść walki gladiatorów, co dopiero *Honoriusz* do skutku przywiódł. Zawsze walka gladiatorów miała charakter pogrzebowy; prywatni w testamentach pisali: aby co rok w dzień ich śmierci takie walki się staczały. Dla tego znajdywane w grobach lampy, wazy i płaskorzeźby, zawsze mają bitwę gladiatorów.

Na nowy rok Rzymianie podobnie jak my dzisiaj winszowali sobie mówiąc: „*Faustus annus*" i dawali podarunki (strenae).

Wtedy każda przepowiednia wielkiéj była wagi. Rzymianin spotkawszy małpę, owcę, lub gdy prawą nogą o kamień się potknął, natychmiast do domu wracał. Na jednéj lampie jest *Victoria* z palmą w ręku, i z różnemi darami na nowy rok z napisem:

ANNUm NOVUM FAUSTUM FELICEM MIHI,

gdzie widno że Rzymianie, mieli na ustach co w sercu; bo mówili *mihi*, i ci sławni egoiści szli porządkiem komedyi Plauta, *bene mihi, bene vobis, bene amicae meae.*

Znaleziono też jedną lampkę z krzyżem, byłoby to najdawniejszym pomnikiem chrześcijaństwa, które tu Ś. Piotr 43 r. po Nar. Chr według Eusebiusza, za Klaudiusza cesarza rozkrzewiał. W trzydzieści i siedm lat potem, Wezuwiusz to miasto zasypał. Jeśli ta lampa nie jest etruską lub egipską, którzy w swych hieroglifach i symbolach, czasem podobnego do krzyża chrześcijańskiego znaku używali, więc byśmy tu mieli nie mylny dowód, iż religia chrześcijańska prędko i pomyślnie w tem mieście krzewiła się. Nawet nazwiska garncarzy są na nich popisane. Dotychczas przypisywano wynalazek polewania garncarskiego *Łukaszowi della Robia* z Florencyi, lecz mnóstwo naczyń w Pompejum wykopanych zbija powyższe twierdzenie Vazerego i Pomponiusza Gaurikusa.

Dotychczas widzieliśmy tylko lampy w pokoju używane, z tych niewiernych którą *Hero* osłoniwszy płaszczem, nadaremnie od wiatru chroniła, co przyczyną śmierci Leandra się stało; ale niedawno znaleziono w Herkulanum na ulicy latarnię

w mosiądz oprawną, z miejscem na szyby, które starożytni z przezroczystego rogu najczęściej robili.

Sprzętów i naczyń różnego rodzaju nagromadzono już wielką ilość: piecyki, naczynia do grzania wody, w kształcie miasta z czterma basztami, w środku ognisko, a w basztach woda się grzała; rądli, wiader, szczypców do ognia, i innych narzędzi pełno. Lecz z tych wazy cudnemi kształtami, i rozmaitością ozdób odznaczają się: najczęściej są miedziane lub srebrne; na pierwszych ozdoby ze srebra a na drugich złote, co bardzo ładnie się wydaje. Pomimo wielkiéj ilości nie masz dwóch naczyń całkiem sobie podobnych: każda w innym kształcie, w którym zawsze pełno gustu, talentu i wytworności. Teraz pomimo całego oślepiającego i lśniącego zbytku, żadna fabryka nie ma tyle gustu, nowości, rozmaitości, imaginacyi i pomysłów w ozdobach i rysunku. Ucha i wierzchy tych waz, ozdobione są albo tygrysem wspinającym się, albo faunem wygiętym, albo gladiatorami pasującemi się, albo głową Meduzy, wśród liścia akantu, wężami okręconą. Na wierzchu jednéj siedzi orzeł, który jeszcze na wpół otwarte ma skrzydła, a gęś z liścia wylatująca przed nim, zagina się na ucho. Druga z ślicznemi ozdobami ze srebra, ma napis: „CORNELIAES CHELIDONI," tego imienia była kochanka Werresa; może to jedna z waz zabranych z syrakuzańskiéj świątyni.

Czary podłużne do ofiar i kadzielnice różnego kształtu, naczynia religijne, leżą tu obok wag i ważek; narzędzia chirurgiczne, których tu mnóstwo znaleźli, stołek konsularny czworograniasty, zgrabnie z metalu odlany, obok wazy do *sacrifi-*

cium dużéj i pięknéj, która w świątyni Isis stała, a w około wiszą hełmy i zbroje misternie w płaskorzeźbach wybijane.

Za mojéj bytności znaleziono izbę rzeźbiarza, w któréj widziałem bardzo piękne, rzadkie marmury, na cienkie płyty pocięte, i sklep obłożony marmurem, gdzie przedawano wino i oliwę, w ogromnych garncach wmurowanych. Przy nas odkopano wielki garniec, w którego środku znaleziono miedziany rądelek i kilka garści pieniędzy. Pieniądze te wybierali Włosi, z wyrazem wielkiéj w oczach chciwości, przylepiały się im prawie do rąk, ale musieli zaraz oddawać je stojącemu tam weteranowi, od którego gdy brałem w ręce, dla przypatrzenia się któregoby były z Cezarów, nie mogę opisać nadzwyczajnéj jego troskliwości i obawy; oczy mu ledwie z powiek nie wyskoczyły, tak wszelkie poruszenia ręki mojéj tęskliwie ścigał. Te numizmata, przeznaczone są do numizmatycznego gabinetu w muzeum burbońskiem znajdującego się, lecz gabinet (jeśli do niego dojdą, o czem wątpić należy) nie wiele się niemi wzbogaci; gdyż w garncu dotąd utrzymująca się wilgoć, pozlepiała je i pokryła grubą warstwą niedokwasu miedzi, który wszystkie rysy pożarł. Kilka tylko srebrnych, i to bardzo cienkich między niemi znalazło się. Miło jednakże było patrzeć, na odkopywane pieniądze, które ośmnaście wieków temu wraz z całem miastem Wezuwiusz zagrzebał. Wykopano nadto siekierkę i motykę, zupełnie teraźniejszego kształtu, tudzież stół marmurowy oparty na pięknych sfinksach, i dom piekarza, z tak dobrze zachowanym piecem, iżby jeszcze dziś w nim bułki piec można. Ko-

pią terez w stronie, która leżała nad morzem, gdzie poczynają się magazyny na zboże i oliwę, które z tego portu wychodziły

Do Pompejum, wchodzi się ulicą grobową, zwaną przez starożytnych przedmieściem *Augusta Felixa*, na któréj po obu stronach stoją grobowce, dobrze zachowane, jakby niedawno wyszły z pod dłuta snycerzy; tylko czas pokrył je barwą ciemną, osłonił oponą starożytności, która jest największą ich ozdobą. Panujące tu naokoło głuche milczenie, jeszcze większe wrażenie sprawuje. Trudno o właściwszy do miasta zamarłego przedsionek!

Najprzód odkopano jedyny, ale duży dom, gdzie Wezuwiusz pogrzebał rodzinę wyzwoleńca *Arriusa Diomedesa*, dla tego tak nazwany: iż na najbliższym od niego grobowcu, znajduje się następujący napis: „M. ARRIUS. I. L. DIOMEDES. SIBI. SUIS. MEMORIAE. MAGISTER. PAG. AUG. FELIC. SUB. URB." Dowód bardzo słaby, ale o nazwisko właściciela nie chodzi. Byłto dom z wielkim budowany wykwintem, w czasie złotym kunsztów rzymskich, za Augusta, jeden z największych prywatnych domów, o trzech piętrach, z których dwa tylko zostało. Małemi drzwiami wchodzi się na otoczony czternastu kolumnami dziedziniec, jakie w starych benedyktyńskich klasztorach np. w *Monreale* w Sycylii widziałem. Na tych to kolumnach wspierał się dach nachylony ku dziedzińcowi, do którego woda deszczowa spływała i dla tego taki dziedziniec nazywał się *impluvium*. Pod tym przykrytym chodnikiem którego ściany były malowane *alfresco*, przechadzali się Rzymianie Na dziedziniec wychodzą drzwi ze wszystkich pokoi, we środ-

ku jest studnia wulkanicznym kamieniem ocembrowana, do któréj woda spływała; jeszcze na brzegu ocembrowiny widać miejsce wydrążone tarciem postronka, którym z niéj wodę ciągnięto. Gdzie nie było krzewów i kwiatów tam jest mozaika sklejona wapnem z potłuczonéj dachówki. Pod portykiem była nisza w któréj stał mały posąg Minerwy. Na prawo były mieszkania niewolników, stamtąd małemi wschodami idzie się na pierwsze piętro, gdzie znaleziono słomę i jęczmień. Przy wschodach stały amfory i szafa. Na lewo były łazienki z kilku składające się pokoi, w pierwszym była duża wanna na zimną wodę, otoczona portykiem z ośmiobocznych kolumn, w głębi których był piec z kotłem i z okopconym od dymu piecem o dwóch rękojeściach; znaleziono tu ruszt, kilka garnków i rynkę. W drugim pokoju, gdzie się rozbierał chcący wziąść kąpiel ciepłą, taki pokój nazywał się *apodyterium;* w trzecim pokoju były kąpiele gorące i piec bardzo długi. W trzech naczyniach stała woda różnéj temperatury: zimna, ciepła i gorąca. Woda przychodziła rurami opatrzonemi kurkami, podobnemi jak teraz.

Na pierwszem piętrze, wprost nad łazienką, była łaźnia parowa; szło się do niéj przez jedną izdebkę, w któréj składano odzienie do takiego przejścia użyte, stąd przechodziło się do *tepidarium*, gdzie dopiero z powrotem zatrzymywano i wprost szli do parowéj. Małem okienkiem wychodzącem na dziedziniec można było w potrzebie świeżem odetchnąć powietrzem; stojąca w niszy lampa oświecała wieczorem *tepidarium* i łaźnię parową, gdzie napociwszy się, dla ochłodzenia się przechodzili do *tepidarium;* tam niewolnik w jednéj ręce trzymał fla-

szeczkę z oliwą (guttum) a w drugiéj rodzaj zgrzebła (strigilis) zrobionego ze złota, srebra lub z kości słoniowéj, którym natarłszy ciało, namaszczał go oliwą.. *Tepidarium* podobnie jak łaźnia ma okno, ale tem bardzo ciekawe, iż tu w ramach drewnianych na węgiel spalonych cztery szyby znaleziono; prócz tego znaleziono tu krzesełka drewniane i dno kosza. Z łaźni przeszliśmy do śpiżarni, może magazynu, w którym znaleziono stół marmurowy oparty na posągu młodéj kapłanki i kilka naczyń kuchennych.

W izbach sypialnych bez okien, znaleziono jeszcze świeże malowidła, mozajki i marmury, pośrodku jest sala jadalna, półkólista; jeszcze widać miejsce, gdzie był stół, znaleziono tam naczynia gliniane i bronzowe, formy na pasztet podobne do naszych, dwa małe trójnogi na których stawiano lampy, dwie miedniczki, dwa kandelabry, z których jeden był w kształcie pnia, dwa noże w kość oprawne, a na murach freski, wystawujące ryby różnego kształtu i koloru; ta sala miała trzy okna wychodzące na pola. Z drugiéj strony portyku, był salon bawialny *(exedra)* do którego wiele pokoików przytykało. W jednym z nich znaleziono okrągły marmurowy stół, ozdobiony głowami tygrysiemi, którym woda z paszczy wytryskała; płaskorzeźbę marmurową wystawującą wulkana przy kowadle; niewiastę skrzydlatą, która w jednéj ręce trzymała motyla, a w drugiéj pochodnię przyłożoną do ołtarza; Herkulesa w skórze lwiéj i opartego na pałce, z kołczanem i strzałami; fauny trzymające naczynie i laskę liściem winnym obwiniętą; pięć małych masek i zająca gryzącego owoce.

Z zawalonego wyższego piętra, spadły były do tego salonu i przyległych mu pokoików srebrne naczynia wyrzynane, kuchenne naczynia bronzowe, pieniądze z których jeden był starożytny neapolitański, i miał już z 500 lat wówczas; nakoniec, kawałki kości słoniowéj, któremi był mały posążek pokryty, posążek który służył ku ozdobie jakiegoś meblu. Z salonu przechodzi się na taras, skąd widać mieszkanie niewolników; w téj części domu znaleziono butelkę zawieszoną na ćwieku, naczynia gliniane, lampę, cztery motyki i grabie żelazne, nóż z kościaną rękojeścią, naczynia szklanne i bronzowe pieniądze, były to skarby i rupiecia niewolników. Przy drzwiach znaleziono szkielet człowieka i owieczki, która jeszcze miała dzwonek na sobie; prócz tego były jeszcze pokoje letnie sklepione, ozdobione freskami z posadzką mozajkową, do których się schodziło małemi wschodami. Znaleziono tu na murach wymalowaną Uranię, Melpomenę, Minerwę; Nauczyciela siedzącego z kijem w ręku i pudełkiem papyrusów, przy nogach geniusze i bachantki tańcujące, rozumiano że to była biblioteka. Na posadzce jeszcze znaleziono kawałek dywana. Z tego pokoju przeszedłszy ogród, wchodzi się do podziemnéj galeryi, do któréj się byli wszyscy mieszkańcy schronili. Znaleziono tu dwadzieścia szkieletów o mur opartych, z tych dwoje dzieci i może panią domu, bo miała na sobie dwa naramienniki i cztery pierścionki na palcach. Popiół który ich przydusił, zmoczony wodą, otoczył ich ciała jakby jaką formą i tak dobrze zachował, iż je całkowicie znaleziono, ale za dotknięciem palca w proch się rozsypały, kości tylko zostawując. Na ziemi znaleziono

dwa złote naszyjniki ozdobione szmaragdami, przy jednym był łańcuszek, na którym wisiały dwa listki winne. Nadto dwa srebrne pierścionki, wielką szpilkę, kandelabr z trzema ludzkiemi nogami, pęk kluczy, dwa ametysty, na jednym z nich była wyryta Venus *anadiomena* z takiem jak Venus medycyjska pochyleniem. Nakoniec trzydzieści i jeden pieniędzy konsularnych, czterdzieści i cztery cesarskich, między któremi kilka Galby i Wespazyana.

Oprócz tych znaleziono kości człowieka w bramie do morza wychodzącéj, który pewno musiał być panem tego domu; bo w jednéj ręce trzymał klucz, w drugiéj pierścień i zwitek dziesięciu złotych numizmatów z twarzą Nerona i Agryppiny, Witeliusa, Wespazyana i Tytusa, ośmdziesiąt i ośm srebrnych numizmatów cesarskich i konsularnych, między któremi był Marek Antoniusz i Kleopatra; nakoniec kilka bronzowych z twarzą Augusta i Klaudyusza. O kilka kroków od niego znaleziono kości dwóch innych, przy których tylko pięć bronzowych numizmatów leżało. Za bramą zaś, ku morzu, jeszcze kości dziesięciu ludzi, którzy zapewne także do Diomedesa domowników lub niewolników należeli. Po rogach mieszkania dolnego są dwa pokoiki, w jednym z nich znaleziono kości z naramiennikiem bronzowym, pierścieniem srebrnym na palcu, a w ręku sierp żelazny. Przy tem były dwa ogródki, jak się zdaje pokryte winną latorośla, po kracie rozpiętą. Za domem od morza znaleziono poorane w grzędy pole, koło którego był tok do młócenia zboża. Ze strony przeciwnéj między domem a ulicą był smętarz niewolników, mocnym otoczony murem, w którym

wykopano bardzo wiele kości ludzkich i skorup ślimaczych, bo na stypach ślimaki jedzono.

Wyszedłszy z domu Dyomedesa weszliśmy na dosyć szeroką ulicę grobową, mającą kilkaset kroków długości; widać tu jeszcze koleje ciężkich wozów rzymskich. Tu po obu stronach znajduje się kilkadziesiąt grobowców. W pierwszym grobie leży brat Dyomedesa i jego córka Arria. Wreszcie najciekawsze są groby dwóch: Tyche i Kalwencyusza. Grób *Novele* i *Tyche*, dopiero w r. 1813 odkryto. Jest to marmurowy ołtarz na którym stoi popiersie Novelei z napisem: „Noveleja Tyche, Julii wyzwolenca, sobie Kajusowi Munacyuszowi Faustusowi kapłanowi Augusta, który za swoje zasługi za pozwoleniem ludu od dekurionów *bisselium* otrzymał." *Bisselium* było obszerne krzesło na którem dwie osoby pomieścićby się mogły. Taka nagroda przypomina taburety na dworze Ludwika XIV. Wreszcie grób ten ozdobiony jest ciekawemi płaskorzeźbami. Po jednéj stronie od Neapolu, okręt zawijający do portu, geniusze zawijają żagle, człowiek siedzi przy styrze, a przód ozdobiony jest głową Minerwy. Niektórzy rozumiejąc, że to jest allegorya, tak tę płaskorzeźbę tłómaczą: „Okręt życia którego sternikiem jest mądrość, zawija do portu, to jest do grobu, minąwszy skały namiętności." Inni że było godłem Munatiusa który był kupcem. Po drugiéj stronie grobowca jest owo *bisselium*, o którem napis wzmiankuje. Środkowa zaś płaskorzeźba wyobraża ofiarę w czasie pogrzebu Munatiusa Faustusa. Młody kapłan z pomocą dziecka stawia urnę na ołtarzu. Po prawéj stronie stoją dekuryonowie, urzędnicy miejscy i *sex-viri*

Augustales, to jest kapłani Augusta, których było sześciu a do których liczby zmarły należał. Na lewo orszak mężczyzn i niewiast postępuje ku ołtarzowi i składa ofiary. Między temi młoda dziewczyna zanosi się od żalu. Znajdujący się na dole grób po łacinie *columbarium* jest izdebką mającą około trzech łokci kwadratowych; stojące tu w murze urny gliniane zawierały wiele kości i popiołów, i pieniądze dla Charona. Na posadzce stały trzy naczynia gliniane zamknięte w trzech ołowianych, w jednéj była woda, w drugiéj wino a w trzeciéj oliwa, po któréj pływały kości; na dole zaś osiadł popiół i szczątki zwierzęce; były to szczątki libacyi i essencyi, któremi nakrapiano zebrane po spaleniu popioły i okruszyny niedopalonych kości.

Grób *Kalvencyusza* podobnież w czasach kwitnienia kunsztów między Rzymianami był zbudowany. Był to także *augustal*, to jest: kapłan Augusta, któremu za wspaniałą hojność przyznano *bisselium*. Dla ochrony grobowiec ten otoczony był murem, który przebito w nadziei (która omyliła) znalezienia tam jakichsiś skarbów.

Idąc drogą konsularną (która była gałęzią appiańskiego gościńca z Neapolu do Rzymu), zaszliśmy do bramy z miasta umarłych idącego do miasta, z którego temu wieków ośmnaście wszyscy ludzie w jednéj godzinie uciekli. Już sklepienie téj bramy zapadło się, ale są jeszcze fugi w kamieniu wyżłobione, któremi drzwi spadały. Stanąwszy w bramie zdumiewa widok długich ulic, domów prawie całych, z napisami w greckim, etruskim i łacińskim językach, ulic krzyżujących się, w których ani jednego nie widać człowieka, gdzie stąpanie nasze o głuche

mury się odbijało. Zaraz za bramą są wschody prowadzące na szeroki bardzo mur palazgicki, to jest: z samych ogromnych kamieni bez żadnego spojenia, który miasto otacza, a który jeszcze za panowania *Miurata* znaleziono i tym sposobem cały kształt elliptyczny miasta odkryto. Sylla długo musiał dobywać Pompei, gdy ta z nieprzyjaciołmi Rzymu złączyła się. Na spodzie każdego kamienia są wyryte litery etruskie i osków. Zdaje się iż były zaraz w kopalni ciosane, a litery może oznaczały jakim sposobem kładzione być mają. Schodząc z muru stanąłem na ulicy konsularnéj przed domem nazwanym *triclinium*, dla tego: że tu znaleziono altankę z ławką; był zaś pod opieką *Fortuny*, któréj obraz w jakimsiś pokoiku niby kapliczce znaleziono. A obok *Termopolium* rodzaj kawiarni, gdzie ciepłe napoje przedawano i gdzie młodzież na nowiny i rozmowę zbierała się.

Naprzeciw był dom Juliusza Pobyba; to jego nazwisko literami czarnemi na nim jest wypisane. Niektórym się zdało, że to była karczma, albo poczta, bo tu znaleziono kości końskie i żelaziwa najpodobniéj do osi należące. W sąsiednim domu wykopano bardzo wiele fallusów, które kobiety nosiły na piersiach i które tu nadedrzwiami często wyciosane bywają.

Lecz ze wszystkich domów najpiękniejszy dom jest nazwany Fauna, od posągu tego pół-bożka w nim znalezionego w najpiękniejszéj części miasta, to jest: na ulicy idącéj od bramy tryumfalnéj Tyberyusza do bramy Izys. Odkrył go w 1830 r. uczony dyrektor téj osobliwszéj kopalni *Bonucci* w przytomności syna Göthe'go. Wstąpiwszy za próg sieni, żywemi kolo-

rami malowanéj z posadzką mozajkowaną czerwonym jaspisem, wschodnim agatem i wzorzystym alabastrem, widzi się cały dom za jednem wejrzeniem; bo tu idą na około izdebki sypialne, izba jadalna i gościnna. Z tyłu jest ogród (xysto), który musiał być zasadzony kwiatami; w środku fontanna, któréj wody wpadały w wannę marmurową. Na około idzie portyk wsparty na dwudziestu i czterech kolumnach, za któremi widać jeszcze inne kolumny i inny ogród i dwie małe świątynie dla bogów domowych *lares*. Lubo z tego dziedzińca widać Wezuwiusz, jednakże wybuch spokojnéj dotąd góry tak był gwałtowny i niespodziany, iż dziedzice tego pięknego domu ucieczką ratować się nie mogli. Tu wszystko na swojem miejscu znalezione, sprzęty gospodarskie równie jak kosztowne ozdoby, złote urny, srebrne puhary, naczynia gliniane, jedne w szafach, drugie stojące na stołach. Tylko pani domu spóźniła się chcąc zabrać i uratować nieco kosztowności. Znaleziono ją bowiem w sali gościnnéj. O kilka kroków stamtąd w Gineceum, znaleziono dwa bardzo ciężkie naramienniki złote, dwa kolczyki, siedm pierścieni złotych z pięknemi rżniętemi kamieniami, nakoniec kupę pieniędzy złotych, srebrnych i miedzianych. W salonie (w r. 1831) architekt Bianchi znalazł w tym domu *Fauna* ogromną mozajkę, największą ze wszystkich dotąd znalezionych, arcy dzieło sztuki i przedmiot najciekawszy dla historyi. Na dziesięć lat przed zagrzebaniem Pompei wiele budynków trzęsienie ziemi zniszczyło; wtenczas w miejscu gdzie była mozaika, ziemia rozstąpić się musiała, bo jest w kilku miejscach nadwerężona. Jakaś mniéj wprawna

ręka zaczęła już kawałki zepsute na nowo wkładać, gdy Wezuwiusz wybuchnął, i na ośmnaście wieków to piękne dzieło popiołami jakby śmiertelnym całunem obwinął. Bianki odkrywszy tę mozaikę tak się ucieszył, iż przez cały miesiąc miał jakby pomięszanie umysłu; cały Neapol podzielał jego radość i uniesienia. Ludzie tłumami szli odwiedzać ten szacowny kunsztu starożytnego zabytek, który zaraz ryto na miedzi, litografowano, przenoszono na wazy naśladujące wazy etruskie, wybijano na perkalu i wyszywano na kanwie. Będzie to zapewne kopja jakiegoś sławnego greckiego obrazu, który może po zawojowaniu Grecyi, może z pałacu królów macedońskich przeniesiono do Rzymu. Jest to największy, najcałkowitszy, najszacowniejszy obraz ze wszystkich, które się ze starożytnych dochowały czasów.

Zdaje się według najlepszych dowodów, iż tu przedstawiona jest bitwa Aleksandra W. z Daryuszem królem perskim pod *Issus* w chwili, gdy *Daryusz* chcąc rozstrzygnąć bitwę, posłał swą jazdę, która otoczyła Makedonów. Wtedy *Aleksander* przybiegł z tessalską jazdą na pomoc, i krwawa walka wszczęła się. Oddany tu jest nakoniec młody, w białym pancerzu, z purpurowym płaszczem na ramionach, z głową odkrytą; bo hełm mu spadł w chwili, gdy leci sam z lancą w ręku, torując sobie drogę do Daryusza, którego chciał własną ręką przebić. W tem *Oxathres* brat króla perskiego, wyprzedza wóz królewski, i z wściekłością na Aleksandra się rzuca, który go w bok lancą utrafia, i ten oddany tu jest, padający okropnie odpychając lancę, z konia, który pasuje się z śmiercią, przez

sterczące żelazo w ranie mu zadanéj. Ten jeździec jest środkiem całéj sceny, która tu według praw malarskich, epizodycznie jest oddaną. Śmierć jego bolesna z zranionych wnętrzności i konia pod nim upadającego, jest godna namiętnego pędzla *Michała-Anioła*, a cierpienie w twarzy nie ustępuje talentowi pędzla *Spagnoletty*.

Tymczasem niespokojny i przestraszony *Dareios*, w kaftanie i w tiarze stojącéj na głowie, na cztero-konnym porączwozie, według perskiéj etykiety, rozkazuje z gniewem, zachęca i zapalczywie nachyla się do konia, którego mu jeden jeździec podaje, i na którym późniéj uciekł; koń ten który się widzi z tyłu, jest ślicznym przykładem perspektywy, i drugie cztery w nieładzie i pośpiechu zwracające się, prześlicznéj rasy i ognia w oku, tratują rannych i poległych; koło nich *Doryfory*, gwardya perskiego króla, w złoto, hafty i drogie kamienie przybrana, okazuje postrach i zamieszanie, które chorążego i jego towarzyszów do haniebnéj ucieczki podnieca. Makedonowie z tyłu na ich najeżone piki walecznie napadają. W całéj téj stronie tylko pomieszani jezdźcy, stosy broni i rannych których tratują konie. Wodzowie perscy mają złote łańcuchy na szyi, a na spodniach wyszywane gryfy, perskie godło.

Bitwa ta która swym mocnym kolorytem i wyrazem w ruchach i grupowaniu osób, rysunkiem i cieniowaniem prześlicznem, przypomina bitwę Konstantyna ręką Rafaela w Watykanie wyrysowaną, a przez Giulo Romano dokończoną, jest także wybornym wzorem dla malarza; szczególniéj nacierający

Alexandros, upadający z koniem *Oxathros*, przestraszony *Dareios* i cztery konie które on woźnicy zwracać każe.

Mozajka ta musi być kopją jakiegoś sławnego obrazu greckiego, który Rzymianie do swéj stolicy razem z innemi łupami zabrali, lecz komuż takie arcy-dzieło przypisać? Czyli *Nikiasowi Protogenesowi* albo *Euphranesowi*, którzy Aleksandra malowali? lub *Philoxenesowi* z *Eretrii* lub *Nikomachesowi* ich uczniom? którzy według Pliniusza, najlepiej bitwy Aleksandra malowali. Albo też samemu *Appelesowi*, który towarzysząc Aleksandrowi w wyprawach, jeden tylko godzien uznany został jego malować, tak jak *Lisippos* lać z miedzi, a *Pyrgoteles* w drogich kamieniach wyrzynać. Jest to najpiękniejszy ułamek mozaiki, i malowidła starożytnych do naszych czasów dochowanego, dla którego imię Aleksandra W. i Appelesa za czarownym i wielkim się nie wydaje, tak wykonanie wyobrażeniu odpowiada.

Inni są zdania: że to jest bitwa pod *Granikos* lub *Arbelą*; lecz pierwsza była nad rzeką i w lecie, a tu rzeki nie ma i drzewo z liści jest obnażone; druga była w Październiku, kiedy liść drzewa nie tracą i tam najwięcej dokazywały wozy najeżone kosami, którychby pewno malarz nie przepomniał. Zarzucają że *Bukefalos* nie jest kary z białą plamą na czole, jak go opisują; ale czyliż Aleksander nie zmieniał konia, bo jego ulubieniec był za stary, co nawet jeszcze pod Granikos uczynił, a dla czego i nie pod *Issos?* Oprócz drzewa, jeszcze Persowie otuleni rodzajem szalów na głowie i szyi, pokazują: że bitwa toczy się w zimie, tak jak pod *Issos* było.

Domki greckie zadziwiają małością; rzadko bardzo w Pom-

pejum domu, któryby miał nasze tak zwane piętro, i to często tylko tym sposobem, że dół był pod ziemią wykopany. Od ulicy rzadko jakaś ozdobna facyata, jakiś fronton, wyjąwszy maleńki portyk domu tak zwanego Dyomedesa, który składa się z dwóch kolumn, tynkiem obrzuconych; co pokazuje: iż o zewnętrzną część domu nie dbali. Turcy od nich ten zwyczaj przejęli. Lecz za to przeszedłszy próg jedynych drzwi w całym domu, nie po posadzce ani po dywanie się stąpa, ale po mozaice *), na której lwy, gołębie, bitwy, pies na łańcuchu z napisem: „*cave canem*," strzeż się psa, a już najmniej pozdrowienie *salve*, albo czarna i biała kratka. Tę gdy codzień zmyli, nie szukając wody daleko, bo zawsze fontanna na dziedzińcu z paszczy lwa lub sfinxa jakiego wytryska, największa pani grecka nawet bez sandałów przechadzać się tu mogła. Na około fontanny, jest rząd pokoików, których płaski sufit był razem dachem a drzwi na dziedziniec oknem. Pokoiki pomalowane *alfresco*, jakże wyższemi gustem i zgrabnością od niesmacznych rysunków na naszych obiciach lub malowideł na wapnie! Grecy nauczyli Rzymian, i zostawili Włochom w spuściźnie mocne uczucie piękności i gustu; co się nawet na malowa-

*) Mozajka składa się albo z kwadracików marmurowych, albo szklannych, które razem połączone tworzą figury do malowanych podobne Do szklannéj mozaiki (vitreae camerae) przyszła sztuka, chcąc się jak najwięcej do malowania zbliżyć, co otrzymali robiąc kolorowe kwadraciki, tak twarde jak kamień. Starożytni jednakże najczęściej szklanną mozaikę mieszali z marmurową. Od mozaiki (*musivum opus*) rozróżnić trzeba (*opus sectilae*) to jest: marmury różno-kolorowe w trójkąty, w kwadraty proste i ukośne układane; kolor bywa czarny z białym i zwykle w prawdziwą mozaikę oprawny.

nych ścianach ich pokazuje. Lubo łatwo domyślać się możemy: iż do malowania po ścianach nie używali najlepszych malarzy, wszelako malowidła w pokoikach i salonach pompejańskich tak są doskonałe, tyle mają trafności w ustawianiu osób, tak prawdziwe i mocne wyrażenie w twarzach, tyle wdzięku w oddaniu najpowabniejszych postaci, tak doskonały rysunek nawet najdrobniejszych rzeczy, takie studium nagiego ciała, że domyślać się można: iż znajdujące się po ścianach domów pompejańskich malowidła, były podobnie jak niektóre mozaiki kopje najsławniejszych greckich malarzy; a lubo wówczas jeszcze nie malowano na płótnie, wszelako znano już obrazy przenoszone, a Pliniusz świadczy: iż malarze woleli malować na takich tablicach, niż na niewdzięcznéj ścianie. Tu więc mamy dowód niewątpliwy, iż greccy malarze wyrównali swoim snycerzom i architektom, i że we wszystkich trzech na rysunku opartych kunsztach, do równéj przyszli doskonałości.

Malowidła te wystawują sceny z historyi, zdarzenia mitologiczne, pejzaże, widoki morskie, zwierzęta, owoce, kwiaty, ubiory, ozdoby architektoniczne, ozdoby mieszane, które później arabeskami nazwano, a nawet karykatury, np. karykatura na Nerona: papuga ciągnie wóz u którego woźnicą jest konik *): że o wszetecznych i swawolnych nie wspomnę. Jest w nich wiele wdzięku, szczerości, prawdziwego i żywego wyrażenia, wreszcie więcej żywości kolorytu niż doskonałości w rysunku, jak zwykle w malowaniu nie przez artystę ale rzemieślnika

*) Papuga ma być Neron a konikiem jego przewodnik Seneka.

wykonanem. Na ozdoby architektoniczne, które się często w pokojach znajdują, nie należy patrzyć poziomo ale z góry na dół.

Jakkolwiek Vitruvius nagania malarzów, że za jego czasów zamiast kolumn często rurki, kandelabry, a miasto frontów, festony malowali, jednakże i takie rysunki są tu gustowne, lekkie, prowadzenie pędzla śmiałe, dobieranie farb wprawną ręką robione. Staranne ukończenie i żywość jest zawsze cechą tych *alfresków*. Malarz tutaj zupełnie od reguł architektury odskoczył, i tylko idealne portyki, i świątyńki fantastyczne tu i owdzie od niechcenia rysował, bo tu prawdę poświęcono przyjemnemu wejrzeniu. Kaprys malarza nie miał tutaj innych więzów, tylko prawa perspektywy.

Zdaje się, iż pierwszy *Ludius* architektonicznemi malowidłami zdobił, ozdoby więc fresków byłyby starszym wynalazkiem jak dotąd zdawało się. Nadmienia Witruwiusz, iż usiłowanie naśladowania marmuru na murze potynkowanym, naprowadziło malarzy na myśl ozdób architektonicznych; takim sposobem poczęli kolumny, kopuły, budowle i widoki używać do przyozdobienia ścian.

Dno takich malowideł ściennych najczęściej jest czerwone, czasem czarne lub żółte, a ozdoby zwykle mało odmiennym kolorem: tylko trochę ciemniejszym, osoby zaś i liście w właściwych sobie kolorach oddane.

Pomiędzy kolumneczkami wysmukłemi i festonami na kapitelach i portykach, są różne osoby i zwierzęta mitologiczne. I tak na jednym ułamku w muzeum burbońskiem wyrażone gry-

fy, tygrysy i bogowie wodni obok puharów i czarek, pokazują: że całe malowanie do Bachusa się ściągało. W środku zwykle bywa jakaś mitologiczna scena, a po bokach medaliony z osobami. Na jednéj stronie jest Cerera z puharem obfitości, a na drugiéj Venus.

Na innych znowu ścianach są u góry kwadraciki, w których różne rzeczy domowego użytku bywają; jako to: na kamieniu chleby w kształcie obwarzanków, jaja i ciasta na srebrnéj czarze; w drugim ryby różnego rodzaju z morza wyskakujące; w trzecim moździerz, ptaki zawieszone, wysmukły garnek, serwatka i butelka kamienna z napisem, zapewne gatunek wina oznaczającym, które w Pompei było tak mocne, że dziesięciu lat nie dostój, jak mówi Pliniusz a napiwszy się trochę, głowa jeszcze na drugi dzień się kręci. Takie malowania często bywały w pokoju, większym trochę od drugich, naprzeciwko fontanny leżących, gdzie domyślają się, że Pompejanie jadali.

W innym znowu znaleźli worki, stosy pieniędzy złotych i srebrnych, kałamarz z piórem, na wpół zwinięty pargamin taki jak teraz zwęglone odkopują. Tabliczki do pisania jedne w kształcie książki, drugie na ćwieku zawieszone. Stąd wnosząc, że ten dom należał do bankiera lub wekslarza.

Czasem na czarnem dnie są malowane jakby z marmuru żółtego jakieś bramy tryumfalne, z wysmukłych łuków i arkad, na których dwu-konna sława z wiankiem w ręku jedzie, a druga skrzydlata lampę nad wnijściem unosi. Bram bywa czasem

4 i wtedy starożytni nazywali to „*jani*" *). Budowano je tak wysoko, że przewyższały świątynie **), co nie było trudno w Pompei, bo świątynie są bardzo niskie, a na wierzchu kładli małą ozdobną świątyńkę. Myślanoby że to na tryumf Cezara zbudowana brama, sądząc po trzech kołkach na kolumnach, które mogły znaczyć zdobytą przez niego Anglią, Gallią, Hiszpanią, i po zawieszonych tabliczkach uchwałowych; lecz u spodu stoi jakaś nie wytłómaczona postać kobiety, w zielonéj tunice, z wiankiem na głowie, z niebieskim płaszczem zarzuconym, trzymająca w ręku jakieś złote nieznane przybory.

W Pompejum, w budynku Panteorum przezwanym, były prześliczne dwa malowidła: z jednéj wychodzi dziewczę z portyku, nad którym zwycięstwo wstrzymuje rozpędzone konie, to godło starożytnych rozpędzonego zwycięstwa, jak się raz poszczęści; czego Pompejanie mieli świeży przykład na Rzymianach. Dziewczę to podpiera nogą lirę, na któréj przygrywa, tunika jéj spada, piersi są odsłonione, głowę ma przepasaną, a w oczach i twarzy taka poezya i takie natchnienie, że wpatrzywszy się, zdaje się: iż się słyszy głos tonów, które ją tak zajmują i które z takiem czuciem z liry wydobywa. Naprzeciwko wychodzi z podobnych drzwi, w białych szatach młoda kapłanka z przepaską złotą we włosach z kolczykami i bransoletkami na ręku. Po jakiejś proroczéj łagodności w twarzy,

*) Sveton. Domit. XIII, Aug. XXXI; Liv. XII. 27. Cic. de nat. de II. 27 Plinius XXXIV 6.

**) Plin Paneg. LIV. 4.

po źdźble zboża i makówkach w jednem ręku, a po garnuszku z smukłą szyjką, widać: że idzie czynić ofiary. Obydwie zachwycają pięknością rysunku, dobrym kolorytem i układem.

Często w tych malowidłach, bardzo ciekawe rzeczy i szczegóły z życia domowego i religijnego Greków wyczytać można. Świątynie są tu czasem jońską lub dorycką dość poprawną architekturą, a przy nich trójnóg z sfinksem na wierzchu, które są godłem tajemnic i ciemnych niepewnych rzeczy, z dużą czarą na wierzchu.

Malowane liście, festony, kandelabry, a między tem osoby i ptaszki, co oni jednem słowem *pararga* nazywali, są tak gustowne i delikatnie wykończone; że je na równi z Rafaela arabeskami w Watykanie szacować można. We wnętrzu świątyni stoi często u boku skromna kapłanka Cerery, lub też dziewczę, w białych szatach z dwoma dzbanami, z których jeden podnosi a drugi w ręku trzyma: była to tak zwana *simpulatria*, która przy ofierze w tych naczyniach wino obnosiła. Przed bramą znowu świątyni, stoją dwie czary z wodą oczyszczającą, którą kapłani poświęcali, zgasiwszy w niéj z ołtarza porwany ogień. Tych akwiminariów używali przytomni ofierze, do umycia się i oczyszczenia.

W przedsionku znajdują się malowane, okrągłe medaliony; starożytni albowiem zdobili pałace w okrągłe medaliony, z popiersiami, w których były portrety ich przodków.

Tutaj także nieraz przekonać się można, że przy świątyniach zawsze były nieparzyste wschody; albowiem mówi Wi-

truwiusz, trzeba prawą nogą stąpić na pierwszy i ostatni stopień.

Na innem znowu malowidle, wśród gierlandy leci rospostarty orzeł Jowisza, godło jego potęgi i wszechwładztwa; królowie ziemscy naśladowali pana Olimpu, i przybrali ptaka Jowisza za godło potęgi i zwycięstwa. Później Rzymianie wsadzili go na czoło legionów i dodali mu drugą głowę, na oznakę połączenia państwa wschodniego i zachodniego. Cesarzowe zaś przywłaszczyły sobie pawia, godło Junony.

W malowanych w Pompejum pokojach, jest zwykle u spodu widoczek, gdzie czółno rybackie przy brzegu pływa, albo też ptaki w sztucznych klatkach, które starożytni bardzo lubili. Gdzieindziej znowu amazonki siedzą z półkólistemi tarczami, z toporem obosiecznym u wchodu świątyni, może przed świątynią Dyany w Efezie, którą one zbudować miały. Przed niemi stoją naczynia z wodą, w któréj gałązka laurowa się kąpie; ta stanowiła przedział i granicę świętych miejsc świątyni; był bowiem zwyczaj, że kapłani wchodzącego tą gałązką skrapiali. Skrapianie się i umywanie było zwyczajem tak powszechnym, że nawet na Forum, były do tego przeznaczone naczynia; do ważnych albowiem czynności i spraw nie można było przystąpić „*illotis manibus*" to jest: z nieumytemi rękoma.

Sufity podzielone są na kwadraciki, w których są amorki, ptaki, nimfy, czasem ręka w rękę trzymające. Może to ściągało się do rzeki *Sarnus*, nad którą leżała Pompeja i gdzie się poławiały wyśmienite raki. Starożytni bardzo je lubili i gotowali wraz z drobnemi rybkami.

Lecz najpiękniejsza ze wszystkich jest leżąca na skrzydełkach Flora, którą zwykle malowali w tunice różowéj, z girlandami w ręku, i blond włosów, co do dziś dnia w Neapolu za piękność uważają. Rzymianie od króla Tacyusza, cześć jéj oddają, jednakże floralie, to jest święta kwiatowe zaczęły się dopiero 239 lat po Chr. każdéj wiosny. Wtedy każdy kwiatami się uwieńczał, drogi niemi zaścielał, a wieczór naród schodził się przy pochodniach na *Monte Pincio* i tam dziewczęta nagie tańcowały. W Pompejum w jednym domu znaleziono malowania, których sceny podobne są do scen Iliady. Stąd nazwali ten dom Homerowskim. Grek najuboższy musiał ściany w takie ozdoby pomalować, tak jak w naszych czasach Anglik najuboższy bez dywanu obejść się nie może.

Oprócz scen z kilku osób ugrupowanych, znajdują się jeszcze malowane na ścianach pojedyncze muzy z maskami i arami. Zwycięstwa z wiankiem i gałązką w ręku, a najczęściej bachantki, tak zwane tancerki w starożytności, na czarnem lub czerwonem tle w postaci jakby w powietrzu lecące, z nadzwyczajną rysowane lekkością i wdziękiem.

W jednym domu wykopanym pod Torre dell'anunciata, znaleziono jedenaście takich postaci w pokoju, który może był *Triclinium*, to jest izbą jadalną, albo *venereum* (rodzaj pokoju), według Athenausa z trzema łóżkami zwykle ozdobione malowaniami, posągami i naczyniami do picia.

Jedna z tych lecących bachantek z rószczką i berłem w ręku, zakryta faldującym się płaszczem, inne zaś kobiety będą z tego gatunku, które Pliniusz *libidines* nazywa, które tylko

w lekkiéj osłonie jedwabnéj chodziły, na igraszkę łechcących zefirów wystawione, jak mówi *Apulejus* i tu najczęściej wpół zasłonięte lub w tunice przezroczystéj oddane bywają, bez sandałów na nogach, jak Wenera, Nimfy i gracye.

Między malowanemi kobietami, dużo jest tak zwanych *kernoforów*, to jest półmisek z fruktami, na ofiarę noszących w pięknéj wygiętéj postaci, z przezroczystą jak szkło fałdującą się u dołu tuniką lub grających na tamburynie.

Jedna z nich ma taką tunikę białą, kolor dla bachantki niestosowny; albowiem wiemy, że znaczył w Rzymie żałobę, a w Athenach i Syrakuzie odznaczenie się od pstro ubranych zalotnic. Lecz widać, że moda powoli zwyczajowe prawo przemogła; przestano odróżniać się, na co też *Tertulian* uskarża się.

Ramiona i nogi taką okryte zasłoną, ślicznie się tu rysują. Taki ubiór narodowi podobał się; bo on nie tylko do zwykłych tańców, ale i do religijnych służył, i zasłona lekka dając jeszcze więcej powabu dla zmysłowości, razem wymaganiom skromności zadosyć czyniła.

Między bachantkami, jedna ma jakieś teatralne wzniesienie głowy do góry, co rzadko widzieć można u starożytnych, którzy w malowidle lubili oddawać szlachetny i wzniosły charakter bogów, a rzadko bardzo przesadę i zbytek w żalu, smutku, rozpuście, a nawet w zapale religijnym.

Z jakąż zgrabnością i nieskazitelnym rysunkiem, rzucona jest zwykle żółtawa zasłona, od któréj piersi odsłonięte tak

pięknie się odbijają, a reszta ciała z wszystkiemi rysami przebija się.

W jednym domu w Pompejum znaleziono wiele bachantek, które fauny trzymając w różnych postaciach tańcują i przyglądają im się. Niektóre tak są wykończone jakby miniatury. Stąd dom ten *domem bachantek* przezwano.

Dwie bachantek tańcujących, nereidy na idealnych zwierzętach leżące, Centauressy, najady, muzy i gieniuszki są tu cudnym rysunkiem i w prześlicznym kolorycie oddane.

Do malowideł godnych większéj uwagi należy: Tezeusz, który zabił Centaura; ofiara Ifigenii, Hylas porwany przez nimfy, Achilles oddający Bryzejdę posłom Agamemnona, Agamemnon wiodący Chryzejdę do okrętu, Achilles wychowywany przez Centaura i Chirona, Orestes i Pilades, Medea mająca dzieci swe zabijać, Venus w swojéj konsze i jarmark na miłość. W tych malowidłach widać tę samą moc i wdzięk obok prostoty, którym się w poezyi greckiéj nacieszyć nie możemy. Inne malowidło, którego układ nieco zawikłany, a wykonanie niezgrabne, gdzie się znajduje Ceres, Prozerpina, Herkules, Telefus wykarmiony od jelenicy, orzeł Jowisza, lew i kilka innych osób i zwierząt, z tego jest względu znakomite, iż Prozerpina ma wielkie skrzydła zupełnie tak jak u aniołów chrześcijańskich, które w średnich wiekach malowano.

Z malowideł z poetycznéj historyi wziętych, jest tu wprowadzenie konia greckiego w mury Troi, z wielką uroczystością i rzędem osób w białych szatach, w maskach i pochodnią w ręku, jak przy świętach religijnych koło kolumny; z urną na

wierzchu siedzi zamyślony starzec, może pomnik Laomedesa, za zburzeniem którego, wyrocznia straszną przyszłość przepowiadała.

W drugim na skale wśród morza, stoi Andromeda, a około niéj mężny Perseusz walczy z głową Meduzy za tarczę przeciw morskiéj potworze, któréj łupem piękna Andromeda być miała.

Często budowle które chiński lub do japońskiego podobny kształt mają, są wśród gór i pięknego widoku; albo drzewo palmowe lub dębowe, nad którym Meduzy głowa zawieszona bywa; pod spodem pejzażyk z egipską świątyńką, koło któréj wynurza się z rzeki krokodyl, a poczciwy osieł chcący pić wodę, prosto w paszczę mu włazi, chłop zaś odciąga go za ogon; albo też miasto z wieżyczkami Cisterną, ozdobne palmowatemi pinolami, jak dziś we Włoszech, koło których robią z kawałków skóry lub liści palmowych namioty, czem Ś. Paweł w Koryncie trudnił się w domu *Aquili* i *Priscili*.

Ville stoją zawsze wśród wody. Znajdujące się tu wieże, były obroną podczas wojny, a śpichlerzem w czasie pokoju, okna były na północ, według przepisów agronomów. Na chińskich domkach są rogi obfitości, co urodzajność ziemi oznaczać może, zawsze są z zakrytemi galeryami *cryptoporticus*, z otwartemi tarasami *hypaetra*, tak i dziś ville włoskie.

Port z fanalem i zabudowaniami i na około z hermesami bogów Priapa opiekuna portów, Merkurego etc. Okręta wojenne odznaczają się tem, że na przodzie mają głowę morskiego zwierza, jeden tylko rząd wioseł, i balustradę, którą *murus* na-

zywali, gdzie żołnierze tarcze swe wieszali. Wszystkie widoki mają chybną perspektywę.

Na jednym oddana jest bitwa morska, dwa okręta na siebie napadają, wojownicy z tarczami w wielkim rozruchu, do boju gotują się; jeden okręt już się rozbił na skale i pali się, kilka wojowników i naga kobieta, na przyległą wysepkę z niego ratują się.

Ogrody malowane *viridarium*, są tu często w guście teraźniejszych rzymskich, lub *à la Louis* XIV, z obcinanym bukszpanem i z zielonemi kratami, którą sztukę młodszy Pliniusz *ars topiaria* nazywa; w tych ogrodach Pliniusz mieści strzelców, psy, zające z bukszpanów wycięte.

Na ścianach pompejańskich, taka w tych ogrodach zachowana symetrya, że ptaki nawet siedzą na odpowiadających krzakach. Był to gust rzymski początkowo, grecka sztuka nigdy nic podobnego nie wydała.

Walki (pigneów) starożytni snać bardzo lubili, tutaj mocują się z krokodylami, jeden już na wpół paszczy potworu.

Na wsi przy każdym domku jest wieża, bo w ciągłych wojnach w starożytności, każdy miał garstkę czeladzi, i w wieży się bronił, tak jak panowie florenccy podczas wojen białych i czarnych. Dziś w Grecyi znowu pobudowano wieże, na tychże miejscach, gdzie za Hypokratesa i Galena, przed wiekami stały. Pokój na pierwszem piętrze téj wieży był wygodny, dla chłodu w lecie a ciepła w zimie.

Ciekawe bardzo są rzeczy malowane na ścianie w kwadracikach. Herkules z łukiem i lwią skórą wpatruje się w syna

swego, którego kapłanka Minerwy córka Eleusa, króla Arkadyi z nim miała, a wypędzona przez ojca do Naupliusa, który miał polecenie utopić ją w morzu, uciekła i w krzakach go porodziła, sama zaś zostawiwszy go opiece bogów, odeszła. Bogini *Tellus* opiekunka dzieci, która tu zamyślona siedzi z ślicznym wyrazem w twarzy, zesłała mu jelenicę, którą to dziecko ssie, i od której *Telifusem* się nazwała.

Szczególniej piękny i imponujący jest Tezeusz z maczugą, pod którym zwyciężony Minotaur leży. Dziewczęta i chłopcy ateńscy, obskoczyli go i dziękują mu za uwolnienie ich z labiryntu.

Malarz zrobił go kolosalnie wielkim, aby tem *bohatera* odznaczyć, i dając trochę za małą głowę na duży korpus, jeszcze większym na oko uczynił, w czem naśladował snycerza Lysipussa, który swym statuom za małe głowy dawał, aby przy zgrabności i wysmukłości kształtów wielkiemi się wydawały.

Drugie zadziwia rysunkiem i zajmującym wyrazem w twarzach, Chiron Centaur, którego ojciec w konia się zamienił, aby ukryć przed swą żoną, miłostki z nimfą, matką Chirona. A jako astrologii Herkulesa, medycyny Aeskulapa uczył, tak tu pięknego Achillesa uczy grać na lirze.

Na drugiem znowu bożek Pan, lub może Satyr uczy Olimpusa młodego grać na flecie. Malowidło to nic Chironowi nie ustępuje. Architektoniczne ozdoby ma te same w głębi, poczem domyślają się: iż te grupy może będą kopiją sławnych posągów, które stały w Rzymie na polu marsowem; bo we Floren-

cyi w muzeum znajduje się nawet kamea starożytna, która tego samego Chirona z Achillesem przedstawia; wychowanie Bachusa, i bitwa małego *Pana* (który wszystko oznaczał) z amorkiem, który według komików greckich był początkiem świata; była bowiem tylko Noc i Chaos, Noc urodziła jaje, z którego wyleciał skrzydlaty amorek, a złączywszy się z Chaosem, potworzył bogów, ludzi i świat cały. Obydwie te sceny widać nie przez najlepszych malarzy robione, ale ugrupowanie i rysunek pokazują, że muszą być kopiją bardzo dobrych oryginałów.

Szczególniej zajęła nas wymalowana tu scena, którą dwa sławne pióra Eurypidesa i Goethe'go opisały. Na kamieniu siedzi smutny Orestes, w którego *Ifigenia* nachylona pilnie wpatruje się, a Pyllades na swego przyjaciela nieszczęśliwego smutnie pokazuje. Chór niewolnic Ifigenii z podziwieniem i bojaźnią palec do ust przykłada, na znak że tajemnicy dochowają.

Na drugim oddany jest piękny tragiczny przedmiot. Na stołku siedzi *Fedra*, z zawieszoną niedbale tuniką; na jéj twarzy maluje się miłość, duma i zmieszanie. Niańka jéj opowiada Hippolitowi miłość namiętną, z jaką go ukochała, a on jakby się cofał z podziwienia. U progu niewolnik konia wstrzymuje. Możnaby to także wziąść za Peleusza, który odrzuca miłosne wyznanie Astymidii żony Akasta.

Jednem z najciekawszych malowideł jest wnętrze pokoju malarki, która siedzi na stołku, mając w jednéj ręce pędzel, w drugiéj tabliczkę, na któréj maluje. Pędzel macza w szkatułeczce z farbami, które oni z gummą rozpuszczoną mieszali.

Piękne jéj lica z zajęciem obrócone są na Hermes, Bachusa brodatego, u stóp którego małe chłopiątko trzyma już skończony obraz, czerwono ubrany; osoby na tle niebieskiem; drugi podobno na słupie jest zawieszony, przy którym dwie kobiety stoją i z zajęciem na obraz malarki patrzą się. Jedna z nich sądząc z tuniki zielonéj i po pąsowym płaszczu (Horat. Sat. II. 3. 254), a nawet po licach, wstała niedawno z choroby i wpatruje się może na obraz, który w chorobie ślubowała. Czy czasem nie będzie to owa sławna *Lala* z Cyzicu, która podczas młodości Varrusa, dużo rzeczy malowała w Rzymie, pędzlem i cestrusem (nieznany nam rodzaj pędzla), którego używała do malowania farbami razem z woskiem stopionemi i takiemi na przygrzanéj kości słoniowéj, albo na garncarskich naczyniach i drzewie nawet malowała. Zagubioną tę sztukę odkrył hr. *Caylus* we Francyi. Ta Lala miała przejść wszystkich portrecistów swego czasu, podobieństwem i prędkością roboty, to też jéj najdrożej płacili. Pliniusz wspomina, że ona w Neapolu swój portret w zwierciedle wymalowała. Może też dwa rodzaje malowania na tym obrazie przedstawione, oznaczają jéj biegłość, w obydwóch gatunkach ówczesnego malarstwa.

Oprócz mitologicznych przedmiotów, są tu prześliczne sceny z życia domowego, chór złożony z grającéj na lirze niewiasty, z drugiéj która dmie na dwóch fletach razem, i śpiewaczki, wpatrującéj się w papier, na którym zapewne tony są oznaczone. Śpiewaczki bardzo były u Greków i Rzymian lu-

bione, i zawsze do chóru mężczyzn należały, występując często solo bez żadnego akopaniamentu, co się zwało *sicinium (μονωδια)*.

Malowidła te otwierają nam każdy zakątek najskrytszy greczynki, nawet gdzie ją tak zwane *ornatrices* czeszą i *kalamistrem* to jest żelazkiem do włosów zapiekają, a podzieliwszy loki *discerniculem*, przepasują złotą opaską. Tu możemy nawet przypatrzyć się jak aktorki w Choragium *) nadziewają tuniki różnokolorowe i haftowane, i sandałki do nóg przypinają. a drugie już ubrane w metalowem lustrze się przypatrują.

Poeci tragiczni greccy, nie tylko napisali sztukę, ale jak *Shakespeare* lub *Voltaire* uczyli aktorów, a nawet często sami występowali. Z rzymskiéj szlachty, znany jest *Decimus Laberius*, który dla przypodobania się Juliuszowi Cezarowi, w swéj sztuce występywał. Na drugim obrazie przedstawiony jest taki poeta lub aktor zamyślony; naprzeciwko aktorka zrolą napisaną w ręku, a koło niéj dziewczynka otwiera portret, może aktora jakiego; portret taki wywieszony na drzwiach, zastępował miejsce afiszu. Ogłaszano też widowiska pismem czerwonem na najbardziej uczęszczanych miejscach, jak to w Pompejum widziemy.

W Herkulanum i Pompejum znaleziono niezliczoną liczbę

*) To samo co u Francuzów *le foyer*. *Choragus* zaś zwał się ten który przygotowywał do gry i najczęściej razem był dyrektorem teatru. A u Rzymian jeszcze był osobny urzędnik *Aedilus*, który egzaminował i nagradzał aktorów.

ozdób, posągów i malowideł, ściągających się do Herkulesa, który jest bohatyrem, nietylko narodów, ale niemal każdéj prowincyi greckiéj. Wszyscy go sobie przypisują, co może stąd pochodzi, że przez to imię przed wiekami rozumiano każdego człowieka tęgiego i szczęśliwego w boju, który jakąś osadę założył. Jego sławnych dwanaście czynów, nie tylko tu na ścianach, ale i na lampach i kandelabrach stokrotnie są powtarzane.

Malowidła jednokolorowe na naczyniach, starożytni monochromami nazywali. Do tego używali przywiezionego z Indyów, który Pliniusz *cinabris indica* nazywa, zwykle czerwonego koloru. Pod względem malarstwa nie wiele je szacowali, jako jednostajne i zimne. Lecz jakkolwiek malarze zajęci monochromami całego kunsztu malarstwa nie znali, mieli wszelako dobre wzory; bo najczęściej rysunek u nich bardzo poprawny i w rysach często nawet jakiś wyraz inny, oprócz spokojnego i łagodnego, spostrzedz się daje. Wszystkie monochromy wykopane w Pompejum, są robione na murze. Na jednéj malarz podpisał się.

ΑΛΕΞΑΝΔΡΟΣ ΑΘΗΝΑΙΟΣ ΕΓΡΑΦΕΝ

„Aleksander z Aten malował;" sądząc po literach greckich, musiał żyć blisko przed Chrystusem. Wystawił tu kilka kobiet, z których dwie w kostki grają, a drugie z filuterskiem wejrzeniem wzajemnie sobie ręce podają.

Nazwiska tych kobiet są tu popisane. Jest między innemi Nioba z Latoną bawiąca się. Widać że jeszcze nie została ma-

tką siedmiu synów i córek. Dumna z swéj płodności zaprzeczała bóstwa Latonie, która tylko Apollina i Dyany matką była. Za karę jéj dumy, strzały Dyany i blask Apollina, w jeden dzień wszystkie jéj dzieci z tego swiata zmietły, a matkę, Niobę biedną, okropna boleść w kamień zamieniła. Ten piękny przedmiot widzieć teraz można we Florencyi, w kilkunastu posągach jakby żywych przedstawiony.

Z *monochromów* zachwycający jest Centaur przytrzymujący dziewczę uciekające, gdy go Tezeusz napada, i miecz w piersi utopić zamierza. Wypadek ten opiewany przez Wirgiliusza i Homera, przedstawia może *Eurytiona*, którego był razem z innemi Centaurami król Lapitów do Tessalii zaprosił, a który upiwszy się, do jego narzeczonéj porywał się. W obu malowidłach, kobietach grających w kostki i Tezeuszu zabijającym Centaura, rysunek jest doskonały, czysty, wykończony, godny czasów Rafaela. Z drugiego wziął Kanowa myśl swojego posągu, który się w ogrodzie w Wiedniu znajduje.

U Greków tak jak u Egipcyan i Etrusków, obiad domowy jako rzecz publiczną prawie uważano. Nawet Rzymianie przy otwartych drzwiach jadali, póki zbytek i nieprzyzwoitości które się w Tricliniach działy, przed narodem ukrywać nie przyszło.

Mężczyzni przy obiedzie leżeli na łóżkach *triclinares*, odróżniające się od *cubiculares*, na których spali, a kobiety przy nich na łóżku siadywały. Taka scena jest tu malowana. Mężczyzna pije wino z rogu (rheton), a kobieta jakby zsiadać chciała; niewolnik niesie jakąś szkatułeczkę, może z sandała-

mi, które greczynki przy końcu obiadu nadziewały. Do obiadu zwykle rozbierali się i zarzucali inny płaszcz, który Rzymianie *supparum* nazywali. Najadłszy się kładli głowę na poduszkę i rozciągali się. Stoi tu stoliczek trójnożny z naczyniami i przetakiem w kształcie łyżki, przez którą położywszy śnieg, leli wino. Takich dużo srebrnych i blaszanych wykopano. Na podłodze i na łóżku rozsypane kwiaty i wonności, bo goście czoło i szyję ubierali kwiatami, co miało chronić od upicia się.

Perseusz i Andromeda, w któréj Rubens zawsze otyłą swą żonę malował, odmalowana tu jest w najpiękniejszéj greckiéj nagości, i w bardzo poetycznéj scenie. Biedną Andromedę która pięknością Nereidy przewyższyła, przywiązano samotną do skały na pastwę fal morskich. Tak bowiem doradziła wyrocznia, aby uwolnić królestwo ojca Andromedy, które Neptun przez zemstę wodą był zalał. Lecz Perseusz usłyszał jéj jęki, uwolnił od więzów i uprosiwszy jéj rękę, uprowadza ją przez skały, trzymając głowę Meduzy i miecz. Zdala nad morzem siedzą dwie nimfy.

Historya Ariadny przez Tezeusza opuszczonéj, tak była powszechną, że ją mamki nawet dzieciom opowiadały i tu kilkakrotnie jest przedstawioną.

Wieczny sen Endymiona, jest jedno z najszczęśliwszych pomysłów, które tu są przedstawione. Piękny młodzieniec który tak ukarany został przez Jowisza, bo życzeniem serca swego sięgnął aż do królowéj Olimpu, śpi tutaj na kamieniu. Lecz i w tem nieszczęściu uśmiechnęła mu się roskosz. Piękną Lunę czyli Phebus, amorek co noc tu przyprowadza, któréj ma-

larz zefirem wszystkie wdzięki odkrył. Teokryt powiedział: że zazdrości Endymionowi takiéj kary.

Prześliczny jest wyraz twarzy amorka, który pochodnię gasi, na widok Narcyza, na skale siedzącego, który zakochawszy się w portrecie swym w źródle ujrzanem, zamienił się w kwiat dotychczas jego nazwisko noszący.

Podobna historya powtórzona jest z Daphną, którą gdy Apollo zakochany ścigał, uprosiła bogów, aby pod nią ziemia się zapadła i potem w laur wyrosła.

Pod spodem wymalowane jest towarzystwo pijących. Kobiety mają płaszcz z kapiszonem, jaki dotychczas noszą rybacy i Sycylianie koło Palermo, nikt by się był nie domyślił, że starożytni takie płaszcze nosili. Jeden coś rozprawia, drugi rozkazuje. Chłopiec przynosi długie kubki wina, które oni wypróżniwszy, na trójnożnym stoliczku przewrócone stawiają. Na ścianie różne jadła wiszą. Sądząc z malowania, była to bardzo pospolita szynkownia.

Starożytni najwięcej używali wełnianych tkanek, płóciennych nigdy prawie, a jedwab był równéj ceny ze złotem. Jeszcze cesarz Aurelian zakazywał żonie jedwabnych sukien, albowiem to nawet dla cesarzowéj zbyt wielkim zdawało się zbytkiem. Stąd tłómaczy się doskonałość przygotowania wełny i wełnianych tkanek, które w malowaniu i na posągu tak powabnie fałdują się. Najszacowniejsza wełna w Italii, była w okolicach Tarentu, gdzie nad brzegiem Galezusu, jagnięta w rodzaj worka obszywano, aby wełnę nie splamioną do przędzenia dostawić.

Fabryka tych tkanin zwała się fullonami, gdzie także i stare suknie prali i odnawiali, albowiem Rzymianie nigdy w domu sukien nie prali.

Takich fullonów ogromną moc w Pompejum wykopano. Na ścianach są malowidła do tego ściągające się. Są tu przedstawione cztery przedziały, które w takim budynku zwykle się znajdują. Tam stoi trzech chłopaków, którzy wyciągają suknie z wanienki aby je drugi raz wypłókać, a czwarty mężczyzna depcze je w wannie nogami i tym sposobem czyści.

Starożytni nie znając naszego mydła, zastępowali go nitrum a najczęściej uryną, bo to tańsze, którą rozpuściwszy w wodzie maczali suknie i deptali nogami. Dalszą robotę prania objaśnia drugie malowidło, gdzie na kiju rozpiętą tunikę człowiek szczotkuje, a drugi wchodzi z rodzajem klatki na sobie i naczyniem w ręku. Białe tuniki bowiem kładli na tę klatkę, i pod spodem siarkę palili. Widzieć tu można nieznaną machinę do duszenia wina; i teraz jeszcze w Portici podobnym sposobem robią wino. Winogrona duszono dopiero po ich wydeptaniu i także wino *mustum calcantum*, a tamto *pressum* nazywano. Przy tem kociołek z piecykiem, gdzie otrzymane wino mieszali z ziołami i wyskokami i gotowali, po czem wlewali w dzbany i na robienie się stawiali. Tak jak dziś za Lacrymą-Christi, tak i Pompejanie za winem na Wezuwiuszu rosnącem ubiegali się. Ich wino tylko do lat 10 naprawiało się.

Inne znowu geniuszki szyją buty, w szafce poukładane już gotowe, zupełnie naszych trzewików z małemi cholewkami

kształt mają. W jednéj pułce stoją naczynia z farbą nabuty: „*atramentum sutorium.*"

Geniuszki muzyki grają na piszczałce lub lutni i tańcują razem, a stolarki pilnie piłą jak nasza, tarcice piłują.

W jednym budynku koło forum pompejańskiego, szczególnéj piękności malowidła znaleziono. Jest tu Thalia na stołku siedząca, i koło niéj podparta bachantka, słuchająca ją pilnie. Błękitna tunika spadła podczas tańcu bachantki i piersi odsłoniła, ta więc położyła swój bęben na ziemi (zupełnie w kształcie naszego) i zapomniała o tańcu. Thalia jest natchniona, jéj lice promieniami się oświeciło, i wzrok jéj błyszczy. Rodzaj złotéj mitry zdobi jéj włosy, a długa tunika okrywa ciało. Na łonie trzyma gałązkę oliwną, komiczną maskę i zagiętą laskę, która należy do muzy komicznéj.

W tym obrazie widać lekkość pędzla, któremu myśl jeszcze skrzydeł dodała, w twarzach tych kobiet wielkie natchnienie przebija się.

Komicznych scen z przykrzywionemi gębami, wiele jest malowanych. Na jednéj zabawna bardzo figura człeczka; tak dwa palce złożył, jak do dziś dnia w Neapolu pokazują, śmiejąc się z męża rogacza. Dwie kobiety zanoszą się od śmiechu. Jedna ma czerwoną zasłonę na głowie; według Polluxa, takie wprowadzały młode niewiasty do nierządnego życia.

Z komicznych scen jest tu wyborny żołnierz przechwałka, może z komedyi *miles gloriosus* Plauta wymalowany, oraz dwie czarownice z końskiemi nogami, tak ten przydatek do piekielnych osób jest starym wymysłem. Co do komicznych

scen, w jednéj mozaice oddana jest muzyka, mężczyzna gra na tamburynie, kobieta w miednice przybija, trzeci gra na piszczałkach, a chłopiec w róg dąć zabiera się. Te figury są tak doskonałe i komiczne, że Winkelmann, malowidło wykopane w Stabii, za kopię téj mozaiki poczytywał.

Pompeja miała także swoich Taniersów, Gerardów i Honthorstów, którzy domowe sceny, z wielkim wdziękiem i zgrabnością malowali i które Wezuwiusz dla nas zachował. Na jednym siedzi młoda osoba podparta i zamyślona, nie ubrana jeszcze, bo trzyma flaszeczkę perfum lub pomady, a płaszcze i zasłony na postumencie wiszą. Na tem znowu wspiera się niewolnica z głową chustką białą opasaną, żywo jéj opowiada jakiś widać miły przedmiot, może o kochanku lub narzeczonym, którego wizyty się czeka i dla którego z największą starannością i przepychem się ubierze i wonnościami poleje; pachnących albowiem ze wschodu woni wiele używano, pomimo tego że antiocheńscy i aleksandryjscy kupcy, coraz rozmaitszych dostarczali i bardzo drogo przedawali. Lucyan powiada: że nie jedna pani na to majątek mężowski marnowała, a za to całą woń szczęśliwéj Arabii we włosach nosiła; a Martialis (III 53) porównywa je do chodzącego kramu pachnideł.

W jednym domu w Pompejum znaleziono dużo nieprzystojnych malowideł, między innemi w sali, gdzie zapewne był szynk winny, wymalowany był szczególniejszy wóz z ogromnym skórzanym workiem w którym wino przywozili. Konie są tu odprzężone, a z drugiéj strony posługacz szyjką czerpa wino

do amphory, to jest ogromnych garnków na które osobne miejsce obmurowane w sklepie znajduje się.

Na innem miejscu odmalowano filozofa, który siedzi z papyrusem zwiniętym w ręku, koło niego scrinium t. j. pudełko okrągłe w którem nosili zwijane papyrusy. Ubrany jest tylko w płaszcz, filozofy bowiem cynickim sposobem tuniki nie nosili, nawet kobiety tak się ubierały, gdy z filozofii zatrudnienie sobie zrobiły, jak sławna z piękności i cnoty a jeszcze więcej z smutnego końca *Hypatia*. W czwartym i piątym wieku uczyła z wielkiem powodzeniem w Aleksandryi, gdy ją chrześcijański gmin pod czas rozruchu porwał i jako pogankę zawlokłszy do kościoła, w drobne kawałki rozszarpał. Filozof coś wykłada młodzieńcowi w przytomności matki jego; lecz nie ma brody, rzeczy nieodzownéj dla filozofów, aby mieli powagę i zasłużyli jak mówi Lucyan, na dziesięć tysięcy drachmów, które cesarz na podpomogę filozofów, retorów i gramatyków przeznacza. Filozof bez brody, było to rzeczą tak osobliwszą, że tenże sam autor rzuca pytanie, czy i rzezaniec filozofem być może?

Miłość Marsa ku Wenerze, czyli potęgę miłością podbitą, Pompejanie bardzo na ścianach malować lubili, po większéj części osoby są nagie, pięknych kształtów i postaci.

Obok scen domowych i komicznych są uroczystości religijne. U stóp świątyni na *arule* (miejsce gdzie ogień palono) gore ogień, który kapłan wachlarzem podnieca. Po dwóch stronach stoją poświęcone osoby, rzędem na wschodach świątyni. W środku kapłan miecz podnosi. U progu świątyni stoi między

dwoma kapłankami Isis, w jednéj ręce sistrum, a w drugiéj złoty dzbanuszek trzymając. Otaczają ją tajemnicze sfinksy Ibisy i ptaki religijne, a Lotus swój kwiat tu położyć musiał, bo bez niego ceremonia odbyć się nie mogła. Drugi na boku gra na piszczałce, któréj wynalazek Izys przypisywano, a chóry kapłanek dają mu takt dźwięcznym z metalu *sistrum*.

Przy otwarciu i zamknięciu swiątyni, taka uroczystość dwa razy na dzień się odbywała.

We wszystkich malowidłach, nie można dosyć wydziwić się jak starożytni malarze, ludzkie kształty pod samym pędzlem w boskie zamienić umieli. Taki wyraz godności niezmiennéj, szlachetnéj wspaniałości i energii, nigdy tu nie jest wydany czemsiś szczególnym albo przesadzonym, jak w bogach Poussina lub Dietricha.

Jest tu przedstawiona Junona, która Jowisza nawiedziła aby Grekom przeciw Troi pomagał, przez zemstę za Parysa. Oboje tu oddani są z dziwną prostotą, bez żadnéj przesady, a jednakże nie trzeba być wtajemniczonym w sztukę, aby od pierwszego rzutu oka nie uczuć, że za wiele na człowieka szlachetności i wspaniałości w nich się znajduje.

W domu zwanym Homera, znaleziono na ścianie wymalowane poświęcenie Ifigenii, którą tu płaczącą i ręce w niebo wznoszącą, dwaj kościelni posługacze unoszą; Kalchas arcy-kapłan stoi zamyślony z nożem w ręku, on to bowiem poradził, aby Agamemnon córkę swą na ofiarę poświęcił, lecz w górze ukazuje się sama Dyana wywołująca nimfę, aby sarnę na miejsce Ifigenii podłożyła. Kalchasa postawa i ubiór jest bardzo malo-

wniczy; boleści zaś ojca, malarz nie czuł się w siłach wyrazić, naśladując greckiego malarza Timanthesa w tym przedmiocie, zrobił go ze spuszczoną głową i pokrytego całkiem purpurową zasłoną.

W Pompejum niedaleko Forum, w domu gdzie znaleziono wiele chirurgicznych narzędzi, odkryto także w Atrium, wśród arabesków, prześliczne malowanie ściągające się do chirurgii. Wenus smutnéj twarzy, opłakująca Adonisa na jéj kolanach umierającego, od skaleczenia dzika na polowaniu. Geniuszek Wenery także płacze, lecz pochodnię do góry trzyma, co oznacza życie; geniuszek Adonisa gaszący pochodnię ze smutkiem, śmierć jego oznajmuje, pies także smutny i zmieszany siedzi przy młodym strzelcu. Wenera ma przy głowie obwódkę, godło bóstwa, które Grecy od Egipcyan a Rzymianie przejęli od Greków na ubóstwienie swych cezarów.

Mieszkańcy Pompejum, którzy handlem morskim zbogacili się, lubili bardzo ozdabiać ściany przypadkiem Phrixusa i jego siostry Helle. Taki znaleziono w domu Pantheonem zwanego, który drudzy za świątynię Serapisa poczytują. Tu Prixus ucieka na złotym baranie przez morze od złéj macochy, sam bez siostry Helli, którą w drodze stracił i od któréj morze Hellespontem nazwano. Przyjechawszy do Kolchidy, barana Jowiszowi ofiarował, a skórę sławnem złotem runem, tamtejszego króla udarował. Ten poświęcił ją Marsowi zawiesiwszy na dębie, a Phrixowi dał córkę za żonę. Złote runo uprowadzili później Argonauci.

W domu Pansy, znaleziono prześliczną nimfę Najadę i Da-

nae wymalowaną, którą ojciec zamykał dla przepowiedni, że jéj syn go zabije. Lecz schronienie jéj nie miało nakrycia; Jowisz ujrzawszy ją, w złotym deszczu spada na jéj łono, stąd potem Perseusz się urodził.

Lubo te malowidła nazywam tu freskami, idąc za powszechnym zwyczajem, a raczej nałogiem, jednakże dodać tu muszę, iż to nie są bynajmniej takie freski, jakie po kościołach i pałacach włoskich np. w Tarnezynie rzymskiéj widziemy; są to raczej malowania nazywane w języku francuskim *à la gouache*, *à la détrempe*, robione na jakimsiś przygotowanym do tego tynku, na którym mogli sobie poprawiać i przemalowywać tak jak dziś malują na powłoce woskowéj. Wreszcie łatwo się domyślić możemy, że to były kopie przez miernych artystów, ale z dobrych obrazów robione i nie mogły nigdy być tak doskonałe jak np. malowidła zdobiące ściany pałaców, łaźni lub grobowców starożytnego Rzymu, do czego najlepszych zapewne greckich malarzy użyto. Do małéj mieściny Pompei sprowadzono malarzy z większych okolicznych miast, jako to z Partenopy, Puteolum i Mizenum. Lepsze przyniesiono skąd inąd podobnie jak posągi i te łatwo od tamtych odróżnić się dają. Wyjętych ze ścian tych malowideł i pozawieszanych w muzeum burbońskiem, jest około półtora tysiąca.

Te wszystkie sprzęty *) i malowidła widziałśmy w muzeum burbońskiem.

*) Do widzenia zbioru Fallusów, nadzwyczaj licznego, potrzeba teraz osobnego od ministra pozwolenia; ja oglądałem ten zbiór osobliwszy za pierwszą moją bytnością w Neapolu, kiedy tylko kobiet do tego gabinetu nie wpuszczano.

Żałować przychodzi że wszystkie posągi, sprzęty, a nawet malowidła ścienne i mozaiki przeniesiono do Neapolu, do muzeum burbońskiego, gdzie się im nie z takiem zachwyceniem przyglądać przychodzi. Bo tu wszystko zrzucone jest bez ładu jakby w jakim magazynie starych rupieci. Jeśli dla ocalenia tych drogich zabytków je tu przeniesiono, można było przynajmniej jeden dom w Pompejum całkiem odbudować i napełnić sprzętami, każdy na właściwem kładąc miejscu; jakżeby to miło było odwiedzić dom urządzony i zastawiony wedle zwyczaju, który tysiąc ośmset lat temu był w świecie polerownym, powszechnym. To byłoby najpiękniejsze muzeum na świecie i szkoła w którejby się całéj niemal archeologii greckiéj i rzymskiéj w kilku dniach doskonale i łatwiej nauczyć można, jak z najgrubszéj dziś księgi. Coś podobnego zrobiono w Watykanie dla starożytności etruskich.

Na drugim końcu miasta znajduje się *amfiteatr* pompejański, mogący w sobie trzydzieści tysięcy ludzi pomieścić, jeden z najpiękniejszych jakie się zachowały, bo też Pompejanie ze wszystkich miast Kampanii namiętnem w widowiskach upodobaniem celowali i każda wzmianka w historyi, najwięcej jest z powodu zamieszek, które w amfiteatrze powstały! Ten pyszny gmach doskonale jest zachowany, jeszcze widzieć można na murze do dziś dnia doniesienia zapowiadające widowisko, którego może już Pompejanie nie doczekali się.

XIII.

Muzeum burbońskie, którego wielkością tylko watykańskie, a pięknością żadne na świecie nie przewyższa. — Posągi marmurowe i bronzowe, WENERA kallipigska, HERKULES farnezyjski, ARISTIDES, MERKURY I FAUN tańcujący. — Biblioteka zwąglona herkulańska.

XIII.

MUZEUM BURBOŃSKIE, KTÓREGO WIELKOŚCIĄ TYLKO WATYKAŃSKIE, A PIĘKNOŚCIĄ ŻADNE NA ŚWIECIE NIE PRZEWYŻSZA. — POSĄGI MARMUROWE I BRONZOWE, WENERA KALLIPIGSKA, HERKULES FARNEZYJSKI, ARISTIDES, MERKURY I FAUN TAŃCUJĄCY. — BIBLIOTEKA ZWĄGLONA HERKULAŃSKA.

Muzeum burbońskie, gmach ciężkiego stylu, przeznaczony był z razu na szkołę kawaleryi, przez księcia *d'Ossuna*, vicekróla neapolitańskiego, który go zbudował; *Ruis de Castro* zaś przeznaczył go na uniwersytet, który za jego syna 1616 r. tam wprowadzono. Lecz w r. 1770 król *Ferdynand* przeniósł uniwersytet do *San Salvador*, a tu zebrał wszystkie kosztowności z Herkulanum i Pompei, które dotąd w *Kazercie*, *Capo di Monte*, w *Portici* i w pałacu neapolitańskim porozrzucane leżały. Kolosalny posąg dłuta Kanowy tego króla, stoi przy wschodach w ubiorze Minerwy. Coś zawsze kobiecego

w męskich posągach Kanowy spostrzedz się daje. W sali posągów można się przypatrzyć rysom cezarów począwszy od Augusta, którego panowanie, życie domowe, przewagi i sprawki tak nas w historyi dziwiły i oburzały. Zadziwia tu wreszcie doskonałość, do jakiéj snycerstwo przyszło było u Greków, kiedy u nas kilka potrzeba było wieków, nimeśmy się doczekali Kanowy i Tordwaldsona, którym już następców zabrakło, kiedy tu tak piękne do ideału podniesione kształty, tak mówiące twarze widziemy. Tu cała rodzina Balbich, na koniu, w całéj osobie i w popiersiach, stoi lub jedzie, jak niegdyś w Herkulanum, gdzie im mieszkańcy przez wdzięczność lub bojaźń posągi stawiali.

W r. 1799 posąg ten był na dziedzińcu królewskiego pałacu w Portici, i kula armatnia urwała głowę jeźdzcowi. *Angelo Bruneli* z złożonych kawałków maskę zrobiwszy, dorobił teraźniejszą. W obydwóch tych posągach konie są prześliczne, muszkuły, nadęte żyły, stojące uszy, pięknie ułożona grzywa, pysk z otwartemi nozdrzami, wszystko ogniem i życiem oddycha. Oczy ich iskrzą się jakby błyskawice wyrzucały. Zdaje się słyszeć rżenie nozdrzów i w pysku pianę widzieć. Koń Marka Aureliusza na kapitolium w Rzymie, nie ma w pojedyńczych częściach tyle doskonałości, choć w całości większą może żywością odznacza się. W teatrze herkulańskim znaleziono trzy kobiety, z téjże familii Noniusa Balbusa, które jako muzy ozdabiały teatr, tak jak to i w Rzymie zwyczajem było posągami marmurowemi i miedzianemi teatra zdobić. Tutaj Herkulanie może je postawili przez wdzięczność, że prokonsul

do zbudowania tego teàtru przyczynił się. Prosty, piękny i żyjący wyraz w twarzy, postawa pełna wdzięku i fałdowanie się tuniki, z nadzwyczajnym kunsztem i dokładnością zrobione, tak że przez nie cień otrzymany, całą postać wydatniejszą czyni. Włosy były złocone, lecz na powietrze wystawione pozłota znikła i włosy żółtawe zostały. To okazywało w starożytności dzieło wydoskonalonéj sztuki, jak Wenera medycejska. Już ten zwyczaj za czasów Phidiasza był w Grecyi; konie weneckie, Marek Aureliusz i Herkules w Rzymie były także pozłacane. Koń pod Noniusem Balbusem jest wystawiony w chwili gdy się ma zatrzymać; widno to i w jego ruchach i w przytrzymywaniu go ręką jeźdźca. Popiersie jednego z téj familii, przypomina *Buonapartego* konsula, szczególniej zasłoniwszy zbyt wydatne czoło, tak jak siedzący na tronie *dirus Augustus* nie mało przypomina już trochę otylszego cesarza Napoleona. Tyle ten bohater, który z orłami na chorągwiach walczył, miał w sobie rzymskiego w twarzy, i chciwéj panowania duszy. Obok Noniusa na koniu, stoi w frygijskiéj czapce, w fałdowanym płaszczu ze spuszczoną głową *król dacki*; w jego smutku przebija się duma i pogarda, stłumione w zbolałéj duszy, bo musi służyć do tryumfu swych nieprzyjaciół. Koło niego wojownik jeszcze walczy ze śmiercią, już kadłub za ciężkim na nogi jego być zaczyna, a w twarzy ostatnie cierpienie się maluje. Drugi już ostatnią walkę ze śmiercią odbył, a jeszcze wściekłość się w rysach mocno odbija. Inny na koniu jakby w śród bitwy naciera, drugi zmęczony spoczywa. Tu patrzący znajdzie posągi we wszystkich pochy-

leniach i namiętnościach. Obok posągów poruszonych, lekkomyślny *Faun* rospiera się na skórzanym worku, który służył niegdyś za fontannę, i nic go nie obchodzi, ani owi wojownicy ani *gladiator* słowiański umierający, brat kapitolińskiego podobnie zupełnie nachylony, lecz w przeciwną stronę, ani *amazonka raniona*, przedmiot rzadko w marmurze wydawany; na to wszystko Faun najobojętniejszy cedzi napitek ze swego worka.

W środku téj sali stoją **Aquaminarie**, prześlicznego kształtu wanienki, z białego marmuru, które każdy dziedziniec pompejańskiego domku zdobiły. W następnéj sali **Livia** kapłanka Augusta, uwieńczona złotym wiankiem i z zasłoną na głowie, w tunice i w płaszczu ślicznie się fałdującym, w postawie jakby do ofiary się zabierała, należy do jednych z piękniejszych posągów pompejańskich. **Orestes** i na nim oparta **Elektra**, wpatrują się zadumani w grób ojca ich Agamemnona. *Ganimedes* porwany przez orła, którego duch boski pod pierzem nawet ukryty przebija się. Piękny *Bachusa* posąg znaleziono w świątyni *Isis*, podpisano że ją tam *N. Popidius Ampliatus* ojciec postawił, a drugi *N. Popidius Celsinus* odbudował świątynię, którą na 10 lat przed zasypaniem trzęsienie ziemi zniszczyło. Nareszcie *Apollo*, ślicznéj twarzy i postaci, jeden z najpiękniejszych według *Winkelmana* pokazuje, jak można być pięknym i jak my od tego daleko jesteśmy. *Herkules* z suknią i wrzecionem *Omfalii*, królowéj lidyjskiéj, która jego pałkę wzięła, i lwią skórą delikatne okryła ramiona, szczególniejsza grupa ze zbioru *Farnese*. *Minerwa* surowéj posta-

ci, która do lepszych dzieł sztuki należeć musiała; miała bowiem pozłacane włosy, gdy ją z Herkulanum wydobyto, a obok niéj poważna *Junona*, w któréj artysta godność z przyjemnością połączyć umiał. Obok *Antinousa*, pięknéj *kaplanki*, poważnego *Eskulapa*, stoi *Faun* igrający z małym Bakusem na ręku, który z uśmiechającą się minką winne grono mu podaje. W sali Cezarów jeszcze jedno podobieństwo do Napoleona uderza; *Juliusz Cezar* kolosalnych wymiarów, tu już nie konsul ani cesarz ale *general* Buonaparte się przypomina; może to podobieństwo tych dwóch gieniuszów wiele się przyczynia, ale rysy takie że jakby ten sam wódz drugi raz na świat zstąpił. Posągi siedzącego *Klaudiusza* i *Augusta*, który tak jak Jowisz nad Olimpem, tak on nad ziemią panował, kolosalnych wymiarów, należą do najpiękniejszéj epoki rzymskiego snycerstwa. August ma rozlaną w twarzy dobroduszność którąby fizyonomistę nie historyka łatwo złudzić mogła. Znając z historyi dobroć *Tytusa*, możnaby go zaraz poznać z poczciwości w jego olbrzymiem popiersiu rozlanéj. Kędzierzawy *Lucius Verus* w różnych postaciach jest tu oddany. *Agrippina* matka *Nerona*, jakby od niechcenia na stołek rzuciła się, i patrzy na zachmurzonego syna smutna i zamyślona; może w téj chwili dowiedziała się, że Neron na jéj życie nastaje. Według Winkelmana jest to najpiękniejszy z trzech sławnych posągów Agrippiny. *Witellius* w zbroi którego tusza wykazuje obżarstwo, a na twarzy słowa Tacyta wyczytać można, *neque injuria neque beneficiis cognitus*. Piękne popiersie *Adryana*, ma być najpodobniejsze jakie mamy, a posąg *Trajana* jest rzadko-

ścią; po śmierci jego bowiem naród palił i niszczył wszystkie popiersia jego i posągi. Wyszedłszy z tego dostojnego, surowych i poważnych rysów towarzystwa, miłe wrażenie sprawuje *Wenera*, która po zwycięstwie na górze Ida depcze hełm Minerwy, a koronę Junony na głowę przywdziała. W ręku trzyma berło i pikę, zwyciężonych rywalek godło. Złośliwy amorek koło niéj wskazuje strzałę, która ma trafić w serce Heleny, Wenera bowiem kazała mu przygotować nagrodę Parisowi. Dziecko to dorobił Brunetti, który pięknie odgadł postać jego z śladów nóg, na podstawie pozostałych. Znaleziono ją w amfiteatrze w Kapuy. Jednakże Wenera ta, chociaż wytrzymała sąd Parisa przy Minerwie i Junonie, nie wytrzymałaby go przy *Wenerze kallipigskiéj*, którą obok medycejskiéj postawić można. Niepodobna słowami określić doskonałość każdego muszkułu, ruchu, postaci i prześlicznych rysów tego posągu. Chyba wyobrażenie pięknéj greczynki z smukłym nosem równo z czołem idącym, z uśmiechem w oczach i w ustach, z świeżą młodością wszędzie rozlaną, odkrytą na wpół jakby z kąpieli wychodzącą, i w téj chwili maską Meduzy, w biały marmur zamienioną, przybliży myśl do tego arcydzieła z najpiękniejszych czasów greckiéj sztuki. Znaleziono ją w ruinach *złotego domu Nerona* w Rzymie, niektórzy rozumieli że to jest Wenus, któréj Syrakuzanie zbudowali świątynię, po ukończonéj szczęśliwie kłótni dwóch pięknych Syrakuzanek, które o pierwszeństwo w piękności z sobą walczyły; lecz tą Wenerą może być posąg znajdujący się w muzeum syrakuzańskiem, który pięknością do neapolitańskiéj bardzo się zbliża. W sali zwanéj *Tyberiusza* jest

wspaniała głowa, brodatego *Jowisza* i popiersie *Westalki*, któréj kopiją teraz jeden młody Rzymianin zrobił, lecz ją obok na przedaż postawić nie śmiał, bo jego Westalka ma nos grubszy i jest kamienną, bez życia, a oryginał ma zgrabniejsze rysy, nozdrza oddychające i usta mówiące; gdym inną razą był w muzeum, już ją kupił jakiś Amerykanin. Wreszcie zgromadzeni tu są sławni ludzie, prześliczna głowa starego i ślepego *Homera* i *Seneka* w którego brzydkości dobroć i rozum się maluje. Podwójne popiersie dwóch historyków *Tukidydesa* i *Herodota*. *Temistokles*, *Platon* i *Eurypides* wszystko dzieła doskonałego dłuta. Wcześnie albowiem razem z bogami, greccy snycerze ludzi zasłużonych kować zaczęli, a posągi ich w Atrium świątyni stawiano. W przyległéj sali, gdzie się znajduje sławna mozaika bitwy pod *Issus*, zwraca uwagę jeden posąg grecki, okryty w fałdziste *pallium*, który z jednéj strony idzie, z drugiéj wydaje się jakby z kim w towarzystwie mówił, a z trzeciéj ta twarz pełna skromności, słodyczy i dobroci zamyśla się. Wtedy dziwić się przychodzi wielkości umysłu połączonéj z spokojnością, tak pięknie dłutem greckiem oddanym. Dla tych mówiących przymiotów przezwano ją *Aristidesem*. I w rzeczy saméj nie można sobie lepiej wystawić téj duszy znakomitéj, zwłaszcza w chwili, gdy wychodził na wygnanie, pewny swéj cnoty, z duszą spokojną i pogodną, z skromnością wielką prawdziwie w rysach szatach i w całéj postawie tu rozlaną. Z ust jego wyczytać można te słowa: „przychodzę do was, abyście nie mieli wymówki, że wam na dobréj radzie zbywało, gdy przez waszą niedbałość i brak odwagi,

barbarzyńcy, już panowie Aten, resztę Hellady opanują." Jest to jedno z największych dzieł sztuki greckiéj, Kanowa pilnie się w ten posąg wpatrywał, coraz nowe przymioty w nim znajdując. Tu największe przeciwności, starannie bez sztywności, prostota naturalna z idealem jest połączona. Płaszcz choć z jednego kamienia, wydaje się jakby go zdjąć można, tak lekko jest zarzucony. *Atlas* niosący kulę ziemską, piękny i rzadki dla snycerza przedmiot i postawa, a z astronomii starożytnych na kuli niebieskiéj ładna pamiątka. W przejściu zwanym Jowisza, piękne są sarkofagi z płaskorzeźbami, w których muzy, fauny i bachantki, w tysiączne postacie się krzyżują, a nad tem wszystkiem panuje olbrzymi *Jowisz*, z świątyni olbrzymów w Kumach, nogi ma ułamane, ale twarz przez to na wspaniałéj dumie nic nie utraciła. Jest tu *satyr hermafrodyt*, dziwny utwór starożytnych, którego oni szczególniej z uszami satyra rzadko robili. Muz, jako to: *Terpsikory*, *Mnemnosiny*, *Talii* etc. tyle po teatrach w Pompejum i Herkulanum znaleziono, że mają osobną salę, w któréj oprócz posągów, jest śliczna płaskorzeźba z siedmiu muz za ręce się trzymających. Jedna sala składa się z osobliwszych posągów mających głowę, ręce i nogi z białego lub czarnego marmuru, a ubranie z różnego koloru marmurów, porfirów lub przezroczystego alabastru. Z tych dwaj *niewolnicy czarni* uwagę zwracają, mający ubiór z rzadkiego bardzo różowatego marmuru *paonazetto*. Rysy jednego mają sławiański charakter nakształt gladiatora kapitolińskiego. Rzadkiéj i trudnéj roboty, jest *Apollo* z bazaltu od granitu twardszego wykuty i drugi z porfiru z głową i nogami z biale-

go marmuru, a *Diana efezyjska* z wschodniego alabastru. Dalej idzie pokój *Flory* nazwany, od pięknego posągu téj bogini, znalezionego w Termach Karakalli w Rzymie, która lekkością ciała swego, przezroczystą tuniką odznacza się i podoba. W tychże Termach, znaleziono r. 1540 za Pawła III Farnese, sławnego *Herkulesa*, roboty podpisanego Ateńczyka *Glykona*. Michał-Anioł dorabiał do niego nogi; lecz skończywszy zaledwie, potłukł je młotem, nie chcąc, mówił, dokończyć, co bogowie rozpoczęli. Później znalezione nogi w Tybrze, książę Borghese darował królowi neapolitańskiemu, tak że teraz można widzieć w całości jedno z cudów starożytnéj sztuki. Obok tego stoi *byk farnezyjski*, który tak jak i Laokoon przez dwóch, *Appoloniusza* i *Tauriskusa* był zrobiony. Oddana tu jest historya *Dircei*, którą *Antiopa* żona króla Thebów, kazała przywiązać do rogów byka; puszczony między skały miał ją na śmierć rozszarpać, przez zemstę za odebraną z jéj przyczyny obelgę od męża. Lecz w tym rozczula się, przebacza i każe ją odwiązywać dwom synom Zetusowi i Amfionowi, i ta scena wykuta tutaj była z jednego kamienia, teraz w drodze z Rzymu do Neapolu rozdwojonego; lecz przez to nie przestaje być jednym z najpiękniejszych arcy-dzieł greckich.

W sali posągów bronzowych, wysoka w tem doskonałość starożytnych nas zachwyciła. Szczególniej *Merkury* poseł bogów na skale siedzący, spoczywając z dalekiéj drogi. Na nogach ma skrzydlate czyżemki, które służą do lepszego wystawienia poetycznéj myśli. Jest to tak doskonały dla rysowania wzór, jakby żywy człowiek, tak każdy człowiek, każde zgięcie

jest tu naturalne, postać śliczna i twarz wyrazista. Pomiędry małemi posągami szczególniej *Aleksander Macedoński* na koniu odznacza się. Tę figurkę r. 1761 wykopano; dotąd Aleksandra znano tylko z medalów i kameów. Dużo tu śmiałości z delikatnością roboty. Jedną ręką podnosi miecz, a drugą wstrzymuje wspinającego się rumaka, którego silne kształty i ogniste poruszenia godne są Bukefalosa. Aleksander ma jak zwykle włosy w tył zaczesane, w zbroi i z Chlamis na ramionach, jak go Pliniusz opisuje, i jak w mozaice bitwy pod Issus jest wystawiony, a jako mozaika z oryginału Appelesa, tak posążek może być z oryginału Lissippusa zrobiony, który dając małe głowy, przy dosyć wielkiem lecz zgrabnem ciele, naturalną postać człowieka, jeszcze swym kunsztem w piękności przewyższył. On to piękną postać i łagodność oczów, z lwią odwagą w rysach Aleksandra połączyć umiał. Jak *Homer* w ideale tak *Phidiasz* w marmurze stanowił modłę, któréj późniejsi snycerze greccy co do postawy, ubioru, wyrazu i twarzy bogów zawsze trzymali się. Szczególniej pięknéj postawy jest tu posąg *Dyany*, z wytężonem okiem, która tylko co strzałę z łuku ma wypuścić, i drugi *Wenery* wdzięcznéj i miłéj postaci o słup opartéj, sandały na nogi nadziewającéj. *Apollo* z wyrazem naturalnéj przyjemności, z cyfrą w ręku, jest jeden z najpiękniejszych bronzów, równie jak przystrojona z rogiem obfitości *Fortuna*. *Satyr* tańcujący trochę podpity, z zadartym nosem, z rożkami, z włosami sterczącemi i śpiczastemi uszami, a z tyłu z ogonkiem włosów. Gdy go znaleźli wszyscy artyści z podziwieniem zeszli się i na pamiątkę, pałacyk w Pompejum

w którym stał, *domem Fauna* nazwali. Muszkuły wygięcia i postawa tego fauna, są idealnéj doskonałości i piękności w naturze nawet rzadkiéj, jaką tylko geniusz artysty wystawić sobie może. Nic tu nie ma coby szkodziło, coby męczyło oko, jakaś nadnaturalna lekkość i ożywienie w całéj pięknéj i komicznéj postawie panuje, która tak zachwyca, że wznieca razem obawę, aby mu kto w jego tańcu nie przeszkodził. Artystów oprócz tego, zajmuje tu *powierzchnia* metalu, która tak jest gładką, i tak każde wygięcie z modelu pochwyciła, że artysta nie potrzebował usuwać nierówności dłutem, boby najwprawniejszy, tak doskonale wszystkich zgięć oddać nie potrafił. Oprócz tego bardzo zgrabna jest *Amazonka* na koniu pocisk rzucająca i *Fortuna* bogini pokoju i szczęścia, która tu z spływającemi na szyję włosami, wdzięcznéj i lekkiéj postaci, podnosząc tunikę pokazuje nóżki, na kuli stojące, jakby do lekkiego tańca wyskoczyć chciała. Żadne muzeum nie ma téj bogini w piękniejszych kształtach. W teatrze herkulańskim, znaleziono kobietę wielkich wymiarów, w tunice i płaszczu na wierzchu, prostego ale mocnego stylu posąg. Otwarte jéj ręce błogosławią, twarz jest potretem, musi to być jakaś Herkulanka, która swemu miastu dobrodziejstwa świadczyła, i za to jéj naród jak rodzinie Balbich, w teatrze posąg postawił; albo też może jak inni się domyślają jaka zasłużona aktorka. Dwaj *Dyskobole* są tu wystawieni z wyrazem oczekiwania w twarzy i pochyleniu, kiedy rzuciwszy obręcz, z pół otwartemi usty i natężeniem patrzą, gdzie obręcz poleci. Głowa *Seneki*, cudny portret starca z Herkulanum, popiersie *Scypiona afrykańskiego*,

łysy po lewéj stronie głowy dwie rany mający, koń który stał na teatrze w Herkulanum i głowa olbrzymiego konia, pięknéj roboty, ułomek z kolosalnego czwór-konnego wózka, który zdobił tenże teatr w Herkulanum. Oprócz fauna tańcującego jest tu *Faun podpity* na skale rozwalony, z miną nadzwyczajnie komiczną, palcami klaska i uśmiecha się.

W Herkulanum znaleziono około pięciu tysięcy zwitków papierowych zwęglonych i kruchych, które w początkach brano za drzewo na węgiel spalone, i które zostawiano i odrzucano na bok niedbale, dopiero r. 1753 pod klasztorem Augustyanów znaleziono półtora tysiąca takich zwitków, tak porządnie ułożonych, iż się domyślano że to nie muszą być węgle; wreszcie w téj saméj izbie znaleziono trzy popiersia, siedm kałamarzy, i stylusy do pisania. Wtenczas pokazało się oczewiście: iż się dostali do biblioteki; przypatrując się tym mniemanym węglom poznano że to papyrus, na którym muszą być dzieła starożytnych, najpiękniejsza i najciekawsza po nich spuścizna. Jakichże nadziei nie powzięto, gdy postrzeżono na nich ślady pisma, podobne zupełnie jakie zostają na liściu spalonym. Gdy je z wielkim mozołem i pracą odwijać, a potem wyczytywać zaczęto, pokazało się, iż między niemi było najwięcej greckich; z wyczytanych już pięć tomów in folio wydali, najwięcej o retoryce i muzyce. Wytłómaczono też jeden fragment, w którym jest mowa o Auguście i jego wyprawie do Egiptu, aż do oblężenia Aleksandryi. Z pisma pięknego i równego tych rękopisów przekonywamy się, że wszystkie są odpisami, że niemasz między niemi własnoręcznych pism autorów, jak niektórym zda-

wało się. Odwijanie jest bardzo mozolne i idzie opieszale, dzieła wydane, są ryte na miedzi podobizny z łacińskiem tłómaczeniem, miejsca próżne które się dla kruchości odwinąć nie dały, zapełniają wydawcy własnym domysłem i te czerwono drukują.

NEAPOL

XIV.

Kościoły. – Katedra ś. Januarego. – Andrzej i Joanna. – Smierć Konradyna. – Podziemne groby chrześcijańskie. Czertoza San Martino.

XIV.

KOŚCIOŁY.—KATEDRA Ś. JANUAREGO.—ANDRZEJ I JOANNA.—ŚMIERĆ KONRADYNA.—PODZIEMNE GROBY CHRZEŚCIJAŃSKIE.—CZERTOZA SAN MARTINO.

W Neapolu kościoły nie zwracają mimowolnie uwagi, jak w Rzymie, bo żadeh nie panuje nad miastem, nie zadziwia architekturą, bo jakiegoż by tu trzeba gmachu, któryby przywzniosłem położeniu tego miasta, przy Wezuwiuszu, wyspach które z każdéj wyglądają ulicy, jeszcze ogromem zadziwiał. W dniu dżdżystym, śnieżnym, w czasie słoty, gdyby wszystkie złociste piękności neapolitańskie się skryły, możeby i kościoły lepiej się wydawały. Z téj to przyczyny podróżujący, o kościołach, pałacach i innych gmachach Neapolu, nie wiele powiedzieć umie. Front katedry Ś. Januarego patrona Neapolu jest na wpół gotycki, marmurowy, na którym wiek odrodzenia

ślady zostawił; nie tak gustowne wnętrze kościoła, gdzie kolumnada z granitu egipskiego, bez porządku i połączenia która pierwéj stojącą na tem samem miejscu świątynię Apollina zdobiła. Kościół ten pomimo kilkokrotnego odnawiania, bardzo ma dawne wejrzenie, i jeśli nie przez Konstantyna W. to pewnie około tego czasu był zbudowany. Pod wielkim ołtarzem jest wedle dawnego zwyczaju kaplica podziemna, cała z marmuru, gdzie złożone jest ciało Ś. Januarego, pod kilką kluczami zamknięte. Jest nadto druga kaplica poświęcona temu świętemu, któréj ołtarz srebrny, zdobi płaskorzeźba, sceny z życia świętego wystawująca. Na boku zaś jest zakrystya, w któréj bogaty bardzo skarbiec Ś. Januarego. Tam w szafach jest kilkadziesiąt posągów różnych świętych, ze srebra lanych, które wraz z posągiem Ś. Januarego noszą na processyi. Tu to jest owa sławna flaszeczka ze krwią Ś. Januarego, którą po ścięciu jego jakaś kobieta była zebrała. Krew ta trzy razy do roku burzy się, przytknięta do czaszki świętego, w grobowcu zachowanéj; przy wielkich okrzykach ludu, nie chce. Freski na suficie są Dominikanina, któremu malarze neapolitańscy wapna do farb dodali, tak aby jego malowanie jak najkrócej trwało, i który zasłabł nagle na rusztowaniu, na którem malował i wróciwszy do domu umarł, jak się zdaje otruty, bo pierwej na Guido Reniego życie dwa razy zamach robiono, a kawaler d'Arpino nim rozpoczął robotę, przymuszony był uciekać do Neapolu, bo Neapolitanie obcych artystów dopuścić nie chcieli. Z nagrobków jest tu ciekawy kardynała *Karaffy*, którego posąg klęczący z białego marmuru, przypisują niesłusznie Micha-

łowi-Aniołowi. Nadedrzwiami wielki i surowy nagrobek Karola Andegawskiego i prawie naprzeciwko nagrobek *Andrzeja Węgierskiego* męża *Joanny I*, na którym wyryte jest oskarżenie na nią, jakoby go otruła: „*Andreae Neap. Joannae uxoris, dolo, et laqueo necato.*" Po śmierci albowiem króla Roberta w r. 1343 wstąpiła na tron szesnastoletnia Joanna wnuczka jego, z mężem swoim i krewnym Andrzejem. Liczni książęta synowie braci Roberta, przyczynili się do świetności dworu Joanny. Każdy chciał pozyskać łaskę królestwa i rządzić w ich imieniu. Joanna i Andrzej choć przenosili jeszcze zabawy nad władzę lub sławę, zaczynali się już na wyścigi ubiegać o władzę i oboje jeszcze do rządzenia nie zdolni, wyłącznie i w swojem imieniu rządzić pragnęli. Andrzej syn Kariberta twierdził się być prawym następcą tronu; Robert wprawdzie podeszedł ojca jego, lecz teraz Andrzejowi się zdało, iż na nowo do swego prawa powrócił. Węgry których z sobą przyprowadził, szczególniej jeden mnich, ojcem Robertem zwany, główny doradca, utwierdzili go w tem mniemaniu. Przeciwnie Joanna i książęta jéj krewni twierdzili, że następstwo jéj po Robercie, było uprawnione r. 1309 przez Klemensa V, i że króla przez trzydzieści lat od narodu uznawanego za uzurpatora poczytywać nie można. Robert widząc przed śmiercią takową zawiść, starał się ustalić prawa swéj wnuczki. Wymógł na baronach i lennikach, aby przysięgli na wierność Joannie, i w testamencie nakazał, aby koronacyę Andrzeja spóźniono, póki do dwudziestego drugiego roku nie przyjdzie. Na tym dworze najgrzeczniejszym w Europie, ale razem najbardziej zepsutym, węgierski książę

zachował swe nieokrzesane, na wpół dzikie obyczaje. Dumny i gniewliwy, w każdym oporze widział bunt, w każdym uśmiechu obelgę. Pogardzał obyczajami Neapolitanów, a jednak zdawało mu się ciągle, że jest na ich pośmiewisko wystawiony. Gniewało go, że tylko tytuł księcia Kalabryi nosił, że nie był królem tylko dla dworaków i żadnego posłuszeństwa wymagać nie mógł. Często słyszano z ust jego pogróżki na żonę, książęta i znaczniejszych baronów państwa. Od dnia do dnia oczekiwał bulli papieskiéj, zezwalającéj na jego koronacyę; i na chorągwi na tę uroczystość przeznaczonéj, kazał wymalować nad swoim herbem topór, jako znak, że przy wstąpieniu na tron pomści się na nieprzyjaciołach, którym zawczasu tę chorągiew pokazywał. Andrzej posądził Joannę o porozumienie miłośne z Ludwikiem z Tarentu, co powszechna opinia potwierdziła. Katarzyna matka książąt Tarentu, która nosiła tytuł cesarzowéj konstantynopolitańskiéj, dawała z siebie przykład rozwiązłości obyczajów, a mając wiele wpływu na Joannę, osłaniała jéj miłostki z Ludwikiem, któremu spodziewała się włożyć koronę, usunąwszy Andrzeja. Królowa Sansza wdowa po Robercie, tak zepsute i gorszące obyczaje mając w obrzydzeniu, schroniła się do klasztoru, gdzie w rok po mężu umarła. Odtąd dwór bez hamulca, na wszelką rozwiązłość się wylał. Przewrotni ludzie, którzy otaczali królowę, odstręczywszy ją od Andrzeja, chcieli się pozbyć koniecznie człowieka, którego zemsty i gwałtowności się obawiali. Raz podniecali w niéj nienawiść ku niemu, to znowu strachem nabawiali, przytaczając podejrzenia i groźby męża, czasem nawet na dobro narodu uwa-

gę jéj zwracali, któremu ona tyrana króla gotuje i zbrodnię na cnotę przerabiali. Wśród takich zabiegów, Joanna uniesiona i obłąkana namiętnością, pozwoliła na zabicie męża, nie chcąc wiedzieć o szczegółach spisku. Hrabia Artuzio, syn naturalny Roberta, namówił, aby się przeniosła z dworem, do samotnego klasztoru koło Awersy. Roku 1345, ośmnastego Października, gdy Andrzej leżał w łóżku koło królowéj, służąca doniosła, że nadzwyczajnéj wagi wiadomości przyszły z Neapolu, i że panowie radni czekają na jego rozkazy. Królowa zmieszała się, chciała męża zatrzymać, lecz chwilowy wyrzut sumienia, musiał ustąpić obawie. Gdy Andrzej wyszedł, służące zamknęły za nim drzwi od pokoju królowéj. Spiskowi czekali na niego w przyległym korytarzu, postrzegłszy go rzucili się obces na niego, ale w przekonaniu że obrączka którą miał od matki, była talizmanem przeciw śmierci, zadanéj mu żelazem lub trucizną, sznurkiem jedwabnym go dusili. Andrzej silnie się broniąc kilku pokaleczył nim go za okno wywiesić potrafili; drudzy, którzy w ogrodzie czekali, zwlekli go na dół za nogi i dodusili do reszty. Tymczasem mamka Andrzeja *Izolda*, która go nigdy z oka nie spuszczała, krzyk i hałas posłyszawszy, wpadła do pokoju królowéj, gdzie samą tylko zastawszy: „gdzie mąż?" z wściekłym żalem zapytała. Joanna siedziała koło łoża małżeńskiego, głowę rękoma zamyśliwszy się podpierała, nic jéj odpowiedzieć nie mogła. Izolda porywa za pochodnię i biegnie do okna, co spiskowi zobaczywszy uciekli, a nieszczęśliwa Izolda, już tylko trup Andrzeja na trawie leżący ujrzała, w ten moment wybiegła, przeraźliwie o pomstę wołając. Po ca-

łym klasztorze, po mieście Awerso, jak szalona wołała i biegała, tak że spiskowi swéj zbrodni ukryć nie mogli. Tak skończył Andrzej, zobaczmy teraz jaką śmiercią zginęła lekkomyślna i niedobra Joanna.

Roku 1381, Karol Durazzo brat Andrzeja, dobywszy Neapolu, ścigać ją zaczął, a gdy czwarty mąż Otton Brunświcki, od jego napadów obronić jéj nie mógł, zamknęła się w zamku Castelnuovo, gdzie się niebacznie w żywność nie zaopatrzyła. Karol Durazzo obległ ją i wkrótce do umowy zmusił, mocą któréj twierdzę i siebie w cztery dni w ręce jego oddać obiecywała, jeśli jéj żadna pomoc nie przyjdzie. Na ten odgłos książę Otton, postanowił walczyć choćby bez nadziei, z garstką wiernych sobie towarzyszów, których chciał był na czas sposobniejszy zachować. Czwartego dnia napadł na Karola Durazzo, lecz własne jego wojsko, wydało go w ręce nieprzyjaciół, na samym początku bitwy; zabito margrabiego Monferrata, który przy jego boku walczył, i sam Otton poszedł do więzienia. Wówczas królowa Joanna, będąc bez żadnéj nadziei, tegoż dnia wydała się w ręce Karola Durazzo. Pomimo pokrewieństwa, mimo szacunku, jakiby się, nie wysokiéj godności to wiekowi należał, zwycięzca bez miłosierdzia z nią się obszedł. Po czterdziestu i czterech latach panowania, poniosła karę za zbrodnię w młodości popełnioną. Dwunastego Maja 1382 r. zaduszono ją poduszkami w zamku Maro w bazylikacie. Tak stary król węgierski, za swego brata Andrzeja się zemścił.

Kościół *S. Filipo Neri*, choć marmurami ale bardzo nie gu-

stownie jest ozdobiony *). Oprócz pięknych obrazów w zakrystyi, jest tu znakomite fresko Łukasza Giordano, *Chrystus wypędzający przekupniów z kościoła*, i skromny nagrobek *Vica* autora *della scienza nuova*, który żył i umarł w cichości, a którego wielki gieniusz dziś dopiero poznają. W kościele Panny Maryi karmelitańskiéj, jest grób Konradyna i Fryderyka księcia austryackiego, których 1268 r. 29 Października ścięto, na rozkaz Karola Andegawskiego na *piazza Mercato*, gdzie leży ten kościół. Matka jego Elżbieta, która chciała ich wykupić, zapóźno już przyjechała, z wielkim więc żalem pochowała ich w tym kościele; lecz później wyrzucono ich ciała z pod ołtarza i pochowano w kąciku, gdzie ich z trudnością znaleźliśmy, i gdzie tak ciemno, że napisy przy pochodniach czytać trzeba.

Po śmierci Fryderyka II, papieże ofiarowali wszystkim królom w Europie jego dziedzictwo, nie zważając na potomków, jednym cesarstwo, drugim królestwo Neapolitańskie. Ludwik IX mąż świątobliwy, któremu ledwie korony ofiarowano, przyjąć ich nie chciał, lecz brat jego Karol mniej bojaźliwy, przyjął królestwo neapolitańskie, przez papieża Urbana IV mu dane. Niebawnie wystawił flottę w Marsylii i przybył do Rzymu w tysiąc koni (1265). Tam mianowany senatorem, panem Rzplitéj florenckiéj, sędzią polubownym miast lombardzkich i królestwa neapolitańskiego panem, po jednéj bitwie w któréj Manfred koronę wraz z życiem utracił, opanował cały półwy-

*) Front ma dwa rzędy kolumn nad sobą idące, co w budynku gdzie piątr nie ma, jest wielkim brakiem gustu; starożytni używali to tylko przy cyrkach i amfiteatrach gdzie schody i korytarze tego wymagały.

sep z łatwością; lecz zamiast być zwycięzcą wszystkich, ogłosił się naczelnikiem Gwelfów, obrońcą papieża, stąd Gibelini wszystkie jego zwycięstwa i powodzenie tamowali. Dwa lata po tem zwycięstwie nad Manfredem, Gibellini postarali się o nowego współzawodnika, w osobie *Konradyna* ostatniego potomka Hohenstaufów. Najprzód szlachta niemiecka, do jego wojska się zaciągała. Fryderyk książę austyacki, pozbawiony swego państwa, poszedł dzielić z nim losy wojny. Przyjęty z otwartemi rękoma przez Gibelinów w północnych Włoszech, wyklęty przez Klemensa IV, lecz mimo tego, najlepiej w Rzymie przyjęty, zetknął się Konradyn z Karolem Andegawskim w Abruzzach, pod *Tagliacozzo*. Karol nie miał jak trzy tysiące koni, Konradyn zaś pięć tysięcy, lecz stary francuzki baron *Alard de Saint-Valéry*, powracający z ziemi świętéj podał mu myśl do następującego wojskowego fortelu. Wedle jego rady *Karol* podzielił wojsko na trzy oddziały: pierwszy złożony z Włochów był pod dowództwem Henryka z Kozency, który ubrawszy się w szaty i ozdoby królewskie, udawał Karola Andegawskiego. Drugi złożony z Francuzów był pod dowództwem *Jana de Crari*, i wysłał te dwa pułki na obronę mostu i rzeczki, przez dolinę *Tagliacozzo* płynącéj. Tymczasem król z Alardem de Saint-Valery w ośmset koni z kwiatem wojska, schronił się w wąwozie, skąd miał wypaść przy końcu bitwy. Gibelini silniejsi liczbą o mało co nie rozgromili wojska Karola, który patrząc z pagórka na rzeź swych ludzi, zaczął już był rozpaczać i czemprędzej chciał im na pomoc lecieć, lecz wstrzymał go *Alard de Saint-Valéry*, znając dobrze Niemców i skutki ich

zwycięstwa. Niemcy znalazłszy ciało Henryka z Kozency na polu bitwy, na wylot przestrzelane, z ubioru wzięli go za Karola, okrzyczeli więc zwycięstwo i rozpierzchli się po wsiach dla łupiestwa. Alard de Saint-Valéry postrzegłszy, że wojsko Konradyna szyk złamało i goniąc za zbiegłemi, podzieliło się na drobne oddziały, niezdolne oprzeć się jego pułkowi, rzekł do Karola: „teraz zatrąb do napadu, bo chwila nadeszła.“ Świeży pułk Karola, wpadłszy między pięć tysięcy ludzi upadających od znoju, i rozpierzchniętych tak, że dwieście koni skupić się nie mogło, okropną rzeź w nich sprawił. Francuzi ujrzawszy swą chorągiew, garnąć się do niéj poczęli, Karola wojsko zwiększało się, gdy Konradyna malało. Ten więc nieszczęśliwy książę, wraz z księciem austryackim uciekać począł, chcieli Francuzi puścić się w pogoń za niemi, lecz wstrzymał ich Alard de Saint-Valéry, wiedząc że gdyby raz szyki złamali, drugą klęskę ponieść by im przyszło, ile że Henryk kastylijski z jazdą hiszpańską tu przybył. Lecz Francuzi i z tą mężnie się starli, i do nocy uszykowani na pobojowisku, stali aby o zwycięztwie wszystkich przekonać. Konradyn uciekł do Asturyi i już stamtąd wypłynął do Sycylii, gdy Jan *Frangipani* złapał go i wydał Francuzom. Karol chcąc koniecznie zgładzić ostatniego potomka Hohenstaufów, jedyną nadzieję Gibelinów, zwołał sędziów, lecz żaden na śmierć głosu dać nie chciał, wyjąwszy jednego prowansala, którego wyrok śmierci na Konradyna Karol potwierdził. Nie dano mu nawet przygotować się na śmierć, d. 26 Paźdz. 1268 r. zaprowadzono z przyjaciołmi z któremi w szachy grał, na tenże plac targowy *Mercato*, gdzie

cztery wieki później wielka tragedya Mazaniella się spełniła; teraz król zwycięzca z całym dworem, czekał na króla zwyciężonego, których obudwóch lud tłumem otaczał. Sędzia prowansalski który wotował na śmierć, przeczytał wyrok Konradynowi, jako zdrajcy korony i kościoła. Zaledwie wymówił te słowa, gdy własny zięć Karola, Robert z Florencyi, pchnął go szpadą w piersi, mówiąc: „Nie do ciebie nędzniku należy skazywać na śmierć tak szlachetnego księcia." Sędzia upadł nie żywy w przytomności króla, który nie chciał, albo nie śmiał się zemścić. Tymczasem Konradyn był już w ręku kata, sam odpiął płaszcz i uklęknąwszy do modlitwy, powstał i wyrzekł: „o matko moja! jakaż boleść cię ogarnie, gdy się o tem dowiesz." Potem obrócił się do otaczającego ludu, widział łzy i szlochania; zdjąwszy rękawiczkę, rzucił ją żądając zemsty i poddał głowę katowi. Na temże rusztowaniu zginął Fryderyk książę austryacki i wielu innych panów niemieckich.

W *Santa Trinita Maggiore* front z ciosowych kamieni, który się zachował z pałacu dawniej na tem miejscu stojącego książąt Salerneńskich, surowy i ciężki, odbija bardzo od lekkich kopuł i wesołych arkad wnętrze zdobiącemi, które Lanfrank i Gwerczyn freskami przyozdobił. Trafiliśmy tu na procesyą jezuitów, na której byli synowie panów neapolitańskich, wychowańcy jezuitów, w mundurach i stosowanych kapeluszach ze świecą w ręku, a obok nich lokaje suto galonowani. Jeden z nich zaledwie pięć lat mający, ubrany jak labuś z plichą na głowie, szedł poważnie jakby jaki prałat, choć go lokaj za rękę prowadził.

Kościół *Ś. Klary* tuż przyległy gotycki, jest jeden z najwspanialszych w Neapolu, łuki jego nie są tak wysmukłe jak w katedrach północnych, podanie bowiem ciężkiego stylu byzantyńskiego długo we Włoszech się dochowało, a szczególniéj w Neapolu gdzie Grecy jeszcze w XI wieku parę miast i kawał brzegu posiadali. Były tu freski *Giotta*, który jakiś amator ochędóstwa, zamazał wapnem. Tu leży król *Robert*, przyjaciel Petrarki, na grobie jego baranek i wilk z jednéj pijący czary, za godłem pokoju, który ten monarcha zawsze utrzymać starał się; on sam oddany jest raz w ubiorze królewskim siedzący, a drugi raz jako mnich leżący; ten osobliwszy pomysł jest jego własnym, za życia bowiem jego ten nagrobek dokończono. Obok niego w sukni zasłanéj liliami *Joanna*, średnio-wieczna Agrippina.

Jedną z wielkich starożytności neapolitańskich, czasów przed rzymskich sięgającą, są *krypty* czyli groby w skale wykute; przy wejściu jest sklepiona świątynia, jeszcze z czasów przedrzymskich, pozostały na niéj ślady malowideł. Przeszedłszy przez różne koleje, była nakoniec pierwszym kościołem chrześcijańskim w tych okolicach. Jest tu jeszcze zachowany kamień, na którym stał ołtarz, a koło tego stołek ze skały wykuty, na którym siadywał biskup Ś. January, gdy chrześcijanie z obrządkami pod ziemią kryć się musieli. Dalej jest świątynia pogańska, w któréj stoi słup z czarnego marmuru z greckim napisem: „*Priapos*" i z drugim chaldejskim, co świadczy o odwiecznéj starożytności téj świątyni w podziemnych pieczarach wykutéj. Tak jak ostatnią razą chrześcijańska, tak i inne

religie, nie raz może przed barbarzyńską dziczą i prześladowaniem tu kryły się. Za świątyniami idą wspaniałe korytarze i groby; na ścianach powykowane są nisze, *loculi* albo *sepulcreta* zwane, na trumny pojedyncze, małe dla dzieci, większe dla dorosłych, które jak biblioteka jaka wyglądają. Niektóre ozdobione były mozaiką i stukiem, zupełnie w guście pompejańskim, więc widać z rzymskich czasów jeszcze, w pierwszych pod ziemią spędzonych chwilach religii chrześcijańskiéj. Jeszcze ślady téj mozaiki gdzie niegdzie zostały. Prócz tego każda familia, wykowała tu grób dla siebie, rodzaj czworościennéj kapliczki, w tych jeszcze gdzie niegdzie czaszka lub kość sterczy. Korytarze są ciemne, w niektórych tylko maleńkie otwory pozostały; lecz widać iż pierwej było ich więcej, jak to znać w świątyni wspomnionéj Priaposa, nakształt kopuły wykutéj, gdzie otwór w wierzchu być musiał. Teraz wszystko przy świetle pochodni oglądać trzeba. Groby te idą pod całą górą *Capo di Monte*, aż pod pałacem królewskim, lecz tamte już po części zasypano, tak że wejść do nich nie można. W korytarzach najbliższych od wejścia, widać kości, już nie rzymskie, ale z siedmnastego wieku, kiedy okropne w Neapolu grasowało powietrze; tu bowiem wrzucano trupy zmarłych w szpitalu ubogich, który był w przyległym gmachu, dziś na dom towarzystwa dobroczynności obróconym.

Idąc sami do Czertozy *San Martino*, koło fortecy *San t'Elmo* leżącéj, jakiś inny klasztor już dość wysoko położony wzięliśmy za Czertozę, kościół był otwarty, zasiedziony babami, które przeraźliwym, ogłuszającym wrzaskiem śpiewały *grazia*

Maria, taki śpiew w kościele tylko w Neapolu usłyszeć można. Gdyśmy się dobywali do klasztoru powiedziano nam, że to klasztor kobiecy, do którego ile nie w księżéj sukni wejść nie możemy, i że Czertoza któréj szukamy leży wyżej. Już i ta góra była dość wysoka, odpoczywając więc co chwilę, aby się nacieszyć coraz rozmaitszemi widokami Neapolu i jego okolic, gdyśmy już doszli do fortecy, szwajcary którzy tu stoją na warcie, ścigając nas tęskliwem okiem, wskazali na bramę Czertozy, którą nam zakonnik otworzył. Tam przed oglądaniem kościoła i widoków, prosiliśmy go o wodę, którą nam kazał wyciągnąć ze studni. Przeszedłszy dziedziniec klasztoru, wyszliśmy na sławne z pięknego widoku półkóliste wyniesienie; tu Chiaja w błękitnem morzu przegląda, które od nieba rozeznać trudno. Wlepiwszy oczy w ten czarodziejski widok, jakaś niezwykła i nieznana roskosz i radość ogarnia człowieka. *Lalande* sławny astronom powiedział, że: „Neapol jest w najpyszniejszem położeniu w Europie, a St. Martino w najpyszniejszem w Neapolu."

Jaskrawe słońce już się ku zachodowi mając całą zatokę oświecało, morze jak jezioro spokojne, tylko gdzie niegdzie koło skalistego brzegu pieniło się i szumiało. W Neapolu jakby w ulu na wyrojeniu, różno-rodne głosy i szmer się rozlega, już lazzarony i *pulcinello* snują się i gromadzą po ulicach, a pan neapolitański rozwalony w powozie, od Capodimonte do Pozilippo przewozi się. Z trudnością oderwawszy się od tego widoku, weszliśmy do kościoła, jednego z najpiękniejszych w Neapolu, który swem marmurowem wnętrzem, przypomina bardzo kościół *dei Scalsi* w Wenecyi. Ka-

plice wszystkie przybrane są w marmury, niekiedy bardzo rzadkie. W środku arkad są ogromne róże z marmuru szarego, nadzwyczajnéj rzadkości i ceny, dźwięcznego jak metal. W wielkim ołtarzu, między najpiękniejszemi różnych kolorów i deseniów marmurami, *lapis lazuli* się przebija. Malowidła wszystkie w kościele i w zakrystyi są piękne i gustowne, co rzadko się po kościołach neapolitańskich natrafia. Przy drzwiach są dwie głowy Ś. Piotra i Abrahama, pięknego pędzla **Lanfranka**, sławnego malarza fresków; koło wielkiego ołtarza piękny **Salvator Roza**, a w ołtarzu: *Hołd pasterzy*, obraz **Guida**, któremu śmierć dokończenie jego przerwała. W jednéj zaś kaplicy bocznéj, już w progu, zdumienie całego przejmuje człowieka, na widok *Pana Jezusa z krzyża zdjętego*, nad którym płacze i rospacza Magdalena. Obraz ten jest sławnego Józefa **Ribery**, zwanego **Spagnolettą**, który z takim talentem najtrudniejsze zgięcia muszkułów i najzawikłańsze postawy, śmiałym pędzlem oddawał, równie namiętnym i łatwym jak dłuto Michała-Anioła. Cudny ten obraz oświecony światłem z górnego okna, przy nie bardzo widnéj kaplicy, robi z razu złudzenie tak mocne, jakby się tę scenę żywą niespodzianie spostrzegło. Jest to jeden z obrazów, który nie potrzebuje znawcy aby go ocenić, dosyć spojrzeć aby się zachwycić. Stamtąd wyszliśmy na cmętarz, gdzie się Kartuzi wśród pięknéj kolumnady z białego marmuru. Z klasztoru widok na *Capodimonte* z pałacem i parkanem na Neapol, którego *strada Trinita* w prostéj linii na wpół przecina, co *spaccio di Napali* nazywają, *Toledo* idzie w ukos. Wewnątrz Neapolu nie bardzo

widać kościoły, stąd atoli sterczy wiele kopuł pokrytych dachówką polewaną, czarną z białą, lub żółtą z niebieską, co przy słońcu wydaje się jakby było złocone: jest to oryginalny neapolitański wymysł. Schodząc po stromej górze, następnie po uliczkach ze schodami, nie tak jednakże spadzistemi jak w Genui, dostaliśmy się na ulicę Toledo, gdzieśmy już zastali wielki ścisk i zwyczajny szereg powozów, nieprzerwanym pasmem, dwoma potokami płynący.

XV.

Wycieczki w okolice Neapolu, Kolej żelazna do CASTELLAMARE, TORRE DEL GRECO i połów korali, SORRENTO ojczyzna Tassa, wyspa KAPRI i zamek Tyberjusza. Podróż statkiem parowym do wyspy ISKII. Zachodnia strona Neapolu, PUZZUOLI, wulkan SOLFATARA, ruiny pałaców i świątyń rzymskich i jeziora przez Wirgiliusza opiewane. Wycieczka do Kazerty.

XV.

WYCIECZKI W OKOLICE NEAPOLU, KOLEJ ŻELAZNA DO CASTELLAMARE TORRE DEL GRECO I POŁÓW KORALI, SORRENTO OJCZYZNA TASSA, WYSPA KAPRI I ZAMEK TYBERIUSZA. PODRÓŻ STATKIEM PAROWYM DO WYSPY ISKII. ZACHODNIA STRONA NEAPOLU, PUZZUOLI, WULKAN SOLFATARA, RUINY PAŁACÓW I ŚWIĄTYŃ RZYMSKICH I JEZIORA PRZEZ WIRGILIUSZA OPIEWANE. WYCIECZKA DO KAZERTY.

Przestraszeni afrykańskiem słońcem, które szczególniej w Neapolu doskwiera, uciekliśmy przed spiekotą do *piano di Sorrento*. Z Neapolu do Castellamare idzie droga żelazna bardzo uczęszczana, ile że cały świat wielki i wszystkie poselstwa tutaj na lato osiadają, choć to miejsce jest mocno na słońce wystawione i bardzo nieprzyjemne. Kolej idzie z *Piazza Mercato* koło ogromnéj budowy *Albergo dei poveri* teraz na kazerny zamienionéj, i następnie koło Porticzi i Wezuwiuszu nad brzegiem morza, przechodzi wśród miasteczka *Torre del Greco*, które nie raz Wezuwiusz lawą zalał i popiołami zasypał;

leży bowiem tuż pod tym wulkanem, ale zniszczone na nowo się odbuduwuje, bo tu ludzie koniecznie chcą mieszkać. Wezuwiusz jest strasznym dla Neapolu i całéj okolicy sąsiadem, ale tyle mu wspaniałości i wdzięku przydaje, iż nie wiem czyby Neapolitanie pozwolili, gdyby go kto chciał sobie zabrać. *Torre del Greco* miasteczko pięknie nad morzem pod Wezuwiuszem położone, zawiera dwanaście tysięcy mieszkańców, najwięcej rybaków, żeglarzy i kupców; bo rolnicy w nim się utrzymać nie mogą; pola bowiem tu po większéj części są zalane lawą i nieurodzajem. W r. 1794 miasteczko to mało co nie doznało losu Herkulanum; ogromny pas lawy do dziś dnia ostry i czarny zalał część domów i w morzu nawet rodzaj przylądka utworzył. Od szesnastego wieku począwszy, największym przemysłem tego miasteczka był połów korali, po które na brzegi Korsyki i Sardynii jeździli. W r. 1780 zebrawszy się razem, popłynęli na brzeg afrykański gdzie na pustéj bezimiennéj skale wśród morza leżącéj, obfitość korali znaleźli i tam pobudowali sobie chatki, w broń się zaopatrzyli; ta skała bowiem sąsiadowała z niebezpiecznym wówczas brzegiem barbaryjskim. Nazwali ją *Summo* od żeglarza który pierwszy tam wylądował. We dwa lata później oswoiwszy się z morzem, aż do przylądków: Negro, Rosa i Bona zapędzali się. Wkrótce handel ich tak wzmógł się, że w Kwietniu wypływało co roku 600 okrętów, mogących wytrzymać burzę, z 4,000 ludzi na pokładzie; całe lato łowili korale, a na zimę przedawać je wracali. Zbogacone takim sposobem miasteczko, pyszne stawiało budynki, nie zważając na niebezpiecznego sąsiada; a gdy domy

trzęsienie ziemi zburzyło lub lawa zalała, wznosiły drugie jeszcze piękniejsze; tak w człowieku jest mocne przywiązanie do miejsca, w którem się urodził i wychował! Tak nowe różno-rodne i znaczne z powodu tego przemysłu utworzyły się stosunki i sprawy, iż zwyczajne prawa już nie wystarczały. Z początku zawiązywały się i rozwiązywały towarzystwa, nieważając na dobro ogólne. Później gdy handel się wzmógł, utworzyło się większe towarzystwo, lecz i to urządzić się nie mogło; wtedy rząd zamienił towarzystwo prywatne na *kompanią* uprzywilejowaną, nadawszy jéj prawa tak liczne, że osobna książka pod tytułem *praw koralowych* wyszła. W téj postanowiono czas odjazdu i powrotu żeglarzy, połów i sprzedaż korali, rządowego nadzorcę, trybunał i sądy. Kompania miała własną chorągiew, na niebieskiem tle wieża między dwoma gałęźmi korali, a nad tem trzy złote lilie. Dotąd pomimo nadużyć i kłótni kwitło towarzystwo, po zawiązaniu kompanii i nadaniu praw, kłótnie i nadużycia ustały wprawdzie, ale korzyści zmniejszyły się. Towarzystwo prywatne pędziła nie nasycona chęć zysku, do pracy, odwagi i przemysłu, a kompania uprzywilejowana działając dla powszechnego niby dobra, działała opieszale i całe przedsięwzięcie w niwecz obróciła. Do dziś dnia trwa jeszcze ten handel, ale mały, bez powodzenia i szczęścia. Z *Torre del Greco* przejeżdża się bardzo nieprzyjemną drogę, wśród piaszczystych skał nadmorskich do *Torre del'Anunziata* i następnie do *Castellamare*, przebrzydłego, brudnego miasteczka, z nędznym portem, skąd pod skałami, po bokach gór wulkanicznych i nad przepaściami wijąca się prze-

śliczna droga prowadzi do doliny i miasta *Sorrento*, gdzie się *Tasso* urodził.

W całéj drodze mnóstwo nadmorskich widoków, malowniczych willi, wśród lasków pomarańczowych i oliwnych przed oczyma przemyka się; bo wetturyni tutejsi pędzą co tylko koń wyskoczyć może. W *Vico*, wiosce w środku drogi położonéj, jest głęboka dolina na któréj ogromny most, nakształt *ponte di Carignan* w Genui zbudowany. Taką malowniczą drogą przejeżdża się do *piano di Sorrento*. Jest to dolina ze wszystkich stron skalistemi otoczona górami, któréj mieszkańcy odmiennym nieco dyalektem mówią jak w Neapolu, przyozdobiona drzewami oliwnemi i pomarańczowemi, wśród których bieleją się wille, przez cudzoziemców w lecie zamieszkane. Przed kilku jeszcze laty był to kraj od całego odosobniony świata, żadnego związku z resztą Włoch nie mający, bo tylko czasem statki z pomarańczami szły stąd do Neapolu. Tym sposobem zachowała się tu wielka obyczajów prostota, nie słychać tu o rozbójnikach, a nawet o złodziejstwie. Stolicą téj doliny jest miasteczko *Sorrento*, stolica arcybiskupa, sławne urodzeniem i mieszkaniem *Tassa;* w jego niegdyś mieszkaniu, zwyczajnym losem wielkich w zawodzie literackim ludzi, jest teraz karczma. Przed kilku dopiero laty król kazał zrobić piękną po górach i skałach zawieszoną drogę, którą wyżej opisałem i tym sposobem dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców połączył z Europą. Co na tym *piano di Sorrento* zyska lub straci, czas dopiero późniejszy okaże. Cała dolina jest w ogrodzie pomarańczowym, olbrzymiéj nie widzianéj u nas wielkości, oliwą, figami i

winem oprócz tego zasadzonym; każdy ogród jest otoczony wysokim murem, tak że tu nigdzie inaczej dojść niemożna, jak tylko między dwoma ciasnemi murami; co tę wioskę trochę nieprzyjemną czyni. Właściciel ogrodu ma tak zwaną *villę*, której piętro na lato wynajmuje cudzoziemcom, sam ścieśniwszy się z familią na dole. Oprócz tego zbiera oliwki, figi, wino i pomarańcze, drzewo rajskie na którem cały rok jest kwiat, owoc zielony i owoc dojrzewający. Te ogrody taki dochód im przynoszą, że dosyć liczna familia (bo Włochom na dzieciach nie zbywa) z tego jedynie żyje i utrzymuje się. Na popiołach wulkanicznych wino tak bujnie rośnie, że z krzaku w drzewo przemienia się, gałęzie jego aż na trzecie piętro sięgają i rozpinają się w altanę cienistą, której sufit z gron wiszących się składa. Taki taras jest najprzyjemniejszym salonem; tu bowiem zamiast ścian, są ze wszech stron przecudne panorama na okoliczne ogrody, dymiący się Wezuwiusz, wijącą się drogę z Castellamare, wyspę Capri, i słabo rysujący się Neapol, jakby się w lazurowem morzu topił. Wieczór okolica zmienia się na jakiś tajemniczy obraz. Ostatnie promienie słońca w głębi morza już umarły, tylko jakieś srzebrzyste księżycowe światło, pobieliło fale morskie, jeszcze brzegi zatoki i dwugłowny Wezuwiusz, szarawo na widnokręgu się maluje. Z wierzchołka perjodycznie płomienie wybuchają. Neapol zaś cały jakby ogniem gorzał, od lamp gazowych, latarni przekupniów na brzegu *S. Lucia* i *Mercato*, i od illuminacyi które tu prawie co dzień *à propos de bottes*

zdarzają się. Ile razy przyjechałem i wyjechałem z Neapolu, zawsze były illuminacye i zawsze strzelano z moździerzy; w naszym Krakowie tylko trąbią tak często. Stanęliśmy tutaj w *Villa locomello*, zrobionéj z klasztoru, do niéj należy jak zwykle lasek pomarańczowy i oprócz tego ogromna grotta, kilkakrotnie na spadzistym brzegu wijąca się, z otworami z których widoki na turkusowe morze i Wezuwiusz. Tutaj można wygodnie i przyjemnie kąpieli morskich używać. Wśród lata, zwykle morze tu jak jezioro spokojne, rzadko kiedy swe fale rozkołysze, ale wtedy okropny szum powstaje, bałwany wznoszą się i z hukiem o skały odbijają, a jednak niebo pogodne, Wezuwiusz dymi cicho jak zawsze, Neapol tylko wydaje się jakby z temi falami razem kołysał się. Dla nas taka scena, którzy niepojmujemy burzy bez flagi i zawieruchy, jest smutna i przerażająca, zdaje się, jakbyśmy na jakimś rajskim okręcie siedząc, patrzeli na potworne morze, które otwiera paszczę i połknąć nas grozi, gdy tymczasem w *Sorrento* tak błogo i spokojnie.

W Sorrento w miłem społeczeństwie, co wieczór robiliśmy wycieczki na osłach, w okolice téj, jakby z raju spadłéj doliny. Nasi przyjaciele już tu kilka miesięcy bawiąc, poznali dobrze okolice, i co dzień w coraz nowsze i piękniejsze miejsce nas prowadzili. Jednego wieczora wyjechaliśmy na górę, z któréj na lewo zatokę Neapolitańską, na prawo Salerneńską widać: trudno sobie coś wspanialszego i bardziej czarującego wystawić; bo gdy z gór Salernitańskich blady ale ogromny księżyc wynurzał się, jakby duch średniowiecznéj rzecz-

pospolitéj Amalfi, z drugiéj dopiero zachodziło słońce za żyjący i bujny Neapol, tak iż te dwa świeczniki niebieskie razem widziało się. Wiele innych podobnych cudów widzieliśmy tu, których opisem znana nam z dramatycznego i malowniczego pióra osoba, wkrótce literaturę naszą wzbogaci.

Pewnego ranka lipcowego, pięknego i pogodnego naturalnie, bo kiedyż tu złote słońce się zachmurzy? wypłynęliśmy dużą łodzią z *Sorrento* do Capri, znanéj groty w villi *Cocomelli*. Mieliśmy wypłynąć o szóstéj zrana według życzenia miłego naszego towarzystwa, z rodaków złożonego. Lecz w podróży najwięcej przeszkadza przysłowie Napoleona, *qu'on ne s'avise jamais de tout;* zapomnieliśmy albowiem wziąść klucza od groty, która prowadzi do morza, ta bowiem zamyka się na noc dwoma kluczami, dla zapobieżenia przekradaniu nieoclonych trunków i towarów; z tych jeden jest u właściciela villi, drugi u żołnierza który to wyjście nadzoruje. Ten porządek tutaj dla spadzistych bardzo brzegów i pełnych jam, łatwo zaprowadzić przyszło. Wyspa *Kapri* jakkolwiek bliska na oko, jednakże dwie godzin żeglugi z dobrym wiatrem wymaga. Odbiwszy od brzegu pokazuje się cała dolina Sorrento i jéj sterczące nad morzem brzegi, wierzchołki i szczyty téj doliny są skaliste i nierodzajne, ale w środku rozlega się śliczna równina (piano di Sorrento) któréj roskoszne wille, wśród pomarańcz, oliwy, fig i wina bieleją. Okolica koło drugiego miasteczka *Massa* już jest więcej jałową i nie tak ma piękne wejrzenie. Minąwszy miasteczko *Massa*, wyspa *Capri* coraz wyraźniej rysuje się. Składa się z dwóch gór skalistych: *solaro Anacapri*,

a wśrodku żyzna dolina, najwięcej oliwą i figami zarosła, na któréj wznosi się miasteczko *Kapri*, z ruiną zamku, który według naszego czyczerone Fryderyk rudobrody zbudował; lecz niewiem coby ten Cesarz tu robił. Pod miasteczkiem *Kapri*, które jest na górze, jest mała wioska, do którejśmy dość ochoczo przybili, bo morze zaczynało być niespokojne. Tam nas opadło mnóstwo obdartych chłopców i dziewcząt, z których każde jakąś ofiaruje przysługę, tylko aby mieć sposobność wydzierania pieniędzy od zmęczonego cudzoziemca. Gdyśmy usiedli przy jednéj chałupie, które tu są murowane bez dachów, jeszcze większe koło ciekawców nas obstąpiło, z których jedni z krzykiem ofiarowali konie, osły etc. drudzy byli tylko widzami. Dla pań które z nami były, wyprosiliśmy dwa krzesełka, za co przy odchodzie zapłacić sobie kazano. Posiliwszy się wodą z winem, pojechaliśmy na osłach pod górę *Solaro*, która nad całą wyspą panuje. Przejechawszy przez środek miasteczka Kapri, skalistą drogą, wśród fig indyjskich dostaliśmy się do gruzów pałacu Tyberjusza, które jednakże lepiej się zachowały niżeli wiele naszych spustoszałych zamków; jeszcze widzieć można rozkład pokojów; na posadzkach tych samych, które deptał rozwięzły starzec. Tyberiusz, zachowała się mozaika, a po ścianach skamieniałe czerwone malowidła. Obok pokoi, jest dosyć dobrze rozeznać się dający teatrzyk w półkole, dalej parę kolumn świątyni i wodociąg, którego Rzymianie wszędzie budować nie omieszkali. Tak więc tu Tyberiusz małą Romę sobie zbudował, zostawiwszy wodze rządu Aeliusowi Sejanowi, bez przeszkody na

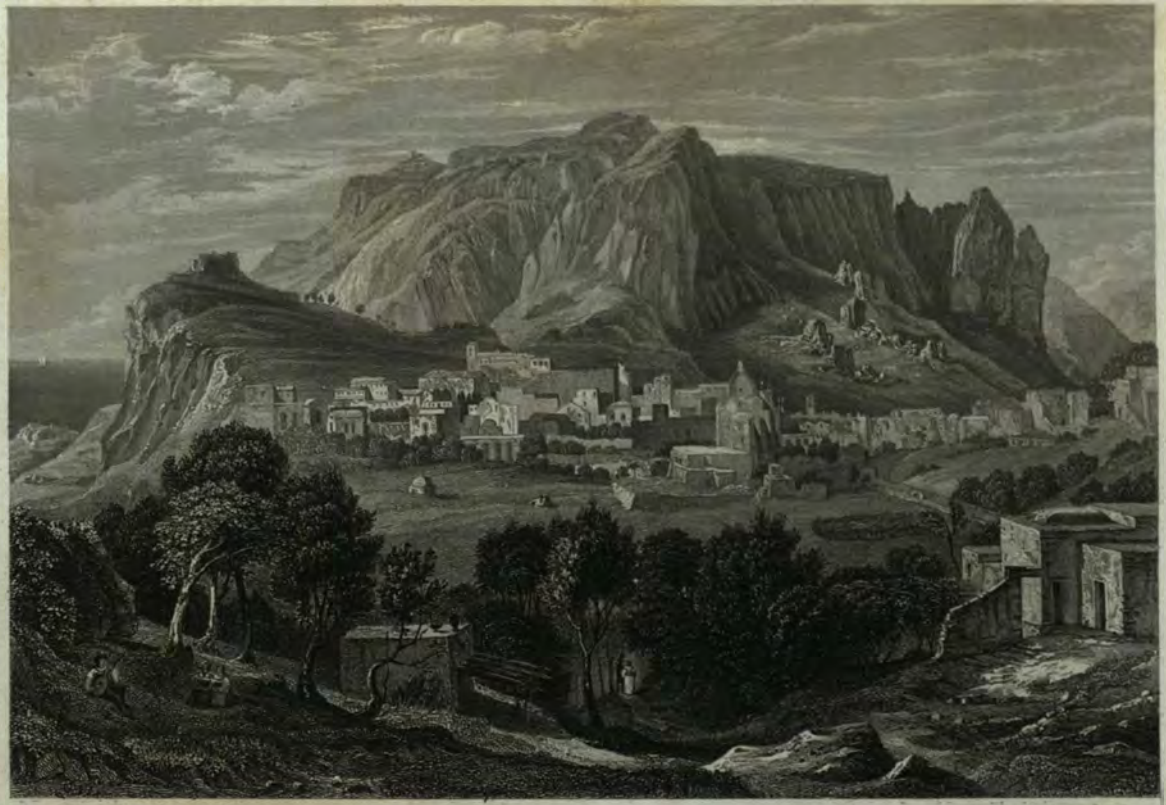

KAPRI

zbytki i rozpustę się wylal. Teraz tylko jeden pustelnik, w chałupce do tych ruin przyczepionéj mieszka, *sic transit gloria mundi.* Widok żeby miał być najpiękniejszy we Włoszech, jak niektórzy twierdzą, wyrzec niemogę, będąc tak blisko Neapolu; jest jednakże oryginalny i wspaniały, bo wchodzi w zatokę Neapolitańską gdzie wszystko jest wspaniałe. Z téj tu tylko dymiący się Wezuwiusz i bardzo słabo bielejące się miasto widno, nareszcie sama wyspa, która tak jak i inne jest tworem wulkanów, dziwny widok wyschłéj skały z żyzną doliną sprawuje. Widno także dwa klasztory opuszczone, z których jeden niegdyś mnichy a drugi zakonnice zajmowały; ale dwa klasztory na tak małéj i ubogiéj wysepce utrzymać się nie mogły. Naród oliwkowéj cery, nie bardzo tu piękny a chciwy nadzwyczaj, za stołki, za wodę, za każdą najmniejszą przysługę płacić sobie każą, a zawsze im mało, choćby dać najwięcej. Wzamku Tyberjusza oprócz przewodników wielu jeszcze innych kobiet i wisusów zapłaty wymagało, twierdząc że do innego świątynia a do innego teatr należy. Przyzwyczajeni do naszego poczciwego i gościnnego ludu, mileśmy sobie o nim wspomnieli. Dziecko lub dorosła nawet dziewczyna nie ma dowcipniejszéj odpowiedzi jak *signore! date mi un grano, date mi qualche cosa.* Wróciwszy od Tyberjusza do wioski naszéj, która jest portem wyspy Kapri, popłynęliśmy do groty błękitnéj, leżącéj pod górą *Anacapri*, będącą skałą ze wszystkich stron prostopadłemi otoczoną ścianami, na wierzchołku zaś jest wioska tegoż imienia z 365 schodów złożona, do której się idzie wykutą w żywéj skale ścieżką. Kilka dopiero lat temu

jak dwóch ciekawych anglików opływając tę wyspę, i do każdéj zaglądając dziury, natrafili na tę osobliwszą grotę. Téj wszakże wiadomości nie podaję za najpewniejszą i niewątpliwą; bo być bardzo może że to zmyślili włosi, dla zachęcenia anglików, do dalszych poszukiwań, przy których czyczeronowie, przewodnicy, marynarze, chłopi co wynajmują osły lub muły, stróże różnego rodzaju, obdzierają niemiłosiernie tych pieniężnych wyspiarzy. Ktokolwiek tę grotę odkrył zawsze winniśmy mu wdzięczność za jeden z najcudowniejszych widoków; cała morzem zalana ma ciasny i niski tylko półtrzecia łokcia mający otwór, iż tylko schyliwszy głowę wpłynąć wewnątrz można. Przy wchodzie czekają lekkie barki do tego umyślnie sporządzone, które zręcznie podpływają pod ciasne wejście wczasie burzy często wodą zamknięte. Zobaczywszy tę niebieską wodę, od kryształu przezroczystszą, od turkusu piękniejszą, odbitym blaskiem swoim całe sklepienie i boki, wiosła i twarze pokrywająca prześliczną srzebrzysto błękitną barwą, długo z podziwienia i uniesienia wyjść niemożna. Mając wewnątrz tylko krótko zatrzymać się, z obawy aby tu nas morze nie zamknęło, zapomnieliśmy o niebezpieczeństwie, tak to jest niespodziane, nowe i dziwnie piękne widowisko, do tych rzeczy należące, które gdyby się przyśniły komu, dziwiłby się, że miał sen tak osobliwszy. Do tych cudów już gotowych, czyczerone nasz, za piastra obiecał nam pokazać posąg srebrny, czemu przy cudownem wrażeniu, które ta grota uczyniła zbyt łatwo uwierzyliśmy. Włoch zalazł za skałę, z któréj prędko rozebrany wypłynął, lecz zamiast posągu, miał

raczej postać żaby, tak ciało jego w téj wodzie fosforycznéj zmalało i skróciło się. Dużośmy mieli śmiechu z téj jego sztuki; wszakże lubo zapowiedzianego srebra ani posągu niebyło, złudzenie jednakże było osobliwsze. To w tej grocie najbardziej zadziwia: iż gdy wszędzie na świecie światło pada z góry tu błękitne światło idzie zdołu, jakby słońce było na dnie, i wszystko, zwłaszcza gdy wejście będzie zasłonięte, żeby światło dzienne nie wchodziło, mocnym ciemno błękitnym pokrywa kolorem jak światło palącego się wyskoku winnego. Uderzona wiosłem odbija kolor rubinowy. Zdaje się, że ta grota była dobrze starożytnym pod nazwiskiem, *groty nimf* albo *Tyberjusza* znana, ale później poczytano ją za bajeczną. Wracaliśmy z Kapri wśród największego skwaru słońca, które nam razem z niespokojnem morzem mocno dokuczało. Znikła prędko owa radość któréj wszyscy w *Grotta d'azuro* serdecznie poddali się. Nasi żeglarze bardzo niewprawni, Bóg wie co z tą łodzią i żaglem nie wyrabiali, tak że ledwie po dwóch godzinach przybiliśmy do groty, w któréj wyciosanemi wschodami zaszliśmy do domu Tassa, dziś w *Albergo* zamienionego.

Na schodach złapał nas zaraz jakiś *Spiegatore*, i wskazując na popiersie niewiasty rzekł z tryumfem: *Ecco Signori il Tasso.* Gdyśmy się z niego naśmiewać poczęli i pokazali niemylne znaki że to popiersie niewiasty, poznał że nie z anglikami ma do czynienia, i już się więcej nie pokazał.

Do *Ischii*, którą dla łagodnego zawsze powietrza i bujnych owoców rajem ziemskim przezwano, popłynęśliśmy parowym statkiem *Ferdinando*, który czasem tam zachodzi i tegoż dnia

wraca do Neapolu. Statek ten już podstarzały z wielką płynął trudnością, i na morzu mało co wiatrem wzruszonem, niezgrabnością swoją sprawiał ruchy, które chorobę morską sprawują. Mnóstwo neapolitanów z familiami i żonami na ten spacer wybrało się; lecz wielu z nich chorowało. Statek ten jedzie aż do *Casamicia* z drugiéj strony wyspy, gdzie są wody mineralne, lecz część podróżnych wysiada na ląd, w poblizkiéj wiosce; skoro nas spostrzeżono mnóstwo łodzi na srodek prawie morza przypłynęło, aby nas na brzeg zabierać. Wylądowawszy poszliśmy do willi *Drago* leżącéj na *Campo d'arso*, pomiędzy osobliwszego rodzaju gruzami. W bliskości albowiem téj willi w czternastym wieku wybuchnął wulkan, który przez kilkadziesiąt lat gorzał, i całą okolicę usłał wielkiemi skałami i zastygłą lawą, w taki sposób, iż teraz jeszcze po téj chropawéj okolicy, nawet pieszo przejśćby trudno: tylko droga idąca w poprzek willi Drago i kawałek leżącego przy niéj ogródka, przerywają tę okropną i osobliwszą okolicę; cała bowiem wyspa jest dziełem wulkanów które od niepamiętnych czasów wygasły. Nająwszy osły pojechaliśmy w te góry po stroméj i czarną lawą zasłanéj ścieżce. Dla odpoczynku osłów i przewodników, stanęliśmy w karczemce, która stoi odosobniona w lasku młodych kasztanów, wśród szaréj spustoszonéj wulkanem okolicy. Tam kazaliśmy podać chleba i wina, którym my sami, i przewodnicy chętnie się posilali, a nawet i towarzystwo któreśmy tu zastali nie odmówiło nam; jeden z nich odstawny żołnierz, opowiadał nam swe bohaterskie dzieła, w wojnie przeciwko Bonapartemu; długo się tłómacząc słowy i giestami, co go przymusiło wal-

ISKIJA.

czyć przeciw takiemu bohaterowi. Ci wiejscy ludzie przyjmowali nas jak gdyby dawnych znajomych i przyjaciół, i za wino dosyć dobre, i chleb którym się kilka osób posiliło, tylko dwa karliny zapłacić sobie kazali, dziękując uprzejmie, i szczęśliwéj życząc podróży. Bardzo ta niespodzianka nas ucieszyła; nie masz milszego widoku jak człowiek poczciwy; myśmy byli przygotowani że nas tu ze zwyczajną neapolitanom chciwością obedrą, lecz z radością przekonaliśmy się, że Iskianie są ludem rzadkiéj w tych okolicach poczciwości. Mój przewodnik *Rafaelo* z którym zaraz zaprzyjaźniłem się, na wszelkie moje żądanie odpowiadał *signor commanda, io lo servo.* Napoiwszy osły przy studni puściliśmy się dalej w drogę na górę *Rodore*, gdzieśmy po drodze młode laski kasztanów słodkich i mirt kwitnący, miasto spiekłéj i czarnéj lawy mieli. Kasztany te mają bardzo piękną i wesołą zieloność. Stąd widzieliśmy szczyt najwyższego na téj wyspie wulkanu *S. Nicolo*, który w czternastym wieku tak mocno wybuchał, że cała wyspa przez kilka miesięcy gorzała lawą się zalawszy. Do wyjścia na tę górę potrzeba sześciu godzin czasu, musieliśmy więc na *Monte rodore* poprzestać, bo ku wieczorowi mieliśmy tym samym statkiem wracać do Neapolu. Stąd rozlega się śliczny, zupełnie inny niżeli z innych punktów zatoki neapolitańskiéj widok; tu cała wyspa *Procida* plackiem na morzu leży, dalej wyspa *Nisibis* i zatoka *Nizeńska*, na brzegach przylądku Mizeno. Ze strony Neapolu i Wezuwiusza zaległy jakieś błędne chmurki, tak że tylko dymiący wierzch jego z pomiędzy nich sterczał.

Zejście z *Monte rodore* jest dosyć przykre, lecz poczciwy *Sommaro* (osieł) najtrudniejszą drogę najzgrabniej i bez przypadku przebieży. Przybyliśmy potem nad brzeg jeziorka tylko bardzo wązką piaszczystą grobelką od morza oddzielonego, są to wody mineralne, pobudowano tu kilka domków dla gości lecz teraz wszystkie próżno stały. Za tem jeziorkiem leży pałacyk królewski z ogrodem, w którym różowe oleandry przy płocie wiszą i bujnym kwiatem się ścielą. Minąwszy go dostaliśmy się napowrót do *Villa Drago*. Cała ta wyspa z dość wysokich gór złożona, przy których Kapri i Proczyda bardzo niskiemi się wydają, zasadzona jest winem, figami i oliwnem drzewem, a góry aż do samych wierzchołków laskiem słodkich kasztanów; *campo d'arso* tylko jak czarna plama na wyspie, jest nieurodzajną i suchą lawą pokryte. Klimat téj wyspy ma cóś tak słodkiego, wesołego i orzeźwiającego, żeśmy się nacieszyć nie mogli. Dla przewiewających ciągle wiatrów, spiekota neapolitańska jest tu nieznaną. Myśmy nasze wycieczki w głąb wyspy w południe zrobili, a jednak nieczuliśmy takiego gorąca jak nieraz w porannych godzinach w Neapolu. Pobyt tutaj w lecie jest daleko zdrowszy i przyjemniejszy niż w *Castellamare*, a nawet w *Sorrento*, dokąd majętniejsi neapolitanie, cudzoziemcy i wszystkie poselstwa na lato się chronią. Lecz na Ischii żaden pan neapolitański nie ma mieszkania, prócz domu jednego bankiera, który tu dla interesów siedzieć nie może, i pałacyku królewskiego który także pustkami stoi. Moda wszystkich do spiekłego Castellamare pędzi. Cudzoziemcowi szukającemu schronienia przed spiekotą, radziłbym udać się do

Iskii, gdzie powietrze jest zawsze miłe i łagodne jak w Polsce w najpiękniejszy dzień lipcowy bez upałów, gdzie życie jest bardzo tanie, wody mineralne różnego rodzaju, i lud niezmiernie dobry i poczciwy. Ubiorów greckich na niewiastach, o których będąc przed dwudziestu laty w Neapolu słyszałem, nie widać tu wcale, owszem lud bardzo ubogi i prawie nagi, a mianowicie niewiasty tak chodzą jak w innych stronach, to jest brudne i niezaczesane.

Właściciel willi Drago, przyjął nas wracających, dobrym obiadem, częstował różnemi winami które tu są daleko lepsze niż w Neapolu, przyjmował jak mógł najuprzejmiej i za to bardzo niewiele sobie policzył. Jako dawny żołnierz P. Drago ubrał swój pokój w bitwy, najwięcej napoleońskie, wziąwszy nas za anglików, chwalił ten naród, który, mówił, swą bitnością i stałością powodzeniu i zamysłom Napoleona tamę położyć potrafił, i naostatek z wysokości najpotężniejszego tronu, na pustéj osadził skale.

Czekając na leniwo płynący statek, przechadzaliśmy się dość długo, po brzegu i po brudnem miasteczku, nakoniec popłynęliśmy do statku, który do samego brzegu przystąpić nie mógł, czy też nie umiał. Opłynąwszy Proczydę, zbliżaliśmy się powoli do Neapolu, gdy zachodzące słońce za przylądek Mizeński, dziwnie piękny i wspaniały sprawiało widok. Statek przybywszy do portu jakby znużony podróżą, natychmiast położył się na bok z niemałym wszystkich przestrachem. Niespokoiła wreszcie już wcześnie, czekająca nas kłótnia z przewoźnikami portu neapolitańskiego, którzy z największym wrzaskiem i

wściekłą natrętnością obdzierają podróżnych; lecz nam w téj sprawie, rzecz rzadka i osobliwsza neapolitanie pomogli: ujęli się przecież za nami, gdy zwykle obdzierających stronę trzymają, albo obojętnie milczą, jużto przez jakąś gnuśność, żeby sobie nie zadać pracy, już przez bojaźń zemsty, bo neapolitańczyk gdy nie oszuka za skrzywdzonego się poczytuje i gotów nożem się pomścić na tym, który mu do takiego zarobku przeszkodził. W mieście zastaliśmy illuminacyą z powodu uroczystości S. Anny na ulicy koło Toledo; pozawieszano więc na sznurkach w festony, chińskie papierowe, różnego koloru lampy i przygotowane fajerwerki, w pośrodku najludniejszéj ulicy, bo tu żadna uroczystość kościelna bez illuminacyi, strzelania z moździerzy i fajerwerków się nieobędzie. Trudno pojąć jak to wszystko wśród ścisku ludzi odbywać się może; jakoż przypadki bywają dość częste. Wśród najludniejszéj ulicy gdzie nieustannie powozy jadą, palą się i snują szmermele, obracają młynki, ogień i iskry zalatują w pootwierane okna i sklepy, napełniają je iskrami i dymem; mimo tego żadnego tu nie czynią przygotowania do gaszenia ognia, któryby tak łatwo mógł zająć się, polycyja z daleka i obojętnie na tę zabawę ludu spogląda. Zakończyło się nakoniec to widowisko kilkudziesiąt strzałami z moździerzy, wśród miasta ustawionych, które już i rano obudziwszy nas, tę uroczystość nam zapowiedziały. Dla znużonych ciągłą podróżą i wycieczkami, takie hałasy, które długo w noc przeciągają się, muszą się sprzykrzyć i najpiękniejszy Neapol podać w obrzydzenie mogą.

Zupełnie inne wejrzenie mają zachodnie okolice Neapolu.

Już samo wejście do téj okolicy starożytności, grób Wirgiliusza *), odległych sięga wieków, a grota Posilippo którą Pliniusz potwornem dziełem nazywa, idąca przez całą górę, wykuta została w czasach przedhistorycznych. Cały ten brzeg począwszy od *Puteoli* do *Bajów*, okryty był wspaniałemi pałacami bogatych panów rzymskich, wtenczas, kiedy Rzymianie już byli panami świata; teraz tylko gruzy ich widzieć się dają, lepiej zachowały się świątynie. Przy wielkiéj ludności, bo Rzymianie tutaj w porcie mizeńskim, potężną flottę trzymali, potrzeba było i smętarza; gruzy jego i *Columbaria*, to jest grobowce familijne, rozsypują się teraz coraz bardziej w pośród winnic, i noszą dotąd poetyczne nazwisko *pól elizejskich*. Wykwintność, zbytki, a nawet rozwiązłe życie w Bajach, tak było w starożytności osławione, iż Rzymianka która w Bajach bawiła, nie miała już w Rzymie wziętości; cała bowiem ta okolica, była tak rozpustą zapowietrzona, jak jezioro *Averno* wyziewami, przez które według Wirgiliusza ptak przelecieć nie mógł, aby się na drugim brzegu nieżywy nie położył. Cyceronowi nawet wyrzucano, że tutaj sobie pałac zbudował, lecz teraz w miejscu gdzie tak pańskie życie prowadzono, gdzie tyle było hałasu i zgiełku, w miejscu które był Neron na zbrodnie, a Caligula na szaleństwa obrał, głuche panuje milczenie, tylko czasem cudzoziemiec z czyczeronem, zwiedza gruzy i szczątki dawnego przepychu rzymskiego. *Malaria* ztąd wszystkich wypłoszyła, nikt nie jeździ do miejsca (prócz ciekawych podróżnych), do

*) Chociaż na to żadnej nie ma pewności, może to grób jakiego niewolnika frygijskiego.

którego w starożytności szedł murowany gościniec z Rzymu *Viaappia*. Wyjechawszy z długiéj groty *Posilipo*, noc i dzień lampami oświeconéj, mieliśmy sadzoną drogę, wśród winnicy, przypominającą trochę drogę z Wiczency do Werony. Minąwszy *Lago Agnano*, gdzie doświadczeń z psem w *grota del lane* odbywać nie chcieliśmy, okazało nam się *Pozzuoli* na wzgórku, w bardzo pięknem położeniu. Gdyśmy tam przybyli, opanowała nas zaraz zgraja czyczeronów, których tu trudno się pozbyć; jednakże sami poszliśmy zwiedzić świątynię *Serapisa*, gdzie dotąd są wody mineralne bardzo uczęszczane; mnóstwo osób tu zastaliśmy. Z świątyni téj w szóstym wieku Romy zbudowanéj stoją jeszcze trzy kolumny ogromne, które oblewa w około woda, w środku piękne architrawy i ułamki kapitelów, które się w zwierciadle wody odbijają, i świadczą o przepychu gmachów rzymskich już na sto pięćdziesiąt lat przed Augustem. Szkoda że Rzymianie świątynię, takiéj ślicznéj architektury i tak kosztowną, która najlepiej świadczy o przeszłéj wspaniałości *Pozzuoli*, w sąsiedztwie okrutnych bałwanów morskich postawili, które długi czas pod wodą ją trzymały jak nieomylne tego znaki świadczą. Na trzech ślicznych, marmurowych olbrzymiéj grubości kolumnach, które się w prostopadłem położeniu stojące zachowały, są dziury od robaków morskich do pewnéj jednakowéj wszędzie wysokości, które na brzegach europejskich obficie znajdują się i pod wodą, najtwardszą skałę albo krzak koralowy, wskróś toczą. To tym się tłómaczy, że ziemia na któréj stoi Pozzuoli, skutkiem trzęsienia ziemi i wybuchu *Solfatary* odwiecznego wulkanu koło Pozzuoli, za-

PUZZUOLI.

padła się pod powierzchnią morza i potem no nowo się podniosła, teraz jednakże zawsze jest w niższem niżeli początkowo położeniu. Że zaś te dziury nie idą do dołu, tylko w środku pas tworzą, podobne wypadki teraz w Chili mają miejsce, tłómaczy się tem, że fale morskie, które tu wtargnęły, naprowadziły popiołów z Solfatary i dolną część zakryły, a wyższa część musiała sterczeć nad morzem, i dla tego robakom nieprzystępną była. Wyjście na świat na nowo téj świątyni musiało w XVI wieku mieć miejsce, jak świadczy *Loffredo* stary włoski pisarz z 1580 r. mówiąc że: *pięćdziesiąt lat temu na tem miejscu, gdzie świątynia stoi, ryby łapano.* Morze więc z tych okolic ustąpiło 1538 r. kiedy skutkiem wybuchu Solfatary, między Pozzuolo a Lago Averno, wyskoczyła góra *Monte nuove*, i jako szczególniejszy utwór wulkaniczny w tem miejscu się wznosi. Dwa lata pierwiej oznajmił się ten wybuch, jak zwykle trzęsieniem ziemi, które całą równinę scenę tego osobliwszego zjawiska natury, raptownie podniosło, tak dalece, że sławne ze pstrągów, na półmiskach Tyberiusza, Kaliguli, Nerona dawanych *lago lucrino*, zmniejszyło się i usunęło, a natomiast wyrosło *monte nuovo*. Powstały rozpadliny któremi spłynęła woda. Dwudziestego dziewiątego Sierpnia 1538 r. na parę godzin przed zachodem słońca, całą tę okolicę okropny wybuch strachem nabawił, który piekielną łuną nad Pozzuoli się oznajmił. Potem popioły z wodą, jak kamienie, całą pokryły okolicę. Następnego dnia ustąpiło morze, na czterysta stóp, zostawiwszy mnóstwo ryb i muszel na brzegu. Nad kraterem *Solfatary* wznosiły się ogromne góry dymu, które aż do nieba

sięgać zdawały się, i tak przez dwa dni trwało. Na trzeci dzień zdawało się, że wewnętrzny ogień osłabł, lecz nagle jeszcze większy powstał wybuch. Nakoniec po kilku dniach, gdy już ostatnie dymy na ziemię opadały, do téj strasznéj sceny zbliżyć się odważono, i z wielkim podziwem, ujrzano górę, więcej niż na cztery tysiące stóp, od powierzchni pobliskiego morza wysoką, ośmset stóp obwodu mającą, któréj krater prawie tak głęboko jak powierzchnia morza zachodził. Idzie się na ten wulkan kawałkiem drogi rzymskiéj, lawą wyłożonéj, *via appia* téj saméj którą się natrafia dojeżdżając do Rzymu, i którą panowie ze stolicy świata jeździli, do stolicy roskoszy i rozpusty. Poszliśmy tu piechoto, na co trzeba było blisko godziny czasu. Przy wchodzie do krateru płaci się za wejście, bo ten jest uważany jako fabryka siarki i nitrum, do czego tu niewiele mechaniki i chemii potrzeba; dosyć tu i owdzie otwór zrobić, a sama siarka najczystsza w sąplach się osadza. Zdziwiła mię wielkość i głębokość krateru, na tak miernéj górze, jest on cały biały, żółty i pomarańczowy od siarki, i z początku tylko, laskiem blado zielonym kasztanów słodkich, mirtem i l'erica mediterranea zarosły. Chodząc tu czuje się, że się chodzi po sklepieniu, bo uderzywszy kamieniem, grzmiące, podziemne echo słyszeć się daje.

Gdy gruzów jakie są w Mizeńskiéj zatoce już ani opisać słowy ani pędzlem odmalować niemożna, przyczepione do nich wspomnienia historyczne może będą dla czytelnika przyjemniejsze. Tu najbogatsi i najsławniejsi możnowładcy rzymscy budowali domy. Na samym przylądku wybudował był *Mariusz*

pałac dla siebie, który potem dostał się był Lukullusowi i długo chodził pod jego imieniem, choć go później posiadał August i Tyberiusz, który w nim umarł, a raczej w tym pałacu tego potwora poduszkami zaduszono. Jadąc bowiem na mocne naleganie Senatu do Rzymu, przy saméj bramie zawrócił napowrót, do swojéj ulubionéj Kapri, ale w drodze zachorowawszy zatrzymał się w pałacu Lukullusa, gdzie ciężkiego dla ludzkości żywota dokonał.

Przy południowym brzegu tego przylądka zebrali się byli Oktawian, Pompejusz i Antoniusz, i na tym kongresie państwem rzymskiem się podzielili. Pompejuszowi oddano Sardynię i Sycylię, włożono na niego obowiązek oczyszczenia morza z rozbójników, i posyłania zboża do Rzymu. Potem wzajemnie zaprosili się na wieczerzę; ciągnięto losy kto ma dać pierwszy, los padł na Pompejusza, którego gdy Antoniusz zapytał, gdzież wieczerzać będziemy? Tam, pokazując na galerę o siedmiu rzędach wioseł, odpowiedział Pompejusz, bo mówił dalej, ten tylko dom ojczysty Pompejowi zostawiono; była to przymówka do Antoniusza który posiadał w Rzymie dom jego ojca wielkiego Pompejusza. Kazawszy więc zarzucić kotwicę i galerę dobrze przymocować i rzuciwszy most, tak aby z brzegu do niéj prosto zajść można, przyjmował Pompejusz swoich gości. Gdy już wino biesiadującym głowę zagrzało, gdy już stroić poczęto żarciki z Antoniusza i Kleopatry, jeden ze starszyzny wojskowéj zbliżywszy się do Pompejusza, rzekł mu do ucha: chcesz abym kazał przeciąć postronki u kotwic,

i w jednéj chwili zrobił cię panem nietylko Sardynii i Sycylii ale całego państwa rzymskiego? Na co Pompejusz namyślawszy się trochę odpowiedział: *należało tak zrobić nie pytając się.*

Pałace zatoki Mizeńskiéj mogły się były lepiej jeszcze zachować, jak świątynie których bardzo piękne tu widzieć można zabytki, choć o ich utrzymanie od niepamiętnych wieków nikt nie dba, ale do zniszczenia pałaców najwięcej się przyczynił *Piotr z Toledo*, który je rozwalał, a budował wszędzie twierdze (*Castello di Baja* między innemi) dla poskromienia i trzymania na wodzy, skłonnych do buntu Neapolitanów. Wszelako i te gruzy jeszcze są ciekawe i uczące zwłaszcza dla architektów; cienkie bardzo cegły, mur w kostki z cegieł niepalonych, sklepienia sposobem jaskułek z drobnych ulepione kamyków, zasługują na ich pilną uwagę. Na miejscu *kwitnącéj Kumy* najdawniejszego Strabona we Włoszech miasta, dziś tylko urywki murów wśród winnic pozostały, choć ją Neapolitanie dopiero 1207 r. ostatecznie zburzyli.

Téj stronie Neapolu wiele ozdób brakuje, które tamta posiada, ale za to ma bardzo miłe laskiem kasztanowym otoczone jeziora, niegdyś kratery wulkanów. Nie ma tu już zwykłéj Neapolowi wesołości, ale coś smutnego i ponurego, to się jednakże podoba jak każda nowość. Za Rzymian ta okolica piękniejszą być musiała przed zmianami które wulkany kilkakrotnie zdziałały, kiedy wszyscy tu się ściągali. Sylla pan świata, nigdzie piękniejszego miejsca w całem państwie dla siebie nie znalazł jak w Pozzuoli, gdzie życie zakończył. Cy-

ceron wolał przemieszkiwać w znajdującéj się tu swojéj willi, niż we wszystkich innych które posiadał.

Między ruinami świątyni Diany i Wenery, o któréj sklepienie w kształcie jajka, dźwięcznie głos rozbija się, jakby chóry wtórowały i między do dziś dnia jeszcze wspaniałą ruiną, świątyni *Merkurego*, światłem z góry nakształt Pantheonu rzymskiego oświeconéj, wznosi się chałupka z terrassem na piętrze, gdzieśmy pili wino *Falerno* które jeszcze Horacy w odach swoich wychwalał, lecz jak cała okolica, tak i to wino się zmieniło. Jest ono białe i gorzkie jak zawsze, bo wyjąwszy osobliwéj dobroci *Lachryma Christi* wszystkie wina białe są niegodziwe. Ztąd widno przeciwległą wysepkę *Nizibis*, i całą owalną zatokę Pozzuoli, z któréj sterczy kilkanaście słupów, resztki dwudziestu pięciu arkad Kaliguli, które połączywszy statkami, przeszedł na koniu, w chlamis na ramionach, i z pałaszem Aleksandra, wioząc za sobą w tryumfie młodego Dariusza, w zakład od Partów mu danego, i to wszystko dla Trazylla astrologa Tyberiusza, który mu przepowiadał że Kaligula niebędzie cesarzem póki nieprzejdzie zatokę Baji na koniu. Rzym przepłacił to głodem, bo Kaligula zatrzymał statki, dla zrobienia tego na jawie, o czem Xerxesowi tylko się śniło.

Dziś, w miejscu tak hucznem pierwéj, głobokie panuje milczenie, każdy krok echem o ruiny świątyń i pałaców odbija się. Dla malaryi ludzi tu niewiele, w każdéj wiosce, kilku najwięcej do nas wychodziło. U chłopa zamiast narzędzi gospodarskich, prędzej wazę etruską z wykopanemi pieniędzmi,

zamiast szklanek, podłużne *lacrimarie* znajdzie. W Bauli kupiliśmy kilka waz, których śliczne kształty zdecydowały nas na wszystkie z tego względu kłopoty w podróży. Chłop u którego je znaleźliśmy nie miał u siebie, razem z młodą małżonką, nic tylko łóżko i parę sprzętów, a wreszcie cały pokój zawalony był wazami, numizmatami, grobowcami, szkieletami i lakrimariami, które w okolicznych ogrodach wykopuje.

W Mizenach spoczęliśmy w chałupce, naprzeciwko przylądku Mizeno, który otacza port niegdyś cały tyremami rzymskiemi zasłany, i jezioro *Mare morto* zwane. Chłop wyniósł nam wino i wodę, uważaliśmy że miał butelkę od szampana, którą jak powiadał zostawili mu *dandy* neapolitańscy, którzy czasem wyrwawszy się z pełnego życia i wesołości Neapolu, *pour la rareté du fait*, sprawują tu sobie uczty wśród ruin, kolumbariów i Acherontu; niedaleko bowiem téj chałupy wznoszą się dziwnego rodzaju ruiny z pysznemi arkadami, *piscina mirabile* zwane, któréj stalaktydy wodne wieczną nadały trwałość, i sto pokojów, *cente camerelli* w ziemię zagłębiają się; obok których prowadzą znowu z pochodnią do jamy jak kiszka długiéj, gdzie stuki pokazują twierdząc bezzasadnie że to grób Agrippiny. Tu pałac Nerona wody *Acherontu* gruzami zawala, coraz mniej zostawując śladów, z których jednakże krwawe jego ulatują wspomnienia.

W *Kazercie*, (wycieczce na którą dawniej cały dzień strawić było potrzeba) z Neapolu we dwadzieścia minut stanęliśmy, naprzeciw téj chimery Karola VII, któremu niedosyć było pałacu w *Portici* i *Capodimonte*, *ceux là n'étaient pas encore*

assez Versailles, trzeba było koniecznie zbudować Kazertę; już to mówią dla tego że pałac w Neapolu, jest między dwoma ogniami, z których jeden na Wezuwiuszu a drugi na morzu czasem powstać może. Ten więc król zwołał z Rzymu architektów, i kazał sobie zbudować pałac, 415,939 stóp kwadr. paryz. ziemi zajmujący, a na 106 stóp wysoki. Architekta *Carasale* był wówczas w więzieniu. Ten najpyszniejszy i najregularniejszy we Włoszech pałac wspiera się na wspaniałych kolumnach i łukach ozdobiony jest zewnątrz marmurami i kolosalnemi posągami, a na wierzchu stoi miedziany posąg Karola VII na koniu. Wśrodku cztery dziedzińce jakby miasteczko wyglądają, lecz najwspanialsza tu sień i wschody; marmurowe balustrady okryte posągami, ściany marmurem wykładane, w całym ogromnym pałacu niemasz nic kosztowniejszego i wspanialszego. Ztąd się wchodzi do kaplicy, różowym wyłożonéj marmurem, w guście, który żadnych nie potrzebuje ozdób. Na lewo wchodzi się do pokoi, teraz zupełnie pustych, bo król tu rzadko przesiaduje; we Wrześniu tylko daje tu obiad zgromadzeniu uczonych, którzy się z różnych stron zjeżdżają. W pokojach stoją brzydkie posągi, zeszłego wieku manierowanych snycerzy, i malowidła, najczęściej freski ówczesnych malarzy. Posadzki marmurowe lub mozaikowane, przy kominkach kryształy i sztukaterie z drzewa i drogich kamieni, są pamiątką gustu i kunsztów zeszłego wieku. Z okien widno na przeciwległéj górze, ruiny dawnego miasteczka *Casa-Erta*, przez Longobardów tu

niegdyś założonego. Z drugiéj strony pałacu jest teatrzyk wielkości naszego Krakowskiego, ozdobiony w około kulumnami, z świątyni Serapisa z Pozzuoli zabranemi. Tu *il Re Giachino* lubił bardzo dawać komedye i opery na które panowie neapolitańscy się zjeżdżali.

Do pałacu przytyka park, gdzie wśród murawy wznoszą się obeliski, a między liściem bieleją posągi marmurowe i bogato ozdobione marmurowe fontanny tu i owdzie wodą się oblewają. Ogromna rzeka po wschodach kaskadami z wielkiéj góry spada, i w jezioro się gromadzi, a ztamtąd rozdziela się na rozliczne strumyki oblewające pagórki, na ogród angielski zamienione, gdzie z wielką sztuką, i królewskim przepychem połączony jest ciepły klimat, żyzna ziemia i wieczna wiosna, która tę krainę zmęczoną pochwałami do raju zbliża. Wody te wypływają z góry *Taburno*, wodociągiem dwadzieścia siedm mil długości mającym, który przez górę *Tifato* przeszedłszy, przez trzy szerokie doliny do Kazerty przychodzi. Wspaniałe tunele, wśród skał wykute, zawieszone na wysokich arkadach wodociągi z których jeden, na dolinie *Maddaloni* o trzech arkadach ma 1618 stóp wysokości, i spoczywa na słupach 32 stóp grubych. Takie dzieło, do którego trzeba było bogactwa i śmiałości Rzymian, dziś po całéj Europie na kolejach żelaznych widzieć można, lecz w owym czasie, kiedy potęgi kredytu i akcyi nie znano, było to rzadkiem i za kosztownem przedsięwzięciem. Ta woda przydając ozdoby pałacowi i ogrodowi Kazerty, podziemnemi kanałami łączy się z wodami *Carmignano*,

i obfitemi fontannami w Neapolu wytryskując zaspakaja potrzeby tak wielkiego miasta.

Czekając na lokomotywę z Kapui idącą, zwiedziliśmy brudne miasteczko, opodal parku, wstępując do kilka fabryk jedwabiu, który jest głównem zatrudnieniem tutejszych mieszkańców i który szczególnéj białości i delikatności otrzymują.

XVI.

Literatura. Obyczaje. Porównanie chłopa neapolitańskiego z krakowskim. CORSO wieczorne z CAPO DI MONTE przez TOLEDO na KIAJĘ. Ogród VILLA REALE gazem oświecony. Teatra SAN CARLO, FONDO i inne.

XVI.

LITERATURA. OBYCZAJE. PORÓWNANIE CHŁOPA NEAPOLITAŃSKIEGO Z KRAKOWSKIM. CORSO WIECZORNE Z CAPO DI MONTE PRZEZ TOLEDO NA KIAJĘ. OGRÓD VILLA REALE GAZEM OŚWIECONY. TEATRA SAN CARLO, FONDO I INNE.

Przedsiębierczy Karol VII założył był r. 1755, oprócz kollegium wojskowego, Akademią Herkulańską, z siedemnastu członków złożoną. Do wszystkich zakładów naukowych wezwano professorów i akademików, z ludzi najrozumniejszych w państwie; przy nich kształcili się młodsi, którzy wkrótce im dorównywali, wszyscy znani i szacowni w całych Włoszech, byli zaszczytem dla ojczyzny i wieku. Wspomnę tu tylko nazwiska historyę więcej zajmujące, i tak między szlachtą: *Raimondo di Sangro*, *Książę Sansewero*, *Franciszek Spinelli*, *Książę Scalea*, *Paweł Doria*, *Książę d'Angri*: między urzędnikami: *Margrabia Vargas Macciucca*, *Józef Aureli de Genuaro*, *Pasquale Cirillo*, *Biagio Trosse*; między duchownemi

oprócz księży *Galliani* i *Genovese*, ojciec *della Torre*, jedne z trzech braci *Martini*, ojciec *Carcani*, Arcybiskup *Rossi* i nakoniec kobiety: *Faustina Pignatelli*, *Giuseppa Barbapiccola*, *Eleonora Pimentel*, a w najpierwszym rzędzie *Maria Angiola Ardinghelli*. Wtenczas z największą gorliwością do literatury i nauk wzięli się ludzie, którzy pierwej o niéj wcale nie wiedzieli. Wydawano dzieła wielkiéj zasługi i wagi, przytoczę tu tylko dwa powszechnie znane: *Saggi politici di Mario Pagano*. Nauka prawodawstwa przez *Gaetano Filaugieri*. Literatura neapolitańska, na początku XVIII go wieku, szczyciła się jeszcze takiemi jak *Aulisio*, *Giannone*, *Argento*, *Gravina*, *Capasso*, *Cirillo*, którzy rozszerzali światło w narodzie. Wtenczas żył także Jan Chrzciciel *Vico*, cudo nauki i pośmiertnéj sławy, którego wszyscy uwielbiali a nikt nie rozumiał. Lecz sława jego rosła z czasem. Wiek jego jeszcze go rozumieć niemógł i teraz dopiero w Niemczech i Francyi cenić go poczynają, u nas jeszcze jest nieznany, bo do zrozumienia jego potrzeba znać dobrze historyą powszechną, która u nas jest jeszcze w kolebce.

Gorąco mamy wielkie (w Lipcu), teraz poznaję użyteczność wachlarzy, które u nas tylko przez naśladowanie czasem się pokazują, bo wreszcie wachlarz u nas mógłby nabawić bolu zębów, tutaj jest bardzo pożytecznem i przyjemnem narzędziem, którego mężczyzni nawet czasem używają, lecz teraz rzadziej niż pierwej; uważałem bowiem w ogólności iż w ubiorze i zwyczajach włosi coraz bardziej zbliżają się do północnych narodów. Ruch i życie po ulicach i brzegach Neapolu

jest do nie opisania, wszystek bowiem lud wychowuje się i żyje na ulicy. Tu kowal kuje rozrzażoną sztabę żelaza, a koło niego przechodzą muły ojuczone słomą; tu sklep marchande de modes kapelusze i kwiaty, a obok zaraz rzeźnik szynduje wołu; tam pieką kukurudzę na ulicy, krzyczą a raczej wrzeszczą wszyscy tak mocno, że im się żyły na szyi wyprężają, roznosząc sery, owoce, orzechy, ponion d'oro albo *polanchelle*. Niedosyć że się pomiędzy warsztatami szewców, krawców, stolarzy i powozów przecisnąć trudno, przechodzień nie ma ani na chwilę odetchnienia i spokoju, bo na niego ustawicznie wołają przekupnie, fiakry i Bóg wie co za ludzie. Jeśli do fiakra wsiądziesz, zaraz dwóch albo trzech ulicznikow wiesza się z tyłu, ofiarując swoje usługi na pozór, a w rzeczy dla wynudzenia kilku granów (tak się zowie miedziana zdawkowa moneta); na próżno oświadczasz że nie potrzebujesz żadnéj usługi, że ci nic nie zrobił, ulicznik dopomina się z wielkiemi giestami *la botiglia* jakby pół dnia dla ciebie pracował. Ściga cię na wschody, nawet do pokoju, a gdy mu nie dasz przeklina *maladetto!* jeśli dasz i tak sobie spokoju nie kupisz, bo dopomina się o więcej; gdyby mu niewiedzieć wiele darować, koniecznie o więcej dopominać się musi, jestto utrapienie od którego i krajowcy nie są wolni. Lazzaronów już prawie nie ma, król teraźniejszy porozsyłał ich po wyspach.

Nigdzie też nas tak nie zdzierali jak w Neapolu, gdzie odebrawszy dwa razy tyle coby należało, jeszcze się kłucą i wrzeszczą, jakby skrzywdzeni, a oszukawszy podróżnego, zaraz znakami (bo więcej mówią palcami niż słowy) uwiadamiają

drugich wiele im się klutnią, wrzaskiem i naprzykrzaniem się wynudzić, wymęczyć lub wydrzeć udało. Ten wrzaskliwy naród który dosyć już namiętne uczucia, dziesięć razy ognistszemi słowy wydaje, zgromadza się co wieczór na roskosznym brzegu S. Lucia, gdzie różnego rodzaju *frutti di mare* przedają, i na molo S. Carlo gdzie wieżyca morska w nocy przyświeca. Na morze wypływają wtedy rybacy na połów, z pochodniami.

Chłop neapolitański porównany z naszym krakowskim, jest barbarzyńcem. Nasz krakowiak jest gościnny, uczciwy, słowa dotrzymujący, ma nawet w obyczajach i obejściu się zwyczajne słowianom dobroć i uprzejmość, włoski jest niegościnny; w *Kapri* za wyniesiony stołek dla będącéj z nami damy kazano zapłacić, chciwy nadzwyczajnie czycha na zysk, grubijański w obejściu się, zrywa zawartą świeżo umowę z największą bezczelnością, wymaga z wielkim wrzaskiem, (którym często wyczerpaną deklamacyą zastępuje), dziesięć i dwadzieścia razy nad słuszność, zaceni dziesięć razy tyle i z największą łatwością spuszcza nie troszcząc się iż tym sposobem jego chęć oszukania wyjawi się. Zuchwały i grubianin ale widok kija, który nie myśląc o tem raz podniosłem, zaraz go przemienił w grzecznisia, choć niedawno grubiaństwa mnie gadał, i w oczy przeklinał. Najdotkliwszą obelgę zniesie zrazu cierpliwie, ale w zaiskrzonych oczach widać, że przy sposobnéj porze nie pożałuje nosa. Rozumiałby kto może że Neapolitanin mając tak wiele sposobności oświecania się, ocierając się nieustannie o cudzoziemców z różnych stron Europy, jest

oświeceńszy,—bynajmniej; daleko więcej ma przesądów; nasz krakowiak tylko żartem mówi o urokach, neapolitanin wierzy w złe oczy *gettatura* i szuka na to lekarstwa w wielkich rogach wolich, które oprawne stoją w izbie, podobnie jak w Sycylii, a w gorszym razie wzywa pomocy Ś. Januarego.

Nie ma może drugiego na świecie miasta, którego by lud tak używał do swych potrzeb i przyjemności jak Neapol. Na ulicach od rana do późnéj nocy ciągle wrzeszczą, śpiewają Napolitanę, gotują, szyją i kują. Przy każdym sklepie siedzą rzemieślnicy, stolarze, krawcy, szewcy, szwaczki, a każdy z nich zatrudniony robotą; ten kuje na ulicy rozpalone żelazo, drugi kraje skórę i t. d. nie zważając nic na tłok i powozy, które tu po wszystkich ulicach ciągle przewijają się. Rano wrzaskliwe krzykuny roznoszą potrawy, owoce, pomidory, po wszystkich zakątach miasta, inni znowu gotują w ogromnych kotłach kukuruzę, którą potem wieczór wśród tłoku wykwintnych powozów na Toledo, przy ogniu pieką, podniecając ogień wachlarzem z piór, śpiewając *napolitanę* przeciągłym głosem, pieśń melancholiczną na nutę dumek ruskich, która nie wiem jak między tak wesołym ludem urodzić się mogła; bogatsi zaś, król z familią, ministrowie, urzędnicy etc. przejeżdżają się ku wieczorowi powozami, rzadko na koniach, bo tu nieuchodzi piechoto pokazywać się, przy gorącym klimacie leniwieje człowiek. Powozy jeżdżą począwszy od pałacu królewskiego na górze *Capo di Monte*, który pomimo wspaniałego widoku i położenia jest pusty, dla obawy trzęsienia ziemi i katakombów pod spodem, które dopiero w środku roboty odkryto. Archi-

tekta *Mendrano* który plan podawał, czem prędzej kazał w nich porobić ogromne sklepienia, inaczej bowiem pałac byłby się zawalił. Te roboty kosztowały trzy razy tyle co sam pałac, jak to zwykle bywa kto na fundamenta nie uważa. Należy on do rzędu tych pałaców, które Karol VII po zwycięstwie pod *Velletri* w przeszłym wieku wspaniale budować kazał, wybierając miejsce gdzieby mógł oddawać się swéj namiętności, to jest polowaniu; tu bowiem dużo figojadek znajdowało się. Przy nim jest piękny ogród angielski, i daleko ciągnący się park, po większéj części z nieznanych nam drzew i roślin złożony. Tutaj zamiast trawy, któréj dla spiekoty w lecie nie ma, rosną rozchodniki ogromne i inne nasze oranżeryjne rośliny. Pinole wyskakują z lasku, palmowatym wachlarzem pięknie od widnokręgu odbijają. Do tego ogrodu na górze położonego prowadzą ze strony Toledo wschody, wśród oleandrów różowym kwiatem obsypanych, akacyj drobniutkich i innych gorącéj strefy drzew. W bok parku jest *Villa de la Regina madre* gdzie matka królewska na lato mieszkać lubi, w jéj ogrodzie jest najpiękniejsza w Neapolu palma. Ztąd widok jeszcze może pyszniejszy niż z Czertozy *S. Martino*. Całe miasto bez dachów, w dolinie, między górami *Capo di monte* a S. Elmo rozkosznie się rozlega. Kiai nie widno, ale za to maluje się na widnokręgu, góra S. Elmo z fortecą i z Czertozą, którą ozłacają hojnie ostatnie promienie słońca czerwonego, za błękitną zatokę zachodzącego. Od widoku tego oderwać się nie można, aż już powóz ogromnym mostem po nad domami wjedzie w *Strada Capodimonte*, jak zwykle tu szerokiéj, lawą wybru-

kowanéj, lecz brudnéj, niezamiecionéj i nieporządnéj do niewypowiedzenia. Lecz to samo dzieje się i w najpierwszéj ulicy neapolitańskiéj *Toledo*. Wszystkie domy i pałace na téj ulicy mają po pięć piąter, lecz zawsze brudne wejście i niezamieciono nigdzie. Sklepów z fracuzkiemi i angielskiemi towarami (bo sami nic nie produkują) sorbetteryj i kawiarń mnóstwo, począwszy od *Cafee di Europa* zwierciadłami i gazowemi lampami przybranéj, aż do przenośnego sklepiku, w którym *acqua gelata* w beczułce przedają, pomarańczowym lub cytrynowym sokiem skrapiając. Taki sklep zawsze jest pod opieką Madonny, któréj obraz wieczór różnokolorowemi illuminują lampkami. Loterya która jest namiętnością wszystkich prawie klass, kwitnie tu bardzo, i wieczór po sklepach wystawione są przezroczyste numera z festonami, z napisem: *ecco la vera sorte*. Z najwyższego społeczeństwa dama, przewraca sennik (smorfia) który w sobotę przy ciągnieniu sprawdza lub zawodzi nadzieje. Oprócz Muzeum Burbońskiego nie widać tu kolumnady, ani pałaców zwracających uwagę, jak po innych miastach włoskich, jednakże temu miastu na wspaniałości nie zbywa. Toledo wsławiona w romansach hiszpańskich z siedemnastego wieku jest pewnie jedna z najwspanialszych i najludniejszych w Europie ulic, szczególniej wieczór od lamp gazowych i wykwintnych sklepów przezroczysta, zapchana ludem, i dwoma szeregami powozów nieustannie jak woda płynących. Niektóre atoli stają przed kawiarnią, skąd damom lody do powozu wynoszą; lody najlepsze w Europie, dają twarde i okrągle jak

oselki masła, twardość ta jest skutkiem przymieszanego karuku rybiego. Zjadłszy lody jedzie się z ulicy Toledo, w bok na Strada di Chiaja, koło Cafee di Europa, a potem na morze na Kiaję. Kiaja ma domy bardzo wykwintne i już po angielsku od samego wchodu czyste, ganki żelazne i zielone. Sklepów tu nie ma, dopiero aż ku górze Posilippo. Przy bramie są dwie lampy bronzowe na gaz, które mają kształt kandelabrów pompejańskich. Naprzeciwko okien jest ogród nad samym brzegiem morza, przez Murata założony *Villa reale* zwany, gdzie wieczór wiele osób przechadza się, szczególniej gdy powozy od palmy na Posilippo, gdzie kurs kończy się, wrócą, i pyszne widoki Neapolu ciemna noc pokryje; ogród ten jest rzęsisto gazem oświecony, przy którym posągi, kopie dobre ze starożytnych, i małe świątynie wśród klombów, przy orkiestrze, z czuciem i z wielkim gustem grającéj, wiele uroku i wdzięku téj wieczornéj przechadzce nadają. Przed dwudziestu laty widziałem tu wiele palm, które Murat był zasadził, lecz te musiały poginąć, bo tylko parę jeszcze zostało, które przy ziemi się trzymają. Położenie tego ogrodu jest pewnie najpiękniejszem jakie kiedy widzieć można. Z jednéj strony piękny rząd budynków Kiai, z drugiéj przezroczysty błękit morza, z którego niebieskie wyspy Kapri, Proczyda i Iskia sterczą, a wśród chodników z akacyj, oleandrów, wierzb płaczących, przy zapachu ogromnych krzaków róż bengalskich, mirtu i kwiatu pomarańczowego, Neapol stopniami pod górę się wznosi, na któréj sterczą kopuły, pałace i fortece, a zdala Wezuwiusz z kłębem dymu u wierzchu.

Stamtąd aby żyć po neapolitańsku, trzeba się udać na teatr S. Carlo. Aktorowie siedzą tu całe lato; dla wielkości teatru dobierają mocnych głosów. Orkiestra jedna z najpierwszych w Europie, i wystawa bardzo wspaniała; teatr sam wielki i na nowo odświeżony, loże wybite adamaszkowym papierem, ale architektura jego niewiele ma gustu, równie jak i w przyległym pałacu królewskim, pałacu nad morzem leżącym, z pięknym w kwiaty przybranym terrasem. W budowlach tutejszych więcej jest fundamentalności i wspaniałości, niźli czystego gustu. Po operze których im tutaj kompozytorowie *Mercadante* i *Verdi* dostarczają, jest zwykle balet, który trwa do pierwszéj i drugiéj, i po tym ogromnie długim balecie przed spaniem, moda każe zjeść jeszcze lody w przyległéj Cafee di Europa, i wstać nazajutrz koło dwunastéj, aby w wygodnym stolku z cygarem i z książką do obiadu spokojnie przesiedzieć, bo neapolitańczyk tylko z krzesła do powozu się przenosi; więcej ruchu nie znając. Neapol jest środkiem i stolicą materjalnego życia, które tu prędko i gwałtownie upływa. Tu nie ma takiego *Campo Vaccino* gdzieby podumać można; budynki nie zachwycają, albo nie przypominają wielkich i stanowczych wypadków jak we Florencyi, a jeśli gdzie są, to dla tłoku krzykliwego ludu, i ciągle przewijających się korikolów ich zauważyć nie podobna. Ulice są po większéj części ciasne, z domami o ośmiu do pięciu piąter, ciemne i brudne, fontanny niegustownie ozdobione; obeliski jeśli gdzie są jak przy kościołach Ś. Trójcy lub Ś. Januarego, mogą za model najniegustowniej dobranych ozdób

służyć, przypominają obelisk na Graben w Wiedniu; rynki nieforemne; wreszcie jest to jedyna stolica Europejska rzeki nie mająca.

Teatr S. Carlo największy po *la Scala* w Europie, jest wielka, wspaniała ale ciężkiéj architektury budowa. Do Karola VII nie było w Neapolu teatru godnego tak wielkiego miasta. Ten król kazał zbudować teatr, któryby rozległością dorównał innym Europejskim i stanął w jak najkrótszym czasie. Architekta więc *Medrano* zrysował plan, ale budowanie powierzono niejakiemu *Angelo Carasale*, człowiekowi prostemu, który zjednał sobie wielką wziętość, przez talent w architekturze i gmachy bardzo śmiałe. Carasale wybrał miejsce koło pałacu, zniósł wiele domów, aby widzowie mogli się patrzyć na cudowne widowiska bitew, wozów wyścigających się i kawalkat. Zacząwszy budowę w Marcu, skończył w Październiku tegoż roku 1737, a czwartego Listopada w dzień S. Karola, dano pierwsze widowisko. Wnętrze teatru ozdobione było lustrami kryształowemi, które pięknie światło odbijały. Dla familii królewskiéj była wielka bardzo i bogato przystrojona loża. Król przybywszy do teatru, zdziwiony był widokiem tak wspaniałym i pięknym. Przytomni oklaskami i okrzykami wielbili króla. Wśród powszechnéj radości kazał zawołać Carasalego, a pochwaliwszy go głośno położył ręce na jego ramieniu, na znak łaski i opieki. *Carasale* w postaci pokornéj, chociaż nie był skromny wcale, giestami i słowy dziękował królowi, za względy które mu okazywać raczył, tymczasem król rzekł mu: ponieważ teatr przytyka do pałacu, wygodniej by było rodzinie

królewskiéj przychodzić na teatr wewnętrzną galeryą. Architekta spuścił głowę, a król go odprawił słowy: „pomyślimy o tem„ Gdy się widowisko skończyło, przyszedł *Carasale* i prosił króla, aby raczył wracać do pałacu galeryą wewnętrzną, któréj żądał. W trzech albowiem godzinach architekta poprzebijał grube mury, porobił pomosty i wschody z deszczek, wszystko poprzykrywał dywanami, a oświeciwszy ten chodnik lampami i zwierciadłami, nadał mu miłe i malownicze wejrzenie, czem król więcej jeszcze niż prędkiem zbudowaniem teatru ucieszył się. Przez kilka dni na dworze, i w mieście gadano tylko o teatrze Ś. Karola, o galeryi wewnętrznéj, o talentach i fortunie *Carasalego*. Zaraz więc obudziła się zawiść. Kazano mu złożyć rachunek wydatków, zagrożono więzieniem. Carasale strapiony biegnie do króla, przypomina mu jego łaski, oklaski ludu i piękność teatru. Na dowód swéj poczciwości składa się małym majątkiem swoim, i wraca uradowany, iż mu się na twarzy królewskiéj oznaki przychylności ujrzeć zdawało; lecz i to go nie ocaliło. Urzędnicy jeszcze surowiej rachunki jego przejrzeli; w kilka dni zaprowadzono go do więzienia w zamku S. Elmo, gdzie ten architekta gorzkie chwile przez kilka lat strawił i tam umarł, a dzieci jego poszły w poniewierkę; tylko wspaniały teatr został pomnikiem gieniuszu tego architekty. Odnowiono go niedawno bardzo wspaniale; szczególniej wschody oświecone gazem, są prawdziwie wspaniałe.

Pod kolumnami teatru *S. Carlo*, siedzi osobliwszy rodzaj literatów, piśmiennych ludzi, którzy zawsze są *galantuomi*, dumni ze swojéj nauki, piszą prośby, podania do rządu, listy

o pieniądze do rodziców, i listy miłosne za kilka groszy. Są to chodzące a raczej siedzące karykatury z okularami, któremi nacieszyć się nie mogłem; tu możnaby znaleść doskonały wzór do obrazów mądrego głupstwa, pychy i zarozumiałości, obok lenistwa i żywości neapolitańskiéj.

Oprócz tego wiele innych teatrów w Neapolu znajduje się, jako to: *Teatro fondo* gdzieśmy zastali *Barbiere di Sevilla* ulubioną operę Rossiniego, *Bartolo* gadał szkaradnym dyjalektem neapolitańskim. Inne zaś teatra można i darmo widzieć, przechodząc przez rynek *Castello*, gdzie na przeciw stojących za kratą armat, teatra *San Carlino* i *la Fenice* w jakichsiś piwnicach znajdują się, które dla gorąca otwierają, i mimochodem nietylko scenę, ale i kryjówki zakulisowe, widzieć się dają. Na *Molo San Carlo* obok teatru *Fondo*, jest kilka teatrów dla ludu; koło godziny czwartéj po południu, polichenelle przy odgłosie bębnów oznajmuje się; zawsze chłopiec, panna i jakiś stary gruby włoch, kłócą się i biją wzajemnie, ku wielkiéj zabawie fakinów i lazzaronów. Raz polichelle powiedział: że Neapol miasto po Londynie i Paryżu idące, do pięć kroć sto tysięcy mieszkańców mające, jednym korcem zboża wyżywić potrafi. Wszyscy zdumieli się i ciekawie nastawili uszy jakim to sposobem? W razie odpowiedział, gdy nie zostaną w Neapolu tylko prawe dzieci, i mężowie wiernych żon, a reszta wyjdzie. Takie jednakże widowiska trzeba okupywać chustkami, które by się w kieszeni znaleść mogły, bo *lazzarone* nie mając własnych kieszeni, w cudze kłaść ręce lubi. Złapawszy złodzieja na uczynku, można go obić kijem, co jako winną sobie nagrodę

spokojnie przyjmie; ale ktoby drugiego przestrzegł *coltillada*, nie dziś to jutro spotkać go może. Na placu, *Rinaldi* improwizuje lub deklamuje wiersze, często kawałki z *Orlando furioso* lub Jezozolimy wyzwolonéj Tassa.

Okolice Neapolu są cudownie piękne, to miasto leży jak w koszyku kwiatów; tu, jeśli natura mocno oko zasila, różnorodne wspomnienia historyczne, niemniej zajmują umysł. Pod ognistą górą leży odkopane miasto otoczone wałami i płaczącemi obsadzone wierzbami; z którego mieszkańcy tylko co wyszli, zostawiwszy cudne utwory kunsztu greckiego. W roskosznych znowu Puzzuoli, pałacach gdzie Rzymianie wylewali się na zbytki i rozpustę, teraz nad ich gruzami hiszpańska twierdza się wznosi. Z drugiéj strony *Sorrento*, gdzie przy woni pomarańcz Tasso o miłostkach Ferrarejskich marzył, a nad zatoką Salerno, *Amalfi*, średniowieczne Ateny, które nam kodeks praw rzymskich dochowały. Taka okolica otacza zatokę neapolitańską! to prawdziwe *pezzo del ciel caduto nella terra*; geologowie atoli w najczarniejszych ją malują kolorach, powiadając że jest kraterem ogromnego wulkanu, dawniejszego od wszelkiego na świecie podania, który woda zalała wówczas gdy ocean utworzył śródziemne morze. Wulkaniczne spadziste brzegi i piasek z lawy naokoło znajdujący się, są mocnym ich domysłu dowodem, a wyspy czyliż nie mogą być sterczącemi krańcami ogromnego krateru? Wezuwiusz tego roku ciągle częściami wybuchał, Solfatara tylko że przycichła, a *Monte nuovo* spokojnie wprawdzie, ależ niegdyś takim był i Wezuwiusz. Jaki los czeka Neapol?

tego nikt przewidzieć nie może. Przeraża trzęsienie ziemi, które poprzedza wybuch Wezuwiuszu, nim lawa uwolni się od zawalających krater żużlów i zaspów, co się w przeszłym wieku zdarzyło. Kto może zapewnić, czy wtedy brzeg się nie zapadnie, i nie pochłonie Neapolu? To też w czasie trzęsienia ziemi Neapolitanie przestraszeni oblegają kościoły, wydobyty z szafy posąg Ś. Januarego obnoszą z płaczem po ulicach, a mieszkańcy Reziny, Porticzi i *Torre del Greco* z wrzaskiem opuszczają domy, które ogień ma otoczyć.

Koniec.

PRZYDATEK DO TOMU I.

PRZYJACIEL DO TOMU I.

ta sama okoliczność, że Wenecya ma *dopiero dźwigać się z upadku* pokazuje, że gdzieś przyczyna tego upadku głębiej ukrywać się musi; bo Francuzi opanowawszy Wenecyą zastali już handel słaby i upadającą zamożność. Prawda że i handel Tryestu pod rządem francuzkim upadł, ale tam zewnętrzna przyczyna była tego upadku powodem, po któréj usunięciu, zaraz się handel podniósł, jak trzcina po przejściu burzy; ale powalona o ziemię przez tę samą burzę spruchniała wierzba, już nigdy się nie podniesie, chyba by z pozostałego korzenia, nowe całkiem drzewo się puściło.

Tryest leżący na wielkiéj drodze handlowéj, od północy na południe Monarchią Austryacką przechodzącéj, ma większą sposobność prowadzenia handlu z Austryą, Czechami i Węgrami; Wenecya zaś z Lombardyą, Tyrolem, Szwajcaryą i południowemi Niemcami; ale do tego handlu, mianowicie z Szwajcaryą i południowemi Niemcami, Nissa i Genua także należy, kiedy Tryest sam jeden cały handel austryacki trzyma. Do portu Tryestskiego można rozmaitym wiatrem i większemi statkami zawijać, port Wenecki ma trudniejszy i nie bezpieczniejszy przystęp; ale za to lepsze daje okrętom schronienie; bo w porcie Tryestskim okręta na wszystkie burze są wystawione. Przewóz towarów na górę do *Obczyny*, równe koszta za sobą pociąga, jak przewóz po lagunie do Fuzyny i Mestre.

Miasto Tryest wnosząc hurtem podatek, ma rząd miejski mniej zależny od rządu ogólnego, co dla niego w handlu, kontroli i uproszczeniu spraw niemałe daje korzyści. Ale Tryest mający 50 tys. ludności, daleko więcej płaci podatków; bo kiedy Akcyza w Wenecyi mającéj 110 tys. ludności, tylko 340 tys. zł.reń. przynosi, w Tryeście samego czopowego od wina 565 tys. reńs. płacą.

Że nie brak kapitałów przeszkadza do wzniesienia się handlu w Wenecyi, dowodzi najprzód zamożność kilku bankierów weneckich, którzy nawet domom handlowym Tryestyńskim pieniędzy pożyczają. Wenecyanie zwykle jedną tylko rzeczą handlują! Try-

estanie rzucają się na wszystkie strony, a mając ułatwione za pomocą statków parowych związki z różnemi portami, a w *Lloydzie* wszystkie wiadomości handlowe, łatwiej im tak rozmaite interesa prowadzić przychodzi. Nieraz zdarzyło się: iż towary, których w Wenecyi nikt na handel kupić nie chciał, w Tryeście dopiero zakupiono i potem z wielką korzyścią w Wenecyi przedawano. Tryestanie nawet Lombardyi dostarczają rozmaitych towarów, które tam idą przez Wenecyą. A lubo Wenecya do dawnéj świetności przyjść już nigdy nie może, wszelako wzrastająca ludność, zwiększona liczba przychodzących okrętów dostatecznie dowodzi, że już z upadku, choć bardzo powoli, dźwigać się poczyna, ale wzrost ten *nie sobie*, lecz pieczołowitości, światłu i ojcowskiéj troskliwości rządu jest winna.

Rzetelna więc przyczyna, dla któréj Wenecya z taką trudnością dźwiga się z upadku, nie znajduje się w zewnętrznych jéj okolicznościach, które nie mają dogodności lub niedogodności większych jak Tryest, ale kryją się w ludziach. W Tryeście bogaci i ubodzy pracują, w Wenecyi bogaci próżnują, a ubodzy tyle tylko pracują, ile do opędzenia koniecznych potrzeb życia potrzeba. W dawniejszych wiekach Wenecyanie żelazną pracą, zabiegłością niezmordowaną i oszczędnością przyszli byli do wielkich bogactw, które wywarły na naród wpływ zwyczajny: z dzielnych niegdyś ludzi zrobiły leniwców, gnuśników, ospałych, próżniaków, a nakoniec tchórzów. Lud przy bogatych próżniakach, mniej sposobności zarobkowania mając, jak przy zabieglych i pracowitych kupcach, zgnuśniał także i rozprózniaczył się. Tymczasem bogactwa niezasilane handlem i przemysłem znikały powoli, a zbytki i wykwinty zostały. To poprowadziło do ubóstwa i to jeszcze i dziś Wenecyą w ubóstwie utrzymuje, to jest: brak przemysłu i pracowitości.

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE II gim ZAWARTYCH.

Stron.

ROZDZIAŁ I. Droga z Medyolanu i wyjazd do Genui.—Genua, jéj klimat, Literatura, Uniwersytet.—Pałace przez architektę Galeazo Alessi pobudowane.--Viletta Negro.—Villa Margrabiny Spinola.—Kościoły.—Teatr Carlo Felice.—Przejażdżka wieczorna po morzu.—Dzisiejsze Genui handlowe stosunki 7

ROZDZIAŁ II. Podróż z Genui do Neapolu na Liwurno i Pizę.—Wjazd do zatoki Neapolitańskiej.—Piękności tego kraju i klęski którym podlega. 39

ROZDZIAŁ III. Sycylia i Malta.—Palermo 61

ROZDZIAŁ IV. Podróż do Segesty.—Klasztor Benedyktynów w Monreale 77

ROZDZIAŁ V. Wyjazd z Palermo.—Messyna.—Scylla i Charybda. 95

ROZDZIAŁ VI. Katania 107

ROZDZIAŁ VII Syrakuza 119

ROZDZIAŁ VIII. Malta.—Z Syrakuzy do Malty.—Wycieczka w głąb wyspy do Città Vecchia.—La Valetta. 147

ROZDZIAŁ IX. Podróż na Etnę. 181

ROZDZIAŁ X. Ogólne uwagi 207

ROZDZIAŁ XI. Powrót 225

ROZDZIAŁ XII. Pompei 237

ROZDZIAŁ XIII. Muzeum burbońskie, którego wielkością tylko watykańskie, a pięknością żadne na świecie nie przewyższa.—Posągi marmurowe i bronzowe, Wenera kallipigska, Herkules farnezyjski, Aristides, Merkury i Faun tańcujący.—Biblioteka zwęglona herkulańska. 299

ROZDZIAŁ XIV. Kościoły.—Katedra ś. Januarego,—Andrzej i Joanna.—Śmierć Konradyna.—Podziemne groby chrześcijańskie·—Czertoza San Martino 315

Stron.

ROZDZIAŁ. XV. Wycieczki w okolice Neapolu, Kolej żelazna do Castellamare, Torre Del Greco i połów korali, Sorrento ojczyzna Tassa, wyspa Kapri i zamek Tyberjusza. Podróż statkiem parowym do wyspy ISKII. Zachodnia strona Neapolu, Puzzuoli, wulkan Solfatara, ruiny pałaców i świątyń rzymskich i jeziora przez Wirgiliusza opiewane. Wycieczka do Kazerty 333

ROZDZIAŁ XVI. Literatura. Obyczaje. Porównanie chłopa neapolitańskiego z krakowskim. Corso wieczorne z Capo Di Monte przez Toledo na Kiaję. Ogród Villa Reale gazem oświecony. Teatra San Carlo, Fondo i inne 363

. . . . . .

Przydatek do Tomu I.

1. Ogród Botaniczny w Wenecyi. 2. Pomnik Dziejopisa Weneckiego Nani. 3. Porównanie Tryestu z Wenecyą, najwięcej pod względem handlowym III

INSTYTUT GEOGRAFII P.A.N. BIBLIOTEKA

KATEDRA MEDYOLAŃSKA

POPRAWA BŁĘDÓW W T. I.

Stron.	wiersz	zamiast	popraw
16.	2 zdołu	„ niemieckich	„ weneckich
32.	5	„ Pazzi	„ Pozzi
133.	15	„ wołami	„ wotami
167.	7 zdołu	„ brytanami	„ bryłami
181.	5	„ jak *to* się nasze lądowe	„ jak *tu* się nasze lądowe
188.	15	„ parobeczki	„ parobczaki
193.	ostatni	„ foscola	„ forcola.
199.	5	„ makitami	„ makatami.
214.	3 zdołu	„ o zamachu *jego*	„ opuścić to *jego*
216.	5	„ Zborowski	„ Zbarawski
224.	3	„ 50,000	„ 100,000
312.	8	„ *Passoferata*	„ *Sassoferata*

W T. II.

Stron	wiersz	zamiast	popraw
10.	8	„ jeszcze	„ przez
13.	16	„ pociągnięte	„ przeciągnięte.
20.	7	„ tu	„ ta
49.	5	„ być wystawionym	„ wystawać.
62.	20	„ utworzył	„ wynurzył.
63.	11	(po) utrzymywała się	(brakuje) na powietrzu.
68.	11	(po) Jowiszu	(brakuje) zdobiące
80.	5	„ Galatafimi	popraw Calatafimi
124.	3	„ ma	„ miała
131.	2 w przypis.	columnellum	„ columnellam
133.	18	„ obrazów	„ obrączek
143.	4	„ Pluton	„ Platon
153.	ostatni	(po) potem	(brakuje) prochem
157.	19	„ największym	„ najdawniejszym
173.	12	„ aronarium	„ arenarium
176.	20	„ *Za*	„ *La*
182.	9	„ osłabiała	„ osłaniała
183.	8	„ najmniej umiał albo chciał	„ nam nie umiał „ albo nie chciał
191.	ostatni	Solfataru	„ Solfatary
197.	15	„ Muł upadł podemną,	Odjeżdżając z tamtąd, muł upadł podemną, szczęściem iż wcześnie się opatrzyłem.

Strona	wiersz	zamiast	popraw
202.	5	„ i gdy	„ nigdy
213.	20	„ ziemnice	„ ziemniaki
214.	1	„ pomysł	„ przemysł
227.	4	„ siligua	„ siliqua
247.	1	„ constructor	„ constrictor
—	4	„ łowach	„ ławach
248.	10	„ Pabliusa	„ Publiusa
262.	18	„ zawijają	„ zwijają
266.	21	„ na koniec	„ na koniu
272.	11	„ serwatka	„ serwetka
275.	24	„ ręka	„ raka
280.	17	„ (pigneów)	„ (pigmeów)
301.	14	„ dirus	„ divus
316.	19	„ Dominikanina	„ Dominikina
321.	17	„ ledwie	„ te dwie
323.	2 z dołu	26 Października	„ 29 Października
328.	5	Kartuzi (dodaj)	chowają.

Spis rycin

W TOMIE I.

		stron.
1	Wenecya (tytułowa)	
2	Wiczenca	261
3	Werona.	265
4	Katedra Medyolańska . .	295

W TOMIE II.

5	Genua (tytułowa)	
6	Neapol	39
7	Pompea.	237
8	Neapol	315
9	Kapri	340
10	Błękitna grota . . .	341
11	Iskija	344
12	Pozzuoli.	350

13542